

MAREK SZYMAŃSKI

NICK PRIMEON

FANTASTYCZNA,
PEŁNA NIESAMOWITYCH PRZYGÓD
OPowieść
O KOSMICZNYM NAJEMNIKU

NOVAE RES

MAREK SZYMAŃSKI

NICK PRIMEON



NOVAE RES

*Książkę dedykuję moim kochanym rodzicom
Bogusi i Krzysiowi,którzy zawsze mnie wspierają
i wierzą we mnie, nawet gdy ja przestaję.
Bez Was by się nie udało.
Dziękuję. Kocham Was.*

I.

Nick powoli podniósł powieki. Do jego uszu zaczęły docierać gwar i muzyka płynąca z głośników. Uniósł głowę z barowej lady, rozglądając się niemrawo. Rękawem swojej mocno zużytej, wojskowej kurtki otarł resztki rozlanego drinka z policzka. Mrugnął kilka razy, próbując sobie przypomnieć, co tu właściwie robi. Barman zabrał leżącą obok niego szklanę i wytarł blat, na którym Nick dopiero co tak smacznie drzemał.

– Najlepsza whisky ze wszystkich planet świata, co, Nick? – zwrócił się do niego z uśmiechem.

– Nie wiem, czego ty tam dodajesz, Jim, ale jak Unia dobierze się do tej planety, to na pewno cię za to zamkną, dlatego wolę korzystać, póki mogę – odparł z przekąsem Nick, przecierając zaspane oczy i starając się skupić myśli.

– A niby czego galaktyczni mieliby szukać w tej dziurze?

– Dziura czy nie, prędzej czy później GUM spróbuje położyć łapska na każdej planecie, choćby składała się w stu procentach z pustyni. Długo tak spałem?

– Może z godzinę. Spokojnie, pilnowałem, nikt cię nie oskubał. Muszę dbać, żeby moi stali klienci mieli czym płacić.

Teraz Nick również się uśmiechnął. Z chaosu myśli w końcu zaczął mu się wyłaniać obraz sytuacji. Był tu umówiony ze swoim zleceniodawcą na dopięcie transakcji i jak zwykle przesadził z ognistą whisky Jima.

– Nie martw się, spłacę cię jeszcze dziś i kupię zapas tego cholerstwa na następną dekadę. Wchodził tu ktoś, kogo nie znasz?

– Ten w rogu siedzi tu z pół godziny i co chwilę na ciebie zerka. Nie zamówił nic do picia, a wiesz, że takim nie ufam. – Jim mrugnął do Nicka z szyderczym uśmiechem i pokazał palcem na stolik w ciemnym rogu sali.

Nick odwrócił się i spojrzał we wskazane miejsce. Siedziała tam zakapturzona postać, jednak po ledwie widocznych, ostrych rysach twarzy Nick szybko rozpoznał swojego zleceniodawcę.

– Dzięki, Jim. – Podniósł się i ruszył w stronę przybysza. Poprawił swoją pogniecioną kurtkę i usiadł przy krześle na wprost niego. – Spóźniłeś się, Tradit. Masz kasę?

Mężczyzna nazwany Traditem zdjął kaptur z głowy i wbił swój przenikliwy wzrok w Nicka. Przez chwilę się nie odzywał, jakby nad czymś się zastanawiał.

– Najpierw pokaż mi księżniczkę – odparł, wciąż patrząc prosto w oczy Nicka. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Księżniczkę? No, no, zapomniałeś wspomnieć, że przyjmując zlecenie, zadrę z królewskim rodem. Chyba będzie trzeba renegocjować naszą umowę. – Nick rozsiadł się wygodniej w fotelu, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. On też patrzył prosto w oczy Tradita, nie miał zamiaru dać mu się poczuć zbyt pewnie. Od początku podskórnie czuł, że musi mieć oko na tego typu. Widział, że teraz na jego spokojnej twarzy pojawił się ledwo widoczny grymas zniecierpliwienia.

– Renegocjować? Dostajesz tyle, że mógłbyś za to porwać wszystkie królewskie rody Sojuszu Niezależnych. A może po prostu dam znać Uzurpatorom, w jakiej to melinie mogą znaleźć swojego zbiegłego dowódcę?

Pięści Nicka zacisnęły się, a jego oczy zapłonęły. Musiał mocno nad sobą panować, bo wiedział, że opary ognistej whisky Jima nie są najlepszym doradcą, a w tej chwili miał ochotę złapać głowę Tradita i trzasnąć nią o stół. Nie spodziewał się, że zleceniodawca tak dobrze go rozpracował.

– Nie pogrywaj ze mną. Chyba że chcesz sprawdzić, czy dotrzesz do Uzurpatorów przed tym, jak mój blaster zrobi ci w głowie dziurę wielkości pięści? Pokaż mi moją forszę! – Nick gwałtownie pochylił się w stronę Tradita, a w tym

samym czasie jego ręka powędrowała w okolice blastera schowanego w skórzanej kaburze przy spodniach. Gdyby nie to, że nie stać go było nawet na paliwo do statku, pewnie władowałby już w rozmówcę całą serię ze swojego ukochanego LB 9-16. Czuł, że serce wali mu coraz mocniej, ale starał się opanować emocje.

– Po co te nerwy, generale? Powiedz mi, gdzie ją masz, a zobaczysz swoją nagrodę. – Tradit zdawał się być zadowolony z tego, że wyprowadził Nicka z równowagi. Czuł, że skoro ten jeszcze nie dobył blastera, to ma nad nim psychologiczną przewagę. Jego powieki zdawały się być jak przyklejone i nie zamierzały nawet drgnąć, a co dopiero mrugnąć. Jedynie strużka potu powoli ściekająca po jego prawym policzku zdradzała świadomość tego, że jego rozmówca jest nieobliczalny. W końcu Nick wziął głęboki oddech i odparł przez zaciśnięte zęby:

– Jest na moim statku.

Nagle wszystko zaczęło się dziać w ułamkach sekund. Tradit dotknął klapy swojego płaszcza, którą lekko odchylił. Nick dostrzegł przyczepiony do niej komunikator. Chwycił za swój blaster, jednak zanim zdążył go wyciągnąć, zleceniodawca zdążył krzyknąć:

– Słyszeliście?! Fatila jest na jego stat... – Więcej słów już nie zdążyło wydobyć się z jego ust, bo promień wystrzelony z LB 9-16 przeleciał dokładnie przez jego gardło. Następny ugodził go w skroń, a jego twarz gruchnęła o stolik, przewracając go.

W następnym momencie Nick był już na nogach. Usłyszał otwierające się drzwi do baru. Skoczył za stół, który przewróciło cielsko Tradita, i ukrył się za nim – teraz tworzył idealną tarczę. Wypchnął zza swojej osłony leżącego obok, niewdzięcznego zleceniodawcę. W stronę jego ciała poleciał grad pocisków, na oko z mniej więcej z sześciu blasterów. Usłyszał głosy strzelających.

– Myślisz, że to on? Idź i sprawdź.

– Jeśli to on, to gdzie jest Tradit?

Teraz Nick dostrzegł, że po jego pierwszych strzałach Jim musiał przygasić światło, dzięki czemu napastnicy nie wiedzieli, do kogo strzelają. Usłyszał zmierzające w jego stronę kroki. Zamarł w bezruchu, starając się nie wydać z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Kiedy wyczuł, że napastnik jest centymetry od jego kryjówki, zerwał się na równe nogi. Kątem oka zobaczył tylko szok na twarzy tamtego. Nie wahając się, przyłożył blaster do jego głowy i strzelił. Chwycił przeciwnika, zanim ten zdążył upaść, i trzymał go jako żywą tarczę. Pozostała szóstka strzelców przez kilka sekund zdawała się być zupełnie otumaniona tym, co zaszło. To wystarczyło, aby strzały Nicka dosięgły dwóch następnych. Pchnął ciało napastnika przed siebie i ruszył biegiem do barowej lady. Pozostali ocknęli się i zaczęli strzelać do niego raz za razem. Jednak ich strzały śmigają za plecami Nicka, co najwyżej muskając jego kurtkę i tworząc w niej nowe dziury. Kiedy tylko Nick dobiegł do baru, przeskoczył ladę i schował się za nią. Zobaczył przerażoną twarz Jima, który również się tam ukrywał.

– Wybacz, Jim, chyba kiepski ze mnie negocjator.

– Te... te... teraz to, ku... ku... kur... przesadziłeś!

Nick uśmiechnął się i wychylił się zza lady. Pociski latały tuż obok jego ucha, jednak jego strzały były bardziej precyzyjne. Strzelił cztery razy, a czterech napastników synchronicznie niczym grupa taneczna wywinęło salto w tył i zastygło na podłodze w bezruchu. Nick przeskoczył ladę i popędził w stronę wyjścia z baru. Za plecami usłyszał krzyki Jima:

– Jeszcze mi za to zapłacisz!

Wypadł przez drzwi i rozejrzał się. To miejsce było naprawdę totalną dziurą. Dookoła rozciągały się ruiny niegdyś nowoczesnego i tętniącego życiem miasta. Dostrzegł swój statek stojący kilkadziesiąt metrów dalej pod ledwo żarzącym się neonowym napisem – pozostałością po latach świetności metropolii. Kilka osób, najwyraźniej z grupy Tradita, kręciło się wokół jego lekkiej korwety – Celerensisa. Reszta musiała być już w środku. Nick poczuł skok adrenaliny, niczego na świecie nie kochał tak jak tego statku. Latał na nim od piętnastego roku życia i siedząc za jego sterami, zmienił losy wielu bitew. Zresztą odkąd uciekł z armii Uzurpatorów,

stary dobry Celer też nieraz uratował mu życie. Najemnicy, którzy trzymali wartę na zewnątrz, dostrzegli Nicka. Jednemu udało się wbiec na pokład statku. Pozostali mieli mniej szczęścia. Próbowali wycelować broń w Nicka, jednak cała jego furia skupiła się na nich – LB 9-16 wydał z siebie głośną i chaotyczną symfonię zniszczenia. Przeciwnicy jeden po drugim osuwali się na ziemię, zanim zdążyli położyć palec na spuście, a Nick usłyszał zamieszanie na Celerensisie. Najemnik, któremu udało się wbiec na statek, musiał już zaalarmować pozostałych. Nick wycelował blaster w stronę kładki prowadzącej do wnętrza pojazdu i ruszył wolnym, zdecydowanym krokiem w tę stronę. Jeden z leżących na ziemi przeciwników resztką sił próbował wycelować swoją broń w Nicka, jednak ten błyskawicznie to dostrzegł i strzelił do niego pierwszy. Tym razem na tyle precyzyjnie, że napastnik już się nie podniósł. Chwilę później wejście do statku zaczęło się zamykać i włączyły się silniki Celerensisa. Nie wahając się, Nick ruszył biegiem w jego kierunku, jednak kiedy był już tuż obok, statek zaczął się unosić. W ostatnim momencie Nick chwycił się kładki i wspiął się do wnętrza pojazdu tuż przed zamknięciem drzwi. Wskoczył do środka, wpadł na jednego z najemników i przewrócił go na podłogę. Szybko wykorzystał przewagę, soczystym ciosem unieruchomił przeciwnika, po czym uchylił wejście do statku i wyrzucił go przez nie. Przez dłuższą chwilę stał w miejscu, nasłuchując, czy ktoś na Celerensisie zorientował się, że mają nieproszonego gościa. Nic nie usłyszał, więc zaczął po chichu skradać się w stronę kokpitu. Mijając pomieszczenie, w którym zamknął porwaną dziewczynę, usłyszał krzyki:

– Halo! Jest tam ktoś? Co się dzieje?

Minął drzwi i ruszył dalej, ale w tym momencie usłyszał zbliżające się kroki. Rozejrzał się, szybko wsunął się do jednego z tajnych schowków, w którym czasem szmuglował nielegalne towary. Kiedy usłyszał, że najemnik przeszedł obok jego kryjówki, wydostał się po cichu i poszedł za nim. Zbliżał się do niego krok po kroku, wstrzymując oddech. Nagle przeciwnik zorientował się, że ktoś za nim idzie. Było już jednak za późno. Nick, nie chcąc robić hałasu, zaplótł na jego szyi ciasny chwyt, który rozluźnił dopiero, kiedy ciało najemnika opadło bez ruchu.

Wyciągnął z powrotem LB 9-16 i ruszył do kokpitu. Gdy wszedł, dwóch najemników siedzących przy sterach nawet się nie odwróciło. Najwyraźniej sądzili, że to któryś z nich.

– Coś się stało? – mruknął ze zniecierpliwieniem jeden z pilotujących Celerensisa.

– Można tak powiedzieć – odrzekł Nick. Jednak nim najemnicy zdążyli się odwrócić, strzały z blastera przeszły im potylice, a ich ciała zsunęły się z foteli. Statek zaczął wirować, jednak przygotowany na to Nick szybko chwycił za ster. Zawrócił „Celera” i po chwili posadził go znowu obok baru Jima. Odetchnął ciężko i oparł się w fotelu. Otarł pot, który pokrywał jego zmęczoną twarz. Tego dnia miał się w końcu odkuć, a niewiele brakowało, żeby zamiast tego stracił jedyne, co mu pozostało – życie i ukochany statek. Porwanie tej dziewczyny kosztowało go sporo czasu i wysiłku, a wszystko poszło na marne. Odkąd uciekł z armii Uzurpatorów, nigdy nie wiódł przesadnie dostatniego życia, ale kolejne zlecenia pozwalały mu wiązać koniec z końcem. Teraz był bez grosza, a do tego musiał zapłacić za naprawę szkód w barze, w którym najczęściej był werbowany i najczęściej przepijał swoją zapłatę.

Powoli podniósł się z fotela i podszedł do drzwi, za którymi zamknięta była, jak się przed momentem dowiedział, księżniczka Fatila. Stał tam, zastanawiając się dłuższą chwilę, po czym otworzył grodzie, jednocześnie trzymając w ręku blaster gotowy do użycia. Spojrzał na młodą, ciemnowłosą dziewczynę, która wbijała w niego swój przenikliwy wzrok.

– Czego ode mnie chcesz?! – krzyknęła stanowczo i bez cienia strachu, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Cóż, właściwie już niczego – odparł z ponurym uśmiechem na twarzy.

– Niczego? – zapytała skonsternowana.

– Negocjacje z moim zleceniodawcą trochę się skomplikowały, a ty masz za ładną buźkę, żeby mierzyć do niej z blastera.

– Czyli? – Tym razem Fatila odpowiedziała prawie szeptem, jakby nie wierząc w to, co słyszy.

– Czyli zabieraj się z mojego statku.

– Żartujesz ze mnie? Porwałeś córkę przywódcy Sojuszu po to, żeby ją wypuścić?

– Zjeżdżaj, zanim się rozmyślę. W barze, obok którego stoimy, powinnaś znaleźć kogoś, kto odstawi cię do domu.

Fatila siedziała jeszcze przez chwilę, wpatrując się podejrzliwie w Nicka. Po chwili jakby się ocknęła, poderwała się i wybiegła. Nick uśmiechnął się pod nosem. Nie wiedział, czy robi dobrze, wypuszczając ją, ale jakoś nie mógł się powstrzymać. Sam również wyszedł ze statku, wiedział, że nie ma wyjścia – musi porozmawiać z Jimem. Ruszył wolnym krokiem w stronę baru, wszedł do środka i rozejrzał się. Część stolików leżała poprzewracana lub połamana, ściany i lada barowa były podziurawione strzałami z blasterów. Dookoła walało się szkło z potłuczonych szklanek i butelek. Jim stał plecami do niego, zmywając z podłogi smugi krwi. Kątem oka Nick dostrzegł, że przy jednym z nieuszkodzonych stolików siedzi Fatila, rozmawiając z jednym z przewoźników. Nie do końca pewny dlaczego, odetchnął z ulgą. Znał go i wiedział, że można mu ufać. Podeszedł do Jima i poklepał go lekko w ramię. Ten jak wybudzony z transu wzdrygnął się i szybko obrócił w jego stronę. Kiedy spojrzał w twarz Nicka, jego źrenice się poszerzyły i niewiele się zastanawiając, wymierzył mu mocny cios pięścią w twarz. Widząc to, Nick nawet nie próbował się zasłaniać, wiedział, że na to zasłużył. Otarł ręką strużkę krwi, która zaczęła sączyć się z jego wargi, i ponownie spojrzał w oczy Jima. Płonął w nich ogień. Ręka Jima znowu uniosła się z pięścią zaciśniętą w gotowości do uderzenia, jednak tym razem barman westchnął ciężko i opuścił dłonie.

– Wiedziałem, że goszcząc tu takie kreatury jak ty, w końcu się doczekam – warknął gorzko Jim.

– Przecież wiesz, że nie chciałem. Bronilem się.

– Broniłeś się czy nie, zdemolowałeś mi pół baru. Nigdy nie byłeś zbyt roztropny w doborze klientów.

– W półświatku ciężko szukać mężów zaufania – odparł Nick, tym razem z lekkim uśmiechem i trochę większą pewnością siebie.

– Mam tego dość. Nie chcę cię tu więcej widzieć. Od pół roku i tak nie zapłaciłeś mi ani grosza! – Jim prawie krzyczał.

– Daj mi ostatnią szansę. Coś mi się trafi, to oddam ci z nawiązką za wszystkie straty. Zobaczysz.

– Masz czas do końca dnia. Tyle mogę dla ciebie zrobić. Jeżeli nikt cię nie zatrudni, nie masz tu wstępu. Nie dbam nawet o to, czy masz na paliwo do swojego cholernego statku. Masz się tu więcej nie zjawiać.

Nick nie miał zamiaru dyskutować. Kiwnął ze zrozumieniem głową i poszedł znaleźć wolny stolik. Usiadł i rozejrzał się po barze. Wiele osób musiało go opuścić po strzelaninie, która się rozpętała. Zobaczył, że jego była zakładniczka pośpiesznie wychodzi. Tuż przed drzwiami rzuciła mu jeszcze groźne spojrzenie. Nick tylko się uśmiechnął i mrugnął do niej. Rozglądał się za kimś, kto mógłby potrzebować jego usług. Widział jednak tylko stałych bywalców, którzy byli już w takim stanie, że kilka trupów na podłodze nie zdołało popsuć ich nastroju. Siedział tak i rozmyślał nad tym, co ze sobą zrobić. Nigdy nie rozważał powrotu do armii Uzurpatorów, ale sytuacja nigdy nie była tak tragiczna. Nie miał pojęcia, jak zareagowałby jego ojciec. Z jednej strony, zanim uciekł, był czczony jak bohater, bo uratował losy tak wielu bitew. Jednak od kilku lat był dezterem, który uciekł i opuścił swoich ludzi na polu walki. Wcale nie chciał wracać, nigdy nie czuł, że to jego wojna. Co by powiedział ojciec, gdyby się dowiedział, że miał w rękach księżniczkę z Sojuszu Niezależnych i puścił ją wolno, zamiast przywieźć do bazy głównej Uzurpatorów? Pograżony w myślach, nawet nie zauważył, kiedy podszedł do niego wysoki, zakapturzony nieznajomy. Długa, czarna szata zakrywała go całego. Zatrzymał się przy stoliku Nicka i stał przez chwilę w milczeniu. Następnie bez słowa usiadł naprzeciwko niego. Normalnie oburzyłaby go śmiałość

nieznajomego, jednak był tak zrezygnowany, że nawet go to zaciekało. Siedzieli tak przez jakiś czas w milczeniu.

– Witaj, Nick, w końcu się spotykamy – wychrypiął powoli, niskim, męskim głosem tajemniczy przybysz.

– Znamy się?

– Wierzę, że się poznamy. – Nieznajomy zsunął kaptur, który odsłonił dostojną twarz około czterdziestoletniego mężczyzny, jednak zmęczenie i kępy siwych włosów sprawiały, że wyglądał na co najmniej pięćdziesiąt lat.

– Skoro tak, to może się przedstawisz, bo widzę, że ja już nie muszę – odparł Nick z nutą ironii, a jednocześnie zaciekawienia. Było w tej twarzy coś zarówno niepokojącego, jak i sugerującego, że jest to osoba godna zaufania.

– Nazywam się Destin i to na razie będzie musiało ci wystarczyć. Potrzebuję ciebie, a właściwie twoich umiejętności.

– To znaczy?

Destin przez chwilę uważnie się w niego wpatrywał.

– Będziesz musiał kogoś dla mnie wykraść – powiedział spokojnie, jakby nie było w tym nic dziwnego.

– Wykraść? Dopiero co kogoś wykradłem i nie wyszło mi to na dobre.

– Nie da się ukryć. – Kąciki ust Destina rozchyliły się w czymś na kształt uśmiechu. Rozejrzał się wymownie po barze, po czym kontynuował: – Dlatego nie masz wyjścia i potrzebujesz tej roboty.

Nick nie odpowiedział, bił się z myślami, jednak nie odrywał wzroku od rozmówcy. Po chwili Destin powoli podniósł się z krzesła i odszedł bez słowa. Przez chwilę Nick chciał się poderwać z miejsca i ruszyć za nim, jednak się powstrzymał. Nie ustalili żadnych szczegółów, a od razu zdradziłby, jak bardzo jest zdesperowany. Zamiast tego rozsiadł się wygodnie na swoim miejscu. Myślał, że jego nowy znajomy opuści bar, jednak stało się coś innego. Podeszedł do Jima, a po chwili ten wlał mu dwie spore szklanki swojej whisky. Destin wrócił do stołu i postawił jedną ze szklanek przed Nickiem.

– Co powiesz na zaliczkę? Spłacę twój dług u Jima.

Nick spojrział na niego podejrzliwie. Zastanawiało go, kim jest ten facet i skąd tak dużo o nim wie, ale w tym momencie siła jego argumentów była silniejsza od ciekawości.

– A gdybym był zainteresowany, to kogo i skąd miałbym wykraść?

Destin nachylił głowę w stronę Nicka. Gestem dłoni zasugerował mu, aby zrobił to samo, a gdy uznał, że ich twarze są wystarczająco blisko, wyszeptał:

– Jego imię nie ma znaczenia, po ponad dwudziestu latach możliwe, że sam go nie pamięta. Jeśli się zgodzisz, podam ci numer więźnia.

– Więźnia? – zapytał Nick, głosem zdecydowanie zbyt podniesionym jak na szept.

– Ciszej! Tak, więźnia. Nie byle jakiego, bo więźnia Unii Międzyplanetarnej. – Destin powiedział to ze spokojem i utkwiał wzrok w Nicku.

– Kpisz sobie ze mnie, tak? Więźnia GUM? Stamtąd nie da się nikogo wykraść. Nikt stamtąd nie uciekł.

– Właśnie dlatego potrzebuję ciebie. – Destin wciąż miał minę tak spokojną, jakby rozmawiał o pogodzie.

Nick zastanawiał się, czy ten facet mówi poważnie, czy to jakiś dowcip.

– A czy ja wyglądam na cudotwórcę? – odparł po chwili. Z jednej strony klient w takim momencie wydawał się darem od losu. Jednak z drugiej strony wiedział, że tak naprawdę jest to misja samobójcza. Spotkał w życiu kilka osób, które siedziały w Tribullakor. Były wrakami, cieniami ludzi. Bardzo dobrze pamiętał ich matowe oczy, które zdawały się tylko czekać na śmierć, a także to, jak opowiadali mu o zabezpieczeniach i o terrorze strażników, którzy każdego dnia doskonale dbali o to, by w każdym z więźniów zabić choćby resztki nadziei.

– Jeżeli jesteś tym Nickiem, którego szukam, to można tak powiedzieć. – Destin wciąż mówił z dużą pewnością siebie.

– To jest samobójstwo – odpowiedział bez wahania Nick, chyba bardziej po to, żeby przekonać samego siebie.

– A jeżeli zapłacę ci milion?

– To będzie wyjątkowo drogocenne samobójstwo. – Nick przychylił szklanę whisky i wypił całą zawartość jednym haustem. Poczł przyjemne palenie w gardle. Kąciki ust lekko mu się uniosły w zawadiackim uśmiechu, a w jego czarnych jak węgiel oczach pojawił się tajemniczy blask. Rozparł się wygodnie na krześle i skinął porozumiewawczo głową.

II.

Nick poczuł kolejną kroplę wody rozpryskującą się na jego czole. Otworzył oczy i rozejrzał się po pomieszczeniu. Sufit i ściany były całe popękane. Wszędzie ślady drapania paznokciami – pamiątka po poprzednich więźniach doprowadzonych do szaleństwa. Wszystko pokrywała gruba warstwa brudu. Nick przekręcił się na bok, unikając kolejnej kropli lecącej z sufitu na jego twarz. Leżał na podłodze, bo do celi nie wstawiono nawet pryczy. Była ona na tyle niska, że nie dało się stanąć prosto, i na tyle wąska, że musiał leżeć z podkulonymi nogami. Nick przejechał ręką po policzku, żeby zetrzeć kroplę, która teraz ciekła po jego policzku. Palcami wyczuł na spuchniętej twarzy świeżą bliznę, która łączyła się z poprzednią, a ta z jeszcze wcześniejszą. Przeplatały się, tworząc razem coś na kształt niestarannie narysowanej mapy. Po dwóch miesiącach w Tribullakor miał wrażenie, że jego ciało składa się w zdecydowanej większości z blizn i siniaków, spod których gdzieś widać było jego ciało. Przywykł do bólu. Oswoił się z nim już dawno, jeszcze w czasach młodości, gdy był wychowywany silną ręką Uzurpatorów, jednak teraz ból stał się nieodłączną częścią jego codzienności. Nie robił już na Nicku żadnego wrażenia, przyjmował on kolejne kary i tortury z miną, jaką przybiera się zwykle w trakcie niezwykle nudnego wykładu. Strażnicy rozjuszeni jego obojętnością dokładali coraz większych starań i szukali coraz nowszych metod, aby zadać mu cierpienie. Jednak im większa była ich determinacja, tym większa była zawziętość Nicka, by przyjmować kolejne lanie bez mrugnięcia okiem. Od dwóch miesięcy rozpracowywał rozkład dnia, plan więzienia i zachowania strażników. Starał się poznać współwięźniów i jak najwięcej się od nich dowiedzieć. Próbował wypytać ich o więźnia DMU3708S03,

jednak w trakcie swoich robót nie poznał ani jego, ani nikogo, kto by go znał. Jako młody i silny został przydzielony do wydobywania skał lapexu – kamienia, który następnie przetwarzano na gwiazdne paliwo. Było to jedno ze źródeł potęgi ekonomicznej Galaktycznej Unii Międzyplanetarnej. Dowiedział się, że starsi więźniowie, którzy byli już tak wycieńczeni, że nie nadawali się do pracy fizycznej, byli przeznaczani do testowania nowych rodzajów broni i produktów chemicznych opracowywanych przez naukowców GUM.

Z informacji, które przekazał mu Destin, wynikało, że poszukiwany więzień ma około sześćdziesięciu lat. Skoro spędził w tych warunkach dwadzieścia, to Nick poważnie się zastanawiał, czy w ogóle żyje, a nawet jeśli, to do czego właściwie Destin potrzebuje tego, co z niego zostało. Nieraz po dniu katorżniczej pracy, cały poobijany, Nick zwijał się w celi w kłębek i myślał, czemu ktoś chce zapłacić milion za kogoś, kto właściwie jedną nogą jest już na tamtym świecie. Oczywiście najbardziej optymistyczny wariant zakładał, że jedną, bo w wypadku gdyby dołożył drugą, Nick ucieknie stąd z niczym i całe jego poświęcenie pójdzie na marne. Jedyne motywy Destina, jakie przychodziły Nickowi do głowy, to takie, że ten więzień jest bardzo bliską mu osobą albo że posiada jakieś niesamowicie cenne informacje. Nie miał jednak żadnego pomysłu, o jakie informacje chodzi. Może mogły one zmienić losy wojny, która od lat pochłaniała większość galaktyki. Ale to tylko domysły, bo jedyną informacją, jaką miał na temat pracodawcy, było jego imię. Położenie, w jakim się znalazł, nie pozwalało stawiać Destinowi warunków. Wiedział tylko, że jeśli wykona zadanie, jego problemy się rozwiążą. Przed rozpoczęciem misji Destin spłacił jego dług, a także pokazał mu skrzynię z potencjalną zapłatą.

Głośne uderzenia w drzwi wyrwały Nicka z rozmyślań. Po chwili włąz się otworzył i bez słowa weszło dwóch strażników. Nick zaczął się szybko podnosić, jednak stanowczy cios wymierzony elektropalką w jego plecy sprawił, że osunął się znowu na podłogę, uderzając twarzą o kamienną posadzkę. Poczł pęknięcie kości w swoim nosie i smak krwi ściekającej mu do gardła. To się nazywa przyjemny poranek. Po chwili kopnięcie w zębra dało mu sygnał, że ma się podnosić. Powoli

wstał, jeden ze strażników szarpnięciem wyciągnął go na korytarz. Tam Nick ustawił się w rzędzie innych więźniów, którzy przed chwilą zostali obudzeni w podobny sposób. Następni byli po kolei wyciągani ze swoich cel. Kiedy strażnicy ustawili już wszystkich, więźniowie ruszyli gęsiego, otoczeni z każdej strony przez sadystycznych klawiszy, czekających na jakikolwiek pretekst, by wymierzyć im karę. Szli powoli kolejnymi długimi, posępnymi korytarzami. Co jakiś czas któryś z więźniów przewracał się, czasem z osłabienia, czasem ktoś ze zmęczenia zahaczał o nogę więźnia idącego przed nim, a niektórzy nie widzieli nic przez krew, która zalewała im oczy po porannej pobudce.

W końcu dotarli do drzwi windy, która prowadziła setki kilometrów w głąb planety, aż do złóż lapexu. Kiedy wrota się otworzyły, strażnicy zaczęli wpychać ich do środka. Mimo że byli ściśnięci tak mocno, że nie mogli oddychać, klawisze dociskali jeszcze mocniej, kopiąc i bijąc po całym ciele tych, którzy mieli pecha i stali przy wejściu windy. W końcu, kiedy nijak nie dało się już wepchnąć do windy więcej osób, jeden ze strażników zaczął zamykać drzwi. Nick zmieścił się w pierwszym transporcie. Miało to swoje dobre i złe strony. Oczywiście jazda przez kilkaset kilometrów połączona z walką o każdy haust powietrza nie należała do rzeczy najprzyjemniejszych, jednak był to jeden z niewielu momentów, kiedy można było porozmawiać z innymi więźniami. Drugi transport jechał już luźny, ale tylko ze względu na to, że jechali nim strażnicy dbający o to, aby żaden z więźniów nie wymienił z innym choćby dłuższego spojrzenia. Oczywiście kierownictwo więzienia nie byłoby zachwycone, gdyby dowiedziało się, że duża część osadzonych jeździ bez nadzoru, bo ich podwładni bardziej dbają o swoją wygodę niż o obowiązki. Jednak klawisze wychodzili z poniekąd słusznego założenia, że jeśli więźniowie będą odpowiednio zmaltretowani i ściśnięci tak mocno, że nie będą w stanie się ruszyć, to w ich głowach dominować będzie chęć przeżycia, a nie ucieczki. Mieli rację, bo przypadki śmiertelne w trakcie podróży windą były tak regularne, że większość więźniów wolała się nie odzywać, żeby zaoszczędzić tlen. Za to dla kierownictwa renoma więzienia, z którego nie da się uciec, była cenniejsza od rzetelności czy moralności. W końcu strażnicy skończyli się siłować

z drzwiami, przy okazji wyłamując więźniom, którzy stali najbliżej nich, kilka kończyn. Kiedy wrota się domknęły, winda ruszyła, pędząc z zawrotną prędkością i co chwilę skacząc we wszystkie strony. Kabina była tak stara, że zdawało się, że zaraz się rozpadnie pod wpływem prędkości. Każda ze śrub dygotała, jakby miała zaraz wypaść. Nick zaczął się nerwowo rozglądać. W końcu udało mu się wypatrzyć Astiego. Stał kilka metrów dalej. Ich spojrzenia szybko się spotkały. Nick wziął głębszy oddech i wysyczał na tyle głośno, by Asti go usłyszał:

– Masz?

– Mam. – Asti kiwnął głową porozumiewawczo. Nie wymienili więcej ani słowa. Reszta więźniów wdała się w niemrawe szeptane rozmowy. Nikt nie zwrócił uwagi na dialog Nicka i Astiego. Wszyscy wiedzieli, że jeżeli ktoś może cokolwiek zorganizować w tym więzieniu, to jest to właśnie Asti, dlatego nikt nie zadawał mu zbędnych pytań, wiedząc, że za chwilę może sam potrzebować jego pomocy. Nick odetchnął głęboko, długo czekał na ten moment. Pędzili tak jeszcze ponad godzinę. Co jakiś czas widział, jak głowa któregoś z wycieńczonych więźniów bezwładnie się osuwa, a jego tułów w pozycji pionowej utrzymuje tylko ten niewiarygodny ścisk. Część z nich zapewne mdała, część właśnie wydała z siebie ostatni oddech. Na nikim nie robiło to wrażenia, wszyscy widywali to codziennie. Może jakąś uwagę zwrócili ci, którzy stali obok, ale tylko dlatego, że przez bezwładne ciało, które się na nich opierało, było im jeszcze ciężiej. Byli i tacy, którzy zakładali się o to, komu ile jeszcze zostało. Moralność szybko zanikała w świecie, w którym ludzkie życie nie miało żadnej wartości.

W końcu dojechali do kopalni. Drzwi rozsunęły się, a kolejni strażnicy od razu zaczęli popędzać więźniów do wyjścia, waląc na oślep elektropałkami tych, którzy ich zdaniem się ociągali. Nick przysunął się w stronę Astiego, a serce zabiło mu szybciej. Byli już przy wyjściu z windy, a klawisze mogli zobaczyć każdy ich ruch. Kątem oka Nick dostrzegł zaciśniętą pięść Astiego. Przysunął do niej swoją dłoń i poczuł, jak Asti podaje mu małą, okrągłą pastylkę. Chwycił ją i ruszyli w stronę strażników, jakby nic się nie stało. Serce wciąż mu waliło. Spojrzał na strażników, kiedy ich mijali. Musieli być tak pochłonięci dbaniem o refleks więźniów, że nie

zauważyli tego, co zaszło tuż pod ich nosem. Nick lekko się uśmiechnął i mrugnął porozumiewawczo do Astiego, kiedy spotkał jego wzrok. Ruszyli w stronę stojaka z kilofami do łupania lapexu, które wydawali im pracownicy kopalni. Następnie strażnicy odprowadzali ich grupkami do przydzielonych stanowisk wydobywania. Nick przerzucił swój kilof przez ramię, a następnie ruszył z kilkoma innymi współwięźniami. Zmęczeni, nie kwapili się, by zbyt szybko dotrzeć na miejsce, jednak muśnięcia elektropolek na plecach dodawały im wigoru. W końcu dotarli i każdy w pocie czoła zabrał się do pracy, łupiąc kolejne kawały krwistoczerwonej, połyskującej skały. Złóża zdawały się nie mieć końca, jednak przywódcy Unii mieli świadomość tego, że prędzej czy później się wyczerpią. Właśnie dlatego lata temu rozpoczęli swoją ekspansję w galaktyce, wiedząc, że ich gospodarcza potęga nie będzie trwać wiecznie i muszą znaleźć inne źródła dochodów. Przyłączali więc kolejne planety, czasem korzystając z siły argumentów, jednak coraz częściej z argumentu siły.

Przez lata jedyną przeciwwagą dla GUM-u była wiecznie nienasycona armia Uzurpatorów, która podbijała kolejne światy, żerując na ich zasobach. Wiele z tych planet pomógł przyłączyć Nick. W końcu pozostałe wolne planety połączyły się w Sojusz Niezależnych, który miał sprzeciwić się dominacji dwóch potężnych frakcji. Galaktykę ogarnęła wyniszczająca wojna, a kolejne planety musiały zdecydować, po której ze stron się opowiedzieć. Po jednej z bitew, gdy Nick zobaczył swoich żołnierzy, którzy grabili i gnębili lokalną ludność, poczuł wstręt do samego siebie, do tego, ile istnień przez lata pogrążył w rozpacz. Uciekł na same obrzeża galaktyki, do półświatka, tam gdzie żadnej ze stron nie opłacało się wkraczać. Po co walczyć o spaloną ziemię i wybijać ludzi, których można wynająć za pieniądze i wykorzystać przeciwko swoim wrogom? Jednym z takich ludzi stał się Nick, najemnikiem, który unikał Wielkiej Wojny, a jeżeli już się w nią mieszał, to tylko po to, by na niej zarobić. Nie chciał być pionkiem w tej rozgrywce. Przez lata przyjmował zlecenia przeciwko każdej ze stron. Widział, że opór Sojuszu chylił się ku upadkowi. Byli zbyt słabo zorganizowani w porównaniu z zahartowaną w ogniu walki armią Uzurpatorów i nie mogli się mierzyć z gospodarczą siłą

GUM-u. Stanowili skłóconą wewnątrznie zbieraninę, którą łączył jedynie cel, jakim było przeciwstawienie się obu tyranom. Nick wiedział, że miną lata, zanim Uzurpatorzy albo Unia wygrają wojnę.

Otarł pot z czoła. Dookoła panowała cisza, przerywana hukami kilofów uderzających w skały lapexu. Przerzucił kilka odłupanych kawałków, po czym oparł się na kilofie, lekko dysząc. Usłyszał kroki zmierzające w jego stronę. Kątem oka zobaczył strażnika wyciągającego już elektropałkę, przy użyciu której miał zamiar ponaglić go do pracy. Nick odwrócił się w jego stronę i uśmiechnął drwiąco, a zirytowany klawisz przyspieszył. Nick zacisnął dłonie na rękojeści kilofu i szarpnął nim do góry. W tym momencie strażnik już biegł, był zaledwie metr od niego, kiedy Nick podniósł swoje narzędzie ponad głowę. Nick dostrzegł pod maską strażnika jego rozszerzające się ze zdziwienia źrenice. Nie miał już czasu na reakcję, Nick opuścił kilof i wbił go prosto w jego czaszkę. Ręce strażnika opadły, a następnie on sam runął na kolana. Nick kopnął go, a jego ciało opadło na ziemię. Więźniowie, którzy pracowali w pobliżu, stali jak zamurowani, podobnie jak strażnicy, którzy znieruchomieli na widok tego, co się stało, jakby nie wierząc w to, co zobaczyli. Nick wziął głęboki oddech, a następnie wyjął kilof z leżącego przed nim ciała, otarł ostrze z krwi i z głośnym hukiem rzucił na ziemię. Donośny dźwięk wyrwał resztę strażników z transu i jak na sygnał ruszyli biegiem w stronę Nicka. Ten stał nieruchomo, zamknął oczy i czekał na to, co nadejdzie. Rzucili się na niego jak dzicy, bijąc na oślep w każdą część ciała. W końcu upadł i zwinął się na ziemi w kłębek. Czekał, aż w końcu ciosy zaczęły być jakby stłumione i nagle przestał czuć cokolwiek. Stracił świadomość.

Ocknął się, czując trzask swojej czaszki uderzającej o posadzkę, która okazała się podłogą jego celi. Miał wrażenie, że całe jego ciało pulsuje z bólu. Ogromnym wysiłkiem odwrócił głowę w stronę drzwi i zobaczył stojącego w nich strażnika.

– Wieczorem przesłuchanie. Jutro rano usłyszysz wyrok – warknął z pogardą tamten, po czym zamknął drzwi. Nick leżał dłuższą chwilę, ciężko oddychając. Czuł, że najdrobniejszy ruch sprawia mu mękę. Z trudem przekręcił się na plecy. Leżał tak kilka godzin, czekając, aż ból zmaleje na tyle, by mógł swobodnie się

ruszać. Wiedział, że teraz nie ma już odwrotu. W końcu wsunął dłoń do kieszeni i wyciągnął niewielką pastylkę, którą zdobył od Astiego. Wiedział, że zbliża się przesłuchanie. Fikcyjne przesłuchania po występach więźniów Tribullakor były tak naprawdę farsą, okazją do mniej lub bardziej wyszukanych tortur, po których strażnicy zmuszali ich do potwierdzenia zeznań. Wyrok za zabicie jednego z nich mógł być tylko jeden – śmierć. Wiedział jednak, że ma duże szanse, by po paru godzinach „rozmów” z nimi nie dożyć nawet do ogłoszenia wyroku. Przysunął dłoń do ust i rozgryzł twardą pastylkę. Wypłynął z niej zimny płyn, który połknął. Miał wrażenie, że rozchodzi się po całym organizmie, mroząc mu krew. Poczł, że zaczyna odpływać, a jego oddech zwalnia. Jego oczy zamknęły się, a cały ból przeminął.

Dwóch strażników weszło do celi. Spojrzeli na leżące na ziemi ciało Nicka. Jeden z nich podszedł i wymierzył mu mocnego kopniaka w żebra.

– Rusz się, śmieciu!

Nick nie drgnął. Strażnicy wyciągnęli elektropalki, spojrzeli na siebie, po czym zadali mu kilka ciosów. Nick wciąż leżał bezwładnie.

– Podnoś się! Nie igraj z nami! – darł się jeden ze strażników.

– Sprawdź mu puls. – Spojrzeli po sobie, po czym strażnik schylił się i przyłożył palce do szyi Nicka.

– Cholera! Przekręcił się – wydyszał zdumiony.

– Jego szczęście. Musieli nieźle się nim zająć w kopalni. Trudno, bierzemy go.

– Chwycili go pod ramię i wyciągnęli z celi.

III.

Tajfo Veres rozsiadł się wygodnie w swoim wielkim fotelu i przysunął się do biurka. Sięgnął do szuflady, wyciągnął z niej swój ulubiony koniak, po czym nalał go do pękatej szklanki. Wziął spory łyk, a następnie włączył hologramowy projektor. Zaczął przeglądać raporty wojenne. Następnego dnia rano musiał zdać Wielkiemu Wodzowi relację z sytuacji na froncie. Pogładził się po pokrytej bliznami twarzy. Był wycieńczony. Koordynując działania wojenne w wielu miejscach naraz, nie sypiał zbyt dużo. Jeśli już to robił, to właśnie w tym fotelu, kiedy organizm był już zbyt zmęczony i odpływał w trakcie pracy. Najczęściej jednak zastępował sen szklankami ukochanego trunku. Czytał właśnie raport z kolejnej wygranej bitwy podległych mu wojsk z siłami Sojuszu, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. Westchnął lekko poirytowany. Wcisnął jeden z przycisków znajdujących się na biurku, a wejście się otworzyło. W drzwiach stanął jeden z jego podwładnych. Był zdyszany, jakby biegł, a na jego twarzy wyraźnie widać było zdumienie. W końcu wydusił z siebie:

– Generale, to pilne!

– Skoro przerywasz mi pracę, to lepiej dla ciebie, żeby było. – Na twarzy Tajfa zniecierpliwienie mieszało się z irytacją.

– Namierzyliśmy go! – odparł z przejęciem podwładny.

– Kogo? – Irytacja Tajfa zmieniła się w ciekawość.

– Nicka!

Tajfo dłuższą chwilę wpatrywał się w podwładnego z osłupieniem, po czym wstał gwałtownie.

– Gdzie?!

– Jeden z naszych szpiegów widział, jak napadł na żołnierzy Unii. Zabił kilku, ale go pojмали.

– Więc może faktycznie został najemnikiem. Wiadomo, co z nim zrobili? – zapytał Tajfo, siląc się na obojętność.

– Z naszych informacji wynika, że zabrali go do Tribullakor.

Na twarzy generała pojawiła się wściekłość.

– Tribullakor?! Przekłete miejsce. Wiedzą, kim jest?

– Wygląda na to, że nie, generale.

– Oby. Musimy go stamtąd jak najszybciej wydostać. Zbierz ludzi. To ściśle tajne, nie może się wydać, że to operacja przeprowadzona przez Uzurpatorów.

– Tak jest, generale. – Żołnierz zaszalutował i wyszedł, zostawiając Tajfa bijącego się z myślami. Więc Nick żyje. Minęło już parę lat od momentu jego dezercji. Tajfo wiedział, że musi go wydostać z Tribullakor jak najszybciej. Trochę przygnębiała go myśl, że zaraz po uwolnieniu będzie musiał dokonać jego egzekucji za zdradę. Jednak po tylu latach krwawych zniw i wydaniu milionów wyroków śmierci był już zbyt uodporniony, by zbyt długo się tym martwić. Usiadł, wziął duży łyk koniaku i wrócił do pracy.

IV.

Nick poczuł, że wraca mu świadomość. Nie otwierał oczu. Dłuższą chwilę czekał i nasłuchiwał, jednak nie usłyszał choćby drobnego szmeru. Umarł? Gdzie właściwie jest? Poczuł wracający ból w całym ciele. Chyba jednak wciąż żyje. Nie mając wyjścia, otworzył oczy. Leżał na metalowym blacie i patrzył w jakiś ponury sufit, na którym świeciło kilka lamp, dających blade, zimne światło. Leżał tak przez chwilę, czekając, aż oczy złapią ostrość i przyzwyczają się do światła. Zaczął sobie wszystko dokładnie przypominać, nie miał wiele czasu. Podniósł się i rozejrzał. W pomieszczeniu było bardzo zimno, otaczało go kilka metalowych blatów podobnych do tego, na którym leżał. Więc plan wypalił, uwierzyli, że nie żyje i położyli go w kostnicy. Przyjrzał się dokładniej swoim towarzyszom. W końcu dostrzegł to, czego szukał. Na jednym z blatów leżał strażnik, którego zabił w kopalni. Co najważniejsze, wciąż miał na sobie mundur. Nick zdjął go z niego i włożył na siebie. Mundur był trochę za duży, ale wcale go to nie zdziwiło, musiał zmarnieć na tej paskudnej więziennej paszy.

Nick podszedł do drzwi, były otwierane na przepustkę. Z biciem serca zaczął przeszukiwać kieszenie uniformu. Po chwili jego dłoń natknęła się na małą, podłużną blaszkę. Przyłożył ją do czytnika. Usłyszał piknięcie, a drzwi ustąpiły. Pora trochę się rozejrzeć po słynnym Tribullakorze. Ruszył korytarzami. Były puste, więc prawdopodobnie trwała noc i mniejsza liczba strażników patrolowała więzienie. Nie znał tej części twierdzy, nigdy nie miał okazji jej zbadać. Szedł przed siebie, licząc, że zorientuje się, w którym rejonie się znalazł. Nagle usłyszał czyjeś kroki. Serce zaczęło mu łomotać. Położył dłoń na rękojeści elektropałki przypiętej do pasa. Szedł dalej, a kroki były coraz bliższe. W końcu zobaczył

idącego z naprzeciwka klawisza. Wziął głęboki oddech. Byli już parę metrów od siebie, kiedy strażnik kiwnął mu głową, po czym minął go bez słowa. Nick poczuł ulgę. Po półgodzinnej wędrówce i spotkaniu piątki kolejnych w końcu się przyzwyczaił. Wreszcie rozpoznał, gdzie jest. Był kilka poziomów poniżej swojej celi. Teraz musiał się dostać do archiwum, czyli na jedno z najwyższych pięter. Co jakiś czas zaczynał podążać w tym kierunku, co mijający go strażnik, licząc, że tamten zmierza w stronę windy, jednak po paru minutach skręcał w inny korytarz, nie chcąc wyglądać podejrzanie. Zaczął już odczuwać znużenie i rezygnację, a do tego ból nie dawał mu spokoju, kiedy w końcu natrafił na grodzie prowadzące do windy. Wszedł i wybrał poziom trzeci, na którym, zgodnie ze zdobytą przez niego wiedzą, znajdowało się archiwum. Serce wciąż biło mu jak szalone. Miał wrażenie, że jechał całą wieczność.

W końcu winda dotarła na wybrane piętro. Otarł pot z czoła, wyszedł i ruszył przed siebie. Strażnik stojący przed wejściem przyglądał mu się uważnie, ale nic nie powiedział, kiedy Nick minął go i przeszedł przez drzwi. Wewnątrz archiwum zobaczył tylko jednego pracownika siedzącego przy biurku, który był tak pochłonięty pracą przy komputerze, że nawet nie podniósł głowy, by na niego spojrzeć. Nick ruszył wzdłuż rzędu regałów. Minęło trochę czasu, zanim odnalazł półki, na których leżały chipy ze spisem więźniów. Dokopał się do tych, które pokrywała już gruba warstwa kurzu. Wyciągnął je i wybrał te, na których widniały roczniki sprzed dwudziestu lat oraz starsze. Zastanawiał się, co dalej. Jedyne komputer, w którym mógłby odczytać chipy, dostrzegł na biurku pracownika archiwum przy drzwiach. Nie miał wyjścia, musiał improwizować. Ruszył zdecydowanym krokiem w jego kierunku. Archiwista podniósł wzrok, kiedy Nick położył przed nim stos pokrytych złączami blaszek.

– W czym mogę pomóc? – wysapał sennym głosem.

– Potrzebuję odnaleźć więźnia... – Nick silił się na pewność siebie, wypowiadając numer DMU3708S03.

– A co mam zrobić z tymi chipami? – Senność w głosie archiwisty zmieniła się w mieszankę zaciekawienia i irytacji.

– Wiem, że został zatrzymany w tych latach. – Nick czuł, jak kropla płynąca mu po czole wpływa do oka, powodując uciążliwe pieczenie, jednak nawet nie mrugnął.

– Szkoda, że nie wiesz, że spis wszystkich więźniów jest w tym komputerze, a chipy to kopia zapasowa. – Archiwista wbił podejrzliwy wzrok w twarz Nicka, która była już cała pokryta strużkami potu. – Już cię gdzieś widziałem.

– Niedawno mnie zatrudnili, pewnie wprowadzałeś moje dane do systemu. – Ręka Nicka powoli zmierzała w stronę elektropałki. W tym samym momencie kątem oka zobaczył dłoń archiwisty zmierzającą do szuflady pod biurkiem. Wzrok archiwisty powędrował na tabliczkę z nazwiskiem, przypiętą do munduru.

– Tak, masz rację. Dopiero co widziałem tę twarz i to nazwisko. Ciekawe, że według moich informacji obaj leżycie w kostnicy. – To trwało ułamek sekundy. Archiwista wyciągnął z szuflady blaster, który wycelował w pierś fałszywego strażnika. Jednak dłoń Nicka była szybsza i zanim pracownik archiwum zdążył nacisnąć spust, w jego skroń uderzyła elektropałka. Nick chwycił ciało archiwisty, które zaczęło bezwładnie osuwać się z krzesła. Ułożył je po cichu na podłodze, tak żeby nie usłyszał go strażnik stojący za drzwiami. Wysunął z jego dłoni blaster i włożył go do kabury przy pasie. Usiadł przy komputerze, zerkając co jakiś czas, czy ciało na podłodze wciąż leży nieruchomo. Serce waliło mu jak młot. Wpisał do systemu numer więźnia, którego miał uwolnić, a jego oczom ukazały się wyniki wyszukiwania:

NUMER WIĘŹNIA: DMU3708S03

IMIE: Metmer

NAZWISKO: Brak danych

WIEK: 53

KARA: Dożywotnia

CZAS POBYTU: 21 lat

PRZEWINIENIE: Utajnione

POZIOM: 7

CELA: 44

STATUS: Testy broni

Zastanawiała go enigmatyczność opisu, dlaczego nie wpisano przewinienia. Przynajmniej jednak dowiedział się, jak ma na imię człowiek, dla którego tak ryzykuje, a co najważniejsze, opis wskazywał na to, że więzień wciąż żyje. Przyjrzał się jego zdjęciu. Wyglądał dość młodo, pewnie zrobili je tuż po zatrzymaniu. Jego oczy promieniowały jakimś niewytłumaczalnym blaskiem, a szlachetne rysy twarzy wydały się Nickowi dziwnie znajome. Patrzył na Metmera jeszcze przez chwilę, chociaż podejrzewał, że człowiek, którego zobaczy, będzie wyglądał zupełnie inaczej. Ponad dwadzieścia lat w Tribullakorze musiało odcisnąć na nim swoje piętno. Samo to, że wciąż żyje, wydawało się cudem. Nick sprawdził w systemie plan więzienia, żeby dowiedzieć się, jak dotrzeć do hangaru, gdzie po wyciągnięciu Metmera chciał znaleźć jakiś statek do ucieczki. Podniósł się. Zobaczył, że pracownik archiwum zaczyna się budzić. Unieruchomił go znowu mocnym kopnięciem w głowę, a następnie zakneblował i związał, tak by nie mógł się ruszać. Opuścił archiwum i kiwnął głową strażnikowi przy drzwiach. Ten nawet nie drgnął.

Nick wszedł z powrotem do windy i ruszył na siódme piętro. Mijał już poziom piąty, kiedy rozległ się dźwięk alarmu. A zatem strażnik musiał już odnaleźć związanego archiwistę. Liczył, że będzie miał więcej czasu. Wyciągnął blaster i trzymał go w pogotowiu. Dojechał na miejsce, a drzwi się otworzyły. Zobaczył grupę strażników biegnących w jego stronę. Miał już w nich wycelować, kiedy dotarło do niego, że żaden z nich nie mierzy w niego ze swojej broni. Ruszył w ich kierunku i kiedy byli już blisko zapytał, udając zaniepokojenie:

– Co się stało?

– Nie słyszałeś przez komunikator? Ktoś włamał się do hangaru, musimy ich znaleźć. – Teraz zaniepokojenie na twarzy Nicka było już w pełni autentyczne. Więc to nie przez niego wszczęto alarm. Nie pomyślał o komunikatorze, nie było go w mundurze, który zdobył, widać musiał wypaść podczas ataku w kopalni.

– Musiał mi gdzieś wypaść, nie mogę go znaleźć – odparł, starając się brzmieć wiarygodnie.

– Chodź z nami, jedziemy ich szukać.

– Muszę najpierw pilnie przyprowadzić jednego z więźniów. – Wymyślił wymówkę Nick.

– Z poziomu siódmego? – Strażnicy przyglądali się mu podejrzliwie.

– Z siódmego, to tajne. – Tym razem słowa Nicka zabrzmiały groźnie i nonszalancko, co dało oczekiwany efekt.

– Rozumiem. Weź jeden z naszych komunikatorów, a my idziemy. – Jeden ze strażników dał mu swój komunikator, po czym wszyscy weszli do windy.

Nick odetchnął z ulgą. Ruszył korytarzami poziomu siódmego. Były najbardziej obskurne, jakie widział do tej pory. Wiele żarówek na korytarzach nie świeciło, co sprawiało, że wyglądały mrocznie i tajemniczo. Mijał kolejne cele, sprawdzając numery więźniów przy drzwiach. Co jakiś czas potrącał go jakiś strażnik biegnący w stronę windy. W końcu Nick dostrzegł przy jednej z cel numer 44. Oddech mu przyspieszył. Przyłożył przepustkę do panelu. Drzwi nie drgnęły. Na panelu wyświetlił się napis: BRAK DOSTĘPU. Tego nie przewidział. Rozejrzał się po korytarzu, po czym wycelował blaster. Nie miał wyjścia, oddał serię strzałów, a w miejscu panelu została tylko iskrząca się dziura. Drzwi się otworzyły. Wewnątrz celi zobaczył postać, którą można by pomylić ze zwłokami. Metmer, a właściwie coś, co prawdopodobnie nim było, leżał na podłodze w brudnym i podartym więziennym stroju. Skóra była tak opięta na kościach, że można było odnieść wrażenie, że patrzy się na gołą czaszkę. Metmer spał z szybkim, płytkim oddechem. Strzały czy alarm nie zrobiły na nim wrażenia, Nick uznał więc, że muszą testować na nim jakiś rodzaj broni ogłuszającej. Potrząsnął jego ramieniem, najpierw delikatnie, później mocniej, ale nic to nie dało. W końcu przestał, bojąc się, że uszkodzi wychudzone i osłabione ciało. Wiedział, że czas nie jest jego sprzymierzeńcem, dlatego przerzucił Metmera przez ramię i wyszedł z celi. Idąc w stronę windy, zaczął przykładać przepustkę do panelu przy każdej z cel, a ku

jego zdziwieniu wszystkie się otwierały. Do większości z nich nawet nie zaglądał, jednak więźniowie musieli być tak bardzo zastraszeni, że z początku bali się uciekać. W końcu usłyszał za plecami pojedyncze szepty, a z czasem nawet krzyki: „Wolność!”. Miał nadzieję, że zbiorowa ucieczka więźniów dodatkowo zajmie strażników, co ułatwi mu odlot z hangaru.

Dotarł do windy, wciąż niosąc Metmera na ramieniu, był on jednak tak wychudzony, że nie sprawiało mu to większego problemu. Kiedy drzwi windy się otworzyły, zobaczył, że stało w niej dwóch strażników. Gdy ujrzeli Nicka, niosącego na ramieniu więźnia, zamarli ze zdziwienia. Z takim samym wyrazem twarzy upadli na podłogę windy, kiedy ich piersi przeszły strzały z blastera Nicka. Wyciągnął ciała strażników z kabiny, a następnie wybrał poziom pierwszy, gdzie znajdował się hangar. Kiedy jechali, znowu rozległ się dźwięk alarmu. Nick włączył komunikator, z którego wydobył się donośny głos: „Ucieczka więźnia! Jeden z więźniów ubrany w strój strażnika, włamał się do archiwum. Prawdopodobnie spróbuje uwolnić innego z więźniów”. Teraz wiedzą już wszyscy. Musi być wyjątkowo czujny.

Zbliżali się do pierwszego piętra, kiedy alarm rozbrzmiał ponownie: „Masowa ucieczka więźniów na poziomie siódmym!”. To powinno trochę odwrócić ich uwagę. Może uda się wymknąć w tym zamieszaniu. Winda dojechała, a zanim drzwi otworzyły się do końca, w stronę Nicka posypał się grad pocisków. Szybko się schylił i schował za sobą Metmera. Wymiana ognia trwała parę chwil. Nick trafił kilku strażników, jednak było ich zbyt wielu, by mógł się przedrzeć, a na pewno nie z bezwładnym Metmerem na ramieniu. Przeciwnicy zaczęli zbliżać się do windy, więc po chwili wahania Nick wcisnął przycisk poziomu drugiego. Drzwi się zatrzasnęły i po chwili byli na drugim piętrze. Nick szybko rozprawił się z dwoma strażnikami przy drzwiach, po czym wziął Metmera i ruszył biegiem wzdłuż korytarzy. Co jakiś czas strzał z blastera świsnął mu koło ucha. Zabił jeszcze kilku przeciwników, zanim znalazł to, czego szukał – otwór szybu wentylacyjnego. Strzelił kilka razy, żeby zrobić dziurę w kracie, która zasłaniała szyb. Przywiązał Metmera linką do swoich pleców. Usłyszał zbliżające się kroki.

Wdał się w kolejną wymianę ognia. Na szczęście strażników nie było wielu i udało mu się poradzić sobie z nimi.

Wcisnął się do wnętrza szybu i zaczął się wspinać. Odtwarzał sobie w głowie mapy, które przejrzał w archiwum. Przez kilkanaście minut przeciskał się ciasnymi, zawilými tunelami. Nie było to proste z przywiązaniem do siebie człowiekiem. Dotarli do wylotu, którego szukał. Znajdowali się nad hangarem. Rozejrzał się przez szczeliny w kracie. Dostrzegł kilka statków, ale jeden zaciekał go najbardziej. Był to rzadki model statku Uzurpatorów, przeznaczony do tajnych zadań. Znał go dobrze i wiedział, jak go prowadzić. Był on jednak otoczony przez liczną grupę strażników. Nagle usłyszał pod sobą serię strzałów. Spojrzał w stronę wrót wejściowych do hangaru. Wbiegła przez nie ośmioosobowa grupa, która wdała się w walkę ze strażnikami. Żołnierze byli ubrani jak najemnicy, jednak Nick rozpoznał kilku z nich – służyli pod jego rozkazami w armii Uzurpatorów. Nie miał jednak teraz czasu, żeby o tym myśleć. Korzystając z hałasu, zrobił dziurę w kracie przy pomocy blastera i opuścił się na linie obok statku. Przełożył Metmera przez ramię i zaczął wbiegać po kładce do jego wnętrza. Kilka laserowych wiązek przeleciało obok niego. Kątem oka zobaczył, że zarówno część strażników, jak i Uzurpatorów pod przykrywką zaczęła strzelać w jego kierunku.

– Zabijcie go! – krzyczał jeden z klawiszy.

– Brać go, chce uciec naszym statkiem! – zarządził dowódca oddziału Uzurpatorów.

Było już jednak za późno. Nick wbiegł na statek i wcisnął przycisk zamykający grodzie. Położył ciało Metmera na jednym z podłużnych blatów i przypiął go linkami, po czym popędził do kokpitu. Widział strażników biegnących w stronę statku ze wszystkich stron. Włączył silniki i uniósł pojazd w górę. Oddał kilka strzałów z działek, a następnie wyleciał z hangaru. Strażnicy poderwali statki GUM-u i ruszyli za nim w pościg. Pięć jednostek siedziało mu na ogonie. Manewrował, wirując raz w lewo, raz w prawo. Jednym z takich manewrów udało mu się skołować dwóch pilotów na tyle, że ich statki zderzyły się ze sobą, powodując wielki wybuch. Nick skorzystał z zamieszania w szeregach wrogów,

zawrócił statek i serią z frontalnych dział zestrzelił dwa następne pojazdy. Ostatni ruszył na niego. Zataczali kręgi, omijając nawzajem swoje pociski. Byli coraz bliżej siebie. Minęli się o centymetry. Zawrócili maszyny, próbując nawzajem ustawić się za plecami drugiego. W końcu Nick pozwolił przeciwnikowi ustawić się za swoim statkiem, decydując się na ryzykowny manewr. Kiedy pilot Unii był tuż za nim, gwałtownie wyhamował maszynę. Zszokowany przeciwnik poderwał swój statek, aby uniknąć zderzenia. Nick nie zmarnował tej okazji i gdy tylko znalazł się za plecami tamtego, wystrzelił z dział i zniszczył wrogą maszynę. Złany potem oparł się w fotelu i wziął głęboki oddech. Wpisał do komputera koordynaty miejsca umówionego z Destinem i ustawił autopilota. Chciał odpocząć, ale nagle usłyszał jęk. W ferworze walki na chwilę zapomniał o Metmerze. Zerwał się na nogi i poszedł sprawdzić, jak się czuje jego łup. Metmer wył z bólu. Wyglądał okropnie, kiedy jego już wcześniej brudna i poobijana twarz dodatkowo pokryła się grymasem cierpienia. Nick przypuszczał, że to skutek testowanych środków, bo od wyniesienia go z celi pilnował go jak oka w głowie.

Kiedy Metmer usłyszał kroki Nicka, otworzył z trudem oczy i boleśnie sycząc, spojrzał na niego.

– Kim jesteś?! Czego chcesz?! Gdzie jesteśmy?! – wyrzucał z siebie kolejne pytania, oddzielając je od siebie jękami.

Nick podszedł do niego i odwiązał linki, którymi przywiązał go dla jego bezpieczeństwa w trakcie ucieczki.

– To aż za dużo pytań. Uwolniłem cię, a tym statkiem lecimy do kogoś, kto wiele za twoją wolność zapłacił. – Nick uśmiechnął się i klepnął go lekko w ramię.
– Musieli na tobie testować straszne cholerstwo.

– Kto chciał mnie uwolnić? – Tym razem głos Metmera trochę się uspokoił. Wbił swój wzrok w Nicka, mrużąc oczy z bólu, a jednocześnie badawczo mu się przyglądając.

– Też chciałbym to wiedzieć. Wkrótce sam się przekonasz.

Metmer znowu zawył, po czym spojrzał Nickowi prosto w oczy.

– Cz... Czarne, czarne jak noc... – wydyszał.

– Co czarne? – zapytał z zaciekawieniem Nick.

– Twoje... Twoje oczy. Możesz być tylko jedną osobą, skoro jeszcze mnie nie zabiłeś... – cedził słowo po słowie, męcząc się, jakby miał zaraz zemdleć z bólu.

Nick zastanawiał się, o czym ten facet bredzi. Metmer wił się na podłodze. Nick wyciągnął z pokładowej apteczki strzykawkę ze środkiem, który powinien uśmierzyć ból. Jednak był tak bardzo ciekaw, o co chodzi temu schorowanemu starcowi, że postanowił poczekać jeszcze chwilę.

– O czym ty mówisz?!

Metmer złapał Nicka za nogę i spróbował to z siebie wyrzucić.

– Ty... Ty... Ja... Ja... Nie... Nie możesz... Nie oddawaj... – Z ust Metmera wydobył się nieskładny bełkot.

Nick patrzył na niego bezradnie, wahając się. W końcu, kiedy uznał, że nie uda mu się już nic więcej z niego wyciągnąć, przyklęknął przy nim i wbił mu strzykawkę w pierś. Powoli naciskał tłok, widząc, jak ciało Metmera wiotczeje, krzyki i jęki ustają, a wzrok robi się nieprzytomny. Kiedy zasnął całkowicie, Nick podniósł go i zaniósł na jedną z pokładowych prycz. Następnie wrócił do sterów. Jego myśli zderzały się jedna z drugą. Co to wszystko znaczyło? Uzurpatorzy w więzieniu GUM-u, tajemniczy Metmer. Czy Uzurpatorzy przyszli tam po niego? A może po Metmera? Może to tylko zbieg okoliczności? A może Destin wiedział o planach Uzurpatorów i dlatego go wysłał? Zbyt dużo pytań pozostawało bez odpowiedzi, a jednak teraz czuł triumf i satysfakcję. Dokonał tego, dokonał niemożliwego. Uciekł z Tribullakoru, i to w jakim stylu!

Po kilku godzinach lotu zobaczył przed sobą planetę, na którą zmierzali. Desadona była w całości pokryta pustynno-skalistą powierzchnią i nikt jej nie zamieszkiwał. Poza tym znajdowała się na obrzeżach galaktyki, dzięki czemu zdawała się idealnym miejscem do prowadzenia interesów i transakcji o wątpliwej legalności. Nick posadził statek w jednym ze skalistych kraterów. Rozejrzał się dookoła i zaczął się zastanawiać, skąd Destin będzie wiedział, że jest już na miejscu, kiedy

zobaczył zbliżające się zakapturzone sylwetki. Na przedzie rozpoznał swojego zleceniodawcę. Wyszedł z kokpitu i poszedł po Metmera, który był wciąż nieprzytomny. Przerzucił go przez ramię i ruszył do wyjścia. Otworzył grodzie i zaczął schodzić po kładce. Przyjrzał się dokładniej, kto wyszedł mu na spotkanie – było ich siedmiu, wszyscy w strojach takich jak Destin. Kątem oka dostrzegł w oddali ich statek. Zwiedził galaktykę wzdłuż i wszerz, ale taki pojazd widział po raz pierwszy w życiu. Kiedy stanęli przed sobą, Destin uśmiechnął się i pokiwał głową z aprobatą. Nick nie dostrzegł reakcji pozostałych, bo kaptury kompletnie zasłaniały ich twarze.

– Wiedziałem, że sobie poradzisz – odezwał się Destin. Głos miał przyjazny, a na twarzy zadowolenie mieszało się z podziwem.

– Nie było łatwo, pojawili się Uzurpatorzy – odparł Nick, uważnie obserwując reakcję rozmówcy.

– Uzurpatorzy? – Destin wydawał się delikatnie zbity z tropu, ale po chwili dodał: – Ciekawe, co tam robili?

– Tak, Uzurpatorzy na tajnej misji, uciekliśmy ich statkiem. Czy przypadkiem nie szukali tego samego co ja? – Głos Nicka stawał się ostrzejszy i bardziej dociekliwy.

– Nie wiem, czego szukali, i nie ma to większego znaczenia. Wykonałeś zadanie, pieniądze będą czekały u Jima.

Nick przyglądał się mu dłuższą chwilę w milczeniu.

– Ten Metmer... Kim on jest? Przez chwilę wydawało mi się, że mnie poznał, jakby coś o mnie wiedział.

– Skąd mógłby coś o tobie wiedzieć? Spędził w tym przeklętym więzieniu zdecydowanie zbyt dużo czasu, jego umysł może mu płatać różne figle – odpowiedział wciąż spokojny Destin.

– Więc kim on jest?

– Posłuchaj, nie płacę ci fortuny za to, żebyś zadawał pytania. – Głos Destina, mimo że wciąż spokojny, stał się zimny i stanowczy. Skinął głową na jednego ze

swoich ludzi, a ten podszedł i wziął Metmera z ramienia Nicka, który stał nieruchomo i tłumił w sobie gniew. Destin dodał: – Kiedy tylko odlecimy, dam znać naszemu człowiekowi, że wszystko w porządku i może zostawić pieniądze Jimowi. – Po czym cała siódemka odwróciła się i ruszyła do swojego statku.

Nick miał pięści zaciśnięte ze złości i ciężko oddychał. Stał tak i stał, widząc, jak jego zleceniodawcy wnoszą nieprzytomnego Metmera do swojego pojazdu, po czym odlatują. Nawet nie miał pojęcia gdzie. Pierwszy raz widział taki statek na oczy. Z trudem powstrzymał chęć, żeby odebrać im człowieka, którego uwolnił, i dowiedzieć się, czy były to zwykłe majaczenia obłąkanego więźnia, jak twierdził Destin, czy może jednak coś więcej. Na koniec jednak przypomniał sobie o milionie, który na niego czeka, i o ilościach ognistej whisky, jakie można za nie kupić, żeby zapomnieć o piekle Tribullakoru. W końcu wzruszył ramionami i wrócił na statek. Ustawił kurs na bar Jima i poszedł położyć się na pryczy. Teraz już kompletnie nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Jaka mogła być rola Destina w wojnie, która trwała w galaktyce? Na pewno nie stał po stronie Galaktycznej Unii Międzyplanetarnej, a jeżeli pokrzyżował plany Uzurpatorów, to z pewnością nie był także jednym z nich. Czy możliwe więc, że wykonywał jakieś zadanie dla Sojuszu? Przecież wiedział, że chwilę wcześniej Nick porwał Fatilę, córkę jednego z przywódców Sojuszu Niezależnych. Całą podróż spędził na rozmyślaniu nad tą układanką, w której nic do siebie nie pasowało. Kiedy dolatywał na miejsce, uznał, że pora przestać zaprzętać tym sobie głowę. Uciekając od Uzurpatorów, postanowił dbać tylko o siebie. Poświęcił zbyt wiele czasu na bycie pionkiem w tej grze, by znowu dać się w nią wciągnąć. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że zaraz po wylądowaniu ktoś zmusi go do zmiany postawy o sto osiemdziesiąt stopni.

Dostrzegł bar Jima, wyłaniający się spomiędzy chmur, przez które przeleciał. Posadził statek w jego pobliżu. Wszedł z niego i ruszył w stronę baru, aby świętować swój sukces. Wiedział, że da dzisiaj Jimowi solidny napiwek za wszystkie te razy, kiedy sprawił mu tyle problemów. Zbliżał się już do wejścia do baru, kiedy poczuł mocne uderzenie w plecy i prąd przeszywający całe jego ciało.

Resztką sił odwrócił głowę i zobaczył zarysy kilku postaci. Najdrobniejsza z nich, prawie na pewno kobieta, odezwała się:

– Bardzo dobrze, pakujcie go na statek.

Tak, to z pewnością była kobieta, a w dodatku Nick znał jej głos. Jednak zanim przypomniał sobie, do kogo należy, wszystko rozmazało się zupełnie – odpłynął, stracił przytomność.

V.

Dan Kutsh krążył między jednym a drugim kątem gabinetu, nerwowo trąc dłonią o głowę, jakby to miało mu jakoś pomóc. Myślał gorączkowo, jednak to nigdy nie było jego najmocniejszą stroną. Nie zrobił przecież kariery, zaskakując przełożonych błyskotliwością i inteligencją, a umiejętnością wyczucia, skąd wieje wiatr, i podążania wraz z nim. Jako asystent Naczelnego Sekretarza Unii zdawał sobie sprawę, że musi mu złożyć raport, który przed chwilą otrzymał. Raport, którego nie dało się złagodzić. Wiedział doskonale, że Naczelnny, który kreował się na pokojowego demokratę, był w rzeczywistości niezrównoważonym tyranem, którego pod wpływem emocji stać na wszystko. Przypominały o tym blizny, które zdobiły twarz Dana – skutek raportu o przegraniu bitwy nad Laterną z siłami Sojuszu. Przejechał ręką po wciąż czerwonym sznycie pod prawym okiem, westchnął i wyszedł z gabinetu. Zapukał do drzwi Naczelnego Sekretarza, po czym usłyszał donośny, tubalny głos:

– Wejść!

Dan otworzył drzwi i wszedł do środka. Masywny Verek Zem-Ber siedział wygodnie w swoim wielkim fotelu, jak zwykle jedząc coś i popijając dużymi dawkami alkoholu. Otarł dłonią usta i spojrzał na Kutsha. Jego usta rozchyliły się w rubasznym uśmiechu, odsłaniając resztki jedzenia między zębami.

– To ty, Danny! Mój chłopcze, co nowego?

Ostatnie liczne sukcesy armii Galaktycznej Unii sprawiły, że wizyty Dana Kutsha musiały kojarzyć się Naczelnemu wyjątkowo pozytywnie. Dan liczył zresztą, że już niedługo przełoży się to na awans i podwyżkę, jednak jego marzenia

prysły jak mydlana bańka po otrzymaniu dzisiejszych wiadomości. Przełknął ślinę i wybąkał:

– Sekretarzu Zem-Ber, przyszły wieści z Tribullakoru.

Uśmiech zszedł z twarzy Vereka.

– Z Tribullakoru? Niby jakie wieści mogły stamtąd do mnie przyjść?

Czoło i dłonie Kutsha były już obficie pokryte potem.

– Doszło do wtargnięcia na teren więzienia, a także do ucieczki dwóch więźniów.

To były ułamki sekund. Dan zdążył zobaczyć, jak ręka Sekretarza Vereka chwyta pierwszy przedmiot, który napotkała, a następnie poczuł potężne uderzenie w twarz. Kiedy trochę się otrząsnął, zobaczył na podłodze butelkę trunku, który popijał Zem-Ber. To właśnie ona rozcięła łuk brwiowy Kutsha, który zaczął obficie krwawić. Dan ucisnął pulsujące miejsce, żeby zatamować krwotok, po czym czekał na dalszą reakcję Sekretarza. Verek stał już na nogach, ciężko dysząc. Jego oczy płonęły chęcią mordy, jednak zdawał się hamować rozpierające go emocje.

– Kim byli więźniowie? – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

– Jeden z nich trafił do więzienia parę miesięcy temu za bójkę pod wpływem alkoholu z jednym z naszych żołnierzy. O drugim wiem tylko, że nazywa się Metmer. Trafił do więzienia ponad dwadzieścia lat temu, ale w Tribullakorze nie mają informacji, za co został skazany. Dostęp do tych danych jest zarezerwowany tylko dla Najwyższego Sekretarza. – Tym razem Zem-Ber ryknął jak ranione zwierze. Poderwał swój wielki fotel i cisnął nim w Kutsha. Zanim Dan zorientował się, gdzie jest, zobaczył zbliżającą się sylwetkę Sekretarza Vereka, który podniósł go z podłogi i znokautował potężnym ciosem w twarz.

VI.

Nick otworzył oczy. Leżał na łóżku, do którego przywiązano jego ręce i nogi. Przy drzwiach zobaczył dwóch strażników. Kiedy zauważyli, że otworzył oczy, jeden z nich wyszedł. Drugi wciąż stał nieruchomo. Nick rozejrzał się po pomieszczeniu, w którym go trzymano. Było schludne i niewielkie. Nie znajdowało się w nim nic poza łóżkiem. Zaczął przypominać sobie ostatnie chwile przed utratą przytomności. Ta kobieca sylwetka, ten głos. Zanim wymówił w myślach jej imię, drzwi otworzyły się i weszła wraz ze strażnikiem. To była księżniczka Fatila. Na jej delikatnej, smukłej twarzy malował się triumfalny uśmiech. Bił od niej blask, który dodawał tej drobnej dziewczynie jakiejś niewytłumaczalnej siły.

– Fatila, wiedziałem, że się stęsknisz, ale miałem nadzieję, że przy następnym spotkaniu to ty będziesz związana – zagadnął prowokująco Nick, nie licząc się z wyjątkowo niekorzystnym położeniem.

Jednak uśmiech nie schodził z twarzy Fatili.

– Wiesz, Nick, pomyślałam, że przedtem zechcesz poznać mojego ojca. Dużo mu opowiadałam o naszym pierwszym spotkaniu i nie może się doczekać. Wkrótce tu będzie.

Trochę zbity z tropu Nick przyglądał się jej przez dłuższą chwilę w milczeniu, po czym w końcu się odezwał:

– Skoro chcecie się zemścić za porwanie, wystarczyło mnie zabić. Chyba że Sojusz zaczął brudzić sobie ręce i bawicie się w tortury?

Księżniczka była niewzruszona. Podeszła bliżej łóżka, na którym leżał Nick, i wyszeptała tak, żeby nie słyszeli jej strażnicy:

– Śmierć to dla ciebie zbyt mało, wymyśliłam coś ciekawszego i osobiście dopilnuję, żebyś się nie nudził. – Po czym puściła mu zadziornie oko.

Po chwili drzwi otworzyły się i wszedł przez nie siwy, brodaty mężczyzna ubrany w czarno-złotą szatę. Rozejrzał się po pomieszczeniu, a następnie podszedł do Fatili, położył rękę na jej ramieniu i wbił wzrok w Nicka.

– Czy to ten najemnik, Fatilo? – spytał chrapliwym głosem.

– Zgadza się, ojcze, to on.

Mężczyzna odwrócił głowę w stronę strażników, po czym odezwał się, tym razem głosem o wiele bardziej doniosłym:

– Rozkujcie go i zostawcie nas samych.

Kompletnie zdezorientowany Nick w milczeniu przyglądał się, jak jeden z żołnierzy podchodzi do niego i zdejmuje uprząż, którymi przypięto go do łóżka. Następnie wraz z drugim strażnikiem wyszli. Nick spoglądał na zmianę na Fatilę i na jej ojca z niedowierzaniem, nie mając pojęcia, co się dzieje.

– Witaj, Nick, nazywam się Rangor Trzeci Sentil, król Laterny. Z tego co wiem, poznałeś już moją córkę Fatilę Sentil. – Głos Rangora, mimo że chrapliwy, był przyjazny i spokojny. Nawet zbyt spokojny jak na człowieka zwracającego się do porywacza swojej córki.

– Można tak powiedzieć. Dlaczego mnie rozkuto?

Kurtuazja głowy królewskiego rodu nie zbiła Nicka z tropu. Wiedział, że coś jest nie tak.

– Sądziłem, że rozmowa bez kajdan owijających kończyny jest nieco bardziej komfortowa, jednak jeśli tylko sobie życzysz, mogę poprosić strażników, aby skuli cię ponownie.

Fatila cicho zachichotała, jednak Nick nie odrywał wzroku od Rangora. Wyraz jego twarzy nie wskazywał na to, by powiedział coś niezwykłego. Po krótkiej chwili król kontynuował:

– Rozumiem twoje zaskoczenie. Spójrz jednak na swój nadgarstek.

Nick spojrzął na nadgarstek prawej dłoni. Znajdowała się na nim ciasno opięta, stalowa bransoletka.

– Co to jest, zdalny paralizator?

– Niezupełnie. Igła z bransolety jest wbita w twoją żyłę. Po jej uruchomieniu lub próbie zdjęcia jej bez klucza wprowadzi do twojego organizmu truciznę. – Rangor mówił to ze stoickim spokojem, a Nick teraz pojął, czemu go rozkuto. – Nie było łatwo przebić się przez twoją skórę, nasi medycy musieli się trochę napracować, ale w końcu sobie poradzili. Jak więc rozumiesz, Nick, trzymanie cię w kajdanach nie jest konieczne.

Serce Nicka biło teraz jak oszalałe, jednak robił co mógł, żeby nie dać tego po sobie poznać. Zdawał sobie sprawę ze swojego położenia, ale nie miał zamiaru okazać słabości. Nie wiedział, do czego prowadzą te psychologiczne gry, ale nie chciał pozwolić na zabawę swoim kosztem.

– Pytałem już o to twoją córkę, wasza arcykrólewskość, ale może ty mi odpowiesz. Czy nie prościej byłoby po prostu mnie zabić?

Rangor uśmiechnął się i zwrócił do córki:

– No, no, zadziorny. – Po czym kontynuował rozmowę z Nickiem: – Oczywiście, że byłoby prościej. Nie ukrywam też, że takie były moje pierwsze plany wobec ciebie. Jednak, jak wyłuszczyła mi to moja kochana córka, to był tylko biznes i nie zarzyna się kury, która znosi złote jaja. Mimo trywialności tego stwierdzenia nie wypada mi się z nim nie zgodzić.

– To znaczy? – wtrącił się Nick ze szczerym zaciekawieniem.

– To znaczy, że zamiast cię uśmiercać, skorzystamy wraz z Fatilą z twojego talentu. Jak pewnie wiesz, nasz Sojusz stoi na straconej pozycji. O ile czasami uda nam się odeprzeć ataki tych miernot z Unii, to w walce z krwiożerczą armią Uzurpatorów jesteśmy bez szans.

Nick wzdrygnął się lekko na wspomnienie armii, którą wielokrotnie sam prowadził, jednak szybko to ukrył. Rangor, nie zauważywszy tego, ciągnął:

– Potrzebujemy więc każdej, choćby najmniejszej okazji do stworzenia sobie przewagi. Musimy wykraść ich długofalowe plany, tylko w ten sposób możemy przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

– A co ja mam z tym wspólnego?

– Wykradłeś moją córkę ze stolicy Laterny. Jeżeli informacje mojego doradcy są wiarygodne, to dopiero co uwolniłeś więźnia z Tribullakoru, skąd ponoć nie da się uciec. To wystarczające referencje, żeby nająć cię do włamania do bazy głównej Uzurpatorów.

– Nająć mnie? A jaka byłaby zapłata za najęcie mnie?

– Twoje życie – wtrąciła się Fatila, a jej twarz rozjaśniła się w promiennym uśmiechu.

– Moja córka potrafi wszystko ująć tak celnie. – Rangor poklepał Fatilę po ramieniu. – Tak jak powiedziała, tylko wykonanie zadania spowoduje, że zdejmiesz ci bransoletę. Potraktuj to jako okazję do spełnienia swoich, jak by to ująć, najemniczych ambicji. – Rangor uśmiechnął się ironicznie. – W ciągu kilku miesięcy włamiesz się do najbardziej strzeżonych miejsc Sojuszu, Unii i Uzurpatorów.

Nick odpowiedział sztucznym uśmiechem. Wiedział, że nie ma wyboru, musiał przystać na tę propozycję. Z jednej strony operacja wydawała się prostsza niż poprzednie, przecież znał ten budynek jak własną kieszeń. Z drugiej strony była obarczona wyjątkowym ryzykiem, niemal każdy w bazie rozpozna go od razu, kiedy go zobaczy.

– Będę potrzebował swojego statku. – Nick starał się grać na zwłokę, chociaż jednocześnie wiedział, że jego Celerensis bardzo mu się przyda, bo nie będzie musiał wykradać Uzurpatorom ich statku.

– Spokojnie, sprowadziliśmy go spod baru, pod którym go zostawiłeś. Przyjrzałam mu się dobrze, kiedy mnie porwał.

– A pamiętasz może, królowo, że uwolniłem cię z tego statku, mimo że nie musiałem?

– Oczywiście. Pamiętam, że uwolniłeś mnie, bo nie udało ci się mnie sprzedać.
– Mrugnęła do Nicka, wciąż z uśmiechem na twarzy. – Tylko dlatego wciąż żyjesz i masz szansę to swoje życie ocalić. – Śmiertelne groźby z jej ust brzmiały niemal jak komplementy.

– Będziecie mieć czas na uszczypliwości w trakcie misji. Teraz pozwólcie, że dokończę... – wtrącił się Rangor, jednak zszokowany Nick nie dał mu dokończyć:

– W trakcie misji? To znaczy?

– To znaczy, że Fatila leci razem z tobą. Chyba nie myślałeś, że puścimy cię tam samego?

Nick skrzywił się tylko i wzruszył bezradnie ramionami.

– Spokojnie, chłoptasiu, będę cię trzymać za rączkę, żebyś się nie bał – powiedziała.

– Wcale nie wątpię, że chciałabyś potrzymać mnie za rączkę – odgryzł się, a Fatila już otwierała usta, aby coś odpowiedzieć, jednak jej ojciec wtrącił się podniesionym głosem:

– Wystarczy! Skupcie się na zadaniu! Wasza misja zostanie utajniona, będzie wiedzieć o niej nasza trójka oraz mój doradca Titok. Nie informuję o niej nawet Rady Sojuszu, nie może dojść do żadnego przecieku.

Następne dni mijały na długich naradach Nicka, Fatili i Titoka, który okazał się kompanem o wiele sympatyczniejszym od księżniczki. Nick musiał się wyjątkowo natrudzić, żeby nie zdradzić się przy nich ze zbyt dużą wiedzą o bazie, do której mieli się włamać. Opierali się na planach opracowanych na podstawie wiedzy zdobytej przez szpiegów Sojuszu, jednak wiele z nich było błędnych lub nieprecyzyjnych. Czuł na sobie nieufny wzrok Fatili, kiedy prostował te rewelacje, jednak starał się szybko wymyślać historie o innych najemnikach lub pojmanyh żołnierzach Uzurpatorów, od których zdobył te informacje. Przytakujący z uznaniem Titok sprawiał, że Fatila nie chciała wdawać się w dyskusje o wiarygodności tych opowieści.

W wolnych chwilach doradca Rangora wiele opowiadał Nickowi o aktualnej sytuacji w galaktyce i o tym, jak kształtują się losy wojny. Z tego co mówił, Sojusz był w fatalnej sytuacji. Przez lata balansował między Uzurpatorami i Unią, starając się zaostrzać konflikt między nimi i wzajemnie ich na siebie napuszczać. Jednak przez ostatnie miesiące Niezależni byli w odwrocie, utracili już kontrolę nad dziesiątkami planet. Wojska Uzurpatorów siały ogromne spustoszenie, każdego dnia tocząc zaciekle boje z coraz mniej licznymi siłami Sojuszu. Miliony istnień straciły życie, nie tylko żołnierzy, ale też cywili, których Uzurpatorzy nie mieli w zwyczaju oszczędzać. Ofensywa Unii nie była aż tak krwiożercza, jednak prowadziła do utraty równie wielu planet wskutek intryg i ofert gospodarczych, które często przekonywały władze do przyłączenia się do GUM-u. W obszarze Sojuszu pozostało niewiele ponad sto planet, podczas gdy Uzurpatorzy podbili ich ponad trzysta, a Unia chwaliła się wśród swoich mieszkańców, że obejmuje już pięćset światów. Tak zmasowany atak na Sojusz armii, której Nick był kiedyś częścią, mocno go zastanawiał. Oczywiście stoczył niejedną bitwę z Niezależnymi i wiedział, że polityka Uzurpatorów prowadzi do podbicia całej galaktyki, jednak priorytetem było zawsze pokonanie Unii, która stanowiła dla nich największe zagrożenie. Takie poszerzenie zajmowanego obszaru dawało jednak przewagę; wojska Uzurpatorów były dużo bardziej rozproszone po galaktyce, co dawało większą szansę na przedarcie się na stolicę Egerę.

Fatila przysłuchiwała się podejrzliwie rozmowom Nicka i Titoka. Z oczywistych względów nie miała najmniejszego zaufania do byłego porywacza i sprawiała wrażenie niezadowolonej z rozmowności doradcy swojego ojca. Mimo ciągłych złośliwych uwag w jakiś dziwny sposób ta drobna dziewczyna imponowała Nickowi. Choć pochodziła z królewskiego rodu, nie wywyższała się nad resztą, a jej zaangażowanie w sprawy Sojuszu było niezwykle. Nie miał zamiaru otwarcie tego przyznać, ale zaskoczyła go jej błyskotliwość i pomysłowość, którą wykazywała się w trakcie planowania ich wyprawy.

Plan wejścia do bazy był już wstępnie sprecyzowany. Chcieli dostać się tam w nocy, kiedy niewiele osób kręciło się po korytarzach, a największym

zagrożeniem byli strażnicy. Planowali dostać się do bazy niezauważeni, co Nick argumentował tym, że wysoko postawione osobistości Uzurpatorów mogą rozpoznać córkę przywódcy Sojuszu. Takie wyjaśnienia przyjęła bez cienia wątpliwości nawet Fatila, a Nick w ten sposób skutecznie ukrył fakt, że boi się, że to on sam zostanie rozpoznany. Podczas jednej z narad pojawiła się jednak inna kwestia, którą musiał wyjaśnić.

– Zanim ruszymy na Egerę, musimy zdobyć statek Uzurpatorów. To ułatwi nam poruszanie się po ich terenach – odezwała się po dłuższym namyśle Fatila.

– Czy to konieczne? To bardzo wydłuży całą operację – wtrącił się Titok.

– To zbyt ważna operacja, żebyśmy mogli pozwolić sobie na niedociągnięcia! – odpowiedziała mu podniesionym głosem.

– Spokojnie, weźcie oddech. Mój Celer w zupełności wystarczy – odezwał się ze spokojem Nick.

– Twój Celer? To znaczy? – spytała wytrącona ze swojego toku myślenia Fatila.

– Mój statek. To korweta, którą ukradłem Uzurpatorom. Z tego co wiem, nie było ich wiele, bo korzystali z niej tylko wysoko postawieni. Jednak to może ułatwić nam dostanie się na Egerę. – Wiedział, że porwanie innego statku to dobry pomysł i uwolniłoby go od zbędnych tłumaczeń, jednak Celerensis był dla niego jak talizman. Znał go jak własną kieszeń i zawsze czuł się pewniej, wykonując jakiegokolwiek zadanie na jego pokładzie. Jako że zapowiadało się na kolejną niemal samobójczą misję, chciał skorzystać właśnie z niego.

– Wykradłeś statek wysoko postawionej osobistości Uzurpatorów?

Nick znów wyczuł ten podejrzliwy ton księżniczki.

– Czy wasza wysokość życzy sobie, żebym opowiedział jej o wszystkich swoich zleceniach? – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem, a Titok zachichotał pod nosem.

– Raczej nie chcemy tego słuchać – odezwała się trochę zmieszana i podirytowana.

– Tak też sądziłem. Wystarczy kilka drobnych modyfikacji i będzie można go użyć. Zajmę się tym.

– Myślisz, że pozwolę ci samemu zajmować się statkiem?

– Przypominam ci, królewno, że w każdej chwili możecie mnie zabić. Jednak jeśli to dla ciebie niewystarczające zabezpieczenie i tak bardzo chcesz spędzić ze mną więcej czasu, to zapraszam do pomocy. Będziesz miała okazję odwiedzić swoją dawną kajutę. – Mrugnął do niej okiem, a Fatila zacisnęła pięści. Jej twarz wykrzywił grymas złości i ruszyła w stronę Nicka, jednak Titok stanął między nimi, aby zapobiec eskalacji emocji.

– Jeszcze trochę i nie będziesz musiał uciekać, żebym aktywowała bransoletę. – Oczy Fatili płonęły furją. Patrzyła jeszcze przez chwilę gniewnym spojrzeniem na Nicka, po czym wyszła.

– Zawsze była nerwowa, ale chyba nikt nie potrafił wyprowadzić jej z równowagi tak jak ty – szepnął Titok, jakby wciąż się obawiał, że księżniczka go słyszy.

Nick się uśmiechnął, a później zaproponował zajęcie się zmianami w statku. Doradca Rangora nie oponował, więc wzięli się do pracy. Nick po ucieczce od Uzurpatorów zmodyfikował Celerensisa tak, żeby trudniej było zidentyfikować pochodzenie statku. Usunął część zbędnych elementów, zmienił malowanie i dodał trochę swoich modyfikacji. Odwrócenie tych zmian we dwóch nie było takie proste i pochłonęło sporo czasu. Najwięcej zajęło im pomalowanie statku w odpowiedni sposób. Na szczęście Nick wiedział, jak wyglądała większość statków tego typu, a nie chciał przywracać swoich malowań z czasów walk na froncie, ponieważ jego pojazd miał unikalne wzornictwo.

Kilka dni później zaczęła im pomagać Fatila, która trochę ochłonęła po ich ostatniej rozmowie. Po jakimś czasie byli nawet w stanie wytrzymać pracę sam na sam, ponieważ Titok musiał wykonać trochę zadań zleconych mu przez Rangora. Musieli nauczyć się znosić swoją obecność, przecież na misję mieli lecieć we dwojkę, bez doradcy króla. Większość czynności wykonywali w milczeniu, co jakiś

czas ustalając następny etap. Po całym dniu pracy byli mocno wycieńczeni, ale statek był już prawie gotów. Przymocowani na linach, kończyli malowanie góry statku. W pewnym momencie Fatila odpięła linkę zabezpieczającą, aby umocować ją w innym miejscu. Kątem oka Nick spostrzegł, jak jej noga ześlizguje się jeszcze przed podpięciem liny. Przewróciła się i spadła ze statku. Podjął decyzję w ułamkach sekund, ruszył biegiem w jej stronę i chwycił końcówkę linki, którą Fatila pociągnęła już niemal w całości za sobą. Poczł mocne szarpnięcie od dłoni do ramion, ale udało mu się ją utrzymać. Zaczł powoli wciągać linkę, ściskając z całej siły, aby jej nie puścić. Po chwili zza brzegu statku wyłoniła się spanikowana twarz Fatili. Wciągnął ją do końca, a następnie przypiął jej linkę do mocowania. Księżniczka leżała na ziemi, ciężko oddychając. Nick nie wiedział, czemu to zrobił, co podkusiło go do tego, żeby uratować dziewczynę odpowiedzialną za jego pojmanie i za bransoletę na jego ręce, która mogła być dla niego wyrokiem śmierci. To jakiś dziwny instynkt, który zadziałał poza nim i Nick nie był w stanie racjonalnie go wytłumaczyć. Podeszedł do Fatili, która wciąż się nie podnosiła, i położył rękę na jej ramieniu.

– Nic ci nie jest? – Starł się, żeby jego głos zabrzmiał obojętnie, jednak wiedział, że jest w nim jakaś nuta współczucia, której nie potrafił wyjaśnić.

– Czemu? Czemu to zrobiłeś? Nie musiałeś... – wydyszała księżniczka, z trudnością klejąc zdania.

– Nie wiem czemu. Sam się zastanawiam. Chyba bałem się, że jeśli zaliczysz upadek z kilkudziesięciu metrów, to nie będzie komu mnie denerwować w trakcie podróży na Egerę.

Fatila podniosła głowę i spojrzała na Nicka. Pierwszy raz zobaczył jej szczery uśmiech. Przez dłuższą chwilę mu się przyglądała, po czym się zreflektowała i jej twarz przybrała trochę mniej radosny wyraz.

– Nie martw się, w ramach podziękowania będę dla ciebie najbardziej irytującą istotą w kosmosie.

Nick skinął porozumiewawczo głową, po czym zabrał rękę z jej ramienia i pomógł dziewczynie wstać. Brwi Fatili podniosły się, dając wyraz zdumieniu księżniczki.

– No, szybciej, wasza najwyższość, zanim się rozmyślę.

– Niech stracę. – Księżniczka chwyciła dłoń Nicka i podniosła się, po czym natychmiast ją puściła.

– Zejdź na dół i idź odpocząć, królewno. Niewiele zostało, dokończę sam.

Fatila wbiła w niego przenikliwe spojrzenie.

– Tylko nie myśl, że uratowanie mi życia sprawi, że nie odważę się pozbawić cię twojego. – Księżniczka wskazała palcem na bransoletkę na ręce Nicka, po czym mrugnęła do niego i odwróciła się.

Zostawiła go samego w hangarze, a on miał trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Nie był pewien, co właściwie zaszło. Jeszcze nikt nie wywoływał w nim emocji tak skrajnych jak Fatila, która regularnie doprowadzała go do wściekłości, a jednocześnie budziła w nim jakąś niewytłumaczalną sympatię. Była to właściwie pierwsza kobieta, z którą spędził tak wiele czasu. Nie znał swojej matki, wychował się tylko z ojcem. Zresztą wśród Uzurpatorów kobiety były traktowane dość przedmiotowo, a ich rolą było przedłużanie gatunku. Nie miały swoich praw w społeczności wojowników. Dopiero po ucieczce zaczął obracać się wśród kobiet, szwendając się po najgorszych melinach galaktyki i poznając dziewczyny o dość swobodnych obyczajach. Teraz jednak pierwszy raz zaczął się do jakiejś przywiązywać, a wspólna misja budziła równie wiele ekscytacji co obaw. Starał się odeprzeć myśli i wizje, które zaczynały wypełniać jego umysł, i skupić się na dokończeniu prac, jednak nie było to proste.

Następnego dnia Nicka zbudziło pukanie do drzwi. Jego pokój był niewielki i wyposażony jedynie w łóżko, toaletę i niewielką szafkę na ubrania. Okazało się, że pukał Titok. Stał w drzwiach, szeroko się uśmiechając.

– No dzień dobry, wstawaj. Przed nami długi dzień. Mam dla ciebie niespodziankę.

– Jaką niespodziankę? – wymamrotał zaspany Nick.

– Fatila opowiedziała Rangorowi o tym, jak ją uratowałeś.

Nick przetarł oczy, teraz trochę się rozbudził.

– No i co?! – zapytał z zainteresowaniem.

– No i mamy dzień wolny, a ja mogę oprowadzić cię po Laternie.

Nick skrzywił się lekko.

– Eh, już myślałem, że zdejmą mi bransoletę – odpowiedział niepocieszony.

– Księżniczka chyba też się tego spodziewała – odezwał się Titok, klepiąc Nicka po ramieniu. – Jednak to zawsze coś.

– Może masz rację. A czy Fatila wybiera się z nami?

– Księżniczka ma dzisiaj zaplanowany dzień z królem Rangorem, więc nie będzie nam towarzyszyć.

Nick wzruszył ramionami, po czym poszedł do toalety się przebrać.

Na zwiedzanie wyruszyli we dwóch z Titokiem w jednym ze statków rodziny królewskiej. Okazało się, że stolica Laterny to bardzo duża metropolia. Titok był dla niego jak przewodnik, który opowiadał mu o tutejszym życiu. Jak wytłumaczył, Laternie stronili od przesadnego wykorzystywania technologii i starali się jej używać głównie w celach praktycznych. Była to dla Nicka nowość, ponieważ w większości galaktyki panowała tendencja do zachłystywania się wszelkimi nowinkami i wyręczania się nimi we wszelkich dziedzinach życia. Sceptycyzm do wielu nowoczesnych rozwiązań pozwolił Laternie uniknąć energetycznego kryzysu, który na wiele lat sparaliżował dużą część planet. Titok oprowadził Nicka po Starym Mieście, które wyglądało zachwycająco. Budynki liczące setki, a czasami tysiące lat były na bieżąco restaurowane i wykorzystywane, niektóre jako muzea, inne jako restauracje, sklepy czy domy mieszkalne. Zamiłowanie Lateran do historii i tradycji było niezwykle. W większości miast galaktyki stare budynki wyburzano pod nowoczesną zabudowę. Nick był zachwycony, a wycieczka po Starym Mieście była jak wyprawa do przeszłości. Życie tutaj zdawało się płynąć wolniej, ludzie nie musieli ciągle pędzić. Do tej pory myślał, że tylko ludzie

w półświatku mogą sobie na to pozwolić. We wszystkich dużych miastach, które widział, mieszkańcy żyli w nieustannym pośpiechu.

Usiedli z Titokiem w jednej z restauracji na rynku. Jego kompan rozpląwał się w opowieściach o tym miejscu. Zamówili lokalne specjały, których nazwy Nick widział pierwszy raz na oczy. Kelnerzy donosili coraz to bardziej kolorowe talerze, z których gęsto buchała para, a zapach przyjemnie wypełniał nozdrza. Wszystko to popijali różnymi lokalnymi odmianami piwa, co wzmagало poczucie błogości. Nick nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuł się tak przyjemnie. Po obiedzie ruszyli statkiem w dalszą drogę. Ku zaskoczeniu Nicka wylecieli poza miasto.

– Dokąd lecimy? – spytał zaciekawiony.

– Pokażę ci coś o wiele piękniejszego od naszej stolicy, wierz mi, będziesz zachwycony – odpowiedział tajemniczo.

Po paru minutach wylądowali, a to, co Nick zobaczył po wyjściu ze statku, zapierało dech w piersiach. Wielkie, przejrzyste jezioro otoczone z każdej strony roślinnością o najróżniejszych barwach. W swoim życiu nie widział tyle zieleni. Poczł się jak małe dziecko, zrzucił kombinezon i wbiegł do jeziora. Do późnego wieczora pływał i podziwiał te niesamowite widoki. Co jakiś czas nad jeziorem przelatywało stado różnobarwnych ptaków, których błyszczące pióra mieniły się w świetle zachodzącego słońca. Parę razy chwycił się za stopę, jednak okazywało się, że to tylko niewielkie złociste rybki podszczypywały jego palce, biorąc je za pożywienie. Wszedł na brzeg i położył się na czystym jak łąza piasku. Przyjemny wieczorny wietrzyk muskał całe jego ciało. Tego dnia kompletnie zapomniał o tym, że jest tu trzymany siłą, zapomniał o wszystkim. Pierwszy raz czuł się tak błogo, żadne problemy nie istniały.

Następne dni spędzali na oczekiwaniu. Żeby dostać się do bazy, potrzebowali kodu, który zmieniał się co czterdzieści osiem godzin. Mieli wyruszyć, kiedy tylko agentowi Sojuszu uda się przechwycić szyfr na tyle wcześnie, żeby wykonać zadanie. Kilukrotnie omawiali i powtarzali sobie plan, w końcu znali już na pamięć każdy jego szczegół. Sytuacja między Nickiem a Fatilą była specyficzna –

z jednej strony skończył się ciągły wyścig na złośliwości, jednak teraz oboje zdawali się nie zauważać siebie nawzajem. Ich zachowaniem był zakłopotany Titok, który w końcu nie wytrzymał i wypalił:

– Może w końcu skomentujecie nawzajem swoje głupie pomysły albo chociaż wysilicie się na zwykłą, niczym nieuzasadnioną złośliwość?

Oboje spojrzeli na niego morderczym wzrokiem, po czym udawali, że nic nie powiedziało. Ich spojrzenia na chwilę się spotkały, jednak szybko odwrócili głowy, udając, że skupiają się na czymś ważnym. Obecność Fatili była dla Nicka nieznośna, a jednocześnie dawała mu ukojenie. W końcu po paru dniach, kiedy atmosfera była już tak gęsta, że można było ją kroić, do pokoju narad wpadł zdyszany Titok:

– Mamy, mamy to!

– Kod? – zapytała z podnieceniem Fatila.

– Tak, księżniczko, twój ojciec zaraz tu przyjdzie.

– Spakowałaś wszystko? – wymruczał cicho Nick.

Fatila spojrzała na niego zszokowana, jakby zdziwił ją fakt, że Nick może się do niej odezwać, po czym się zarumieniła.

– Tak, tak, wszystko jest na statku. A ty? – Nick próbował się uśmiechnąć, ale wyszło mu coś na kształt grymasu.

– Ja też, to znaczy... Moje rzeczy też są już na statku – wydukał nieskładnie, po czym zapadło niezręczne milczenie.

Minęło ledwie parę minut, ale zdawało im się, że trwało to całą wieczność. Titok przyglądał się im z zaciekawieniem, jednak chyba sam nie wiedział, co powiedzieć, oni tymczasem zwiędzali wzrokiem na zmianę to sufit, to podłogę, to ściany, starając się zamaskować zmieszanie. Ich męki przerwało pojawienie się króla Rangora. Wszedł stanowczym krokiem i spojrzał na nich z mieszaną radości i strachu na twarzy. Jako władca cieszył się z promyka nadziei na ocalenie swoich ludzi i Sojuszu, jednak jako ojciec był przerażony wysłaniem córki na misję, z której mogła już nie wrócić.

– Moi drodzy, nadeszła pora. Wiem, że jesteście gotowi... – Zawiesił głos i przełknął ślinę. – Straciliśmy kolejne planety. To już nie walka, tylko odwlekanie egzekucji. Jeżeli Uzurpatorzy mają jakiś słaby punkt, musimy go poznać jak najszybciej. Jesteście naszą ostatnią nadzieją.

Titok skinął głową i ruszył do drzwi, Nick bez słowa podążył za nim, jednak w połowie drogi król chwycił go za rękę i wyszeptał:

– Dziękuję ci za uratowanie mojej córki. Wybacz mi, Nick, wiem, że powinienem cię uwolnić, ale cię potrzebuję.

Nick uśmiechnął się lekko.

– Widziałem twój kraj i wiem, że masz o co walczyć. Nie martw się, przywiozę ją z powrotem. – Spojrzeli na siebie porozumiewawczo, po czym Nick wraz z Titokiem wyszli z sali, zostawiając ojca i córkę, aby mogli się pożegnać.

Kiedy dotarli do hangaru, Titok uściskał Nicka jak dobrego przyjaciela.

– Powodzenia, wiem, że dacie radę – rzucił zwięźle na odchodne, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Nick wszedł na pokład Celerensisa i zajął miejsce pilota. Przejechał ręką po kokpicie i wyszeptał cicho pod nosem:

– No, no, Celer, pora wrócić do domu.

VII.

Po paru minutach Fatila również weszła na pokład statku. Usiadła bez słowa w fotelu obok Nicka. Jej twarz zdawała się nie wyrażać żadnych emocji, jednak w kącikach oczu dało się dostrzec pośpiesznie, lecz niedokładnie wytarte łzy.

– Masz kod? – zapytał tonem, który przynajmniej w zamyśle miał brzmieć beznamiętnie.

Fatila odpowiedziała mu tylko skinieniem głowy.

– No to ruszamy.

Nick uruchomił silniki i wyleciał z hangaru. Czekał ich długi lot, ponieważ chcieli ominąć linię frontu między Sojuszem a Uzurpatorami. W tym celu musieli dotrzeć aż do słabo zbadanych obszarów na granicy galaktyki, skąd chcieli wlecieć niezauważeni na terytorium wroga. Nick znał dobrą trasę, chciał polecieć tą samą drogą, którą uciekł od Uzurpatorów. Już wtedy ten szlak był mało oblegany, a teraz, kiedy front rozciągnął się tak znacznie, powinno być jeszcze prościej. Wytyczenie trasy przez terytoria Sojuszu nie należało do najprostszych czynności. Ponieważ ich operacja była utajniona, malowania Uzurpatorów mogły wzbudzić spore zamieszanie, a atak ze strony sił SN im samym mocno utrudniłby misję. Po paru godzinach lotu w milczeniu Nick nie wytrzymał i zagadnął:

– Możesz iść odpocząć albo się zdrzemnąć. Obudzę cię, kiedy dolecimy do terytorium Uzurpatorów.

– Chyba lepiej, żebym miała cię na oku.

– Zostawiłaś mnie samego na statku, chyba udowodniłem, że nie mam zamiaru nawiać? Chociaż oczywiście rozumiem, że podobam ci się tak bardzo, że wolisz

mieć mnie na oku. – Nick wyszczerzył zęby, a Fatila podniosła się i nabrała powietrza, jakby szykowała się do jakiejś ciętej riposty. Po chwili jednak tylko wypuściła powietrze przez rozszerzone ze złości nozdrza, odwróciła się i wyszła z kokpitu.

Celerensis mijał planetę za planetą. Wiele z nich Nick pierwszy raz widział na oczy. Zaskakiwała go różnorodność światów, które znajdowały się w obrębie Sojuszu. Większość planet, które widywał do tej pory, to planetomiasta. Nie było na nich zieleni ani wód, a cała przestrzeń została zagospodarowana pod zabudowania. Ludzie, którzy je zamieszkiwali, nie byli indywidualnościami, stanowili tylko mniejsze lub większe trybiki w maszynie. Tutaj dostrzegał całą gamę barw, planety pokryte lasami lub składające się w większości z oceanów, niektóre pokryte pustynią, a jeszcze inne kolorowymi skałami. Przelatując obok nich, miał nieodpartą chęć je wszystkie zwiedzić. Nie dawała mu spokoju myśl, że fatalne położenie Sojuszu to w sporej mierze jego wina. Spędził większość życia oddany sprawie, teraz docierało do niego, jak bardzo się mylił i jak wiele krzywd wyrządził.

Po paru godzinach Celerensis przeleciał przez granicę terytorium Sojuszu do obszarów zewnętrznych. Nie było tu zbyt wielu planet, a te, które się tu znajdowały, nie należały do najbezpieczniejszych miejsc w galaktyce. Nick zachowywał wyjątkową czujność, wiedząc, że w tych obszarach kosmiczni piraci polują na pojedyncze zagubione jednostki. Statek mijał planety, na których Nickowi zdarzało się przyjmować zlecenia. Przez te tereny podróżowali znacznie szybciej, tutaj nie musieli się martwić, czy ktoś ich rozpozna. Ich statek mógł wzbudzić lekkie zdziwienie i nic poza tym. Zbliżali się już do terytorium Uzurpatorów, kiedy rozległ się donośny huk i cały statek się zatrzęsł. Nick zaklął pod nosem i spojrzał na czujniki. Chwycił ster i szarpnął statkiem do góry, unikając następnego strzału zmierzającego w stronę Celerensisa. Po chwili usłyszał kroki Fatili, która wpadła do kokpitu.

– Co się dzieje?! – wrzasnęła, po czym szybko usiadła w fotelu i zapięła pasy.

– Niewielkie komplikacje – odpowiedział, po czym wprowadził statek w ruch wirowy, unikając kolejnej wiązki, a następnie odbił gwałtownie w bok, starając się zejść z linii strzału.

– Kto to jest? Czemu nas zaatakowali? – dopytywała nerwowo Fatila.

– Statek piratów. Dobrze, że tylko jeden, zazwyczaj atakują grupami. Musimy się go pozbyć, zanim zjawią się posiłki. Pewnie na widok statku Uzurpatorów uznali, że się obłowią. – Nick szarpał sterem we wszystkich płaszczyznach, ale statek piratów wciąż trzymał go na celowniku. Rozległo się głośne pikanie.

– Co to? – zapytała z przejęciem Fatila.

– Komunikator. Wciśnij ten duży zielony, obok ciebie.

Fatila zaczęła się nerwowo rozglądać, po czym wcisnęła wskazany guzik. Rozległ się szum, po czym rozbrzmiał chrapliwy głos:

– Mówi kapitan Miles. Macie okazję zachować swoje nędzne życie, wyłączcie tylne osłony, a was uwolnię.

Fatila patrzyła na Nicka, czekając na jego reakcję. Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Witaj, kapciu, czyli mówisz, że puścisz nas wolno? – spytał zadziornie.

– Jeżeli nauczysz się kultury i okażesz trochę szacunku, to wysadzę was na najbliższej planecie – odrzekł Miles z wyczuwalną nutą radości w głosie, jakby niezmiernie ekscytowała go myśl o zdobyciu cennego łupu bez dalszej walki.

– Niech będzie, wyłączam osłony.

Miles się rozłączył, a Fatila rzuciła Nickowi mordercze spojrzenie.

– Co ty wyrabiasz?! – wrzasnęła. – Nie możemy się poddać.

– Prześlij całą moc do przednich osłon – odparł spokojnie.

– Nie możemy!

– Rób, co mówię!

Fatila nie drgnęła, więc Nick sam sięgnął do sterowania osłonami. Zerknął na podgląd tyłu statku. Wiązka trzymająca już zmierzała w ich stronę z jednostki Milesa. Kiedy to zobaczył, włączył wsteczny ciąg w silnikach, poderwał ster,

obracając Celerensisa wokół własnej osi, i wystrzelił ze wszystkich dział. Statek Milesa momentalnie rozpoczął ostrzał, jednak osłony ustawione na pełną moc wytrzymały pod naporem nadlatujących pocisków. Kiedy kolejna salwa z dział Celera dosięgła celu, Nick z Fatilą zobaczyli tylko błysk eksplozji. Fatila dłuższą chwilę wpatrywała się w statek kapitana Milesa, a właściwie w to, co z niego zostało.

– To... To dlatego chciałeś przekierować pełną moc na przód, tak? – wydyszała z trudem.

Nick tylko się uśmiechnął i zawrócił Celerensisa z powrotem na ich trasę, więc ciągnęła:

– Chciałeś, żeby wyłączyli swoje przednie osłony do wysłania wiązki trzymającej?

– Lecimy na misję do centrum najgroźniejszej armii w galaktyce, uratowałem ci życie i niewykluczone, że będę musiał zrobić to ponownie, więc lepiej zacznij mi wreszcie ufać. – Fatila lekko się zaczerwieniła, a Nick dodał: – Wlatujemy na tereny Uzurpatorów, bądź czujna.

Trasa przebiegała tak, jak się tego spodziewał. Nie mijali zbyt wielu pojazdów, a kiedy już na jakiś trafili, nikt nie zwracał na nich uwagi, traktując ich statek jako coś normalnego. W końcu ich oczom ukazała się Egerra – wielkie, ponure planetomiasto. Nickowi żołądek podszedł do gardła – dokładnie taką ją zapamiętał. Im bliżej się znajdowali, tym większe odczuwali napięcie. Kiedy byli już w zasięgu wieży pobierającej kod wejściowy, spojrzeli na siebie. Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie głęboko w oczy.

– Będzie dobrze – odezwał się Nick, na co Fatila odpowiedziała skinieniem głowy i delikatnym uśmiechem. Następnie rozpoczęła emisję szyfru.

– Myślisz, że zadziała? – zapytała.

– Oby, nie ma już odwrotu – odparł Nick, starając się brzmieć pewnie. – Zresztą zaraz się przekonamy. Wlatujemy w pole ochronne. – Obydwoje przełknęli

nerwowo ślinę i zmrużyli oczy, jakby miało ich to ochronić w przypadku, gdyby kod nie zadziałał. Przez chwilę milczeli, po czym odetchnęli z ulgą.

– Niezłych macie tych szpiegów – stwierdził Nick z podziwem. – Spójrz tam – dodał, wskazując na wielki gmach, który się pod nim znajdował. – To siedziba główna Uzurpatorów. Musimy wylądować w pobliżu.

– Jest ogromny! Wydawał się olbrzymi na mapach, ale nie spodziewałam się, że jest aż tak duży.

– Nie martw się, znajdziemy te plany – uspokoił ją Nick, a następnie wylądował w jednej z niewielkich uliczek w pobliżu gmachu.

– I co teraz?

– Poczekamy, aż się ściemni, a później wchodzimy. Na razie chodźmy się przebrać.

Oboje uznali to za dobry pomysł, na wypadek gdyby ktoś zainteresował się ich statkiem i chciał go skontrolować. Nick wkładał strój oficera wysokiej rangi, zaś Fatila jego asystentki. Wiedzieli, że nikogo nie zdziwi, gdy zobaczy oficera, który w późnych godzinach popołudniowych spędza na swoim statku czas z asystentką. Wśród Uzurpatorów zwyczajem było, że małżonki żołnierzy poległych na froncie rozpoczynały pracę w roli asystentki, by wkrótce poślubić swojego szefa, który przejmował opiekę nad nią i jej dziećmi. Gdy byli gotowi, spotkali się w kokpicie.

– Do twarzy ci w ich mundurze. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że masz go na sobie po raz pierwszy – zagadnęła zadziornie Fatila, która wyglądała na dość rozbawioną jego widokiem.

Nickowi mocniej zabiło serce. W czarnej spódnicy, białej koszuli i z rzadko goszczącym na jej twarzy uśmiechem Fatila wyglądała zniewalająco. Nicka na chwilę zatkało, ale wreszcie zebrał myśli.

– Właściwie to niezupełnie pierwszy raz. Wiesz, ty... Ty też wyglądasz dobrze. – Jego twarz była już purpurowa, jednak po usłyszeniu komplementu policzki Fatili również się zarumieniły.

– Dzięki, jako członkini królewskiego rodu zazwyczaj muszę ubierać się trochę inaczej. Więc mówisz, że nie pierwszy raz masz na sobie mundur Uzurpatorów?

– No wiesz, zanim cię poznałem, dostawałem przeróżne zadania. Nie ze wszystkich jestem dumny.

– Nie ze wszystkich? A z jakichś jesteś? – zapytała rozbawiona bez zastanowienia. Po chwili jednak zreflektowała się, widząc, jak ponury wyraz przybrała twarz Nicka. – Wybacz, nie to miałam na myśli, nie chciałam.

– Nie, nie przepraszaj. Masz rację, właściwie to nie mam żadnych powodów do dumy. Jestem tylko jak karaluch, którego nie da się zabić i ciągle wymyka się śmierci. – Nick zmarkotniał. Do tej pory żył z dnia na dzień, walcząc o przetrwanie. W czasie pobytu na Laternie zaczęło do niego docierać, jak puste było to życie.

– Wcale nie, może do tej pory nie miałeś o co walczyć... Nie miałeś dla kogo walczyć.

Nick spojrzał jej w oczy i trochę się rozpogodził.

– Być może.

Resztę czasu, który im został, poświęcili na powtarzanie szczegółów planu. Przypominali sobie rozkład budynku i drogę do sali, do której mieli się dostać. Kiedy zrobiło się już całkiem ciemno, była pora ruszać. Wyszli wolnym krokiem ze statku i rozejrzeli się wokół. Uliczka była pusta. Skierowali się do siedziby głównej. Szli pewnym krokiem, starając się nie wzbudzać podejrzeń. Ulice były już opustoszałe, bo Uzurpatorzy nie mieli w zwyczaju wychodzić wieczorami z domów. Mijali tylko nieliczne patrole. Budynki Uzurpatorów były proste do granic możliwości i wszystkie wyglądały niemal tak samo, jakby tworzono je według jednego schematu. Nie było mowy o zbędnych ozdobach, które nie wpisywały się w praktyczną uzurpatorską duszę. Wejście główne do siedziby było obstawione zbyt mocno, by mogli się przemknąć, dlatego planowali dostać się do jednego z bocznych. Nick wiedział, że wieczorami nie znajduje się tam więcej niż jeden strażnik. Im bliżej budynku, tym bardziej wpatrywała się w niego Fatila.

Majestatyczna, czarna jak węgiel budowla wznosiła się ponad ich głowami. Zbudowana na kształt kwadratu, miała reprezentować prostotę i siłę Uzurpatorów oraz budzić strach, by nawet tu, a może przede wszystkim tu, w sercu stolicy, każdy pamiętał, że na władzę nie warto podnosić ręki.

– Jest przerażający, a jednocześnie piękny – wyszeptała z przejęciem Fatila.

– Przerażająco piękny – odpowiedział i puścił do niej oko, a Fatila się uśmiechnęła. Jego żart podniósł ją trochę na duchu. Nie chciał, żeby czuła się przytłoczona, tylko skupiła się na ich zadaniu.

Doszli do wejścia, którym planowali dostać się do środka. Masywny, wysoki strażnik spojrzał na nich podejrzliwie.

– Mogę w czymś pomóc? – burknął niezbyt przyjaznym tonem.

– Widzisz, wymknęliśmy się na chwilę z biura i nie zauważyliśmy, kiedy ten czas zleciał. Musimy zamknąć parę spraw do jutra, więc jeżeli nas wpuścisz, to zapewniam cię, że się odwdzięczę – odpowiedział Nick.

– Czemu nie wejdziecie głównym wejściem?

– W pośpiechu zostawiliśmy przepustki w środku, a poza tym nie chcielibyśmy trafić na szefa wychodzącego po godzinach. – Nick starał się uśmiechem i żartobliwym tonem zmiękczyć rozdrażnionego strażnika.

– Nic z tego, wytłumaczycie się swojemu szefowi jutro.

– Rozumiem, to twoja praca. – Nick wyciągnął rękę, żeby ze zrozumieniem poklepać strażnika po ramieniu. W tym samym momencie z jego rękawa wysunął się paralizator. Umknęło to uwadze ochroniarza i kiedy ręka Nicka zetknęła się z jego, przeszła go potężna dawka energetyczna, porażając całe jego ciało. Po chwili silnych drgawek masywne cielsko runęło na podłogę. Nick złapał je, żeby nie narobić hałasu. Następnie wyciągnął mu z kieszeni przepustkę i otworzył drzwi. Chwycili ciało strażnika i zaczęli je wciągać do środka.

– Ależ jest ciężki! – powiedziała Fatila, mocno dysząc.

– Jeszcze tylko kawałek, ukryjemy go w tamtym schowku.

Resztkami sił udało im się zaciągnąć strażnika do pobliskiego pomieszczenia.

– Dobra, mamy około godziny, idziemy.

Ruszyli przed siebie rzędem posepnych korytarzy. Ściany wewnątrz były równie czarne, jedynie czerwona, prawie bordowa podłoga symbolizująca krew przelaną przez Uzurpatorów miała inny kolor. Dookoła hologramowo wyświetlały się sceny z największych triumfów armii Uzurpatorów. Fatila nerwowo przełykała ślinę, starając się patrzeć przed siebie.

– Wszystko dobrze? – wyszeptał Nick.

– Tak, wszystko okej. – Pokiwała szybko głową i przybrała sztuczny uśmiech.

– Przecież widzę.

– Wiesz, te bitwy, w wielu z nich straciłam przyjaciół, rodzinę... – Zawiesiła głos, a Nick dostrzegł kroplę ciekącą po jej policzku. Chwycił ją za dłoń. Spojrzała na niego, ale po chwili zabrała swoją rękę, otarła nią łzę i dodała: – Skupmy się na zadaniu. – Nick kiwnął tylko głową ze zrozumieniem.

Po chwili dotarli do drzwi gabinetu, którego szukali. Wisiała na nich złota tabliczka z napisem: Gen. Tajfo Veres. Fatila chwyciła za klamkę i spróbowała je otworzyć, jednak ani drgnęły. Nick dostrzegł małą klawiaturę obok klamki. Zupełnie o tym zapomniał, szyfr do drzwi. Wiedział jednak, że w tym przypadku nie jest on zmieniany co czterdzieści osiem godzin, lecz na życzenie właściciela. O ile nie został zmieniony, to znał ten szyfr doskonale, jednak nie miał pojęcia, jak miałyby to wytłumaczyć Fatili. Spoglądał co chwilę nerwowo to na nią, to na klawiaturę. Fatila przyglądała mu się, czekając na jego reakcję. Ich spojrzenia spotkały się i stali tak przez dłuższą chwilę w milczeniu. Nie odrywając od niej wzroku, Nick podniósł rękę i wpisał szyfr. Mała dioda zapaliła się na zielono i usłyszeli dźwięk otwierającego się zamka. Wzrok Fatili powędrował na klawiaturę, po czym księżniczka otworzyła usta ze zdziwienia.

– Jak... jak... Jak to możliwe? – wymamrotała z niedowierzaniem, nie do końca rozumiejąc, co się stało.

– Później, teraz nie mamy na to czasu.

Jego odpowiedź jakby trochę wyrwała ją z zamyślenia, ale wciąż przyglądała mu się podejrzliwie. Nick otworzył drzwi i weszli do środka. Rozejrzeli się po gabinecie. Był naprawdę duży. Ściany obwieszane różnymi trofeami i odznaczeniami. Pod ścianami znajdowały się olbrzymie szafy wypełnione archiwami oraz butelkami trunków. Na środku znajdowało się wielkie biurko, a przy nim z dwóch stron dwa ogromne fotele – jeden dla generała Veresa, drugi na wypadek wizyty Wielkiego Wodza, a także jeden mniejszy, przeznaczony dla pozostałych gości. Niewiele się tu zmieniło od poprzedniej wizyty – pomyślał Nick. Na biurku stała otwarta butelka, a obok szklanka wypełniona brandy. Zastanowiło go to.

– Lepiej się pośpieszmy – rzucił.

Oboje usiedli w wielkich fotelach i wzięli się za przeglądanie baz danych. Po paru minutach Nickowi udało się odnaleźć plany następnych poczynań Uzurpatorów. Zaskoczyło go, że wszystkie cele ataków znajdowały się na terenach Sojuszu. Włożył dysk i zaczął przesyłanie danych.

– Okej, mam te dane, przesyłanie zaraz się skończy. Zabierajmy się stąd. – Fatila się nie odezwała, spojrzał na nią. Miała przerażony wyraz twarzy. – Fatila, słyszysz mnie? Co się stało?

– To jest niemożliwe, to nie może być prawda! – wydyszała przerażona, wpatrując się w monitor.

– Co nie może być prawdą? – Jednak nie dostał odpowiedzi na to pytanie, bo w tym momencie drzwi otworzyły się ponownie i stanął w nich Tajfo Veres. Nick i Fatila poderwali się z foteli, jednak nie zdążyli sięgnąć po blastery, bo Tajfo mierzył już do nich ze swojego i uśmiechał się zgryźliwie.

– No, no, synu, przestałem już wierzyć, że kiedyś wrócisz. Chociaż po twoim wybryku w Tribullakorze czułem, że jeszcze się spotkamy.

Fatila miała taką minę, jakby jej mózg przed chwilą eksplodował.

– Wierz mi, że wcale nie chciałem wracać – burknął szorstko Nick. – Czyli to ty wysłałeś ludzi do Tribullakoru. Po co?

– Synu?! – krzyknęła Fatila. – Planowałeś to, tak? Wciągnąłeś mnie w pułapkę? Jak mogłam być taka głupia!

Nick się nie odzywał, jego wzrok był wbity w blaster Tajfo Veresa.

– Spisałeś się, Nick. Chyba się nie mylę, to księżniczka Fatila, prawda? – odezwał się chłodnym i spokojnym głosem Tajfo.

Nick dostrzegł, że teraz blaster nie mierzył już w niego, tylko w Fatilę.

– Tak, jestem Fatila, księżniczka Laterny! Jeśli myślisz, że coś ode mnie wyciągniesz, to się mylisz.

Tajfo roześmiał się drwiąco.

– Głupia dziewczyno, myślisz, że jesteś mi do czegokolwiek potrzebna?! Posłuszysz tylko za symbol. Jeszcze dziś wrócisz do domu... – Veres podniósł blaster trochę wyżej, mierząc prosto w jej serce. – W trumnie! – Jego palec zaczął przesuwać się na spuście. W tym samym momencie Nick skoczył przed siebie. Rozległ się strzał, Fatila zamknęła oczy. Usłyszała huk, otworzyła oczy i zobaczyła ciało Nicka turlające się po podłodze. Skoczył, by zasłonić ją przed wiązką z blastera. Fatila wydała zduszony jęk przerażenia i rzuciła się na ziemię, żeby sprawdzić, czy Nick żyje.

– Co za głupota. Dał ci jakieś pół minuty życia. Zresztą jego też miałem zabić – odezwał się Veres, jakby zabicie syna nie wywarło na nim wrażenia. Ponownie zaczął mierzyć w stronę Fatili.

Rozległ się drugi strzał. Fatila spojrzała w stronę Veresa. Opuścił blaster, a drugą rękę położył w okolicach żeber, skąd z niewielkiego otworu w jego ciele, wydobywał się kłębek dymu. Osunął się na kolana, a po chwili cały runął na ziemię. Fatila przeniosła wzrok na Nicka, który leżał na podłodze, jedną dłoń przyciskając do ciała w okolicy serca, a drugą wciąż trzymając blaster wymierzony w Tajfo Veresa.

– Nick! Ty żyjesz!

– Śpieszmy się, zanim odkryją, co tu zaszło. – Nick z trudem podniósł się z ziemi, a Fatila podbiegła do biurka, żeby wyciągnąć dyski, na które zgrali

znalezione dane. Wyszli z gabinetu i ruszyli szybkim krokiem z powrotem do bocznego wejścia, którym się tu dostali. Nie biegli, żeby nie wzbudzić podejrzeń napotkanych osób. Na szczęście okazało się, że nikt nie odkrył braku strażnika. Udało im się dotrzeć na Celerensisa bez przeszkód, jednak okazało się, że obok statku stoi dwuosobowy patrol. Kiedy podeszli bliżej, Uzurpatorzy spojrzeli w ich stronę.

– To pański pojazd? – burknął jeden z nich.

– Zgadza się – odparł zdyszany Nick.

– Gdzieś się państwo śpieszą?

– Ależ skąd, jeżeli chcecie, to zapraszam do kontroli statku.

Fatila rzuciła mu zabójcze spojrzenie. Nick gestem ręki zaprosił strażników na pokład. Weszli do środka, zaraz za nimi Nick z Fatilą. Kiedy tylko wszyscy znaleźli się na statku, Nick zamknął wejście.

– Co pan robi?! – krzyknął jeden z nich, jednak w odpowiedzi spotkała go tylko wiązka z blastera, która przeleciała przez jego szyję. Drugi ze strażników nie zdążył nawet zareagować, bo kolejny strzał zrobił dziurę w jego czole. Ich ciała opadły jedno na drugie.

– Wybacz, to było najszybsze wyjście – rzucił Nick, a następnie oboje ruszyli do kokpitu. Poderwali statek i odetchnęli, kiedy nieniekajeni wylecieli poza zasięg wież strażniczych. – Udało się! – krzyknął z ulgą Nick. Zaraz po tym poczuł lufę blastera przystawioną do swojej potylicy. – Potrafiłabyś? Potrafiłabyś zamordować z zimną krwią? Potrafiłabyś zabić mnie?

– Robiłeś to przez lata, więc to nie może być takie trudne.

– Ale mnie wychowano na mordercę. – Obrócił się na fotelu, tak że lufa blastera Fatili stykała się teraz z jego czołem. Patrzył prosto w jej oczy. – Ja mam zabijanie we krwi, a ty?

Ręka Fatili drżała.

– Kim ty jesteś? Jakim cudem przeżyłeś ten strzał?

Nick spojrzął na swoją pierś, wciąż trzymał na niej jedną z dłoni.

– Musiał spudłować, może resztki sumienia sprawiły, że nie potrafił zabić własnego syna i odchylił blaster, nie wiem.

– Przestań chrzanić! Dostałeś prosto w serce. – Palcem wolnej dłoni wskazała na miejsce, które zasłaniał Nick.

Zabrał rękę. W miejscu postrzału znajdowała się wypalona dziura w mundurze, a pod nią lekko osmolone, ale nienaruszone ciało. Oboje przyglądali się temu przez dłuższą chwilę. Nick przejechał palcami po ciemnym skrawku własnej skóry, jakby szukając choć kropli krwi.

– Jak? Jak to możliwe? – wymamrotała Fatila.

– Nie mam pojęcia. Nie wiem. Zawsze myślałem, że mam dużo szczęścia. Raz czy dwa znalazłem dziurę w mundurze, ale byłem przekonany, że strzał przeleciał tuż obok, że może rozerwał tylko mundur, a przy okazji trochę mnie osmalił.

Fatila potrząsnęła głową, starając się zebrać myśli.

– Okej, okej, ale w głowę nigdy nie dostałeś. Dlatego radzę ci nie ryzykować i odpowiadać.

Nick uśmiechnął się lekko.

– Możesz opuścić broń, odpowiem na wszystkie pytania, na które będę w stanie odpowiedzieć. – Fatila spojrzała w jego czarne oczy i zacisnęła dłoń na kolbie blastera.

– Pozwól, że sama zdecyduję, kiedy ją odłożyć. Pytanie drugie: czy Tajfo Veres był twoim ojcem?

– Rozsądnie. Tak... Był. – Jego głos trochę zadrżał.

Fatila miała minę, jakby nie do końca to do niej docierało.

– Był? Zabiłeś własnego ojca? – Niezrozumienie, litość i pogarda jednocześnie brzmiały w jej głosie.

– Inaczej on zabiłby ciebie. – Kiedy to powiedział, oderwał od niej wzrok i wbił go w podłogę.

– Dlaczego dla syna generała Uzurpatorów życie córki przywódcy Sojuszu jest warte więcej niż życie własnego ojca?

Nick podniósł głowę i znowu na nią spojrzął. Bił się z myślami.

– Nie tylko twoje życie, ale wszystko, co za nim stoi. Wszystko, co przez tyle lat pomagałem niszczyć – idea, wolność, suwerenność. Macie o co walczyć, macie czego bronić. Uciekłem od Uzurpatorów, bo nie chciałem dłużej zabijać niewinnych. Mój ojciec był gotów zabić mnie. Zrozum, już nic mnie nie łączy z Uzurpatorami. Ja dopiero na Laternie pojąłem, jak bezwartościowe jest moje życie, nawet po ucieczce i... – Zawiesił głos i z powrotem wbił wzrok w podłogę.

– I co? – dopytywała Fatila. – I co, Nick?

Na dźwięk swojego imienia podniósł głowę i wstał z fotela. Fatila wciąż przytykała blaster do jego czoła. Zbliżył się do niej na tyle, że ich twarze dzieliła tylko długość lufy. Fatila nerwowo przełknęła ślinę.

– I to wszystko mogłoby nie mieć żadnego znaczenia, gdyby nie to, co do ciebie czuję. – Jego dłoń powędrowała na jej policzek, zjechała po nim na szyję, gdzie koniuszki palców wplotły się we włosy.

– Nick, nie. – Dłoń zacisnięta na blasterze zaczęła się trząść.

– Jeżeli nie chcesz go opuścić, to nie ryzykuj, że nie przebije skóry. – Dłoń Nicka zacisnęła się na lufie blastera i wsadził ją sobie w usta, kiedy drugą wciąż trzymał na jej szyi.

Po policzku Fatili pociekła łza. Zamknęła oczy i puściła broń. Nick odrzucił blaster na bok, a dłonie księżniczki, które przed chwilą trzymały broń, teraz wylądowały na jego karku. Przyciągnęli się nawzajem, a ich usta spotkały się w pocałunku. Nick czuł się, jakby śmierć i miłość splątały się razem w namiętnym tańcu, walcząc o to, która z nich poprowadzi. Nigdy nie był tak szczęśliwy jak w tej chwili.

VIII.

Nick i Fatila obudzili się w kajucie. Choć ich ciała były ze sobą splecione, oboje czuli się wyjątkowo zakłopotani. Pierwszy raz byli w takiej sytuacji i nie mieli pojęcia, jak się zachować. Niezręczną ciszę przerwała w końcu Fatila:

- Może lepiej się ubierzmy i sprawdźmy, czy statek utrzymuje kurs.
- Słusznie – odpowiedział Nick, a jego twarz poczerwieniała.

Odwrócili się od siebie i założyli ubrania, po czym ruszyli w stronę kokpitu. Celerensis przemierzał terytoria zewnętrzne. Zbliżali się już do terenów Sojuszu.

- Wszystko w porządku, za parę godzin powinniśmy być na Laternie.
- To dobrze. Wiesz co, może na razie nie mówmy mojemu ojcu o tym, co zaszło, przynajmniej dopóki nie zdejmie ci tej opaski.

Oboje roześmiali się głośno.

- To chyba niezły pomysł. Teraz już się nie dziwię, że mieli problem, żeby przebić się igłą przez moją skórę.

– O tak, wcześniej myślałam, że to przenośnia, kiedy mówili, że musieli się przez nią przewiercić.

Mieli dobre nastroje, udało się im wykonać zadanie, chociaż oboje byli bardziej pochłonięci tym, co zaszło między nimi.

- Myślisz, że twój ojciec mógłby to kiedykolwiek zaakceptować?

Fatila spojrzała na niego i przez chwilę się zamyśliła.

– Wiesz, to nie będzie proste. Ja, ja nie powinnam... – Zawiesiła głos, jakby nie potrafiąc ująć w słowa tego, co chciała powiedzieć.

- Nie powinnaś być z kimś takim jak ja, tak? – dokończył Nick i sposepniał.

– Nick, nie to miałam na myśli. Chodzi o to, że... Że... Wiesz, właściwie to miałam już wybranego przyszłego męża.

Twarz Nicka wyglądała, jakby zobaczył ducha.

– Jak to? – wymamrotał niewyraźnie.

– To trochę skomplikowane. Mój ojciec nie ma syna i potrzebuje następcy. Ród Sentil zawsze żył dobrze z panującym na Trenalcie rodem Fivash. Mój ojciec doszedł do porozumienia z królem Trenaltu, że po zakończeniu wojny poślubię jego syna Dardiana Fivasha, łącząc nasze rody i namaszczając w ten sposób przyszłego władcę połączonych królestw Laterny i Trenaltu. – Fatila wpatrywała się w Nicka, zastanawiając się, jak zareaguje.

– No i co, poznałaś go chociaż? – odpowiedział złośliwie.

– Widzieliśmy się parę razy na oficjalnych spotkaniach. On jest... No wiesz... Jest okej. – Wzruszyła tylko bezradnie ramionami.

– Okej? To wystarczy, żeby spędzić z nim resztę życia? – Nick był coraz bardziej rozgoryczony.

– Bycie córką władcy wymaga odpowiedzialnych decyzji. Nie zawsze można robić, co się chce.

– No tak, szkoda, że nie powiedziałaś tego wcześniej. Staralbym się bardziej dbać o twoją odpowiedzialność. – Zaciskał zęby ze złości, miał wrażenie, że jego serce wali tak mocno, że zaraz wyrwie się z piersi. Czuł, jak pulsuje żyła na jego czole. Patrzył przed siebie w szybę, prosto w kosmiczną przestrzeń, nie chcąc spojrzeć w twarz Fatili.

– Mówię, że to wymaga odpowiedzialnych decyzji, ale nie twierdzę, że ja jestem odpowiedzialna. – Jej ręka wylądowała na jego policzku.

Poczuł, jak w jednym momencie cała jego złość mija. Położył swoją dłoń na jej dłoni.

– I co dalej? – zapytał już zupełnie innym tonem.

– Nie wiem, coś wymyślimy.

Jej dotyk działał kojąco. Lecieli tak w milczeniu przez dłuższy czas, mijając kolejne planety. W pewnym momencie Nick przypomniał sobie o czymś.

– Słuchaj, co znalazłaś w tym komputerze?

Fatila pobladła.

– Poczekaj chwilę. – Podniosła się i wybiegła z kokpitu, a po chwili wróciła zdyszana. – Musisz to zobaczyć. – Włożyła do komputera pokładowego dysk, na który zgrała dane znalezione w gabinecie Tajfo Veresa. Wybrała jeden z plików, który wyświetlił się na hologramie. – Przeczytaj to:

My, niżej podpisani, w imieniu całych naszych frakcji, tj. Galaktycznej Unii Międzyplanetarnej i Uzurpatorów, zobowiązujemy się do konsekwentnego przestrzegania zasad rozejmu zawartego w poniższych punktach:

- 1. Wstrzymanie wszelkich działań wojennych między naszymi frakcjami.*
- 2. Nieprzekraczanie granic między terytoriami naszych frakcji z wyłączeniem podpunktów 2.1, 2.2 i 2.3.*
 - 2.1. Frakcja może przekroczyć granicę drugiej frakcji po uzyskaniu od niej cyfrowej zgody.*
 - 2.2. Frakcja może przekroczyć granicę drugiej w przypadku nieuzbrojonej misji dyplomatycznej.*
 - 2.3. W przypadku nowo wytyczanych granic na terenach zdobywanych po zawarciu porozumienia dopuszcza się tymczasowe, przypadkowe przekroczenie granicy drugiej frakcji.*
- 3. W bitwach ze wspólnym wrogiem frakcje mogą ze sobą współpracować.*
- 4. Rozejm skończy się w momencie pokonania wspólnego wroga obu frakcji – Sojuszu Niezależnych.*

PODPISUJĄCY ZE STRONY UZURPATORÓW

Generał Tajfo Veres

PODPISUJĄCY ZE STRONY

– Więc to koniec Sojuszu – odezwał się Nick, kiedy skończył czytać. Miał wyjątkowo posępną minę.

– Nie mów tak – oburzyła się Fatila.

– Spójrz prawdzie w oczy. Jeżeli Uzurpatorzy i Unia zjednoczyli się, żeby was zniszczyć, to nie macie już żadnych szans. Możemy dostarczyć plany, które zdobyliśmy, ale to nic nie zmieni. Co najwyżej zyskacie trochę czasu – odparł z rezygnacją w głosie.

– Was? Myślałam, że to już także twoja walka.

Nick odwrócił od niej wzrok.

– Zrozum, że tu już nie będzie walki, tylko opóźnianie egzekucji. Póki możecie, wynegocjujcie warunki kapitulacji. Spróbujcie dołączyć do Unii i zachować resztki wpływu na własne planety, ocalić miliony istnień. Spróbuj przekonać swojego ojca.

– Mam go przekonać do tchórzostwa? Do zaprzepaszczenia poświęcenia ludzi, którzy oddali życie za Sojusz, za Laternę? O to mnie prosisz?! – krzyczała oburzona, ledwo łapiąc oddech.

– Proszę, byś przekonała go do aktu odwagi, by zrobił coś, czego nie zrobiłby nikt inny. Niech ocali swoich ludzi, zamiast wysyłać ich na pewną śmierć. – Nick doskonale ją rozumiał. Wiedział, że poddawanie się nie leży w jej naturze. Jednak w tym przypadku był pewien, że dalszy opór oznacza śmierć.

– Nie postąpię wbrew sobie. Nie poproszę ojca o coś, czego sama nigdy bym nie zrobiła. – Jej głos był pełen dumy, a jednocześnie łamał się w rozpacz.

– Fatilo, nie chcę cię stracić – spróbował jeszcze raz, błagalnym tonem.

– Więc walcz razem ze mną – odpowiedziała stanowczo, nie pozostawiając złudzeń.

– To samobójstwo, a nie walka.

Na dźwięk tych słów Fatila wstała i spojrzała na niego z pogardą.

– Jak chcesz – burknęła i wyszła z kokpitu.

Podniósł się, gotowy za nią ruszyć, po chwili jednak się zatrzymał. Uznał, że w tej chwili nic to nie zmieni. Tak naprawdę to podziwiał ją za upór i wiedział, że żaden z jego racjonalnych argumentów jej nie przekona. Zanim przeczytał ten dokument, przeszła mu przez głowę myśl, żeby dołączyć do Sojuszu i pomóc im w walce. Jednak w tych okolicznościach wiedział, że pisałby się na pewną śmierć lub co gorsza zostałby pojmany i zmuszony do ponownego służenia i zabijania dla któregoś z mocarstw. Był pewien, że jeżeli ktoś odkryje jego niezwykłość, natychmiast zaczną go badać i analizować, jak zaszczepić ten dar całym armiom. Zbyt długo był marionetką, maszyną do zabijania i wiedział, że nie pozwoli, by ponownie do tego doszło. W jego głowie szalała mieszanka uczuć i doświadczeń minionego dnia, wszystko buzowało i nie był w stanie skupić się dłużej na żadnej myśli. Radość z tego, co zaszło między nim a Fatilą z jednej strony, z drugiej zabicie własnego ojca w jej obronie. Nie był w stanie poukładać sobie tego wszystkiego w głowie. Usiadł znów w fotelu i zaczął wodzić pustym wzrokiem po dokumencie wciąż wyświetlającym się na hologramie. Robił to odruchowo, starając się skupić na czymś uwagę, jednak litery zlewały się w całość. Po chwili wyszedł z dokumentu o rozejmie i zobaczył coś, co go zaniepokoiło. Na dysku zgranym przez Fatilę znajdował się jeszcze jeden plik o spotkaniu jego ojca z Verekiem Zem-Berem. Nie był to jednak oficjalny dokument, a prywatna notka Veresa sprzed dwudziestu jeden lat. Otworzył ją.

„Na poufnym spotkaniu z zarządcą planety Tribullakor – Verekiem Zem-Berem – udało mi się uzgodnić dożywotnie umieszczenie jednego z jeńców – Metmera Fuvidera – w znajdującym się tam więzieniu. W zamian za to zgodziłem się nie atakować Tribullakoru, umożliwiając włączenie się tego systemu w obręb Galaktycznej Unii Międzyplanetarnej”.

Nick przeczytał tę notatkę jeszcze trzy razy, uważnie śledząc każde słowo. Nie mógł tego pojąć – Metmer, którego uwolnił z Tribullakoru, trafił tam przez jego ojca. To musiał być on, zgadzał się czas pobytu. Pewnie dlatego nie było żadnych danych o jego przewinieniu – Zem-Ber dobił politycznego targu i umieścił go tam

bez wyroku. Unia była wtedy znacznie mniejsza niż aktualnie. Z tego co wiedział Nick, to właśnie na opinii przywódcy, który oparł się Uzurpatorom, Verek Zem-Ber zbił swój polityczny kapitał i zaszedł tak wysoko. Zresztą jako były zarządca Tribullakoru miał tam zawsze zaufanych ludzi i wielokrotnie umieszczał w więzieniu swoich wrogów politycznych, którzy przepadali bez śladu. Nicka przestało dziwić, że Verek i Tajfo wynegocjowali rozejm, skoro ich ścieżki splotły się ze sobą tak mocno już tyle lat wcześniej. Może właśnie dlatego jego ojciec wysłał ludzi do Tribullakoru – podejrzewał, że Nick może chcieć uwolnić Metmera. Zawarty rozejm pozwalał Nickowi zrozumieć, czemu wysłany został tajny oddział w strojach najemników – gdyby Uzurpatorzy zostali zdemaskowani, umowa zostałaby zerwana. Tajfo nie mógł dopuścić, żeby rozpoznano tam jego syna, bo Unia mogła to potraktować jako złamanie warunków zawartych w dokumencie. Być może właśnie dlatego chciał się pozbyć Nicka, który stał się zbyt niewygodny. W końcu gdyby ktoś dowiedział się o wcześniejszym porozumieniu Veresa z Zem-Berem, mógłby zostać uznany wśród Uzurpatorów za zdrajcę, a na pewno utraciłby swoje stanowisko i szanse na zostanie Wielkim Wodzem. Jednak dalej niewyjaśnione pozostawały pytania, kim jest Metmer oraz kim jest Destin i jaki miał interes w uwolnieniu Metmera. Nick czuł, że musi wyjaśnić tę zagadkę, jednak nie miał pojęcia, od czego zacząć. Metmer i Destin zniknęli bez śladu, a trop urywał się na Desadonie, gdzie dobił targu. Może Jim będzie wiedział coś więcej o jego tajemniczym zleceniodawcy i o tym, gdzie można go znaleźć. W trakcie tych rozmyślań nie zauważył nawet, że Celerensis zdążył już dolecieć do Laterny. Uprzytomniło mu to dopiero pojawienie się Fatili, która weszła bez słowa, usiadła w fotelu obok i zaczęła coś wpisywać w panelu sterującym.

– Co robisz? – zapytał zdziwiony Nick, ale odpowiedziała mu cisza. Spojrzał przed siebie i zauważył, że Laterna jest już tuż przed nimi. Fatila musiała zacząć emitować kod wejściowy na powierzchnię planety.

Do momentu posadzenia statku w hangarze nie odezwali się do siebie ani słowem. Tam czekali już na nich król Rangor i Titok. Nick spojrzął na Fatilę,

jednak ta odwróciła wzrok, zabrała dyski z danymi i wyszła ze statku. Dłuższy moment siedział na swoim miejscu, jakby wstydząc się stanąć przed Rangorem, jednak po chwili westchnął bezradnie pod nosem i ruszył do wyjścia. Zobaczył króla ściskającego swoją córkę, która rzuciła mu się na szyję. Podeszedł do nich wolnym krokiem. Naprzeciw wyszedł mu Titok, który uściśnął mocno dłoń Nicka i poklepał go po ramieniu.

– Brawo, udało wam się – odezwał się z podziwem.

Nick milczał. Po chwili podeszli do nich Rangor z Fatilą.

– Gratuluję, to wiele dla nas znaczy – zaczął król, a następnie również uściśnął Nickowi dłoń.

– Wykonałem swoje zadanie, królu.

– No tak, racja, wykonałeś. Pora wypełnić warunki umowy, prawda?

Nick skinął lekko głową.

– Titok, zaprowadź go do naszego oddziału szpitalnego. Tam się nim zajmą.

– Tak jest, królu. Chodź za mną, Nick. – Titok odwrócił się i ruszył przed siebie, a Nick podążył za nim.

Dotarli do dużej sali pełnej rozmaitych przyrządów medycznych. Nick usiadł wygodnie, a dwóch naukowców włożyło jego rękę do masywnego urządzenia.

– Powodzenia, Nick, zobaczymy się po zabiegu – odezwał się Titok, po czym machnął mu ręką i wyszedł z sali.

– Ostrzegam, że może trochę zabołec, musieliśmy się trochę namęczyć, żeby przebić się przez twoją skórę – powiedział jeden z naukowców.

– A jak wam się to udało? – zapytał zaciekawiony Nick.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Komórki twojej skóry mają coś w rodzaju własnego systemu obronnego. Kiedy jeden z jej fragmentów jest atakowany, zbierają się w jego okolicach, zwiększając jego odporność. Naciskaliśmy więc w wielu miejscach równocześnie, wykorzystując miniaturowe wiertło, żeby dostać się do żyły. Miałeś tak od zawsze? – wtrącił się drugi z naukowców.

– Nie mam pojęcia, być może.

– Nie chciałbyś zostać dłużej, żebyśmy mogli dokładniej cię zbadać? – zapytał Nicka z nadzieją w głosie.

– Może innym razem. Muszę załatwić parę spraw.

– Szkoda – odparł zawiedziony naukowiec. – Dobra, Nick, lepiej zaciśnij zęby, twoja skóra zaczęła przywierać do igły.

Na początku Nick zlekceważył tę uwagę, jednak kiedy urządzenie rozpoczęło demontowanie bransolety, poczuł się, jakby ktoś próbował wyrwać mu żyłę.

– Zdejmujecie to cholerstwo razem z całą ręką? – wysyczał przez zaciśnięte zęby. Drugą dłoń zaciskał z bólu. Poczuł mocne szarpnięcie, które było tak bolesne, że odruchowo wyrwał rękę z urządzenia, wydając z siebie ryk niczym ranione zwierzę. Złapał się za nadgarstek i zaczął go masować, żeby uśmierzyć ból. Po chwili zorientował się, że nie ma już na nim bransolety.

– Mówiliśmy, że zaboli.

– Udało się?

– Jak widać, bransoleta zdjęta, a ty wciąż żyjesz. Daj nam jeszcze piętnaście minut. Sprawdzimy dla pewności wszystkie parametry życiowe i będziesz wolny.

W trakcie kontrolnych badań do sali wszedł król Rangor. Podszedł do Nicka i usiadł obok niego.

– Dziękuję za to, co dla nas zrobiłeś. Rozmawiałem z Fatilą, chyba liczyła, że zostaniesz z nami. Nie ukrywam, że bardzo byś się nam przydał.

– Rangorze, wierz mi, że chciałbym zostać. Jednak nie macie z nimi żadnych szans.

– Rozumiem, masz prawo tak sądzić, jednak zapamiętaj, że żadna sprawa nie jest przegrana, dopóki znajdą się głupcy, którzy chcą o nią walczyć.

– Nie uważam was za głupców – wtrącił szybko Nick.

– Wiem, jednak to za mało, żeby walczyć razem z nami prawda?

Nick czuł się coraz gorzej. Od Rangora bił jakiś niesamowity spokój i charyzma. Czuł się przy nim teraz jak syn, którego ojciec próbuje naprowadzić na

dobłą drogę. Wiedział jednak, że nie może tu zostać.

– To nie tak, jest sprawa, którą muszę wyjaśnić.

Król spojrział na niego z zaciękwawieniem.

– Tylko nie zakop się zbyt mocno w przeszłości. Jej już nie zmienisz, a możesz przez nią zaprzepaścić przyszłość, która wciąż jest otwarta. – Uśmiechnął się, poklepał Nicka po ramieniu, po czym wstał. – Tak czy inaczej, zawsze będzie tu dla ciebie miejsce. Powodzenia, Nick – dodał, po czym odwrócił się i wyszedł.

– Dziękuję, królu – rzucił na pożegnanie Nick, nie będąc w stanie powiedzieć nic więcej. Czuł jakieś dziwne przywiązanie do Rangora, co wydawało mu się dość dziwne w obliczu tego, że król groził mu śmiercią.

Po zakończeniu badań ruszył z powrotem w stronę swojego statku. Szedł zamyślony, starając się jakoś poukładać sobie to wszystko w głowie, przez co udało mu się przynajmniej kilka razy zgubić drogę. Na szczęście po paru próbach w końcu trafił do hangaru. Tam obok Celerensisa stał Titok, czekając na niego.

– Na pewno z nami nie zostaniesz? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Przykro mi, ale nie. Wierzę jednak, że jeszcze się spotkamy – odpowiedział ze smutkiem w głosie Nick. W jakimś stopniu Titok stał się jego przyjacielem i najchętniej omówiłby z nim wszystkie dręczące go sprawy.

– Też mam taką nadzieję, Nick. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. – Uścisnęli się jak bracia, po czym Titok odszedł, a Nick wszedł na pokład Celera.

Usiadł w kokpicie i zaczął wpisywać namiary Wadestry. Pomyślał, że Jim bardzo się zdziwi, kiedy go zobaczy. Nie widzieli się już od kilku miesięcy. Nie dawało mu tylko spokoju, że nie pożegna się z Fatilą. Zdawał sobie jednak sprawę, że ta nie ma ochoty go widzieć. Rozejrzył się jeszcze po hangarze. Chociaż wiedział, że jej tam nie zobaczy, musiał się upewnić. Nikogo nie było, uruchomił więc silniki i wyleciał z hangaru. Mijając osłony, rzucił jedno tęskne spojrzenie na Laternę. Miał nadzieję, że jeszcze kiedyś tu zawita i nie będzie to wtedy planeta należąca do Uzurpatorów lub Unii.

IX.

Verek Zem-Ber drzemał właśnie wygodnie w swoim wielkim fotelu. Miał do podpisania jakąś stertę papierów, które uważał za kompletnie nieważne, jednak zgodnie z procedurami musiał się nimi zająć osobiście. Jak zwykle, kiedy nudne obowiązki Naczelnego Sekretarza zaczynały go zbyt przytłaczać, urozmaicał je sobie szklaneczkami najlepszych win, sprowadzanych z najróżniejszych zakątków Unii. Zresztą nie tylko Unii, bo jako smakosz gustował też w słynnych wyrobach z winnic na Ratarolu. Z tego też powodu planeta ta pozostawała wciąż w terytoriach niezależnych, w zamian za co Zem-Ber regularnie otrzymywał beczki pełne produkowanych tam trunków. Oczywiście Verek był świadom, że może w każdej chwili dołączyć tę planetę do Unii, zdawał sobie jednak sprawę, że jego urzędnicy szybko zabiją tamtejsze lokalne wyroby swoimi idiotycznymi pomysłami. Trzymał więc takie perełki blisko siebie, jednak nie za blisko GUM. Właśnie kiedy raczył się nalaną do pełna szklanką wina z jednej z ostatnich dostaw z Ratarolu, jego powieki wydały mu się wyjątkowo ciężkie i pozwolił im opaść, zatapiając się w swoich sennych marzeniach. Tam, z kieliszkiem rozmiarów kuli do kręgli w jednej dłoni i gigantycznym indyckim udem w drugiej, przyjmował właśnie z rąk króla Rangora i Wielkiego Wodza Starca Travena dokumenty o bezwarunkowej kapitulacji i dołączeniu do Unii Międzyplanetarnej. Właśnie odrzucił na bok udo i wyciągał już swoją tłustą dłoń po składane mu umowy, kiedy usłyszał donośne stukanie. Obraz się zamazał, a on zaczął się oddalać. Otworzył oczy i warknął z poirytowania. Ktoś dobijał się do drzwi jego gabinetu.

– Kto tam?! – ryknął donośnie Verek.

– To ja, sekretarzu, Dan Kutsh – odpowiedział mu zza drzwi przestraszony głos.

Po ich ostatnim spotkaniu Dan spędził kilka dni w szpitalu. Od tego czasu wymyślał najróżniejsze sposoby, żeby nie spotkać Zem-Bera na żywo.

– Właź! – wydarł się tubalnie Sekretarz.

Kutsh wszedł powoli ze wzrokiem wbitym w podłogę. Jego twarz wciąż nie wyglądała najlepiej.

– Co znowu? – zapytał sennym, trochę cichszym głosem Verek.

– Wielki Wódz Stark Traven chce z panem natychmiast rozmawiać, Naczelnny Sekretarzu.

Zem-Ber westchnął i podrapał się po głowie.

– A czego ten cholernik chce ode mnie? – zapytał jakby sam siebie.

Dan Kutsh kurczył się coraz bardziej, jakby obawiając się kolejnego napadu złości przełożonego, chciał się stać dla niego niewidzialny.

– Nie mam pojęcia, sekretarzu. Powiedział, że chce rozmawiać wyłącznie z tobą.

Zem-Ber się skrzywił.

– No tak, tajemnice i tajemnice. Dobrze, wynoś się, Kutsh, i połącz mnie z nim. Holokomunikator bezpośrednio do mojego gabinetu.

– Tak jest – wydyszał z ulgą Dan. Następnie odwrócił się i pośpiesznie opuścił gabinet. Rozpierała go radość, że wyszedł z tego spotkania bez szwanku.

W tym czasie sekretarz Zem-Ber poprawił swoje szaty i otarł kąciki ust z zaschniętego wina. Po paru minutach na jego biurku rozległ się dźwięk holokomunikatora. Włączył go swoim serdelkowatym paluchem, a przed nim pojawiła się holograficznie wyświetlana sylwetka Starka Travena. Był to siwy, dobrze zbudowany mężczyzna, którego twarz przecinała spora blizna.

– Dzień dobry, sekretarzu Zem-Ber, wybaczone, że cię niepokoję, ale sprawa jest wyjątkowo pilna – rozpoczął rozmowę Wielki Wódz.

– Witaj, Traven, o co chodzi? – zapytał znudzonym głosem Verek.

– Doszło do włamania do naszej siedziby. W jej wyniku zginął dowodzący naszą armią generał Tajfo Veres.

Zem-Ber przełknął ślinę, a Stark ciągnął:

– Po analizie naszych nagrań okazało się, że tego występuku dokonała niejaka księżniczka Fatila, córka Rangora Trzeciego Sentila, a pomagał jej syn Veresa, Nick.

Naczelnny Sekretarz milczał przez chwilę, po czym westchnął i powiedział, siląc się na obojętny ton:

– Przykro mi, ale nie wiem, jak mogę pomóc. Radzę wzmocnić zabezpieczenia Egerry. – Na twarzy Vereka pojawił się głupkowaty uśmiech, jednak ta uwaga nie zrobiła wrażenia na Travenie.

– Przeprowadzimy równoczesny, zmasowany atak na Laternę i ostatecznie pogrozimy tę zbieraninę zwaną Sojuszem – odpowiedział spokojnie.

– Nie chcę być niegrzeczny, Traven, ale czy ty mi przypadkiem nie rozkazujesz? – odezwał się lekko poirytowany Verek.

Tym razem to Stark się uśmiechnął, co wyglądało jakoś wyjątkowo złowieszczo w połączeniu ze szramą na jego twarzy.

– Ja tylko sugeruję, Sekretarzu. Sugeruję, że w bazie danych w komputerze Veresa znaleźliśmy trochę ciekawych danych. Sugeruję, że mogą być podstawą do anulowania rozejmu między Unią a Uzurpatorami. Sugeruję również, że wyciek tych danych w waszym parlamencie mógłby mocno podkopać wizerunek Naczelnego Sekretarza.

Zem-Ber poczerwieniał i zaczął się trząść, jakby miał zaraz eksplodować. Szklanka, którą trzymał w dłoni, pękła, a kawałki szkła zaczęły przebijać jego skórę.

– Rozumiem – wysyczał przez zaciśnięte zęby, powstrzymując wściekłość każdą cząstką siebie. Krople śliny ciekły po jego wargach.

– Cieszę się. Moje siły właśnie skupiają się przy Wendulacie i lada moment przełamia linię frontu. Sugeruję, by armia Unii wyruszyła wraz z nimi. Do

zobaczenia, Vereku. – Stark Traven uklonił się i rozłączył.

W tym samym momencie Zem-Ber ryknął tak, że słyszano go we wszystkich okolicznych gabinetach. Karafka wina roztrzaskała się na ścianie, rozpryskując na setki kawałków. Verek wybrał połączenie do gabinetu Dana.

– Tak, Naczelnny Sekretarzu? – rozległ się głos w komunikatorze.

– Natychmiast do mojego gabinetu, Kutsh! Mam nowe rozkazy dla armii! – wydarł się Verek.

– Oczywiście, już idę – odparł Dan głosem osoby świadomej zbliżającego się wyroku.



Fatila siedziała w swoim pokoju na wielkim łożu. Przeglądała na hologramie dane, które wykradli z Nickiem. Próbowała przeanalizować plany Uzurpatorów, jednak nie mogła się skupić. Wyjrzała za okno. W oddali dostrzegła Celerenisia, który robił się coraz mniejszy. Poczowała rozgoryczenie i złość. Spróbowała znowu skoncentrować się na wojennej taktyce Tajfo Veresa, jednak po przejrzeniu ledwie kilku szkiców musiała się od nich oderwać. Tym razem ze skupienia wyrwał ją jakiś donośny jazgot. Zajął jej chwilę, zanim zrozumiała, że to dźwięk alarmu. Poderwała się z łóżka i wybiegła z pokoju. Zdyszana wpadła do gabinetu swojego ojca. Tam zebrani byli już wszyscy jego doradcy, którzy przekrzykiwali się nawzajem, podczas gdy Rangor siedział w swoim fotelu, podpierając głowę dłonią i energicznie pocierając czoło. Był tak zamyślony, że nawet nie zauważył wejścia córki. Fatila przepchnęła się między rozgorączkowanymi doradcami i stanęła na wprost króla.

– Ojczy, co się dzieje?! – wykrzyczała, wrywając Rangora z zamyślenia.

Spojrzał na nią zasępionym wzrokiem. Doradcy zamilkli, czekając na reakcję króla.

– Tysiące statków wlatują w przestrzeń kosmiczną Laterny. – Jego głos był spokojny, ale pełen smutku i rezygnacji.

– Czyich statków? Uzurpatorów? – drążyła Fatila.

– Nie tylko Uzurpatorów, razem z nimi są siły Unii – wtrącił się jeden z doradców.

– Wezwaliśmy wszystkie jednostki Sojuszu do przybycia na Laternę – odezwał się Rangor.

– Królu, nawet jeśli zdążą przybyć, nie mamy szans. Musisz negocjować kapitulację – wszedł mu w słowo kolejny doradca.

– Nie! Nie możemy się poddać. To byłby koniec Sojuszu. Jeśli Laterna złoży broń, zrobią to wszystkie pozostałe planety! – wrzasnęła Fatila, zabijając go wzrokiem.

– Sojusz i tak jest skończony – nie ustępował doradca.

– Wystarczy – przerwał im stanowczo Rangor. – Fatila ma rację, nie możemy się poddać. Wszystkie jednostki stacjonujące na Laternie mają zostać poderwane. Przygotujcie obronę naziemną.

– Ale królu... – próbowała oponować część doradców.

– Cisza! To moje ostateczne zdanie. Przygotujcie transportowce i wpuśćcie na nie jak największą ilość ludności cywilnej. Spróbujemy jak najdłużej osłaniać ich ucieczkę. Tym, którzy będą chcieli zostać i walczyć, rozdajcie broń. Ruszajcie. – Jego głos był tak stanowczy, że nikt nie ważył się już z nim polemizować. Nawet najbardziej przeciwni jego stanowisku zacisnęli usta i zaczęli iść w stronę wyjścia. Wraz z nimi ruszyła Fatila.

– Fatilo, zaczekaj – zatrzymał ją Rangor. – Proszę, żebyś jak najszybciej weszła na pokład jednego z transporterów.

Po tych słowach stanęła jak wryta, nie dowierzając w to, co usłyszała.

– Co? Żartujesz, prawda? – odpowiedziała poirytowana.

– Fatilo! Nie zapominaj się! – podniósł głos, tym razem brzmiąc zdecydowanie bardziej jak król niż jak ojciec. Fatila lekko się zaczerwieniła. – Jesteś moim jedynym dzieckiem. Poza tym jeżeli Uzurpatorzy wiedzą, że to ty wykradłaś dane, to zemszczą się najbrutalniej, jak się da. Musisz uciec i spróbować zapewnić bezpieczeństwo naszym poddanym.

– Ojczy, nie będę uciekać! – wrzasnęła, nie mogąc się pogodzić ze słowami Rangora.

– To nie prośba, to rozkaz króla.

Fatila zaciskała pięści, kipiąc z wściekłości. Miała ochotę wykrzyknąć całą złość, ale odwróciła się tylko i wyszła z gabinetu ojca. Ruszyła szybkim krokiem w stronę hangaru. Nie zamierzała się podporządkować decyzji Rangora. Woląla zginąć w obronie Laterny niż uciekać. Dysząc ze złości, wpadła do hangaru. Był już prawie pusty. Dostrzegła ostatni bojowy myśliwiec i natychmiast ruszyła biegiem w jego stronę. Była już w połowie drogi, kiedy zobaczyła ogniste płomienie wydobywające się z jego silników. Statek poderwał się i wyleciał z hangaru. Zakłęła pod nosem i zatrzymała się, patrząc, jak odlatuje. Rozglądała się dookoła, zobaczyła, że na drugim końcu hangaru pierwsi mieszkańcy Laterny zaczynają wchodzić na pokłady transportowców. Wiedziała, że musi coś szybko wymyślić, zanim ojciec wyśle strażników, którzy wsadzą ją na pokład jednego z nich. Nie musiała długo czekać, po chwili zobaczyła grupkę żołnierzy, która weszła i zaczęła się rozglądać. Jeden z nich zauważył ją i wskazał palcem. Przyjrzała się mu i zobaczyła, że to nie strażnik, tylko Titok. Zaczęli iść w jej stronę przyspieszonym krokiem. Poczowała się kompletnie bezradna. W tym samym momencie usłyszała szum silników. Po chwili do hangaru z olbrzymią prędkością wleciał statek, który następnie zatrzymał się tuż obok niej. Zobaczyła strażników, którzy jeden po drugim wyciągali blastery i zaczęli do niego strzelać. Laserowe wiązki przecinały powietrze, raz za razem uderzając w pojazd. Fatila spojrzała na statek – należał do Uzurpatorów. Cofnęła się, gdy zobaczyła, że otwiera się właz. Na kładce wysuniętej ze statku pojawiła się znajoma sylwetka. Przyjrzała się jej, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Jedna z wiązek przeleciała tuż obok postaci, na którą patrzyła.

– Hej, księżniczko, wchodzisz czy zostajesz tutaj? – To był Nick. Dopiero teraz dotarło do niej, że stoi przed nią Celerensis. Przez chwilę stała z rozdziawionymi ustami, jednak kolejne wiązki uderzające w statek sprawiły, że szybko się ocknęła. Popędziła w jego stronę, a strażnicy podążyli za nią. Wbiegła po kładce, a Nick wcisnął przycisk zamykający właz. Oboje ruszyli w stronę kokpitu. Nick uruchomił silniki, wyjrzał przez szybę i z uśmiechem na twarzy pomachał Titokowi, który

również się uśmiechnął i skinął mu porozumiewawczo głową. Następnie Nick podniósł Celera do góry i wyleciał z hangaru. Fatila, ciężko oddychając, wpatrywała się w niego. Nie dowierzała w to, co się stało.

– Co ty tu robisz? – zapytała w końcu.

Nick spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Stęskniłem się.

– A tak poważnie?

– No poważnie. – Nick wyszczerzył zęby, ale po chwili, widząc, że Fatili nie jest do śmiechu, dodał: – No wiesz, flotę zebraną przez Unię i Uzurpatorów widać pewnie z drugiego końca galaktyki. Nie zdążyłem nawet minąć Trenaltu, kiedy ich zobaczyłem.

Fatila przyglądała mu się uważnie.

– I co? W obliczu naszej zagłady walka wydała się mniej bezcelowa? – zapytała złośliwie.

– W obliczu zagłady uznałem, że jeśli nie wrócę, to już nigdy więcej nie będziesz miała okazji mnie wkurzyć. – Nick mrugnął do niej i tym razem ona również lekko się uśmiechnęła.

– To miłe, że tak się o mnie martwisz. – Spojrzeli sobie w oczy, tak jakby oboje czytali swoje myśli. – No dobrze, to jaki jest plan? – ciągnęła Fatila.

– Nie dać się zabić.

– Coś więcej?

– Wiesz, ten plan nie jest idealny, nie miałem dużo czasu, żeby go dokładnie przemyśleć. Uważam jednak, że szkoda by było zmarnować malowanie Celerensisa. – Twarz Nicka przybrała zawadiacki wyraz.

– Chcesz się wmieszać między Uzurpatorów? – Fatila wyglądała na lekko skonsternowaną.

– No wiesz, skoro mamy zginąć, zrobmy to z przytupem.

– Nie mówiłeś, że mamy nie dać się zabić?

– Mówiłem, ale mówiłem też, że plan nie jest idealny.

Fatila roześmiała się, chociaż był to raczej nerwowy chichot, który za chwilę ustąpił i zmienił się w skrywaną z trudem panikę. Nick złapał ją za rękę.

– Spokojnie, będzie dobrze – dodał, widząc niepokój na jej twarzy. Machinalnie przytaknęła głową. – Ocalimy Laternę. Słyszysz? Ocalimy ją – mówił, starając się podnieść ją na duchu.

Te słowa sprawiły, że Fatila trochę się rozpogodziła. Wylecieli poza obręb miasta. Nick chciał odlecieć z planety niezauważony przez żadną ze stron. Starał się więc minąć osłony Laterny daleko od rejonu, w którym właśnie zaczynała się bitwa. Z odległości dostrzegli pierwsze wystrzały. Po chwili laserowe wiązki rozświetliły przestrzeń kosmiczną nad stolicą Laterny. Już po chwili zobaczyli pierwsze płomienie wydobywające się ze statków z obu stron. Lecąc wzdłuż połączonych armii Uzurpatorów i GUM-u, Fatila zobaczyła, jak potężne siły zebrali. Sznur statków sunących na jej rodzinną planetę zdawał się nie mieć końca. Przełknęła ślinę.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Chociaż prowadziłem wiele najazdów Uzurpatorów, to wierz mi, że ja też nie.

Celerensis dotarł wreszcie do końca olbrzymiej floty, a Nick zawrócił go w jej stronę. Zwolnili i zaczęli zbliżać się do ostatnich statków. Napięcie było coraz większe. Zrównali się z pojazdami Uzurpatorów, które zamykały ciągnący się korowód. Odczekali chwilę, ale nikt nie zareagował na ich pojawienie się. Nick zaczął powoli przyspieszać i wymijać kolejne statki.

– Kiedy dam ci znać, rozpoczniesz ostrzał z bocznych dział.

Fatila tylko kiwnęła głową, żeby przytaknąć. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, widząc z każdej strony siły wroga. Znaleźli się mniej więcej w połowie floty, kiedy Nick chwycił za dźwignię znajdującą się na panelu sterującym.

– Gotowa? – zapytał, a Fatila chwyciła za stery bocznych dział. – No to zaczynamy. – Nick pociągnął za dźwignię i z tyłu Celerensisa otworzył się właz, z którego wyleciało kilkaset detonatorów.

W tym samym momencie Fatila nacisnęła na spusty bocznych działek, wydobywając z nich serię laserowych wiązek. Nick rozpoczął ostrzał z przedniej broni Celera, a dookoła w jednym momencie rozpoczął się totalny chaos. Za nimi dziesiątki maszyn eksplodowały w kontakcie z detonatorami, a kolejne statki zderzały się z nimi, nie zdążając wyhamować i wpadając w nie z wielkim impetem. Działka sterowane przez Fatilę rozpruły poszycia kilkunastu maszyn po bokach. W tym czasie Nick przyspieszył, jednocześnie zestrzeliwując kolejne statki przed nimi i przecierając w ten sposób szlak. Minęła dłuższa chwila, zanim przeciwnik zorientował się, co zaszło. W wyniku zasadzki udało się zniszczyć przynajmniej sto maszyn wroga. W końcu zarówno Uzurpatorzy, jak i Unia zorientowali się, kto ich zaatakował. Kilkadziesiąt statków ustawiło swoje działa w ich stronę i ruszyło w pościg. Nick poderwał statek do góry, odciągając go od reszty floty, a następnie zawrócił i wleciał prosto w jej środek, doprowadzając do zderzenia się kolejnych kilkudziesięciu pojazdów. Wiązki laserów mijały Celerensisa o centymetry. Nick manewrował we wszystkie strony, starając się zmylić wrogie pojazdy i co jakiś czas udawało mu się spowodować zderzenie się myśliwców przeciwnika. Najczęściej wpadały w siebie nawzajem statki Unii i Uzurpatorów, których niezgrani piloci nie byli przyzwyczajeni do prowadzenia wspólnych ataków. Widząc to, Nick co jakiś czas ponawiał manewr wlatywania między siły wroga, na zmianę przedzierając się między statkami jednych i drugich. Nagle, kiedy mijali jeden z wielkich krążowników Uzurpatorów, rozległ się huk. Celerensis zatrzęsł się, jakby miał się rozpaść, a Nick z Fatilą omal nie spadli z foteli.

– Żyjesz?! – wrzasnął Nick.

– Tak. Co się stało? – spytała przestraszona Fatila.

– Jedno z dział z krążownika nas trafiło. Zmywamy się stąd. – Nick z pełną mocą silników zaczął kierować statek w stronę Laterny.

– Nick, straciliśmy siedemdziesiąt procent osłon.

– Widzę.

Manewrując i unikając kolejnych wystrzałów skierowanych w ich stronę, udało im się w końcu dolecieć w samo epicentrum bitwy. Kilkadziesiąt jednostek Sojuszu robiło, co mogło, żeby powstrzymać czoło wrogiej floty od dotarcia na powierzchnię Laterny. Duże statki utworzyły coś w rodzaju tarczy, podczas gdy nieliczne myśliwce, które przetrwały, lawirowały między wrogimi siłami, starając się je zdziętkować. Nick ustawił Celerensisa między jednostkami tworzącymi tarczę i przesłał pełną moc osłon na przód statku. Rozpoczęli ostrzał razem z pozostałymi statkami Sojuszu, starając się skupiać ogień na najbliższej jednostce wroga. Co jakiś czas udawało im się zestrzelić w ten sposób któryś z krążowników, jednak zmasowany ostrzał przeciwników sprawiał, że Sojusz tracił w tym samym czasie kilka kolejnych statków. Ostatnich kilkanaście myśliwców starało się związać ogniem czoło floty, tak żeby nie ominęli stworzonej blokady i nie wylądowali w stolicy. Dokoła Celerensisa co chwilę kolejne statki stawały w płomieniach i zaczynały opadać.

– Nie wytrzymamy długo. – Głos Nicka był zdyszany, a po jego czole ciekły strugi potu. Robił, co mógł, żeby ich uratować i powstrzymać zjednoczoną flotę.

– Dziękuję – odpowiedziała enigmatycznie Fatila, a Nick spojrzał na nią zdziwiony.

– Za co?

– Za to, że tu jesteś.

Spojrzeni sobie w oczy, spróbowali złapać się za ręce, jednak kiedy opuszki ich palców dzieliły jedynie milimetry, nastąpiła ciemność. W uszach słyszeli pisk. Po chwili Nick ocknął się, otworzył oczy i się rozejrzał. W uszach wciąż mu potwornie piszczalo. Dotarło do niego, że leży na podłodze w kokpicie, a tuż obok leży Fatila.

– Fatila? Fatila! Jesteś cała?

Odpowiedziało mu niewyraźne, senne mamrotanie. Wdrapał się na fotel. To, co zobaczył przed sobą, przeraziło go. Celerensis opadał z wielką prędkością prosto na centrum Laterny. Chwycił za stery, starając się poderwać statek, jednak prędkość

była tak olbrzymia, że nie był w stanie tego zrobić. Chciał włączyć wsteczny ciąg silników, jednak systemy nie działały. Miasto było już coraz bliżej. Spróbował zrestartować systemy. Jeszcze raz, i kolejny. Fatila zaczęła się przebudzać.

– Co się dzieje? – spytała zdziwionym głosem.

– Może lepiej, żebyś nie wiedziała. – Nick czuł się coraz bardziej bezradny. W końcu po kolejnej próbie włączenia systemów uderzył pięścią w pulpit. Ku jego zdumieniu przyrządy się włączyły. Od razu uruchomił silniki, włączył wsteczny ciąg i zaczął wyhamowywać maszynę. Celerensis zwalniał. Fatila usiadła w swoim fotelu i zamarła, widząc centrum Laterny od którego dzieliło ich już ledwo kilkaset metrów. Statek zwolnił, a Nick podniósł go i skierował na pałac Sentilów.

– Musimy lądować, zostało parę procent osłon, a statek ledwie leci – odezwał się Nick.

– I tak musimy lądować, zobacz.

Nick spojrział w miejsce, które Fatila wskazywała palcem. Pierwsze jednostki GUM-u i Uzurpatorów właśnie lądowały na obrzeżach miasta. Byli już blisko pałacu, kiedy silniki Celera znowu odmówiły współpracy.

– Zapnij pasy, muszę go posadzić awaryjnie. – Oboje przypięli się do foteli. Nick zacisnął ręce na sterze. – Spróbuję wylądować na placu przed pałacem. Tylko tam jest wystarczająco dużo miejsca. – Byli już tuż nad ziemią. Sto metrów, pięćdziesiąt, dwadzieścia, łup.

Celerensis zarył w ziemię. Zaczął stopniowo zwalniać, zostawiając za sobą wielką wyrwę w ziemi. Zatrzymali się tuż przed wejściem do pałacu. Kilkudziesięciu żołnierzy i strażników wycelowało swoje blastery w Celera. Zmęczeni i obolali ruszyli w stronę wyjścia. Otworzyli kładkę i zaczęli powoli po niej schodzić.

– Spokojnie! To ja, księżniczka Fatila.

Celowali do nich jeszcze przez chwilę, ale kiedy przyjrzeni się jej twarzy, wszyscy pośpiesznie opuścili blastery. Dowódca oddziału ruszył w jej stronę.

– Księżniczko, co ty tu robisz? – spytał zdziwiony.

– Gdzie jest mój ojciec? – odparła stanowczo, nie zwracając uwagi na jego pytanie.

– W pałacu, wraz ze swoimi najbliższymi doradcami, którzy zdecydowali się zostać.

– Rozumiem, przygotujcie się. Ich statki właśnie lądują.

Dowódca przełknął ślinę.

– Będziemy walczyć do ostatniego.

– Dziękuję. Nick, idziemy.

Weszli do pałacu. W holu zorganizowano sztab dowodzenia. Król wraz z kilkoma doradcami, Titokiem i wojskowymi przyglądali się wyświetlaczowi, który pokazywał obraz bitwy. Rangor podniósł wzrok i spojrzał na nich.

– Fatila?! Kazałem ci wejść do transportowca! – W jego głosie złość na córkę mieszała się z podziwem.

– Wiem, ale chyba nie myślałeś, że to zrobię.

Kąciki ust Rangora lekko się wygięły, zdradzając ledwo tłumiony uśmiech.

– Jak wygląda sytuacja? – pytała dalej Fatila, a twarz króla znowu sposepniała.

– Pozostaje nam czekać na cud. Przyleciała część z wezwanych jednostek, jednak większość została już zestrzelona. W powietrzu walczy jeszcze około trzydziestu maszyn. Kilkadziesiąt statków z ich floty już wylądowało, a ich żołnierze formują szyki przed murami miasta. Dwa tysiące naszych ludzi będzie broniło drogi do pałacu. Nic więcej nie możemy zrobić.

– Zawsze można coś zrobić, królu. Macie jakiś wolny karabin? – wtrącił się Nick.

Rangor spojrzał na niego i uśmiechnął się, tak samo jak stojący obok Titok.

– Wiedziałem, że masz serce po dobrej stronie, Nick. – Titok podszedł i dał Nickowi swój karabin.

– Weź, myślę, że zrobisz z niego lepszy użytek niż ja.

Nick uśmiechnął się i chwycił broń.

– No cóż, w obliczu zbliżającej się zagłady mam nadzieję, że jakoś mi to wybaczysz, królu – odparł Nick, a następnie objął Fatilę i pocałował ją. Król zastygł i wpatrywał się w tę scenę z otwartymi ze zdumienia ustami. Nick puścił Fatilę, która patrzyła na niego jak na wariata. – Trzymajcie kciuki – dodał Nick, po czym odwrócił się i wyszedł z pałacu, zostawiając ich ze zszokowanymi minami.

Minął strażników i żołnierzy przed pałacem, a następnie ruszył w kierunku lądujących statków zjednoczonej floty. Dowódca oddziału chroniącego wejście do pałacu przyglądał mu się ze zdziwieniem. Nick mijał kolejne budynki, między którymi rozstawieni byli żołnierze Sojuszu. Niektórzy przygotowywali okopy, inni chowali się za ścianami budowli lub na ich dachach. Im bliżej był wejścia do miasta, tym większe napięcie dało się wyczuć. Minął kilka stanowisk z rozstawionymi stacjonarnymi działami dużego kalibru. Zauważył też po drodze sporo gotowych do zdetonowania bomb, przygotowanych zapewne do wysadzenia w momencie odwrotu. Doszedł w pobliże murów miasta, gdzie skoncentrowały się największe siły Sojuszu. Kilku żołnierzy spojrzało na niego ze zdziwieniem.

– Słyszałem, że przyda się wam wsparcie.

Mężczyzna około pięćdziesiątki wyjął ust cygaro i zrobił parę kroków w stronę Nicka. Miał na sobie poprzecierany i połatany mundur, a jego siwe włosy i pomarszczona twarz sprawiały, że wyglądał na wyjątkowo doświadczonego przez życie.

– Skoro masz chęć zginąć razem z nami, to nie mam serca ci odmówić. Chyba wiesz, na co się piszesz. – Uśmiechnął się, a następnie spojrzał na karabin Nicka. – Wiesz, jak się tym posługiwać, chłopcze?

– Myślę, że sobie poradzę. – Nick skinął głową, również się uśmiechając.

Mężczyzna wyciągnął do niego rękę.

– Pułkownik Lahor Rifas, a to moi ludzie.

Nick uściśnął mu dłoń i skinął głową reszcie oddziału.

– Miło mi poznać, jestem Nick – odpowiedział miłym, lecz stanowczym tonem.

– Nick jaki? – drążył Lahor. Zaciągnął się porządnie cygarem i wypuścił kłąb dymu tak gęsty, że aż jego siarczasty zapach podrażnił nozdrza Nicka. – Jeśli zamarzyła ci się bohaterska śmierć, chciałbym wiedzieć, jakie nazwisko mamy wyryć na twoim grobie. – Pułkownik Rifles uśmiechnął się złośliwie, odsłaniając krzywe i pożółkłe od palenia zęby.

Nick również się uśmiechnął, przyglądając mu się przez chwilę.

– No cóż, uczciwie. Nazywam się Nick Veres.

Lahor zmrużył lekko oczy, odgryzł kawałek cygara, przeżuł i wypluł.

– Veres? Poznałem kiedyś jednego Veresa, straciłem przez niego cały mój oddział. – Pułkownik Rifles przez chwilę wpatrywał się uważnie w Nicka. – Obyś był w połowie tak groźny jak on.

Po chwili usłyszeli zbliżające się kroki. Tysiące żołnierzy zmierzały w stronę miasta w zwartej formacji. Widząc to, wszyscy mocniej zacisnęli dłonie na swoich karabinach.

– No dobra, panowie, na pozycje! Walczyć i zginąć razem z wami to będzie zaszczyt.

Kilkuset żołnierzy Sojuszu ustawiło się na swoich stanowiskach. Większość zajęła miejsca w przygotowanych okopach. Część usiadła przy celownikach stacjonarnych dział, a niewielki oddział wyposażony w karabiny snajperskie wspiął się na dachy okolicznych budynków.

– Czekać na mój znak! – krzyknął Rifles.

Napięcie rosło z sekundy na sekundę. Siły Unii i Uzurpatorów zdawały się nie mieć końca, a stukot ich butów odbijał się głośnym echem. Z każdą chwilą siły wroga były coraz bliżej. Wszyscy przytykali już oczy do celowników swoich karabinów. Nick spojrzał na Riflesa, który trzymał w rękach coś niewielkiego.

– Uważajcie! Jedziemy za trzy, dwa, jeden... – Łup!

Teraz Nick zrozumiał, że Lahor trzymał detonator. Przed nimi, dokładnie w miejscu, w którym stało czoło armii wroga, wybuchło naraz kilkadziesiąt ładunków wybuchowych, wysadzając kilkuset żołnierzy. Z płomieni i dymu

zaczęły się wyłaniać następne oddziały, których nie dotknął wybuch. Z obu stron rozległy się setki wystrzałów, sprawiając, że wszystko dokoła zaczęło się mienić czerwonymi barwami. Kolejne dziesiątki żołnierzy Unii i Uzurpatorów padały na ziemię po ugodzeniu przez wiązki z karabinów. Mimo to ich siły z każdą chwilą były coraz bliżej. Nick strzelał raz za razem, a niemal każdy jego strzał trafiał jednego z przeciwników w głowę, zwalając go z nóg. Co jakiś czas on lub jeden z jego kompanów rzucali granatem, zatrzymując na chwilę zmierzającą w ich stronę armię. Im bliżej znajdowały się wrogie siły, tym precyzyjniejsze stawały się ich strzały. Co chwilę ktoś obok Nicka wydawał z siebie okrzyk bólu, po czym padał martwy. Od czasu do czasu z dachu spadał z hukiem jeden ze snajperów. W pewnym momencie granat wylądował tuż obok Nicka. Wszyscy rzucili się do ucieczki, jednak siła wybuchu sprawiła, że nie wszystkim się to udało. Nick poczuł, jak fala uderzeniowa odrzuca go i przewraca. Podniósł się z ziemi, otrzepał i rozejrzał. Kilka innych granatów wybuchło w pobliżu, niszcząc okopy. Chwilę później rakietą uderzyła w pobliski budynek, na którego dachu ukryło się najwięcej snajperów Sojuszu. Budynek zaczął się przechylać, po czym runął z olbrzymim hukiem, podnosząc w powietrze tumany kurzu. Kawałki budowli lądowały obok pozostałości okopów i osłon. Garstka żołnierzy Sojuszu próbowała się przegrupować. Nick wypatrzył Lahora Rifesa i podbiegł w jego stronę. Laserowe wiązki śmigwały dookoła ponad ich głowami, jedna po drugiej. Kiedy Nick był już tuż obok Rifesa, spostrzegł że ten trzyma się za lewą rękę. Po chwili zauważył, że właściwie nie tyle za rękę, a za to, co z niej zostało. Gęste strugi ciemnej krwi spływały z kikuta na wysokości łokcia.

– W porządku, pułkowniku? – spytał zdyszany Nick.

– Bywało lepiej, młody, ale to nie wczasy. – Oderwał skrawek z munduru i obwiązał nim krwawiący kikut.

– Pora się wycofać, są za blisko! Więcej tu nie zdziałamy! – wykrzyczał stanowczo Nick, tak żeby było go słychać przy huku wystrzałów dookoła.

– Nie damy rady się wycofać. Wystrzelają nas jak kaczki.

– Zostawcie mi wszystkie granaty, które macie. Powstrzymam ich tak długo, jak będę w stanie.

Rifes przyglądał mu się dłuższą chwilę, mrużąc oczy.

– Nie zgrywaj bohatera – odpowiedział, lekko się uśmiechając.

– Pułkowniku, wiesz, że ktoś musi to zrobić.

Uśmiech zszedł z twarzy Lahora. Przyglądał się Nickowi jeszcze przez chwilę, po czym skinął głową bez słowa. Ręką, która mu pozostała, odpiął pas z granatami i podał Nickowi, a następnie rozkazał zrobić to samo żołnierzom, którzy zebrali się wokół niego. Wszyscy wręczyli mu granaty, które im zostały.

– Ruszajcie! Jak tylko się wycofacie, zdetonujcie rozłożone ładunki – polecił Nick, po czym odwrócił się i ruszył w stronę oddziałów wroga. Za plecami usłyszał jeszcze kilka okrzyków: „Powodzenia!”. Podbiegł do pozostałości okopów i skrył się za nimi. Spojrzał w tył, żołnierze Sojuszu wycofywali się, podążając za Lahorem Rifese. Wyjrzał zza osłony i zobaczył, że siły Unii i Uzurpatorów są tuż przed nim. Jeden ze strzałów musnął jego policzek. Schował się i uruchomił granaty przypięte do pasa wręzonego mu przez Rifesa, a następnie rzucił nimi prosto w zbliżających się żołnierzy. Rozległ się głośny huk. Nick wyjrzał i zobaczył tylko płomień i dym. Ruszył w stronę stacjonarnego działka, odsunął zwłoki żołnierza, które były na nim oparte, a dłonie wciąż zaciśnięte na uchwytach. Następnie sam chwycił za uchwyty i nacisnął spust. Nieprzerwana seria z działka przeszywała powietrze, zmierzając prosto w płomień, zza których stopniowo wyłaniały się kolejne szeregi nieprzyjaciela. Żołnierze padali jeden po drugim, zwłaszcza wyjątkowo nieporadni szeregowi Unii. Stos ciał robił się coraz większy z każdym strzałem Nicka, mimo to byli coraz bliżej. W końcu jedna z wiązek przeciwnika trafiła w działko Nicka, wypalając dziurę w lufie i sprawiając, że broń stała się bezużyteczna. Nick podniósł swój karabin i zaczął powoli, samotnie się wycofywać, pozostając jednak zwrócony twarzą w stronę wroga i starając się powstrzymać go jak najdłużej, oddając kolejne strzały i co jakiś czas miotając następnym granatem. Nagle poczuł, jak jedna z wiązek trafia go w udo. Ostry ból sprawił, że spojrzał na nogę, jednak poza dziurą w mundurze nie było rany. Lekko

utykając, wycofywał się dalej. Kolejny przeszywający ból, tym razem żebra. Złapał się za nie instynktownie, jednak na jego dłoni nie było ani kropli krwi. Przez kilkanaście sekund nie mógł złapać powietrza. Utykając i prawie mdlejąc, cofał się najszybciej, jak potrafił. Nagle głośny świst, huk i ciemność. Otrząsnął się, laserowa wiązka ugodziła go prosto w czoło, zwalając z nóg. Poderwał się i chwycił ponownie karabin. Obraz przed oczami miał zamazany, jednak widział, że od przeciwników dzieliło go już ledwie paręnaście metrów. Gdy zobaczyli, że strzał prosto w głowę tylko lekko go osmalił, stanęli w miejscu jak wryci. Jednak seria z karabinu Nicka i kilku kolejnych żołnierzy upadających na ziemię, szybko wybudziły ich z letargu. Teraz już wszyscy strzelali tylko i wyłącznie w Nicka. Miał wrażenie, że nie czuje własnego ciała. Cofał się tylko siłą własnej woli. Nagle poczuł jeszcze bardziej palący ból. Nie mogąc już unieść karabinu, rzucił się na ziemię i wczołgał za pobliski, niewielki murek. Obejrzał swoje ciało. W miejscach, w które trafiło najwięcej laserowych pocisków, powstało coś, jakby niewielkie kraterki, z których cienkimi strużkami ciekła brunatna krew. Wiedział, że nie da rady się stąd ruszyć. Jego skóra musiała się najpierw zbliżnić, jednak nie było na to czasu, bo szeregi przeciwnika były już parę metrów od niego. Wiedział, że jeśli znów skierują na niego swoje blastery, to zaraz przebiją się przez jego skórę i będzie to koniec. Już słyszał ich zbliżające się kroki.

– Gdzie on jest? Nie żyje?

– Bo ja wiem? Widziałeś go?

– Podniósł się, dostał prosto w głowę i znów się podniósł.

– To jakaś tajna broń Sojuszu?

Nick słyszał ich rozmowy. Wstrzymał oddech, tak by oni nie mieli szans go usłyszeć. Resztką sił sięgnął do pasa i zacisnął dłoń na ręcznym blasterze. Wiedział, że zaraz zginie.

Łup! Dookoła zrobiło się jasno.

XI.

Lahor Rifés prowadził swoich ludzi. Z grupy kilkuset żołnierzy, którzy odpierali pierwszy atak zjednoczonych sił Uzurpatorów i Unii, została niewiele ponad setka. Podążali za nim żwawym krokiem. Nagle usłyszeli głośny huk i poczuli, jak trzęsie się ziemia. Spojrzeli za siebie. Nick musiał właśnie zaaplikować tym draniom konkretną porcję granatów. Rifés uśmiechnął się pod nosem, po czym ruszyli przed siebie znacznie szybciej, nie musząc chwilowo ukrywać się przed strzałami wroga. Po paru minutach minęli pole rozłożonych ładunków wybuchowych. Zdyszani dotarli do zgrupowanych oddziałów Sojuszu Rifés podszedł do dowódcy oddziału.

– Masz detonator? – wydyszał.

– Tak jest, pułkowniku.

– Świetnie, zabieraj swoich ludzi, musimy cofnąć się do kolejnej linii obrony. Za chwilę będziemy detonować.

Dowódca oddziału Sojuszu zamarł w niedowierzaniu i wpatrywał się przerażony w Rifésa. Przełknął ślinę, po czym wydukał:

– Pułkowniku, straty będą olbrzymie. Zniszczymy całe centrum miasta.

Lahor parsknął śmiechem.

– Chłopczyku, tego miasta już nie ma. Teraz trzeba rozwalić jak najwięcej tych skurwieli. – Splunął i ruszył przed siebie, dając znak ręką, żeby wszyscy żołnierze szli za nim.

Przemierzyli kilkaset metrów, zabierając ze sobą jeszcze kilkudziesięciu kolejnych żołnierzy i zatrzymali się w miejscu, gdzie przejście między budynkami było najwęższe. Tam Rifés postanowił skupić siły i stworzyć ostatnie miejsce oporu

przed siłami wroga. Rifles nakazał rozstawienie tu wszystkich stacjonarnych dział, po czym sięgnął po cyfrową lornetkę i zaczął przez nią sprawdzać, na ile blisko jest już armia Unii i Uzurpatorów. Ku jego zdumieniu zobaczył Nicka, który wciąż stawał opór. Powiększył obraz w lornetce.

– Patrzcie na to. – Lahor wskazał to miejsce palcem, a kilku dowódców oddziałów oraz część żołnierzy, którym udało się wycofać dzięki Nickowi, sięgnęło po swoje lornetki.

– Cholera, ich czoło jest idealnie w obszarze ładunków! Detonujmy! – krzyknął jeden z dowódców.

– Nie! – ryknął Rifles. – Uratował nas, dajmy mu chwilę na wycofanie się. – Wszyscy wbijali już wzrok w lornetki.

– Cholera... – warknął Lahor. Zobaczył, jak Nick obrywa prosto w głowę i upada na ziemię.

– Detonować?

Pułkownik Rifles westchnął i milczał przez parę sekund.

– Tak. Za pięć, cztery, trzy... Czekać!

Wszyscy zamarli, niektórzy wydali z siebie przerażone jęki, inni dźwięki pełne podziwu. Nikt nie dowierzał w to, co widzi. Nick właśnie podniósł się z ziemi.

– Kto to, do cholery, jest? – wymamrotał Rifles.

Po chwili zobaczyli, że Nick znowu pada na ziemię i próbuje wczołgać się za jedną z osłon.

– Co robimy?! – krzyknął dowódca trzymający w dłoni detonator.

– Chwila! – zawołał Rifles. – No dawaj, młody, dawaj, podnoś się – mamrotał pod nosem Lahor.

– Pułkowniku? – spytał znowu dowódca, tym razem bardziej stanowczym głosem.

– Moment! – Rifles wciąż go wstrzymywał.

Niestety Nick dalej się nie podnosił, a siły wroga były już tuż obok niego.

– Pułkowniku Rifles?! – Teraz dowódca już krzyczał.

– Detonuj! – wydarł się zrezygnowany Lahor Rifés.

Dookoła rozległ się gigantyczny huk. Zobaczyli, jak w miejscu, w które się wpatrywali, zaczyna się seria olbrzymich wybuchów. Budynki trzęsły się i przewracały jeden po drugim, a wszystko stanęło w płomieniach. Armie przeciwnika spowił gęsty dym. Wśród żołnierzy Sojuszu rozległy się zduszone okrzyki przerażenia.

– Wszyscy na stanowiska. Prędzej czy później i tak się tu przedrą – zarządził Rifés i nie mylił się. Po paru minutach pierwsze jednostki wroga zaczęły wyłaniać się z kłębów dymu i maszerować w ich stronę. – Nie mamy więcej sztuczek w zanadrzu. Za tą linią obrony jest już tylko królewski pałac, dajcie z siebie wszystko – dodał Rifés, widząc zmierzające w ich stronę siły, które mimo tak licznych strat wciąż zdawały się nie mieć końca. – To był prawdziwy zaszczyt.

Kiedy niedobitki sił Sojuszu i armia Unii i Uzurpatorów znalazły się w zasięgu strzału, na nowo rozpętało się piekło. Mimo że pociski Sojuszu o wiele częściej trafiały do celu, wrogie siły nie zatrzymywały się nawet na chwilę. Po paru minutach walki do linii obrony dołączyły oddziały zebrane pod pałacem, zdając sobie sprawę z tego, że wynik trwających walk rozstrzygnie losy tej bitwy. Wraz z nimi była księżniczka Fatila, która podbiegła do Lahora Rifésa i ramię w ramię z nim ostrzeliwała zdające się nie mieć końca oddziały przeciwnika. Rifés przytrzymał barkiem oparty o osłonę karabin, a ręką, którą mu pozostała, raz po raz naciskał spust. Na jego twarzy malował się bojowy amok. Z zaciśniętymi zębami zabijał kolejne zastępy wrogów, a z kącików ust ciekła mu ślina zmieszana z krwią. Kiedy dostrzegł księżniczkę, wstrzymał ostrzał i otarł twarz z potu i śliny.

– Księżniczko, co tu robisz? Wracaj do pałacu!

– Jeżeli nie odeprzemy tego ataku, to już nigdzie nie dam rady się schować – odparła stanowczo Fatila, a Rifés wyszczerzył zakrwawione zęby i skinął głową. Księżniczka mówiła dalej: – Pułkowniku, nie widziałeś może mojego znajomego, Nicka? – Twarz Lahora sposepniała, milczał. – Brunet, czarne oczy. Miał na sobie ciemny, wojskowy płaszcz – pytała dalej Fatila.

Rifes westchnął i spojrzał na nią przygnębiony.

– Przykro mi – wymamrotał.

– Co się stało? – spytała przerażona Fatila.

– Zginął jak bohater. Osłonił nasz odwrót.

Fatila jęknęła i zasłoniła usta.

– Na pewno? On... On jest trochę inny niż wszyscy... – powiedziała z nadzieją w głosie.

– Widziałem. Nie wiem, kim jest, ale nikt nie przeżyłby tego wybuchu. – Rifes spojrzał w oczy Fatili, które napełniły się łzami. – Mogę jakoś pomóc?

– Tak, pomóż mi go pomścić! – krzyknęła, po czym chwyciła karabin i zaczęła w szale, niemal na oślep, strzelać w przeciwników.

Lahor zrobił jedyne, co mógł – przyłączył się do niej. Wraz z pozostałą przy życiu garstką wojsk Sojuszu robili wszystko, by spowolnić marsz przeciwnika. Jakże wielkie było ich zdumienie, kiedy nagle czoło armii wroga stanęło w miejscu, a żołnierze Unii i Uzurpatorów jeden po drugim odwracali się tyłem do nich. Lahor, podobnie jak jego kompani, przestał strzelać i ze zdziwieniem przyglądał się tej scenie. Najwięcej czasu zajęło to księżniczce, która w mściwym amoku wciąż raz za razem strzelała w kierunku nieprzyjaciół. Kiedy jednak wreszcie zobaczyła zamieszanie i poruszenie wśród wrogich oddziałów, również wstrzymała ostrzał. Spojrzała ze zdumieniem na Lahora, który tylko bezradnie wzruszył ramionami. Spostrzegli, że wojska Unii i Uzurpatorów wznowiły ostrzał, jednak nie strzelały do nich, a w przeciwnym kierunku. Fatila i pułkownik Rifes chwycili za lornetki, żeby przyjrzeć się bliżej tej scenie.

– To niemożliwe – wydyszeli z poruszeniem oboje niemal w tym samym momencie.

Patrzyli, jak oddziały Unii i Uzurpatorów próbują zastrzelić jednego żołnierza, który w pojedynkę przedzierał się między nimi. To był Nick. Trzymając jedynie swój ręczny blaster, przebijał się przez zasieki wrogów, zostawiając w nich krwawą wyrwę. Nie zastanawiając się, Fatila wraz z Lahorem wznowili ostrzał, a pozostali

żołnierze Sojuszu poszli za ich przykładem. Zdezorientowani wojownicy przeciwnika padali jeden po drugim, nie wiedząc, w którą stronę strzelać. Po chwili Nickowi udało się przedrzeć i ruszył biegiem w kierunku zasieków Sojuszu. W połowie drogi zatrzymał się jednak i odwrócił w stronę wrogich sił, rozpoczynając ostrzał i tworząc żywą tarczę.

– Co on wyprawia?! – wrzasnęła Fatila.

– Stara się nas ratować – odparł Lahor.

Po paru minutach wojska Unii i Uzurpatorów w końcu uporządkowały szyki i ruszyły zdecydowanie przed siebie. Nick robił, co mógł, by je powstrzymać, jednak przewaga była zbyt przytłaczająca i powoli, krok po kroku zaczął się wycofywać w stronę okopów. Nie minęło wiele czasu, a był już obok Fatili. Nie przerywając ostrzału, wymienili tylko krótkie, porozumiewawcze spojrzenie. Przeciwnik był już tuż przed nimi. Siedemdziesiąt metrów, sześćdziesiąt, pięćdziesiąt. Wiedzieli, że to koniec. Nick i Fatila chwycili się za dłonie, podczas gdy drugimi dłońmi, raz po raz, naciskali na spusty swoich blasterów. Czterdzieści metrów, trzydzieści, łąp. Gigantyczna czerwona wiązka, a zaraz po niej oślepiający blask. Nick mrugał chwilę oczami, a następnie je otworzył. Przed nimi w popłochu podnosiła się i uciekała garstka pozostałych przy życiu wrogów. Spojrzał na Fatilę, która oniemiała i z otwartymi ustami przyglądała się tej scenie. Jakieś potężne działo musiało wystrzelić wiązkę prosto w środek nacierającej armii. Działo potężniejsze niż jakiegokolwiek, które Nick widział lub chociażby o nim słyszał. Spojrzał w górę, gdzie w przestrzeni kosmicznej ostatnie statki Sojuszu właśnie powinny być zestrzeliwane przez przeciwnika. Ku swojemu zdumieniu zobaczył jednak coś zupełnie innego. Szturchnął Fatilę i wskazał jej palcem, by spojrzała na to samo co on. Jakby znikąd, jeden po drugim pojawiały się statki, które pierwszy raz widział na oczy, a następnie zaczynały ostrzelać sił Unii i Uzurpatorów, które wzięte z zaskoczenia w popłochu rozpoczęły odwrót.

– Kto to? Kim oni są? – wymamrotała z niedowierzaniem Fatila.

– Nie mam pojęcia – odparł szczerze Nick.

Po chwili dołączył do nich Rangor wraz z Titokiem i doradcami.

– Co tu się stało? – spytał rozgorączkowany król.

– Nie wiem, ojczy. Ktoś nas uratował – odparła Fatila i wskazała na tajemnicze jednostki na niebie. Dostrzegli, że jeden ze statków zmierza prosto w ich stronę.

– Kryć się! – wrzasnął Lahor Rifés.

– Nie, spokojnie! – zaprotestował Nick. – Nie sędzę, żeby chcieli zrobić nam krzywdę.

Król Rangor skinął głową na wyraz tego, że się z nim zgadza. Statek był coraz bliżej i po chwili wylądował naprzeciw nich, w miejscu, gdzie jeszcze niedawno stały niezliczone szeregi wrogiej armii. W tym momencie dotarło do Nicka, że gdzieś już widział tę jednostkę. Kiedy otworzył się właz i Nick zobaczył, kto stoi na kładce, która wysunęła się ze statku, pojął, gdzie widział ten statek. Z pokładu zszedł Destin w towarzystwie swoich zakapturzonych kompanów.

– Niemożliwe – wyszeptał nieświadomie Nick.

– Znasz ich? – zapytała Fatila.

– W jakimś sensie... Można tak powiedzieć – odparł zakłopotany.

– Kto to jest? – pytała dalej Fatila, podczas gdy Destin powolnym krokiem szedł po trapie.

– Nie wiem.

Fatila wbiła w niego zdziwiony wzrok, podobnie jak król Rangor i pułkownik Rifés. Titok wciąż wpatrywał się w Destina.

– Nie wiesz? Nabijasz się z nas? – spytała podenerwowana Fatila.

Nie wiedząc, co właściwie ma jej odpowiedzieć, Nick odwrócił wzrok w stronę Destina i ruszył w jego kierunku. Dostrzegł, że na jego twarzy maluje się nieznaczny uśmiech. Fatila, Rangor i Titok ruszyli za Nickiem. Nagle zobaczyli błysk, któremu towarzyszył głośny świst i trzask. Spojrzeli w górę, a to samo zrobił Destin i jego ludzie. Kilkaset metrów ponad ich głowami znikąd pojawił się duży czarny statek. Nick rzucił okiem na Destina. Ten patrzył prosto na niego i zdawał się coś krzyczeć, ale Nick zupełnie nie słyszał jego słów. Rozejrzał się dookoła

i zobaczył, że Fatila i Rangor również próbują coś do niego mówić, ale nie docierał do niego żaden dźwięk. Spróbował się poruszyć, jednak nie był w stanie. Wszystko dookoła nabrało jakichś niebieskich barw. Spojrzał ponownie w stronę czarnego statku nad ich głowami. Zrozumiał, co się stało, jakaś potężna wiązka ściągnięta została wycelowana prosto w niego. Zaczął się nerwowo szarpać, jednak bezskutecznie. Jego nogi zaczęły się unosić. Zobaczył, że Fatila próbuje go chwycić, jednak dookoła niego było jakieś pole siłowe, jakby szklana bańka. Ponownie spojrzął na Destina, jednak ten już nie krzyczał, tylko biegiem wracał na swój statek. Nick unosił się coraz wyżej i szybciej w stronę tajemniczego pojazdu, a obraz przed jego oczami zaczął się zamazywać. Rzucił jeszcze jedno spojrzenie w stronę swojej ukochanej Fatili. Teraz była już bardzo daleko. Jeszcze jedno rozpaczliwe spięcie mięśni i ciemność. Stracił przytomność.

XII.

Nick się ocknął. Przeszedł mu przez głowę pomysł, czy porywanie go stało się w galaktyce jakąś nową modą, a może już nawet tradycją. Na tę myśl uśmiechnął się lekko, po czym otworzył oczy i rozejrzał się dookoła. Nie był związany ani przykuty. Leżał w jakiejś wielkiej komnacie, w której niemal wszystko miało czarną barwę, włącznie z wielkim łóżem i satynową pościelą, w której leżał. Sprawdził swoje ręce i nogi, jednak ku jego zdumieniu nie było na nich żadnych tajemniczych bransolet, więzów czy kajdanek. Zauważył, że na niewielkiej szafce obok łóżka leżą jego ubrania. Włożył je i zaczął się zastanawiać, co dalej. Wśród rzeczy brakowało oczywiście blastera. Nie miał pojęcia, gdzie jest ani kto go porwał. Po reakcji Destina sądził, że nie miał on z tym nic wspólnego. Pytań było zdecydowanie więcej niż odpowiedzi.

W jaki sposób przemieszczały się statki ludzi Destina i w jaki sposób przemieszczał się statek, który go porwał? Słyszał kiedyś o koncepcyjnych projektach statków podróżujących ultraświatłymi skokami, jednak były to wizje odległej przyszłości. Podobno współczesna technologia i materiały wykorzystywane do budowy statków nie były w stanie podołać takiemu wyzwaniu i pojazdy rozpadałyby się w trakcie podróży. Czy to możliwe, żeby komuś udało się jednak je stworzyć, i to w takiej ilości? Jeśli tak, to komu?

Wyglądało na to, że siły Destina zniszczyły znaczną część armii – zarówno Unii, jak i Uzurpatorów. Miał więc nadzieję, że zostawił Fatilę i to, co pozostało z Laterny, względnie bezpiecznie. Mijały minuta za minutą jego rozważań, a do pokoju, w którym się znajdował, wciąż nikt nie wchodził. Nick uznał, że skoro nie jest w żaden sposób unieruchomiony, to na pewno drzwi są zamknięte. Po godzinie

stwierdził, że może jednak warto to sprawdzić. Dotknął panelu na drzwiach. Rozległ się kobiecy głos, który oznajmił: „Dzień dobry, Nick”, po czym drzwi się otworzyły.

Zdumiony Nick wyjrzał na korytarz. Nie było tam nikogo. Na jednym z końców dostrzegł schody. Ruszył w ich kierunku. Szedł powoli, ciągle się rozglądając. Ściany były ciemne i pokrywały je srebrne, mieniące się wzory. Nick przyjrzał im się uważniej. Wyglądały znajomo. Przypominały galaktyczną mapę, którą musiał tak uważnie studiować. Jako potencjalny przywódca wojskowy zdał w szkole ten egzamin bezbłędnie. Srebrna pajęczyna połączeń namalowanych na ścianie spletała się ze sobą, jednak pewne obszary oznaczone były czerwoną barwą. Jeden z nich, dość niewielki, wyglądał jak miniaturowa mapa, którą tak dobrze znał. Jednak czym było wszystko dookoła niej? Dostrzegł wiele obcych mu nazw, a także mnóstwo niewielkich niebieskich punkcików, które nie były ani planetami, ani gwiazdami. Wiele z nich znajdowało się w pobliżu planet, jednak nie miał pojęcia, co oznaczają. Zastanawiał się nad tym przez dłuższą chwilę, jednak nie wiedząc, czy może czuć się bezpiecznie, ruszył znowu w kierunku schodów.

Szedł powoli, nasłuchując choćby najcichszego odgłosu. Zaczął schodzić stopień po stopniu, cały czas uważnie się rozglądając. Okazało się, że na dole znajduje się podobny korytarz. Na jednym jego końcu był zamknięty właz, a na drugim Nick dostrzegł dwóch strażników. Zamarł w bezruchu. Chciał się powoli cofnąć na górę, jednak jeden ze strażników musiał go usłyszeć i odwrócił głowę w jego stronę. Przyjrzał mu się, po czym ponownie stanął na baczność, jakby widok Nicka nie zrobił na nim wrażenia. Nick stał kompletnie osłupiały, nie rozumiejąc, co się dzieje. Nie mając zbyt wiele do stracenia, ruszył w stronę strażników. Będąc tuż obok nich, zatrzymał się i zapytał:

– Mogę przejść?

Obaj spojrzeli na niego bez słowa. Jeden uniósł rękę i nacisnął przycisk obok drzwi, których pilnowali. Właz się rozsunał, a strażnicy znów zastygli w bezruchu, jakby to, co się stało, nie było niczym nadzwyczajnym. Nick wzruszył ramionami i przeszedł przez drzwi. Jego oczom ukazał się kokpit statku. Jednak nie był to

kokpit zwyczajny, a olbrzymia przestrzeń jakiegoś wielkiego pojazdu kosmicznego. Pierwszy raz widział coś takiego, mimo że przemierzał już kosmos przeróżnymi jednostkami. Rozejrzał się uważnie. Pomieszczenie wyglądało trochę jak połączenie kokpitu wielkiego bojowego statku z salą tronową. Na samym przedzie znajdowały się stanowiska kilkunastu osób, które najwyraźniej zajmowały się pilotowaniem i kontrolowaniem najróżniejszych parametrów. Paręnaście metrów za nimi usytuowany był wielki tron, wykuty z czarnego, połyskującego kamienia. Dookoła znajdowało się kilkanaście dużo mniejszych foteli, z których co chwilę ktoś wstawał, podchodził do czarnego siedziska, nachylał się i mówił coś, a następnie wracał na swoje miejsce. Nick nie dostrzegł, kto siedzi na tronie, ponieważ skierowany był plecami do wejścia, a siedzenie było tak masywne, że zasłaniało całą postać. W pewnym momencie dostrzegł go jeden z mężczyzn, prawdopodobnie doradca osobistości zasiadającej na tronie. Wstał energicznie ze swojego fotela i ruszył w stronę Nicka. W tej chwili znowu przeszła mu przez głowę myśl, czy nie powinien się wycofać. Ponownie uznał jednak, że musi wiedzieć, co się tu dzieje i gdzie właściwie jest. Czekał na zbliżającego się mężczyznę, spodziewając się wszystkiego, jednak ku jego zdumieniu domniemany doradca uklonił się i odezwał spokojnym głosem:

– Witaj, Nicku. Mój pan już na ciebie czeka.

Zdumiony Nick wpatrywał się w niego przez chwilę bez słowa.

– Twój pan? Czeka na mnie? – spytał ze zdziwieniem, a następnie przyjrzał się doradcy i ku swojemu zdumieniu stwierdził, że ma tak samo czarne oczy.

– Tak. Chodź za mną – powiedział stanowczo doradca, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem w stronę swojego fotela.

Nick podążył za nim. W tym momencie połyskujący czarny tron zaczął się powoli obracać w ich kierunku, a kiedy podeszli bardzo blisko, siedzisko było już ustawione w ich stronę. Nick przyjrzał się osobie, która na nim zasiadała. Był to potężnie zbudowany mężczyzna o surowych rysach twarzy, którą przysłaniała jednak gęsta broda i kosmyki długich czarnych włosów, wśród których dało się dostrzec liczne popielate pasma. Okazało się, że jego oczy również są całkiem

czarne. Kiedy zatrzymali się przed nim, doradca, który prowadził Nicka, uklonił się przed swoim panem.

Ten zaś wstał z tronu i przemówił tubalnym głosem:

– Dziękuję ci. Teraz wszyscy odejdźcie.

Każdy z doradców natychmiast podniósł się ze swojego fotela i wraz z tym, który przyprowadził Nicka, ruszyli do drzwi. Nie wiedząc, co robić, Nick odruchowo odwrócił się i chciał podążyć za nimi. Jednak głos rozbrzmiał ponownie:

– Ty nie, Nick.

Nick odwrócił się, spojrzał na twarz ciemnowłosego mężczyzny i dostrzegł, że spod brody wydobywa się coś, co wyglądało jak delikatny uśmiech.

– Zbliź się – dodał mężczyzna, już trochę łagodniejszym tonem.

Nick rzucił szybkie spojrzenie na oddalających się doradców. Jeden po drugim wychodzili z kokpitu. Potem spojrzał znów na tę groźnie wyglądającą twarz i na zdobiące ją czarne oczy. Zrobił krok w jego stronę. Następnie stało się coś, czego kompletnie się nie spodziewał. Mężczyzna również podszedł, a następnie wyciągnął swoje masywne ręce, przyciągnął Nicka jeszcze bliżej siebie i zamknął w mocnym uścisku. Nick kompletnie zaniemówił. Po parunastu sekundach mężczyzna puścił go i spojrzał prosto w jego oczy.

– Tak długo czekałem, byłem pewien, że nie żyjesz – powiedział mężczyzna, czym wprowadził Nicka w jeszcze większe zdumienie.

– Przepraszam, ale kim pan jest? – spytał Nick z zakłopotaniem.

– No tak, chłopcze, mamy tyle do nadrobienia.

Teraz Nick był już pewien, że pod brodą kryje się uśmiech.

– Minęło tyle lat.

– Czy my się znamy? – wymamrotał Nick.

– Można tak powiedzieć, synu. – Oczy Nicka rozszerzyły się ze zdumienia. – Nazywam się Kato Primeon i jestem twoim ojcem.

Po tych słowach Nick zachwiał się lekko. Kato chwycił go za ramię, a następnie poklepał go po nim.

– Co? Ale jak to? – wybełkotał niewyraźnie Nick.

– Usiądź tutaj, obok mnie. Mam ci wiele do opowiedzenia.

Zszokowany Nick, nie oponując, zasiadł na fotelu obok tronu Kato.

– Twoja matka będzie równie zaskoczona.

Nick omal nie spadł z fotela, na którym dopiero co usiadł.

– Mama? Moja mama? – wydusił niemalże szeptem.

– Dokładnie tak, synu.

Teraz Nick kompletnie oniemiał i tylko wpatrywał się w Kato z otwartymi ze zdumienia ustami.

– Wiem, że to dla ciebie szok – ciągnął Kato, spoglądając na Nicka ze zrozumieniem. – Już niedługo dotrzemy na Verseptis, gdzie ją poznasz.

– Verseptis? To jakaś planeta?

Kato się zaśmiał.

– Jakaś planeta? O tak, synu, zdecydowanie jest to planeta, i to nie byle jaka. To stolica państwa Wetulusów i nieskromnie sędzę, że najwspanialsza z planet, jakie widziałeś.

Nick patrzył na niego przez chwilę z zakłopotaniem.

– Pewnie znów spytam o coś oczywistego, ale jakich Wetulusów i gdzie właściwie jest ta Verseptis?

Kato pokręcił głową, jakby miał pretensje do samego siebie.

– No tak, no tak, chłopcze. Tyle do nadrobienia, tyle do nadrobienia. – Nacisnął jeden z guzików znajdujących się na podłokietniku, co sprawiło, że zrobił się w nim otwór. Kato włożył do niego rękę i wyciągnął niewielką, sześcienną kostkę. Wcisnął następny guzik i z podłogi między nimi wysunął się niewielki stolik. Kato położył na nim kostkę i ścisnął ją lekko palcami. W jej górnej ścianie pojawiła się dziurka, z której błysnął jasny promień. Stopniowo zaczął poszerzać się i układać w setki mniejszych i większych punktów połączonych świetlistą pajęczyną. Nick

rozpoznał w tym mapę, która wyglądała jak ta namalowana na ścianie przed jego pokojem. Kato wskazał palcem na największą plamkę, znajdującą się w samym środku sieci połączeń.

– To właśnie jest Verseptis, a te punkty dookoła to obszar naszego cesarstwa – Cesarstwa Wetulusów.

Nick przyjrzał się najmocniej świecącym plamkom, które otaczały stolicę Wetulusów. Następnie Kato przesunął palcem po mapie, wskazując na inne miejsca zaznaczone na białym.

– Te obszary to galaktyki, w których już udało się nam zaprowadzić pokój. – Wskazał również na czerwone punkty, wśród których znajdowała się galaktyka Nicka, po czym mówił dalej: – To są galaktyki, w których wciąż toczą się wojny. Nad nimi musimy popracować. – Kato uśmiechnął się, a Nick próbował jakoś ułożyć sobie to wszystko w głowie. Był przekonany, że świat, który zna, jest jedynym. Teraz okazało się, że to jedna z kilkudziesięciu galaktyk, w których można znaleźć życie.

– Co to znaczy popracować nad nimi? Wpływacie na wszystkie galaktyki? W mojej galaktyce ktoś o was wie? – Kiedy tylko w głowie Nicka wykrystalizowała się jakaś precyzyjna myśl, zaczął zasypywać Kato pytaniami, jednym po drugim. Czuł się jak małe dziecko, które poznaje świat na nowo.

– Tak, synu, można powiedzieć, że wpływamy na wszystkie galaktyki. Nie jako ich przywódcy, lecz jak cisi strażnicy i doradcy. Nie ingerujemy, a doradzamy nielicznym jednostkom, które uznamy za odpowiednie do tego, by dowiedzieć się o nas. Upewniamy się też, że są to osoby, które rozumieją, że dla dobra swojego i galaktyk nie mogą ujawnić naszego istnienia. W twojej galaktyce również szukaliśmy kogoś takiego, jednak sądząc po scenerii, z jakiej cię zabrałem, nie jestem przekonany, czy dokonaliśmy dobrego wyboru. – Widząc, że Nick już szykuje się do następnej serii pytań, Kato mówił dalej: – Nicku, wiem, że to bardzo duża dawka informacji. Na razie spróbuj się z tym wszystkim oswoić, a z czasem wszystkiego się dowiesz. Celem Wetulusów, jako najstarszej rasy w kosmosie, jest

niesienie naszych osiągnięć innym cywilizacjom. Mam nadzieję, że już niedługo to będzie również twój cel.

Nick spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Mój cel? To znaczy? – wydusił z siebie.

– Jesteś moim jedynym synem, co oznacza, że zostaniesz moim następcą na tronie.

Jeszcze przed chwilą Nick sądził, że już nic go nie zdziwi. Teraz miał wrażenie, że coś w jego głowie eksplodowało. On, najemnik przepijający swoje wypłaty w najbardziej szemranych spelunach, teraz miał zostać następcą przywódcy rodu kontrolującego cały wszechświat.

– Ja następcą? To chyba jakaś pomyłka, musi być ktoś, kto nadaje się do tego lepiej.

– Płynie w tobie szlachetna krew, Nicku, a razem z nią wszystkie cechy dobrego władcy. Możesz jeszcze nie zdawać sobie z tego sprawy, ale wkrótce sam się o tym przekonasz. To wielkie szczęście, że udało mi się ciebie odnaleźć. W innym wypadku losy całej naszej dynastii byłby zagrożone – starał się go uspokoić Kato.

– Boję się, że cię zawiodę – odpowiedział posępnie Nick. W końcu jakie mógł mieć pojęcie o rządzeniu, a tym bardziej o rządzeniu światami, o których istnieniu nie wiedział.

– Nie zawiedziesz – odparł krótko Kato i poklepał go po ramieniu.

Nick zamyślił się i milczał przez dłuższą chwilę. W końcu przez gąszcz tych wszystkich nowych informacji przebiła się myśl o tym, gdzie i w jakich okolicznościach został odnaleziony przez Kato Primeona.

– Te statki, które zniszczyły siły Unii i Uzurpatorów, to były siły Wetulusów, tak? To twoja armia?

Kato spojrział na Nicka, lecz jego wzrok był tym razem inny, jakby to pytanie go zaskoczyło. Przyglądał się synowi przez chwilę.

– Zgadza się. Nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy interweniować, kiedy dowiedzieliśmy się, że bierzesz udział w bitwie. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. – Teraz patrzył na niego podejrzliwie, a ten się uśmiechnął.

– Za złe? Uratowałeś Sojusz od zagłady, jak mógłbym mieć ci to za złe?

– Sojusz? Czy nie byłeś żołnierzem w armii Uzurpatorów? – zapytał trochę zdziwiony Kato.

– Zgadza się, byłem. Jednak uciekłem od nich.

– Ach tak, rozumiem – odparł pośpiesznie Kato, po czym dodał: – Trudno ci się dziwić, synu. Czyli walczyłeś po stronie Sojuszu?

– Tak, właściwie tak. Wiesz może, czy nic nie stało się córce ich przywódcy? – zapytał z zakłopotaniem Nick.

Kato rozpromienił się, jakby to pytanie poprawiło mu humor.

– Córce? Czyżbyś za jej sprawą przyłączył się do nich? – zapytał zadziornie.

– Tak, to znaczy nie! Nie tylko dlatego. Ja właściwie się nie przyłączyłem. Zmusili mnie. Chociaż ja chciałem. – Nick się zaczerwienił. Zdał sobie sprawę, że myśl o Fatili sprawiła, że z jego ust zaczął wydobywać się jakiś nieskładny bełkot. Po chwili dodał ze wzrokiem wbitym w podłogę: – Trochę trudno to wytłumaczyć.

Kato znowu poklepał go po ramieniu.

– Spokojnie, synu. Tak to już jest z młodzieńczymi zauroczeniami. – Starał się go pocieszyć, jednak twarz Nicka zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. – Spokojnie, w odpowiednim czasie sprawdzisz, czy nic jej nie jest.

Na te słowa Nick trochę się rozpogodził. Podniósł głowę i spojrzął w czarne jak węgiel oczy Kato. Chcąc zmienić temat, zadał kolejne z pytań, które go dręczyły:

– Więc to dlatego mam takie oczy, tak? Bo jestem twoim synem?

– O tak, to jedna z cech naszej rasy. Każdy męski przedstawiciel Wetulusów ma całkiem czarne oczy. To pomogło nam cię odnaleźć. Kiedy dotarły do mnie historie o czarnookim wojowniku w Galaktyce Dwudziestej Siódmej, którego nie sposób pokonać, wiedziałem, że muszę zbadać ten trop.

W głowie Nicka wszystko zaczynało nabierać sensu. Jednak czy mówiąc o wojowniku, którego nie sposób pokonać, Kato miał na myśli to, jak ciężko przebić jego skórę? Czy powinien bezgranicznie mu zaufać i spytać go o to? Zastanawiał się przez dłuższą chwilę. W końcu spytał ostrożnie:

– Czy czarne oczy to jedyna cecha wyróżniająca Wetulusów? – Uznał, że w ten sposób niczego nie zdradzi, gdyby okazało się, że tylko jego organizm tak funkcjonuje.

– Nie tylko, Nick. Jak sądzę, nie bez powodu krąży opinia, że nie sposób cię pokonać. Natura obdarzyła nas czymś, co nazwałbym naturalnymi pancerzami. Jest to swego rodzaju inteligentny układ odpornościowy, który wzmacnia organizm w atakowanym miejscu. Oczywiście nie czyni nas to nieśmiertelnymi, ale sprawia, że nie sposób zabić nas pojedynczym trafieniem z blastera czy nawet niewielkim wybuchem. Tylko bezpośrednio uderzenie telinerowego miecza może przebić naszą skórę.

– Jakiego miecza? – Nick pierwszy raz słyszał o takiej broni.

Kato sięgnął po długi przedmiot oparty o tron, który okazał się pochwą miecza. Chwycił za rękojeść i wyciągnął ostrze. Nick był pod wielkim wrażeniem. Miecz był całkowicie czarny, a otaczała go jasna łuna.

– To właśnie jest miecz telinerowy. Kiedy będziesz gotów, wyruszysz na naszą świętą planetę Telieshilar, gdzie pozyskasz kamień potrzebny do stworzenia twojego własnego miecza. To egzamin dojrzałości, który sprawia, że młodzieńcy Wetulusów stają się mężczyznami. Jest to broń, która przebija się przez każdy znany materiał.

Nick słuchał tego z wielkim zainteresowaniem. Od zawsze ciekawiły go nowinki w temacie zbrojeń, a teraz był już pewien, że musi mieć taki miecz. Chciał się koniecznie dowiedzieć czegoś więcej o telinerze, jednak musiał to odłożyć na później. Statek właśnie zaczął zwalniać. Nick wyjrzał przez przednią szybę kokpitu. Jego oczom ukazała się największa planeta, jaką kiedykolwiek widział. Była ogromna, a pokrywające ją budowle dało się dostrzec już stąd.

– To Verseptis?

– Tak. Prawda, że robi wrażenie? – zapytał Kato z dumą w głosie.

– To mało powiedziane. Jednak jak to możliwe, że dotarliśmy tu tak szybko?

– Loty ultraświatłne, synu, to dzięki nim. Ta technologia wciąż się rozwija, dlatego musimy oddać kilka skoków, by przemierzyć tak dużą odległość. Pewnie zastanawiałeś się, czym są te niebieskie punkciki na mapie, znajdujące się obok niektórych planet. To bezpieczne miejsca skoku. Nasi naukowcy opracowali je tak, żeby zawsze można było oddać bezpieczny skok między najbliższymi punktami, nie przeprowadzając długich obliczeń przed każdym z nich.

Nick kiwał głową z podziwem. Tyle technologii było już w użyciu, podczas kiedy on do niedawna sądził, że powstaną dopiero za dziesiątki, a może nawet setki lat. Jednak kiedy wlecieli w atmosferę planety, jego mina sposepniała. Czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Pierwszy raz w życiu miał zobaczyć swoją matkę. Ogarnęła go mieszanka ekscytacji i przerażenia.

XIII.

Statek cesarza Kato Primeona wleciał do pałacowego hangaru i wylądował wśród zgromadzonego tłumu. Otworzyły się grodzie i wysunęła się kładka dużych rozmiarów. Po chwili stanął na niej Kato ramię w ramię ze swoim synem Nickiem. Za nimi stali strażnicy oraz grupa doradców cesarza. Ruszyli wzdłuż kładki, a zebrany dookoła tłum przyglądał się tej scenie z powagą, skłaniając głowy przed przywódcą. Tylko jedna osoba dała się porwać emocjom. Neida Primeon, widząc młodego mężczyznę idącego u boku jej męża, ruszyła biegiem w jego stronę. Nie zważając na etykietę, rzuciła się na szyję swojego syna i ucałowała go w policzek. W takiej chwili cesarz zdawał się nie zwracać uwagi na niezbyt stosowne zachowanie swojej żony. Ucałował ją w policzek, po czym odezwał się ciepłym tonem:

– Witaj, droga żono, sprowadziłem naszego syna.

Nick, który do tej pory stał nieruchomo, słysząc słowa Kato, odwzajemnił matczyne uścisk. Zarówno on, jak i Neida mieli łzy w oczach. Po chwili we trójkę – cesarz, jego żona i ich syn – ruszyli przed siebie. Razem z orszakiem przeszli wokół zgromadzonego tłumu, a następnie, przemierzając czarno-złote korytarze, dotarli do wielkiej sali biesiadnej. W niej znajdowała się już grupa kilkunastu osób, która czekała na przywódcę na stojąco i skłoniła się po jego wejściu. Jeden z mężczyzn, który, choć wyraźnie młodszy, bardzo przypominał cesarza, przywitał władcę w imieniu zebranych. Następnie wszyscy razem zasiedli do stołu. Co jakiś czas mama spoglądała na Nicka i ścisnęła go za rękę. On tymczasem siedział bez słowa, obserwując zebranych. Przyglądając się gościom, spostrzegł młodego mężczyznę siedzącego obok człowieka, który przywitał Kato. Nawet nie tknął

jedzenia, tylko ze złowrogą miną wbijał wzrok w Nicka. Nie mając w zwyczaju spuszczać oczu, Nick odwzajemnił spojrzenie. Kiedy po dłuższej chwili nieznajomy wciąż się w niego wpatrywał, Nick postanowił spytać o niego Kato. Nachylił się lekko w jego stronę i wyszeptał:

– Ojczy, kim jest ten chłopak, który ciągle mi się przygląda?

Kato uśmiechnął się, słysząc to pytanie.

– Nie przejmuj się tym, synu. Mężczyzna, który mnie przywitał, to mój młodszy brat Segon, a ten chłopiec to jego syn Ravos.

Nick się zdziwił.

– Czyli to mój cioteczny brat? Więc dlaczego patrzy na mnie, jakby chciał mnie zabić?

Kato się roześmiał.

– Synu, wierz mi, że on nie tylko chce to zrobić, ale z pewnością spróbuje tego dokonać.

Nick patrzył na ojca ze zdziwieniem.

– Ale dlaczego?

– Mój brat również chciałby to zrobić, jednak jego maniery i doświadczenie sprawiają że się nie zdradza. Nick, jesteś moim jedynym męskim potomkiem. Przez lata mój brat był przekonany, że to jego syn zajmie po mnie miejsce na tronie. Młody Ravos od lat szkolił się potajemnie do roli cesarza. Zrozum, że twój powrót musi być dla nich szokiem. – Kato mówił to z takim spokojem, że Nick poczuł, jak przechodzi go dreszcz. Chęć rodzinnego mordy zdawała się nie robić na jego ojcu wrażenia.

– Ja nie chciałbym robić kłopotu, jeśli jest ktoś gotowy zająć twoje miejsce.

Kato spojrział na niego z surowym wyrazem twarzy, który Nick widział po raz pierwszy.

– Ten tron ci się należy, synu, tak jak należał się mnie, kiedy przejmowałem go od mojego ojca. Każdy spokrewniony bezpośrednio z cesarzem, jego brat lub syn, może raz w życiu wyzwać go do walki o tron. Mój brat oczywiście zrobił to za

młodu, a ja po wygranej walce, wbrew tradycji, zostawiłem go przy życiu, co jeszcze bardziej go uraziło. Musisz być gotów na to, że zaraz po mojej śmierci Ravos wyzwie do walki ciebie, uznając cię za niegodnego tronu. Takie wewnętrzne rozgrywki to codzienność w każdej cesarskiej dynastii, dlatego proszę, byś miał się na baczności i nigdy nie mówił na głos przy innych, że mógłbyś zrzec się władzy. Rozumiesz?

Nick pokiwał niemrawo głową.

– Tak, ojczy, rozumiem – odpowiedział przygaszony, choć miał wrażenie, że właściwie rozumie coraz mniej.

– To dobrze – odparł Kato, a jego twarz jak za pstryknięciem palcami znowu zaczęła wyglądać na spokojną i rozradowaną.

Do końca kolacji Nick nie odezwał się już ani słowem, zastanawiając się nad tym, co jeszcze go czeka w ramach przygotowań do przyszłej roli.

XIV.

Następnego dnia Nick wstał bardzo wczesnie. Nie spał zbyt dobrze, co chwilę budził się przez jakieś koszmary. Były bardzo różne, w jednym z nich widział porwanie Fatili, w innym czarny telinerowy miecz odcinający głowę Kato, a w jeszcze innym musiał rozstać się z matką. W końcu zlany potem uznał, że nie da rady się wyspać. Ubrał się i zaczął rozglądać po swoim pokoju, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Przy jednej ze ścian stał bogato zdobiony kredens, na którym znajdowało się kilkanaście holoksiążek – cienkich prostokątnych blaszek, których zawartość można było odczytać na trójwymiarowym hologramie. Zaciekawiony ruszył w ich stronę. Zaczął je przeglądać. Wśród nich ujrzał tytuły takie jak *Odpowiedzialność – umiejętność podejmowania trudnych decyzji*, *Atlas wszechświata*, *Encyklopedia ras kosmicznych*, *Cechy przywódcy* czy *Strategie wojenne*. Jednak najbardziej zaciekawiała Nicka *Historia początków życia w Uniwersum*. Wziął ją i usiadł przy biurku stojącym obok łóżka, uruchomił hologram, a następnie zaczął czytać:

Oto historia początków dziejów wszechświata, która nierozzerwalnie łączy się z powstaniem pierwszej rasy istot – dumnych i szlachetnych Wetulusów.

Sto tysięcy lat temu w sercu tworzącego się Uniwersum, na największej i najstarszej z planet, zwanej dziś Verseptis, rozwinęła się pierwsza inteligentna forma życia. Kiedy pierwotne ludy w wyniku wojen w końcu się zjednoczyły, utworzyły jeden wspólny byt państwowy i nazwano go Państwem Wetulusów od imienia pierwszego cesarza Wetula Primeona. Od tej pory ród Primeonów nieprzerwanie rządzi prężnie rozwijającą się rasą. Tysiące lat później, kiedy byli już gotowi wyruszyć na pierwsze misje kosmiczne, odkryli, że na innych planetach

również zaczyna powstawać życie. Od tej pory zaczęli wspierać z ukrycia rozwój innych ras. Ich Cesarstwo stało się zaś tak wielkie, że postanowili zakładać kolonie na okolicznych planetach. Z biegiem czasu zaczęli badać najodleglejsze galaktyki...

Drzwi pokoju Nicka otworzyły się i wszedł Kato. Ucieszył się, widząc, że Nick już nie śpi.

– Ranny ptaszek? Słusznie, chłopcze, kiedy rządzi się wszechświatem, nie ma dużo czasu na spanie. Widzę, że nadrabiasz zaległości.

Na twarzy Nicka pojawił się grymas, który w jego zamiarach miał być uśmiechem. Żart o rządzeniu nie poprawił mu nastroju.

– Tak, nie mogłem spać i uznałem, że spróbuję dowiedzieć się czegoś więcej.

– Bardzo dobrze, synu, sam pieczołowicie doбираłem dla ciebie zbiór holoksiążek. Jednak teraz pora iść, chcę ci pokazać Verseptis.

Nick skinął głową, wziął swój płaszcz i ruszył w stronę drzwi. Kato zmierzył go wzrokiem.

– No cóż, chyba najpierw zajmiemy się twoim strojem. Nick Primeon musi prezentować się godnie.

Nick obejrzał swój płaszcz. Faktycznie liczne bitwy odcisnęły na nim piętno. Był zniszczony, a miejscami podarty. Spojrzał niespokojnie na Kato.

– Nie martw się, nie ubierzemy cię w pstrokate szaty. Wetulusi to wojownicy, dlatego wojskowy płaszcz jak najbardziej się sprawdzi, jednak trzeba trochę poprawić jego wygląd.

Po tych słowach Nick odetchnął z ulgą. Faktycznie miał spore obawy, w jakim stroju będzie musiał się pokazywać jako książę. Kato zaprowadził go do cesarskiej garderoby, gdzie kilku krawców pośpiesznie dokonało pomiarów jego ciała. Następnie spytali go o sugestie, na co oczywiście odparł, że najlepiej czuje się w swoich ubraniach i nie chciałby zbyt mocno ich zmieniać. Krawcy natychmiast wzięli się do pracy, a w tym czasie Nick z Kato poszli zjeść śniadanie. W sali jadalnej dołączyła do nich Neida, która na przywitanie znowu wyściskała syna. Tym razem Kato nie omieszkał tego skomentować:

– Neido, postaraj się opanować. Rozumiem twój wczorajszy wybuch emocji, jednak Nick to nie mały chłopiec, a młodzieniec, który jak najszybciej musi być gotów do próby na Telieshilar. To przyszedł cesarz i nie możesz niszczyć jego wizerunku w oczach poddanych.

Neida posmutniała. Nick przyjrzał się jej, była bardzo piękną kobietą o subtelnym rysach twarzy, które mocno kontrastowały z szorstką twarzą Kato. Miała włosy o barwie ciemnego blondu i wyglądała na dość młodą, a jedynie jej zmęczone i doświadczony biegiem czasu oczy zdradzały wiek o wiele starszy, niż mogło sugerować pierwsze wrażenie.

– Rozumiem, wybacz mi – odpowiedziała pokornie Neida, po czym usiedli do stołu.

– Nic się nie stało, mam, to było bardzo miłe.

Neida uśmiechnęła się do niego lekko, a Kato zmierzył wzrokiem ich oboje. Następnie zjedli w ciszy. Na koniec Kato wstał i odezwał się:

– Pora iść po twoje nowe ubrania i wyruszyć.

Nick wstał i poszedł w stronę drzwi, po czym zatrzymał się i spojrzał na matkę, która wciąż siedziała przy stole.

– A ty, mam? Nie idziesz z nami?

Neida spojrzała na niego z wymuszonym uśmiechem, jednak Nick był przekonany, że ledwo powstrzymuje łzy.

– Niestety nie, Nicku. Od tysięcy lat tradycją Wetulusów jest to, że od szóstego roku życia dziewczęta zostają z matkami, a chłopcy trafiają pod opiekę ojców i ich kontakt z matką jest mocno ograniczony. To jeden z sekretów i fundamentów siły charakteru naszej rasy.

Nick spojrzał na niego zdziwiony, po czym znowu skierował wzrok na matkę. Neida skinęła głową, jakby chciała dać mu do zrozumienia, by posłuchał słów ojca.

– Ale, ojcz, ja mam tyle pytań do mamy – powiedział Nick z nadzieją w głosie.

Jednak stanowcza mina Kato nie pozostawiała złudzeń.

– Przykro mi, synu, miałeś na to mnóstwo czasu podczas śniadania. Jeszcze zdążycie zadać sobie wszystkie pytania. Teraz pora iść. Jako przyszły władca musisz się nauczyć, że nie zawsze można robić to, na co ma się ochotę.

– Myślałem, że kto jak kto, ale władca właśnie to może robić – odparł markotnie Nick.

– I właśnie dlatego jeszcze wiele musisz się nauczyć. Ach, jeszcze jedno! Kiedy złamiesz etykietę przy nas, to mniejsze *faux pas*, ale lepiej, byś przyzwyczał się, by mówić do mnie cesarzu, a do matki cesarzowo. To zmniejszy szansę na podobną pomyłkę przy naszych poddanych.

Oczy Nicka rozszerzyły się i już miał otworzyć usta, by coś powiedzieć, jednak nabrał tylko powietrza i znowu zerknął na matkę, która mrugnięciem oczu zasugerowała mu, że polemizowanie ze słowami ojca nie ma większego sensu. Westchnął i skinął głową, po czym rzucił tylko krótkie i lekko ironiczne:

– Rozumiem, cesarzu. Do zobaczenia, cesarzowo. – A następnie ruszył wraz z ojcem z powrotem do garderoby.

Tam okazało się, że gotowy jest już jego nowy czarny uniform wzorowany na starym mundurze, a także lśniący czarny płaszcz, wykonany z najdroższych tkanin i wykończony złotymi wstawkami. Kiedy Nick włożył swój nowy strój i przejrzał się w lustrze, był pod olbrzymim wrażeniem. Teraz nie przypominał już zapijaczonego najemnika. No, chyba że najlepiej ubranego najemnika w kosmosie. Podziękował krawcom, a Kato poklepał go z dumą po ramieniu:

– No, no, teraz wyglądasz jak prawdziwy księżę.

Następnie ruszyli do hangaru, gdzie czekała na nich przygotowana barka widokowa, na której umiejscowiono tron Kato i mniejsze, ale również zdobione krzesło dla Nicka. Zasiedli. Poza nimi na statek weszło też paru doradców i niewielki oddział cesarskiej gwardii. Po chwili statek uniósł się płynnie w powietrze i wyleciał z hangaru. Przelatywali nad olbrzymią metropolią, sunąc powoli między wieżowcami o gigantycznych rozmiarach. Kato wraz z doradcami opowiadali Nickowi o Verseptis, tłumacząc mu znaczenie poszczególnych

ważniejszych budowli, ich funkcję i historię. Pokazywali mu kluczowe fabryki, instytuty naukowe, gdzie opracowywano najnowsze technologie, a także regiony mieszkalne, gdzie zabudowania były znacznie niższe, a miejscami dało się dostrzec nawet trochę zieleni. Pod barką mnóstwo mniejszych i większych ścigaczy pędziło w najróżniejszych kierunkach. Było ich tak dużo, że lokalne służby porządkowe musiały pilnować ruchu, tak by statki nie wpadały na siebie. Nick jeszcze nigdy nie widział takiego miasta. Verseptis ani trochę nie przypominała dużo spokojniejszej Laterny. Okazało się, że ponad dziewięćdziesiąt procent planety jest pokryte zabudowaniami. Nick bardzo chciał zobaczyć, jak wygląda życie mieszkańców, a opowieści o kolejnych niewiele różniących się od siebie budynkach zaczynały go powoli nużyć.

W końcu zapytał Kato:

– Kiedy wylądujemy na którejś z ulic i coś zwiedzimy, cesarzu?

Na te słowa Kato najpierw zdumiał się, a potem roześmiał.

– Wylądujemy? Na którejś z ulic? Przyjrzyj się uważnie, Nicku, tutaj nie ma ulic.

Nick wbił wzrok w zabudowania, które znajdowały się pod nimi. Dopiero teraz dotarło do niego, że między budynkami nie ma wolnych przestrzeni i prawie wszystkie się ze sobą stykają. Wyglądały jak połączone klocki. Jedynie w bogatych rejonach mieszkalnych przed niektórymi z domów znajdowały się skrawki przestrzeni niewielkich rozmiarów. Nick był w szoku, a widząc to, Kato mówił dalej:

– Zrezygnowaliśmy z ulic, kiedy zrozumieliśmy, jak wielkie połacie terenu tracimy. Większość mieszkańców korzysta z transportu powietrznego, a reszta porusza się pod ziemią. Tam znajduje się darmowy transport publiczny, ulice, a także coraz więcej bloków mieszkalnych, ponieważ zostało nam tak niewiele przestrzeni Verseptis do zagospodarowania, że nie powstają już rejony mieszkalne na powierzchni planety.

– Niesamowite – powiedział ze szczerym podziwem Nick. – Nigdy czegoś takiego nie widziałem.

– W galaktyce, w której się wychowałeś, z pewnością jeszcze nikt nie korzysta z takich rozwiązań. Rozwój technologiczny zmusza do wielu nowatorskich decyzji. Jednak w niektórych dłużej istniejących systemach pojawiły się już podobne pomysły.

– Czy możemy zobaczyć, jak wygląda podziemie Verseptis?

– Nick, to nie przystoi rodowi cesarskiemu. Są one przeznaczone dla najniższych warstw, jednak w pałacowej bibliotece cyfrowej z pewnością znajdziesz sporą ilość zdjęć stamtąd.

Nick zmarkotniał. Czuł się coraz bardziej przytłoczony nową sytuacją. Bycie przyszłym władcą zdawało się nieść ze sobą coraz to większe zakazy i ograniczenia. Oczywiście cieszyło go poznanie swojej matki i prawdziwego ojca, ale wszystko działo się i zmieniało tak szybko, że miał problem, żeby to wszystko poukładać w głowie. Dopiero co myślał, że zabił swojego ojca, chwilę później pogodził się z tym, że może zginąć w obronie Laterny, a teraz miał się przygotowywać do roli cesarza. Miał wrażenie, jakby wszystko działo się obok niego, a on tracił kontrolę nad wydarzeniami, którą zyskał, kiedy uciekał z armii Uzurpatorów. Zawsze czuł, że jest stworzony do czegoś więcej, ale teraz to „więcej” zaczynało go przytłaczać. Kato chyba dostrzegł to w jego twarzy, dlatego zdecydował się zarządzić powrót do pałacu.

– Trochę zasypaliśmy cię informacjami, synu, pora coś zjeść i odpocząć.

Kiedy wrócili do siedziby Primeonów, robiło się już ciemno. Po kolacji Kato powiedział Nickowi, że następnego dnia rozpocznie stosowne nauki, które pomogą mu przygotować się do próby na Telieshilar oraz do jego przyszłej roli. Nick poszedł spać z głową buzującą od nowych doświadczeń oraz ciekawy, co czeka go jutro. W armii Uzurpatorów przeszedł najróżniejsze szkolenia bojowe, włącznie z władaniem bronią białą, ale nie miał pojęcia, czy to w jakimkolwiek stopniu mu pomoże.

Rano zbudził go jeden z doradców Kato, który poinformował, że codziennie będzie miał zajęcia z geografii i gospodarki galaktycznej, strategii wojennej, historii Uniwersum, zarządzania i etykiety oraz szkolenia bojowe z umiejętności władania mieczem i strzelania z blastera. Wszystkie zajęcia odbywały się na terenie pałacu, tak żeby ciekawscy gapie nie mogli podejrzeć, jak szkoli się następca tronu.

Pierwsze zajęcia z geografii i gospodarki okazały się katastrofą. Co prawda Nick od młodego wieku miał podobne lekcje, a jego wyniki były więcej niż zadowalające, jednak jego wiedza ograniczała się wyłącznie do Galaktyki 27, która, jak się dowiedział, była jedną z siedemdziesięciu siedmiu odkrytych do tej pory. Stary, tęgi profesor Dasagri, którego siwa broda sięgała aż do pasa, okrywając jego masywny brzuch, zweryfikował brutalnie wiedzę przyszłego władcy. Uświadomił Nicka, że nie ma nawet podstawowego wykształcenia w zakresie rejonów, które znajdują się w odległości zaledwie jednego ultraświatlnego skoku od Verseptis, a powinien ją osiąść do dziesiątego roku życia. Następnie rozpoczął wykład, co jakiś czas posługując się mapą wszechświata i opowiadając o strukturze galaktyk i kluczowych dla nich planetach. Zajęcia ze strategii wojennej trochę poprawiły Nickowi humor, ponieważ okazało się, że w tym aspekcie jego wiedza była zdecydowanie bardziej uniwersalna. Oczywiście czekało go przyswojenie olbrzymiej ilości nowych manewrów taktycznych, a także możliwości, jakie dawały najnowsze technologie, które Wetulusi wykorzystywali w swoich pojazdach i uzbrojeniu. Mimo to emerytowany generał Tartikoj kilkakrotnie pochwalił go za sposób, w jaki rozwiązywał przygotowane przez niego scenariusze bitewne. Do rozwiązywania ich korzystał ze specjalnej holograficznej planszy, po której mógł przesuwać dostępne jednostki i rozgrywać fikcyjne bitwy, zaplanowane dla niego przez nauczyciela. Tartikoj był pozytywnie zaskoczony tym, jak błyskawicznie Nick potrafi odnieść zwycięstwo, zachowując przy życiu zdecydowaną większość sił, które ma do dyspozycji. Podbudowany ruszył na zajęcia z historii Uniwersum, które znowu uświadomiły mu, jak wielkie zaległości ma do nadrobienia. Po wejściu do komnaty, gdzie miały odbyć się zajęcia, początkowo nie zauważył, że przy biurku siedzi chudy jak patyk i wyjątkowo

pomarszczony mężczyzna. Staruszek przedstawił się jako profesor Renetti, a Nick miał wrażenie, że to on był pierwszym przykładem osobnika, wobec którego można użyć określenia „skóra i kości”. Fałdy na jego twarzy były tak liczne i masywne, że zdawał się w ogóle nie mieć oczu. Po przywitaniu się z Nickiem od razu przeszedł do snucia opowieści o początkach istnienia Wetulusów i ich pierwszych etapach rozwoju. Mimo niepozornego wyglądu miał niesamowicie tubalny głos, który wyjątkowo sprawnie modulował w zależności do aspektu, o którym właśnie opowiadał. Pomimo natłoku faktów Nick słuchał bardzo uważnie i z dużym zainteresowaniem, ponieważ sposób opowiadania Renettiego był tak barwny i ciekawy, jakby w większości tych wydarzeń sprzed kilkudziesięciu tysięcy lat uczestniczył osobiście. Zrobił mnóstwo notatek, a następnie poszedł na zarządzanie i etykietę. Nie spieszył się zbytnio, czując podskórnie, że może to być jedno z jego największych upokorzeń tego dnia. Wiele się nie pomylił, chociaż nie sądził, że będzie aż tak źle. Pani Kifoshi-Rosh okazała się najokropniejszą, najbardziej złośliwą i wyrachowaną kobietą, jaką poznał. Na oko miała jakieś siedemdziesiąt lat, jednak jej złowieszczy wyraz twarzy z tymi ściśniętymi wąsko ustami i zmrużonymi oczami sprawiał, że wyglądała na jeszcze starszą. Już na początku skrytykowała jego postawę, sposób poruszania się, żeby po paru chwilach głośno wyśmiać sposób, w jaki się z nią przywitał. Kiedy parsknęła po raz kolejny w momencie, gdy siadał, i rozpoczęła kilkunastominutowy wywód na temat tego, jak powinien to robić, a jak nie, Nick już wiedział, że szczerze jej nienawidzi. Dwie godziny, które z nią spędził, ciągnęły się w nieskończoność. Jedynym pocieszeniem było wyobrażanie sobie najróżniejszych metod tortur, jakim by ją poddał, kiedy nie był się już w stanie skupić na kolejnej tyradzie, tym razem o jego niezgodnym z etykietą drapaniu się po głowie.

W trakcie przerwy na obiad czuł się, jakby te parę godzin trwało całą wieczność. Ulżyło mu, kiedy dotarło do niego, że zostały już tylko szkolenia bojowe. Mistrz Harco Kaval postanowił skupić się na zaprezentowaniu mu rodzajów uzbrojenia, a następnie na treningu strzeleckim. Szybko się jednak przekonał, że szkolenie w tym obszarze nie będzie konieczne, coraz głośniej

pogwizdując i przesuając cel coraz dalej po każdym kolejnym strzale Nicka. Wreszcie, kiedy stwierdził, że jego uczeń potrafi z olbrzymich odległości trafić w małą kulkę nawet z ręcznego blastera, uznał, że dalsze doskonalenie jego umiejętności w tym zakresie zwyczajnie nie ma sensu.

– No proszę, książę, zdaje się, że robisz to lepiej niż nasz oddział strzelców wyborowych. Nie ma co tracić czasu. Wkrótce zajmiemy się walką na miecze.

Następnie skłonił się Nickowi i wyszedł, a on zmęczony ruszył do swojego pokoju i padł na łóżko, zapominając o kolacji.

Kolejne dni przebiegały dość podobnie. Profesorowie Dasagri i Renetti robili, co mogli, żeby pomóc mu jak najsprawniej przyswoić ogromne zasoby wiedzy, co jakiś czas chwalać go za szybkie postępy. Generał Tartikoj poszerzał jego wiedzę o coraz ciekawszych manewrach taktycznych, chociaż zapewniał go, że spokojnie mógłby już dowodzić armią Wetulusów. Pani Kifoshi-Rosh dbała za to regularnie, by robić z jego życia piekło i sprawić, żeby pobyt na Verseptis nie wydał się przypadkiem zbyt miły. Jednak zdecydowanie najciekawsze okazały się lekcje Harco Kawała. Przy ich kolejnym spotkaniu mistrz wręczył mu miecz.

– Zaczniemy od treningów z mieczami niewzmocnionymi kamieniami telerowymi, żebyśmy nie zrobili sobie krzywdy.

Nick skinął głową, a następnie wykonał mieczem kilka ruchów w powietrzu, żeby przyzwycząić się do jego wagi.

– Od czego zaczniemy? – spytał z zainteresowaniem.

– Od sprawdzenia, jak wiele czeka nas pracy – odparł krótko Harco i zanim do Nicka dotarło znaczenie tych słów, Kawał uniósł ostrze miecza i machnął nim tak szybko, że Nick ledwo uskoczył przed ciosem, słysząc już świst ostrza tuż obok ucha i kątem oka widząc kępkę swoich ściętych włosów opadającą na ziemię. Nie zdążył nawet wyrazić żadnych pretensji za ten atak z zaskoczenia, bo Harco już ponowił uderzenie, tym razem podjął próbę pchnięcia w klatkę piersiową.

Ten cios Nickowi udało się już jednak zbić swoim mieczem. Ich ostrza zaczęły zderzać się raz za razem w coraz szybszym tempie. Nick wykonywał unik za

unikiem i zbijał kolejne ciosy Kavalą, nie będąc w stanie przeprowadzić kontrataku pod gradem kolejnych uderzeń. Harco zepchnął go pod ścianę, jednak udało mu się uchylić i przeskoczyć pod jego ramieniem, kiedy wyprowadzał cios mieczem nad głowę. Pierwszy raz miał okazję przejść do ofensywy, spróbował pchnięcia w tułów Kavalą, jednak ten błyskawicznie się odwrócił, jednocześnie zbijając miecz Nicka w bok, a następnie frontalnym kopnięciem przewrócił go na ziemię. Przystawił swój miecz do szyi Nicka, a on wiedział, że już po wszystkim. Wypuścił broń z dłoni, a Harco schował swoje ostrze do pochwy. Następnie podał dłoń Nickowi, by pomóc mu podnieść się z ziemi.

– Totalna porażka – burknął zawiedziony Nick.

– Wręcz przeciwnie, sądziłem, że za pierwszym razem pójdzie mi szybciej. Z tego co wiem, w Galaktyce Dwudziestej Siódmej posługiwanie się blasterem jest cenione znacznie bardziej niż umiejętność walki bronią białą.

– To prawda, jednak w armii Uzurpatorów musiałem odbyć zajęcia również w tym aspekcie.

– No tak, i to z przyzwoitym skutkiem. Masz refleks i solidne podstawy, a to bardzo przyspieszy cały proces. Jednak zdecydowanie brak ci koordynacji i kreatywności potrzebnej w walce na miecze. Działasz zbyt podręcznikowo, a każdy twój ruch jest zbyt czytelny. Niezbyt płynnie poruszasz się między technikami i adaptujesz do posunięć przeciwnika. Dość przyzwoicie radzisz sobie w defensywie, kiedy przestajesz myśleć i dopuszczasz do głosu instynkt wojownika, który pozwala ci wyjść z opresji w niekonwencjonalny sposób, jednak to za mało. Musisz zacząć działać tak samo w czasie całej walki, stać się jednością z swoją bronią, być o parę kroków naprzód, jednocześnie wciąż widząc warianty, które może zastosować oponent, i potrafić wykorzystać je przeciwko niemu.

Nick słuchał uważnie każdego słowa, nie chcąc przegapić ani jednej cennej uwagi mistrza. Kiedy Harco skończył mówić, przeszli do ćwiczeń. Kaval pokazywał mu najróżniejsze formy przejść z jednej techniki do drugiej. Nick był przekonany, że wie wszystko o tym, jak można posługiwać się bronią, jednak okazało się, że był to jedynie ułamek potrzebnych mu umiejętności. Szczerze

imponowała mu elastyczność Harco, którego sposób poruszania się wyglądał, jakby ten urodził się z mieczem w dłoniach. W trakcie kolejnych treningów z mistrzem Kavalem Nick czuł, że następuje nieustanny progres. Pierwszy raz od dawna czuł taką motywację do nauki. Po zajęciach zostawał na sali i godzinami powtarzał to, co Harco pokazywał mu na zajęciach. Następnie zlany potem wracał do pokoju, gdzie zawsze długo rozmyślał nad tym, co musi poprawić, nie mogąc doczekać się kolejnego treningu. Z czasem Harco zaczął przyprowadzać na zajęcia innych swoich podopiecznych, aby Nick mógł się z nimi zmierzyć. Początkowy stres szybko minął, kiedy okazało się, że walczy z nimi jak równy z równym. Z treningu na trening pokonywał coraz zdolniejszych uczniów Kawała, do momentu, kiedy po bardzo zaciętym boju udało mu się obezwładnić najsilniejszego z nich. Mistrz Harco z uznaniem zaczął bić mu brawo, po czym powiedział, że przy następnym spotkaniu stoczą walkę rewanżową za tę z pierwszych zajęć. Nick poczuł, jak zaczyna mu szybciej bić serce. Wiedział, że zrobił olbrzymi postęp, jednak miał w pamięci, jak gładko rozprawił się z nim Kaval. Całą noc nie mógł zasnąć, analizując możliwy przebieg starcia.

Na zajęciach stanęli naprzeciw siebie. Tym razem obyło się bez żadnych ataków z zaskoczenia, skłonili się sobie i dobyli mieczy. Patrzyli sobie prosto w oczy przez kilkanaście sekund, po czym niemal w tym samym momencie ruszyli na siebie, krzyżując ostrza. Z boku wyglądało to tak, jakby wojownik toczył walkę ze swoim lustrzanym odbiciem. Niczym partnerzy w tańcu wymieniali cios za cios, jak w perfekcyjnie wyćwiczonej choreografii. Gdy jeden zdążył przejąć inicjatywę, drugi natychmiast wspaniale kontrował. Przeskok nad mieczem, kopnięcie, pchnięcie ostrzem, unik przeciwnika tuż pod nim i próba ciosu od dołu w podbrzusze, jednak skutecznie zablokowana. Klincz i skuteczne wytrącenie obu mieczy z dłoni w tym samym momencie, po którym obaj wyprowadzają frontalne kopnięcia i przewracają się na ziemię. Jeden i drugi ląduje obok swojego miecza, chwytają za klingę i po chwili ich ostrza znowu zwierają się ze sobą. Szaleńczy bój lawirujących wokół siebie ciał i mieczy zderzających się ze sobą z potwornym trzaskiem. Po dwóch godzinach zarówno Nick, jak i Harco ciężko dyszą, ledwo

utrzymując broń w górze. Kaval skutecznie wytrąca miecz Nicka z dłoni, jednak ten błyskawicznie kopnięciem w jego rękę sprawia, że mistrz również upuszcza broń. Krótka wymiana spojrzeń, po czym jeden i drugi klęka ze zmęczenia.

– Wy... Wystarczy. Je... Jesteś gotów, by wejść w ciemność... – wydyszał zmęczony Kaval.

– W ciemność? – zdziwił się Nick.

– O tak. Żeby poradzić sobie na Telieshilarze, musisz umieć kroczyć w ciemności – odparł tajemniczo Harco.

– Co to znaczy?

– Przekonasz się jutro. Teraz idź odpocząć, zasłużyłeś.

XV.

Następnego dnia Nick kompletnie nie mógł się skupić na innych zajęciach. Nawet złośliwe przytyki Kifoshi-Rosh puszczał mimo uszu, nie zwracając na nią uwagi. Kiedy wreszcie przyszła pora zajęć z Kavalem, ruszył na salę treningową. Ku jego zdumieniu po wejściu do pomieszczenia okazało się, że jest tam zupełnie ciemno. Nick uznał, że Harco musiał się spóźnić i zacznie się rozgrzewać sam, czekając na mistrza. Wszedł na salę, szukając włącznika światła, ale w tym momencie zatrzasnęły się za nim drzwi. Rozejrzał się, jednak stał w ciemności, nie widząc dookoła zupełnie nic. Spróbował cofnąć się do wyjścia, ale poczuł kopnięcie w plecy, po którym przewrócił się na ziemię. Otrząsnął się, próbując dostrzec napastnika, jednak wciąż widział jedynie ciemność.

– Skup się! – rozległ się krzyk, a Nick od razu rozpoznał głos Harco.

– Na czym? – spytał Nick i poczuł, jak kolejne kopnięcie, tym razem w klatkę piersiową, powala go na ziemię.

– Na tym, żeby widzieć – odpowiedział Kaval, jakby było to oczywiste.

– Jak mam widzieć? Jest całkiem ciemno.

– Oczywiście, a myślisz, że jak będzie po ciemnej stronie Telieshilaru, tam gdzie nigdy nie dotarły promienie światła? Mroczne dartany nie zapalą lamp na przywitanie księcia.

Nick próbował się podnieść, jednak kopnięcie w zębra mu to uniemożliwiło. Czuł, jak wzbiera w nim wściekłość.

– Skup się! Oddychaj! Stań się jednością z mrokiem, który cię otacza. Użyj oczu, którymi obdarzyła cię natura, i pierwszy raz otwórz je naprawdę.

Nick zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

– Właśnie tak, ty i mrok, wszechobecny, niemal namacalny, a nieuchwytny. Teraz otwórz je i patrz.

Nick się zawahał. Po chwili jednak podniósł powoli powieki i... zobaczył. Zamrugał, jakby sprawdzając, czy to nie są zwidy. Widział tuż przed sobą mistrza Kavalę i resztę sali treningowej, a wszystko wyglądało jak obraz z noktowizora.

– Jak to możliwe? – spytał zdumiony Nick, ledwo łapiąc oddech.

– A co, myślałeś, że te czarne oczy to jedynie kwestia nietypowego pigmentu? – zaśmiał się Harco, jednak teraz jego głos był już dużo spokojniejszy. – Nie martw się, większości Wetulusów przebrnięcie tego etapu zajmuje zdecydowanie więcej czasu. – Podał Nickowi dłoń i pomógł mu wstać. Następnie znów zaczęli trening z mieczem, jednak tym razem w kompletnej ciemności.

Przez kolejne dni Kaval pomagał mu nauczyć się jak najszybciej instynktownie widzieć w ciemności. Z innymi przedmiotami również szło Nickowi sprawnie. Po ostatnim sprawdzianie Tartikoja, kiedy to pokonał nauczyciela w bezpośredniej bitwie na holoplanszy, generał uznał, że Nick jest gotów i są to ich ostatnie zajęcia. Bardzo dobre wyniki osiągnął również na testach profesorów Desagriego i Renettiego. Nick miał wrażenie, że nawet Kifoshi-Rosh z każdymi zajęciami ma coraz większy problem ze znalezieniem jakiegoś punktu zaczepienia do złośliwości i pouczających tyrad. Zresztą nawet jej przytyki zaczynały się wydawać bardziej przyjazne niż złowrogie. Z czasem, kiedy opanował już do perfekcji umiejętność widzenia i walki w ciemności, Harco Kaval poinformował go, że zbliża się moment, w którym będzie gotów ruszyć na Telieshilar. Uznał, że najwyższa pora, by powiedział mu więcej o zadaniu, które go czeka. Na kolejnych zajęciach pokazał mu niewielki, połyskujący czarny kamień o nierównych brzegach.

– Oto teliner, twój cel, Nicku. To jego musisz przywieźć z Telieshilaru i to on będzie wyznacznikiem twojej dojrzałości i gotowości.

– To? – zdziwił się Nick. – Z takiego kamyczka robi się miecz?

Harco chwycił go za dłoń, a następnie położył na niej kamyk, który ku zdumieniu Nicka okazał się niesamowicie ciężki, jakby w rzeczywistości był co najmniej dziesięć razy większy. Nick spojrzał zaskoczony na Kavalę, który zabrał kamień z powrotem.

– Niepozorny, prawda? To surowiec o największej gęstości w całym znanym nam kosmosie. Właśnie jego nietypowe właściwości sprawiają, że jest w stanie przebić z łatwością naszą wetuluską skórę. Tak niewielki teliner stopiony w tysiącach stopni z najlepszą fermidzką stalą daje nam coś wyjątkowego. – Harco chwycił za rękojeść miecza i wyciągnął go, jednak tym razem nie był to miecz treningowy, a wspaniałe czarne ostrze telinerowe. – Otrzymasz jeden z nieprzypisanych nikomu, ale tylko na potrzeby twojej próby i tylko do czasu, aż nie pozyskasz kamienia na swój własny. – Nick poczuł przyjemny dreszcz emocji na tę myśl. – Będzie ci niezbędny na Telieshilarze, bo tylko jego ostrze jest w stanie zabić dartana – dodał Harco.

– Czym są dartany? – spytał z zaciekawieniem Nick.

– Będą twoim największym utrapieniem. To pradawne istoty, żyjące na Telieshilarze jeszcze zanim pojawili się tam pierwsi ludzie. Funkcjonują tylko w mroku, a naturalne światło jest dla nich zabójcze, dlatego można je spotkać tylko po ciemnej stronie planety. Żywią się telinerem, który wzmacnia ich organizmy. Wyglądają trochę jak wielkie czarne tygrysy, jednak ich skóra i kły wyglądają jak stworzone z telinerowych kamieni. Każdy żywy organizm traktują jako zagrożenie dla złóż, którymi się żywią. Wielu Wetulusów nie przeżywa tej wyprawy.

Nick poczuł nieprzyjemne ukłucie w żołądku.

– Więc jak je zabić? – spytał, starając się powiedzieć to takim tonem, jakby opowieść o pradawnych, morderczych stworach nie zrobiła na nim wrażenia.

– Tylko celne pchnięcie w otwartą paszczę dartana może pozbawić go życia, to ich słaby punkt.

– No a światło? Powiedziałeś, że je zabija, więc czy nie lepiej mieć ze sobą jakąś dużą latarkę lub lampę?

– Naturalne światło, Nick. Sztuczne tylko je rozjusza i zwabia, przypominając im o ich największym wrogu i strachu. Jednak dobrze kombinujesz. Na tę misję każdy Wetulus otrzymuje miotacz ognia, ale należy go traktować jako ostateczność. Da się go użyć tylko raz i przez ograniczony czas. Pozwoli zabić nawet dużą horde dantanów, jednak kiedy się wyczerpie, wszystkie pozostałe zlecą się, by pomścić pobratymców, a wtedy miecz może nie wystarczyć do przeżycia.

Nick nerwowo przełknął ślinę.

– No, chyba że jesteś mitycznym Anegrtushem, ale jako cesarski syn nie masz co na to liczyć. – Po tych słowach Harco się roześmiał, a Nick patrzył na niego z wymalowanym na twarzy niezrozumieniem.

– Anegr... co?

– Żartuję, nie zwracaj sobie tym głowy. To taka opowiadka wśród tubylców z Telieshilarze. Ich legenda głosi, że kiedyś zjawi się czarnooki niebędący Wetulusem, który będzie potrafił władać dantanami.

– No tak, na to faktycznie chyba nie mam co liczyć. – Nick wzruszył ramionami z gorzkim uśmiechem, po czym dodał: – Często ktoś nie wraca z wyprawy na Telieshilar?

– Większość nie wraca – odpowiedział Harco takim tonem, jakby nie było w tym nic dziwnego.

– Co? Jak to większość? – spytał odruchowo Nick, a jego głos zdrzął.

– Wiedz, że wyprawa tam to oznaka wielkiej odwagi, ale również wielkie ryzyko. Tylko bogate warstwy społeczne stać na wyszkolenie i wysłanie swoich synów po kamień telineru. Dla starych rodów to kwestia honoru, jednak większość zwyczajnych Wetulusów godzi się z tym, że nigdy nie będą w stanie podjąć tego wyzwania. Zazwyczaj, gdy jakiejś rodzinie z niskich warstw uda się dorobić fortuny, wyznacznikiem ich dołączenia do rodów szlacheckich staje się to, czy któryś z chłopców z rodziny zdobył kamień i stał się mężczyzną. Niestety większość tych, którzy tam wyruszają, nie jest gotowa na takie zadanie. Właśnie dlatego wyszkolenie cesarskich potomków jest tak ważne.

– Rozumiem – odparł krótko Nick.

– Nie martw się, poradysz sobie.

Nick skinął głową, chociaż nie był co do tego przekonany. Następnie Harco pokazał mu trochę zdjęć, które udało się zrobić dartanom podczas misji wydobywczych, w trakcie których pozyskiwano zapasy telineru. Faktycznie wyglądały trochę jak tygrysy, jednak wielkością przypominały raczej duże niedźwiedzie. Ich kły i oczy były tak czarne, że ledwo dało się je dostrzec na tle kamiennego cielska o tej samej barwie. Harco wskazał palcem na rozdziawioną, potężną paszczę na jednej z fotografii.

– Widzisz? Tu jest jego podniebienie, słaby punkt. Poczekaj na jego atak, a kiedy nastąpi, pchnij mieczem prosto w to miejsce. Jeden celny cios może załatwić sprawę.

Nick tylko westchnął, po czym znów skinął głową. Starał się stwarzać pozory, że panuje nad sytuacją, jednak zaczynał mieć coraz silniejsze wrażenie, że to misja samobójcza. W trakcie kolejnych zajęć Nick uczył się o zachowaniach dartanów i o planecie Telieshilar. Dowiedział się między innymi, że będzie musiał lecieć w specjalnym kombinezonie utrzymującym temperaturę wokół ciała, ponieważ w innym wypadku zamarzłby w parę chwil. Okazało się, że musi też mocno uważać nawet na drobne zranienia ze strony dartanów, ponieważ każde rozdarcie w skafandrze doprowadzi do mocnych odmrożeń. Nick starał się to wszystko zapamiętać, wiedząc, że od tego może zależeć jego życie. Wieczorem w czasie kolacji Kato uściskał go, a następnie poklepał po ramieniu, nie kryjąc dumy.

– Brawo, synu, nie myślałem, że tak szybko będziesz gotów. Rozmawiałem dziś z Harco Kavalem i powiedział mi, że najdalej za tydzień możesz ruszać na Telieshilar. – Ogromny uśmiech nie schodził z ust ojca Nicka aż do końca posiłku, a on starał się go odwzajemniać, żeby nie zdradzić niepewności i obaw związanych z czekającą go misją.

Neida siedziała w ciszy, co jakiś czas zerkając na Nicka ponuro. Po kolacji przytuliła go mocno, szepcząc mu do ucha:

– Dasz radę, synku, jestem pewna.

Nick był przekonany że poczuł na ramieniu łzę kapiącą z jej oka. Mimo to te słowa dodały mu mnóstwo otuchy. Choć nie mógł mieć z Neidą zbyt wiele kontaktu, to czuł, że nikomu na Verseptis nie zależy na nim tak jak jej. Oczywiście doceniał starania i pochwały ojca, jednak podskórnie czuł, że większą rolę odgrywa w nich potrzeba zapewnienia rodowej ciągłości niż ojcowska miłość. Dla odmiany uczucie matki wydawało się w pełni szczere i bezwarunkowe. Czasem myślał nad tym, że Kato bardzo przypomina mu Tajfo i że gdyby ojciec chciał go celowo zostawić komuś do wychowania, to nie mógłby lepiej trafić. Tajfo pielęgnował w nim wszystkie cechy, które teraz tak doceniał jego ojciec. Kiedy Neida wyszła z sali jadalnej, Kato odezwał się ponownie:

– Nie tylko Harco cię chwali, inni nauczyciele również są pod wrażeniem twoich postępów. No, może z wyjątkiem Kifoshi-Rosh, która stwierdziła, że jesteś stosunkowo niewielkim rozczarowaniem, jak na prowincję, w której się wychowałeś, ale w jej ustach to również uznałbym za komplement.

Na te słowa Nick się roześmiał.

– Nie przejmuj się nią – kontynuował ojciec – motywowanie negatywne to jej specjalność. Kiedy byłem młody, przekonywała mojego ojca, że będę największą kompromitacją w historii rodu Primeonów. Jednak pomimo jej ciężkiego charakteru trzeba przyznać, że zna się na rzeczy lepiej niż ktokolwiek inny. Dopiero z czasem dostrzegłem, jak wiele mnie nauczyła, i jestem pewien, że i ty to kiedyś dostrzeżesz.

– Do tego musi być potrzebne naprawdę wiele czasu – odparł z uśmiechem Nick, a słowa te rozbawiły również jego ojca.

– Co racja, to racja, synu – odpowiedział Kato, po czym rozeszli się do swoich sypialni.

Nick przez długi czas krążył po pokoju z kąta w kąt, długo rozmyślając nad wszystkim. Tydzień, został tylko tydzień, po którym wyruszy na najcięższą wyprawę swojego życia. Czuł, że nie ma już odwrotu. Zresztą nawet gdyby miał

taką możliwość, to unikanie wyzwania nigdy nie było opcją, którą brałby pod uwagę. Wyzwaniu należało stawić czoła lub zginąć, próbując to zrobić. Właśnie dlatego tak szybko był gotów i właśnie dlatego kiedyś godnie zastąpi Kato na tronie.

Kiedy wreszcie udało mu się zasnąć, przez całą noc śniły mu się potężne paszcze dantanów, jedna po drugiej kłapiące tuż obok jego głowy. Z czasem jednak sny się zmieniły, dantany dalej zbierały się wokół niego, ale przestawały go atakować, układały się wokół, a on gładził je delikatnie po głowach niczym domowe zwierzątka. Zbudził się zdumiony tym, jakie figle płała mu podświadomość. Przez kolejny tydzień Kato zrobił mu wolne od wszystkich innych zajęć poza lekcjami mistrza Kaval. Harco nie uczył go już niczego nowego, a jedynie skupił się na powtórzeniu całej przekazanej do tej pory wiedzy. Stoczyli parę pojedynków na miecze, po których Kaval długo przepytывał go z wiedzy o zachowaniach dantanów. Mimo coraz większego dreszczu emocji strach coraz bardziej ustępował poczuciu pewności siebie. Nick wiedział, że zrobił wszystko, co mógł, żeby się przygotować.

Ostatniego wieczora przed wyprawą zjadł uroczystą kolację z rodzicami, na którą cesarz zaprosił również wszystkich jego nauczycieli. Kifoshi-Rosh czujnie obserwowała, czy na pewno jego zachowania są zgodne z etykietą, a pozostali gratulowali i udzielali mu rad i wskazówek. Nick chętnie ich wysłuchiwał, kiwając przytakująco głową, chociaż wszystkich tych rad wysłuchał już wcześniej dziesiątki razy od Harco. Mimo to nie irytował się, czuł wewnętrzny spokój, przy okazji upewniając się, że posiadał potrzebną mu wiedzę. Smuciły go jedynie przygaszone oczy matki. Neida przybrała na twarz sztuczny uśmiech, który udało jej się utrzymać przez cały wieczór. Nick mimo to potrafił dostrzec tłumiony strach o dziecko.

Po kolacji Kato odprowadził go do jego pokoju. Ku zdumieniu Nicka, gdy weszli do sypialni, cesarz odpiął od pasa swój miecz i wręczył mu go.

– Weź go, synu, jestem pewien że przywieziesz go z powrotem.

Nick spojrział na rękojeść miecza i spostrzegł, że na czarnej skórze, którą była wykończona, wyszyto złotą nicią piękne lwy.

– Nie, nie mogę. Wezmę któryś z rezerwowych mieczy – odparł zdumiony Nick.

– To nie jest prośba, Nick. Jestem pewien, że przyniesie ci szczęście. – Następnie poklepał Nicka po ramieniu i odszedł.

Po zajęciach z Harco Nick wiedział, że wręczenie synowi swojego miecza przed wyprawą na Telieshilar to najwyższa forma szacunku ze strony ojca. Ten gest Kato mocno podniósł go na duchu. Następnego dnia wstał wcześnie, włożył przygotowany dla niego skafander, który wyglądem przypominał zbroję, po czym zszedł do cesarskiego hangaru, gdzie czekał już na niego cały dwór. Czuł, jak krew coraz mocniej buzuje mu w żyłach, a serce łomotało już tak silnie, jakby chciało wyrwać się z klatki piersiowej. Szedł wprost przed siebie i patrzył jedynie na Kato i Neidę, starając się nie zwracać uwagi na zebrany tłum. Kiedy stanął przed nimi, skłonił się nisko, a w odpowiedzi oboje obdarzyli go uśmiechem i tylko zaczerwienione oczy matki zdradzały jej prawdziwy stan emocjonalny. Choć tym razem to Nick chciał ją uściskać, powściągnął emocję.

– Nie zawiodę – powiedział krótko, po czym ruszył do czekającego na niego statku. Wszedł do kokpitu i uruchomił pojazd. Rzucił jeszcze okiem na rodziców i zebrany tłum, a następnie wyleciał z hangaru. Wprowadził koordynaty Telieshilaru i opuścił atmosferę Verseptis.

XVI.

Po paru godzinach lotu oczom Nicka ukazała się ciemnoszara powierzchnia planety, na którą zmierzał. Wysłał kod bezpieczeństwa do statków Wetulusów stacjonujących wokół Telieshilaru, po czym zbliżył się do powierzchni. Była to wyjątkowo ponura planeta, na której ciężko było dostrzec choć trochę zieleni. Lecąc w kierunku jej ciemnej strony, co jakiś czas mijał nieliczne wioski i miasta. W trakcie przygotowań dowiedział się, że żyją tu ubodzy tubylcy, których głównym źródłem utrzymania są ryzykowne wyprawy po teliner, odsprzedawany potem na Verseptis. Ich domostwa, zbudowane przeważnie ze śnieżnobiałego kamienia, kontrastowały z brunatną powierzchnią planety.

Wreszcie oczom Nicka ukazała się granica ciemnej strony Telieshilaru. Włożył kask od skafandra i upewnił się, że dobrze go przypiął. Kiedy znalazł się przy samej granicy, widok był niesamowity. Wyglądało to jak wejście w otchłań czarnej dziury. Wziął głęboki oddech, zgasił wszystkie światła na pokładzie statku, po czym wleciał w mrok. Dokoła zapanowała kompletna ciemność. Słyszał jedynie dźwięk pracy silników statku. Zamknął na chwilę oczy, uspokoił organizm, otworzył je i znowu widział. Wszystko wyglądało jak w podczerwieni. Spojrzał w dół i serce zabiło mu szybciej, gdy zauważył biegnące stado dantanów. Podleciał niżej, by się im przyjrzeć. Na żywo wyglądały jeszcze groźniej i zdawały się być jeszcze większe. Nagle jeden z dantanów zatrzymał się i odwrócił pysk w jego stronę. Nick zatrzymał statek i zastygł w powietrzu. W ułamku sekundy dantan wziął krótki rozbieg i skoczył w jego kierunku. Nickowi udało się poderwać maszynę w ostatnim momencie, gdy masywny pysk był już ledwie parę metrów od statku. Kątem oka dostrzegł łapy lądujące znów na powierzchni planety. Dantan

ływał na niego groźnie, jakby czekał na ponowną okazję do ataku. Pozostałe dołączyły do niego i równie czujnie obserwowały statek.

Nick ruszył dalej, uznając, że lądowanie w pobliżu nie ma większego sensu. Co jakiś czas dostrzegał pod sobą stada lub pojedyncze jednostki dantanów krążące wokół wejść do podziemnych jaskiń. W końcu, gdy zaczynał się już godzić z koniecznością stoczenia morderczej walki zaraz po wylądowaniu, dostrzegł niewielką szczelinę w powierzchni Telieshilaru, dokoła której w promieniu kilku kilometrów nie było żadnego dantana. Wylądował powoli nieopodal niej, cały czas rozglądając się, czy któraś z bestii nie zbliża się w jego kierunku. Jeszcze raz upewnił się, że kombinezon jest w pełni szczelny, po czym przypiął do pasa pochwę z mieczem, zarzucił na plecy miotacz ognia i ruszył do wyjścia ze statku.

Wyszedł ostrożnie, trzymając dłoń na rękojeści. Zmierzał po cichu w stronę szczeliny, cały czas czujnie rozglądając się dookoła. Na szczęście okazała się na tyle duża, że był w stanie przez nią wejść. Zaczął iść w dół, tunelem wąskim na tyle, że nie mógł w pełni rozłożyć obu rąk i niskim na tyle, że gdyby stanął na palcach, zahaczyłby głową o sklepienie. Gdy przyjrzał się bliżej ścianom tunelu, dostrzegł ślady wielkich szponów. Serce zabiło mu szybciej, bo domyślił się już, kto zrobił ten tunel. W tym samym momencie usłyszał kroki na wprost siebie. Tunel był zbyt wąski, żeby biec, i nie miał się gdzie schować. Dostrzegł parę ślepi, która zbliżała się z każdą sekundą. Na wprost niego rysował się kształt potężnego cielska dantana. Kiedy błysnęła para potężnych kłów, Nick zacisnął dłoń mocniej na rękojeści. Bestia zbliżała się z każdym krokiem. Kiedy potężny pysk rozdziawił się tuż przed Nickiem, ten dobył miecza i wyprowadził celne pchnięcie. Dantan zawył przeraźliwie, a następnie jego cielsko zważyło się na podłoże. Nick wyciągnął miecz z jego podniebienia, otarł ostrze i schował je z powrotem. Udało się, dokładnie tak jak uczył go Harco. Odetchnął, po czym zaczął się zastanawiać, czy nie powinien zawrócić, ponieważ cielsko dantana zagroziło mu drogę. Uznał jednak, że ruszy dalej. Zapał się z całych sił, by przesunąć bestię, na ile mógł, po czym wspiał po kamiennym cieple i przeczołgał przez wąską szczelinę, żeby przejść

na drugą stronę. Zmęczony ruszył dalej szybkim krokiem, bojąc się, że ryk dartana ściągnie tu zaraz następne.

Po kilkuset metrach tunel rozdzielał się na trzy. Nick stał na rozwidleniu, nie mając pojęcia, w którą stronę powinien pójść. Wreszcie uznał, że najgorsze, co może zrobić, to beczynnie stać w miejscu. Ruszył na wprost z nadzieją, że to dobry wybór. Szedł najszybciej, jak mógł, ciągle nasłuchując, czy coś w pobliżu się nie porusza. Wreszcie dotarł do końca tunelu, za którym znajdowała się olbrzymia jaskinia. Wszedł do niej powoli, wiedząc, że w każdej chwili może spodziewać się ataku dartana, jednak ku jego zdumieniu była ona kompletnie pusta, a oczom Nicka ukazał się niesamowity widok. Cała jaskinia od podłoża do sklepienia była pokryta telinerem, który mimo ciemności zdawał się migotać. Nick żałował, że nie może dłużej napawać się tym widokiem. Szybko otrząsnął się z zachwyty, po czym wyjął miecz i zaczął uderzać nim raz za razem w najbliższy odstający fragment telineru, co powodowało niesamowity hałas. Walił z całej siły, aż w końcu niekształna bryłka odpadła i poturlała się obok jego nóg. Natychmiast schylił się, by ją podnieść, i schował zdobycz do torby przyczepionej do pasa kombinezonu. Następnie ruszył w drogę powrotną, pędząc najszybciej, jak mógł. Nie dowierzał w swoje szczęście. Serce waliło mu jak młot coraz szybciej i szybciej, jakby bicie kilku serc nakładało się na siebie. Łup, łup... Łup, łup... Łup, łup, łup. Stuk, stuk, stuk.

Chwila, to nie tylko jego serce waliło. Tak, teraz był już pewien. To odgłos łap uderzających o ziemię. Skalistych, dartanich łap – dziesiątek, a może i setek. Teraz gnał już tak szybko, że nie zwracał nawet uwagi na to, że co jakiś czas zahaczał głową lub ręką o sufit i ściany tunelu. Dotarł z powrotem do rozwidlenia. Tutaj słyszał już nie tylko tupot łap, ale także groźne powarkiwania wydobywające się z dwóch pozostałych ścieżek, którymi nie poszedł. Biegł dalej, aż dotarł do cielska zabitego dartana. Rzucił okiem za siebie i dostrzegł bestie biegnące w jego stronę jedna za drugą. Skoczył i zaczął prześlizgiwać się przez szczelinę. Był już prawie po drugiej stronie, kiedy poczuł, jak torba przy pasie rozpina się, a kawałek telineru powoli się z niej wysuwa. Wyciągnął rękę w jego kierunku, jednak było za późno

i kamień sturlał się z powrotem za cielsko dartana. Nick podjął decyzję w ułamku sekundy. Zeskoczył za odłamkiem i chwycił go ponownie. Pysk najbliższej bestii był już paręnaście metrów od niego. Wskoczył na martwe cielsko i znowu wcisnął się w wąski otwór. Po chwili usłyszał trzask i poczuł, jak cielsko na którym leży, poruszyło się. Odwrócił wzrok i dostrzegł, że to dartan próbował odgryźć jego nogę, jednak nie zdołał jej sięgnąć swoim pyskiem w tak wąskiej szczelinie. Teraz skoczył łapami na martwe ciało swego pobratymca, drapiąc je i szarpiąc kłami, by przedostać się do Nicka. Ten, widząc to, przeczołgał się najszybciej, jak było to możliwe, zeskoczył po drugiej stronie i ruszył przed siebie, słysząc za sobą przeraźliwie powarkiwania oraz odgłos kłów i szponów uderzających raz za razem w martwe ciało. Wiedział, że rozrywanie na strzępy martwego dartana może potrwać dłuższą chwilę, ale nie będzie trwało wiecznie, dlatego nie zważając na zmęczenie, gnał, nie zatrzymując się ani na chwilę. Dotarł do wyjścia z tunelu, jednak gdy z niego wyszedł, zamarł w bezruchu.

Dookoła szczeliny krążyło kilkadziesiąt dartanów, jakby czekały na swoją ofiarę. Gdy tylko go spostrzegły, wszystkie wściekle ruszyły do ataku. Nick wyciągnął miecz i przerzucił sobie miotacz ognia, tak by mógł go w każdej chwili użyć. Nie chcąc walczyć ze wszystkimi naraz, ruszył na najbliższą z bestii. Dartan skoczył wprost na niego, jednak przewidując to, Nick zrobił unik i pobiegł dalej przed siebie, a zaskoczona bestia zaryła pyskiem o ziemię. Następny z potworów, nie spodziewając się takiego obrotu spraw, po chwili runął martwy z paszczą przebitą mieczem, zanim się zorientował, co zaszło. Widząc następne bestie sunące z kilku stron naraz, Nick wyjął miecz pyska potwora, paroma susami wskoczył na cielsko i wybił się w powietrze, żeby wylądować na plecach jednego z dartanów i dosiąść go jak rumaka. Stwór zaczął wierzgać wściekle niczym byk, starając się rzucić z siebie intruza. Nick trzymał się jednak mocno i wykorzystał zamieszanie wśród bestii, żeby przebić pyski dwóch kolejnych dartanów znajdujących się w pobliżu. Kolejne potwory zbliżały się w jego kierunku, starając się strącić go łapą z pleców skaczącego dziko kompana, jednak zamiast tego padały na ziemię z paszczą rozplataną telinerowym mieczem.

W pewnym momencie Nick dostrzegł, że jedna z bestii naciera prosto na niego, jakby chciała staranować dartana, na którym siedział. Wystawił miecz w tamtą stronę, jednak bestia przeskoczyła nad wycelowanym w nią ostrzem i z całym impetem uderzyła prosto w niego, strącając go z potwora, na którym siedział. Przez parę sekund Nick leciał w objęciach potwora, który już rozdziawiał pysk, by odgryźć mu głowę. Instynktownie podniósł miecz, który jakimś cudem wciąż trzymał w dłoni i wbił ostrze w podniebienie dartana. Runęli na ziemię parę metrów dalej, ale Nick nie mógł się poruszyć, przyciśnięty przez martwego stwora. Resztkami sił wyczołgał się, ruszył w stronę miecza, który wbił się w ziemię kilka metrów od niego, jednak był za daleko. Kilkanaście bestii czekało tuż obok. Nie mając wyjścia, złapał za miotacz, który wciąż wisiał na jego szyi. Nacisnął na spust, a kłęby ognia wydobyły się z lufy, wywołując przeraźliwy ryk wśród dantanów. Najbliższe zamieniały się w popiół, zaś reszta próbowała zbiec w popłochu. Nick ruszył na nie, paląc jednego po drugim. Dziesiątki potworów kończyły swój żywot, a niewielkiej grupce udało się zbiec. Był to widok jednocześnie przerażający i niezwykły, gdy w świetle ognia choć przez chwilę Nick mógł zobaczyć dantany, nie korzystając z wetuluskiego daru. Wreszcie, gdy cały ładunek z miotacza się skończył, Nick rozejrzał się i zobaczył, że w pobliżu nie została żadna z bestii. Pobiegł do miecza, wyjął go z ziemi i ruszył w stronę statku.

W tym momencie ponownie usłyszał stukot kamiennych łap. Rozejrzał się, jednak nikogo nie zobaczył. Mimo to odgłosy łap były coraz głośniejsze. Zanim dotarło do niego, skąd dobiega, stado dantanów zaczęło wydostawać się ze szczeliny w powierzchni Telieshilaru. Nick ruszył w stronę statku ile sił w nogach, jednak bestie z każdą sekundą znajdowały się coraz bliżej. Statek był już tak niedaleko, może mu się uda, dziesięć metrów, zrobi to, pięć metrów i... łup. Runął na ziemię, czując, jak potężny pysk wbija się w jego nogę. Był tuż obok statku, mógł niemal dosięgnąć go ręką. Obrócił się i zobaczył, jak kolejny pysk zaciska się na jego rękę, a miecz telinerowy powoli wysuwa się z jego dłoni. Poczul przeraźliwy mróz w miejscu ugryzień. Jego kończyny zaczynały zamarzać. Kolejne paszcze zbliżały się, by rozszarpać jego ciało. Czuł, że zaczyna mdleć, że to koniec,

zaraz straci przytomność i więcej się nie obudzi. Podniósł głowę resztką sił, by spojrzeć na swoje ciało, jednak teraz był już pewien, że to koniec. Cóż za drwiny urządził sobie z niego jego własny umysł, w ostatnich sekundach życia podsuwając mu przed oczy majak, w którym dartany obwąchują jego rany i zaczynają je lizać. Roześmiał się nad własnym losem i nad tym, jak niewiele zabrakło, by wypełnić zadanie. Jak bardzo zawiedziony będzie Kato i jak bardzo rozpaczać będzie Neida. Czy Fatila kiedykolwiek dowie się, co się z nim stało i jakie były jego ostatnie chwile? Czując, że nie ma już na to żadnego wpływu, zamknął oczy i odpłynął.

XVI.

Fatila leżała w ciszy na łóżku w swojej komnacie. Zerknęła w stronę okna. Był piękny, słoneczny dzień. Mimo to nie miała zamiaru ruszać się ze swojego pokoju. Minęło już kilka tygodni od obrony Laterny i miasto powoli zaczynało być odbudowywane po olbrzymich zniszczeniach, do jakich doszło w trakcie bitwy. Król Rangor dzień za dniem nadzorował postępy prac, szukając nowych rozwiązań i starając się pomóc mieszkańcom, którzy ucierpieli lub stracili dorobek życia. Początkowo Fatila z zapałem pomagała ojcu, jednak brak jakichkolwiek wieści na temat tego, co stało się z Nickiem, kto i gdzie mógł go zabrać, sprawiał, że stopniowo popadała w coraz silniejszą apatię, która w końcu przerodziła się w depresję. Księżniczka wychodziła z komnaty jedynie w ostateczności, a Rangor, nie będąc w stanie w żaden sposób trafić do swojej córki, w pełni oddał się pracy. Wysłani przez Fatilę szpiedrzy Sojuszu przeszukiwali całą galaktykę, jednak nie znaleźli śladu Nicka ani armii, która ich uratowała. Na razie konflikt stanął w martwym punkcie, gdyż zdziesiątkowane armie Uzurpatorów i Unii skupiały się na zaprowadzeniu porządku na własnym terytorium i zabezpieczeniu swoich granic. Na terenach GUM-u wybuchło wiele większych i mniejszych buntów w niezadowolonych systemach, które postanowiły wykorzystać słabość uciskających je sił. Sojusz z chęcią wykorzystałby tę okazję i wsparłby walki na tych planetach, jednak po bitwie o Laternę nie miał na to odpowiednich sił i środków. Był to okres zniw dla wszelkich najemników, którzy byli teraz regularnie werbowani nie tylko do grabieży z terenów wszystkich trzech stronnictw, które były wyjątkowo słabo chronione, ale także do wspomaganie armii Uzurpatorów i Unii, tak osłabionych, że nie były w stanie wypełniać należycie

swoich zadań. Na obrzeżach galaktyki kwitły mafie, potężne organizacje, które gromadziły najemników, tworząc swoje prywatne siły zbrojne do wynajęcia. Fatila leżała godzinami, co jakiś czas analizując raporty zdawane jej przez rozesłanych szpiegów. Wiedziała, że jej pomoc jest bardzo potrzebna ojcu, jednak myśl o tym, że pewnie nigdy już nie zobaczy Nicka, odbierała jej jakiegokolwiek siły do działania.

Przekręciła się na bok, planując kolejną drzemkę, kiedy rozległ się dźwięk alarmu. Poderwała się na równe nogi i pośpiesznie ubrała. Ruszyła w stronę drzwi, kiedy wpadł przez nie Titok.

– Co się dzieje? – zapytała zdziwionym głosem.

– Do Laterny zbliża się statek. Nieznany, podobny do statku, który porwał Nicka! – wydyszał zmęczony biegiem Titok, a Fatila po raz pierwszy od tygodni poczuła mocniejsze bicie serca.

– Idziemy! – krzyknęła i wybiegła ze swojej komnaty.

XVII.

Nick ocknął się i otworzył oczy. Słyszał o różnych wizjach życia po śmierci, jednak to, co zobaczył, do złudzenia przypominało Telieshilar. Spróbował położyć ręce na twarzy, ale okazało się, że na jego głowie wciąż znajduje się kask będący częścią kombinezonu. Uniósł głowę i spojrzał na swoje nogi. Wszystkie kończyny pozostawały na swoim miejscu, jednak nie to było najbardziej zdumiewające. Stado dantanów siedziało czujnie obok niego. Podniósł się powoli i dotknął do miejsc, gdzie został ugryziony. Dziury w kombinezonie były zasklepione czarną mazią, jakby ślina dantanów związała się i wytworzyła jakiś silny materiał. Pod dziurami nie wyczuł też żadnych ran. Nie poczuł nawet bólu, dotykając miejsc, w których były. Czarne bestie siedziały nieruchomo, przyglądając mu się. Nie miał pojęcia, czy to dzieje się naprawdę. Nie wiedząc, co robić, odruchowo skłonił głowę w ich stronę, jakby chciał im podziękować, po czym odwrócił się w stronę statku i zaczął powoli iść ku niemu. Spojrzał ponownie na dantany, jednak te ani drgnęły, wciąż jedynie siedząc w miejscu i czujnie go obserwując. Wszedł na pokład i wprowadził koordynaty planety Verseptis. Uruchomił silniki i już po chwili wyleciał z ciemnej strony Telieshilaru. Włączył autopilota, po czym rozłożył fotel i zaczął rozmyślać nad tym, co się stało. Nie miał pojęcia, co właściwie zaszło. Był pewien, że to już koniec. Odtwarzał sobie w głowie przebieg wydarzeń, kiedy poczuł ogromne zmęczenie. Oczy same mu się zamykały. Sprawdzał dłonią, czy kamień telinerowy nie wypadł ponownie i dalej znajduje się kieszeni przy pasie. Wyjął go i obejrzał. Teraz wydało mu się to śmieszne, że niemal stracił życie, by go zdobyć. Wsunął go z powrotem, a następnie zamknął oczy i zasnął.

We śnie chodził po pustkowiach ciemnej strony Telieshilaru wraz z dartanami, co jakiś czas głaszcząc któregoś z nich i karmiąc go skałkami telineru. Zbudził go dźwięk alarmu. Ocknął się i usłyszał w pokładowym komunikatorze nawoływania do natychmiastowego podania tożsamości. Nick spostrzegł, że jego statek jest już nad Verseptis. Szybko włączył emisję kodu bezpieczeństwa, co sprawiło, że udzielono mu pozwolenia na wlot w atmosferę planety. Nick spojrział na załatane ślady po kłach dartanów. Zakleił je taśmą, która miała spowolnić zamrażanie ciała w przypadku przebicia kombinezonu. Czuł, że nie powinien nikomu mówić o tym, co zaszło na Telieshilarze i w jaki sposób przetrwał. Kiedy wleciał do cesarskiego hangaru, Kato, Neida i cesarski dwór już na niego czekali. Obolały i zmęczony wyszedł ze statku. Widział, jak jego matka zaciska wargi ze wzruszenia, a łzy ciekną jedna za drugą po jej policzkach. Był pewien, że resztkami sił powstrzymuje się, by znowu nie podbiec i nie uściskać swego syna. Nick podszedł do nich szybkim krokiem i pokazał zdobytą skałkę telineru.

– Brawo, synu! – powiedział donośnie Kato. – Pewnego dnia zostaniesz wielkim władcą, jestem tego pewien – dodał.

– Teraz chodźmy coś zjeść, na pewno jesteś bardzo głodny – odezwała się Neida, a Nick skinął głową.

Faktycznie, głód był już silniejszy nawet od jego zmęczenia. Poszli do sali jadalnej na ucztę. Przy stole Neida kilkakrotnie szeptała coś na ucho Kato, po czym wyszła z komnaty. Nick był jednak tak głodny, że nie mógł skupić się na analizowaniu tego, o co może chodzić. Napenił żołądek tak szybko, jak było to możliwe, po czym poczuł, że pada z nóg i nie ma siły na żadne rozmowy. Nie mając jednak wyjścia, opowiedział o przebiegu wyprawy, pomijając pogryzienie przez dartany, mówiąc, że udało mu się umknąć im o włos. Odebrał gratulacje od wszystkich, po czym za zgodą ojca opuścił ucztę, przekazawszy mu najpierw zdobyty przez siebie kamień i zwróciwszy miecz. W tym momencie rozległy się brawa wśród zebranych, po których skonany ruszył do swojego pokoju. Otworzył drzwi i nagle wydał z siebie zduszony krzyk, kiedy spostrzegł, że ktoś siedzi w fotelu przy jego biurku. Udało mu się stłumić odgłos zdumienia w momencie,

gdy dotarło do niego, że to jego matka, która przytyka palec do ust, dając mu do zrozumienia, by był cicho. Nick zamknął pokój i podszedł do Neidy, która mocno go uściskała.

– Słuchaj mnie bardzo uważnie, bo nie mamy wiele czasu. Wybłagałam u Kato jedną krótką wizytę, by móc cię uściskać – wyszeptała poważnym głosem.

– O co chodzi, mamó, co się stało? – spytał zszokowany Nick.

– Usiądź.

Nick usiadł na swoim łóżku, a Neida znowu zasiadła w fotelu.

– Udało mi się na jakiś czas zagłuszyć podsłuchy, ale nie minie wiele czasu, a zorientują się, że to nie tylko wizyta uradowanej matki.

– Podsłuchy? Jakie podsłuchy?

– Jesteś dla Kato zbyt cenny, żeby pozostawił cię bez opieki choćby na chwilę. To dlatego musiałam czekać na odpowiedni moment, by z tobą porozmawiać. Musisz poznać prawdę, synu. On nie jest twoim ojcem.

Nick podniósł się z łóżka, na którym siedział, ale poczuł, jak wszystko zaczyna wirować mu w głowie, i natychmiast usiadł z powrotem. Wbił swój zamglony wzrok w matkę, która mówiła dalej.

– Wiem, że to dla ciebie kolejny szok i cios, Nicku, ale Kato i Wetulusi są inni, niż myślisz. Verseptis nie jest ich ojczystą planetą, synu, a oni nie są najstarszą rasą we wszechświecie.

– Oni? – wymamrotał Nick, czując, że głowa zaraz mu eksploduje. – Mówisz, jakbyś nie była Wetuluską.

– Bo nie jestem, choć płynie we mnie wetuluska krew. Jestem Kallidką, jedną z ostatnich w kosmosie. Verseptis to nasza ojczysta planeta, jednak tysiące lat temu, kiedy przegraliśmy wojnę z Wetulusami, postanowili oni wymazać stąd i z całego Uniwersum wszelkie ślady naszego istnienia. Czarnoocy, tak ich wtedy nazywano, zrodzili się na Telieshilarze jako druga cywilizacja po Republice Kallidów. To stąd ten ich rytuał, ta obsesja telineru. Głupcy wzgardzili naszym drogocennym shikalis,

wywożąc go na Telieshilar i stawiając z niego domy dla ubogich wydobywców teleru.

– Shikalis? Co to?

– To piękny, szlachetny, biały jak mleko kamień, którego złoża niegdyś znajdowały się w podziemiach Verseptis. Wetulusi wywieźli je, traktując jako wspomnienie o Kallidach, które należy wymazać.

– Dlaczego Kallidzi nie mogli powstrzymać Wetulusów, skoro byli tak rozwinięci?

– Nasi przodkowie nigdy nie chcieli ingerować w życie innych cywilizacji, wierząc, że wszyscy sami znajdą swoją drogę rozwoju. Niestety drogą Wetulusów okazała się nieokiełznana ekspansja, która z czasem przerodziła się w obsesję na naszym punkcie oraz chęć kontroli nad całym wszechświatem i wykorzystywania wszystkich istnień do własnych celów. Obserwowaliśmy ich postępy, tak jak innych istot żywych, które powstawały. Niestety zlekceważyliśmy ich i zbyt późno przewidzieliśmy kierunek, w jakim się rozwiną.

– Przewidzieliście? Coś takiego chyba ciężko przewidzieć – zainteresował się Nick, próbując okiełznać myśli, które przetaczały się przez jego głowę.

– Tak, synu, da się. Natura wyposażyła nas w dar, którego Wetulusi tak bardzo nam zazdrościli – umiejętność czytania przyszłości. Niestety w bezpośredniej konfrontacji dar ten okazał się bezużyteczny w porównaniu z ich naturalnym systemem obronnym i wrodzoną żądzą krwi. Nasi najlepsi Widzący przewidywali ich posunięcia, jednak Republika Kallidów nie była przygotowana militarnie, by odeprzeć tak zmasowane ataki. Ostatnią deską ratunku okazało się zachowanie w ukryciu płomienia naszej rasy, tak by Wetulusom nie udało się go zgasić. Większość Kallidów ukryła się w najdalszych zakątkach galaktyki, zakładając nowe osady lub ukrywając się wśród pierwotnych istot. Jednak naszej prapraprababce, wybacz, ale nie zdążę wymienić wszystkich „pra”, synu, powierzono najważniejsze zadanie.

– To znaczy?

– Zlecono jej, by przeniknęła do wrogiej cywilizacji, udając Wetuluskę. Elseita przekazała tajemnice i plan Kallidów swojej córce, a ona swojej córce, która przekazała je swojej, i tak aż do mnie. Z pokolenia na pokolenie córki Kallidów miały przekazywać swe pochodzenie żeńskim potomkiniom, a także starać się piąć coraz wyżej w hierarchii społecznej i zbliżyć się coraz mocniej do cesarskiego rodu, aż w końcu mnie udało się zostać wybranką cesarza. Miałam zrodzić Kallida, który zasiądzie na tronie Wetulusów i odwróci bieg historii. Niestety zawiodłam i w trakcie jednej z galaktycznych wypraw natknęłam się na ukrytą kallidzką wioskę. Jej mieszkańcy egzystowali w spokoju z dala od innych form życia. Właśnie tam poznałam Wertusa, to było silniejsze ode mnie, pierwszy raz szczerze się zakochałam.

Nick dostrzegł, że w oczach Neidy zbierają się łzy.

– Czyli ten Wertus był moim ojcem, tak? – zapytał, dając matce chwilę na otarcie łez i uspokojenie głosu.

– Tak, a ja byłam przerażona, że urodzisz się bez czarnych oczu i poświęcenie, którym przez tysiące lat wykazywały się moja matka, moja babcia i wszystkie poprzedniczki, pójdzie na marne. Właśnie dlatego urodziłam cię wśród Kallidów. Okazało się jednak, że tysiące lat łączenia krwi z Wetulusami, sprawiły, że tak jak ich męscy potomkowie urodziłeś się z czarnymi oczami i jak widać, z pancerzem w skórze również.

– No tak, nawet ugryzienia dardanów zagoiły się błyskawicznie.

– Ugryzienia? Przeżyłeś ich ugryzienia?

Nick zdjął kombinezon i pokazał jej ledwo widoczne ślady na skórze, otoczone przyschniętą krwią.

– Jak? – wyszeptała.

– Chyba ich ślina je zagoiła. Nie umiem tego wytłumaczyć. Chciały mnie zabić, jednak gdy poczuły zapach mojej krwi, zaczęły je lizać. Straciłem przytomność, a gdy się zbudziłem, siedziały naokoło, jakby mnie strzegły, a dziury w kombinezonie zasklepiły się.

Neida westchnęła z wrażenia.

– Anegrtush – wyszeptała.

– Co? – zdziwił się Nick.

– Musisz być ich mitycznym Anegrtusem.

– Mówisz o opowiadance tubylców z Telieshilaru? Harco mi o niej wspomniał.

– Pamiętaj, Nicku, większość Wetulusów nie wie, że Telieshilar to ich ojczyzna, a wszyscy mają w sobie krew tych „śmiesznych tubylców”, dających się zabić za okruchy telineru. Nie lekceważ pierwotnych legend, bo większość z nich to proroctwa od zbuntowanych Kallidów, którzy ingerowali w rozwój cywilizacji, głosząc im przepowiednie, które po latach stawały się mitami.

– Więc myślisz, że mogę być Anegrtusem? Kontrolować dartany?

– Wiele na to wskazuje.

Nick wyobraził sobie stado mrocznych bestii podążających za nim, jednak szybko się ocknął, przypominając sobie, że nie ma teraz czasu na oddawanie się rozmyślaniom.

– No dobrze, załóżmy, że jest tak, jak mówisz. Więc jak to się stało, że trafiłem do Uzurpatorów?

Neida wbiła wzrok w Nicka i milczała przez chwilę, jakby zastanawiała się, jak ująć w słowa to, co chce powiedzieć.

– W trakcie porodu miałam wizję. Pierwszą i jedyną tak odległą, bo widzisz, mój dar widzenia jest wyjątkowo słaby w porównaniu do daru Kallidów czystej krwi. Jednak wydarzenie tak ważne, tak niezwykle, sprawiło, że zobaczyłam twoją przyszłość. Byłeś w niej krwiożerczym dyktatorem, gorszym i podstępniejszym nawet od Kato i jego poprzedników. Wiedziałam, że nie mogę do tego dopuścić i muszę temu zapobiec.

– Dlatego postanowiłaś mnie porzucić? – spytał rozemocjonowany Nick.

– Nie, synu, postanowiłam zostawić cię z Wertusem, a po powrocie na Verseptis udało mi się wmówić Kato, że zaskoczył mnie przedwczesny poród w trakcie podróży, a następnie, kiedy dochodziłam do siebie po wszystkim, porwał

cię jeden z tubylczych ludów, pochodzący z planety, którą zwiedzałam. Wskazałam mu zupełnie inną galaktykę, dlatego tak długo nie mógł cię odnaleźć. – Neida znów zawiesiła głos.

Nick uspokoił się i zbliżył się do niej, by złapać ją za rękę.

– I co było dalej, mamo?

– Niedługo później Wetulusi odkryli kallidzką wioskę, w której cię zostawiłam, i wybili niemal wszystkich jej mieszkańców. Gdy się o tym dowiedziałam i dotarłam tam, zastałam zgliszcza. Popędziłam do domu Wertusa, ale było za późno. Jego umierający ojciec ostatkiem sił powiedział mi, że twój tata zginął, ratując ci życie, ale na prośbę Wertusa jego starszemu bratu Metmerowi udało się zbiec wraz z tobą z wioski i skraść jeden ze statków Wetulusów, którym odleciał.

– Metmerowi?! – Nick był tak przejęty, że niemal krzyczał.

– Tak, Metmer Fuvider to starszy brat twojego ojca. Próbowałam was znaleźć latami, jednak nie przyszło mi do głowy, że Metmer roztropnie uciekł do tak odległej galaktyki. Dlatego nie wiem, co działo się z tobą dalej, synu, dopiero gdy Kato powiedział mi, że cię odnalazł i rusza sprowadzić cię do domu, dowiedziałam się, że wciąż żyjesz.

– To dlatego mnie poznał, wtedy w więzieniu. – Nick złapał się za głowę, starając się złożyć to wszystko w całość.

– Kto cię poznał? Metmer? W jakim więzieniu? – zdziwiła się Neida.

– Tak, Destin zlecił mi porwanie go z więzienia Tribullakor, a skoro jest człowiekiem Kato, to Metmer z pewnością już nie żyje, i to z mojej winy – odparł załamany Nick, ukrywając twarz w dłoniach.

– Jaki Destin, synu? Nie wiem, o kim ty mówisz.

– Najpierw wynajął mnie do uwolnienia Metmera z więzienia. Potem pojawił się wraz z armią Wetulusów na Laternie. Pewnie to on pomógł Kato mnie znaleźć, a porwanie Metmera było jakimś rodzajem próby dla mnie.

– Nick, o jakiej armii Wetulusów na Laternie mówisz? – Na twarzy Neidy malowało się coraz większe zdziwienie.

– No tej, która zniszczyła siły Unii i Uzurpatorów i uratowała Sojusz, zanim Kato zabrał mnie z Laterny.

– Synu, na Laternę Kato wyruszył tylko jednym statkiem, a nawet gdyby wziął ze sobą armię, to żeby pomóc zniszczyć Sojusz, a nie go ratować. Wetulusi w każdej galaktyce wyłaniają frakcję, która jest najsilniejsza i najbardziej bezwzględna, a następnie znajdują kogoś, kto pomoże im kontrolować jej poczynania. W galaktyce, w której się wychowałeś, skontaktowali się zarówno z Galaktyczną Unią Międzyplanetarną, jak i Uzurpatorami, napędzając konflikt i chcąc wyłonić silniejszych. Dowiedziałam się jak najwięcej, kiedy Kato powiedział mi, w której galaktyce cię znaleziono. Po stronie Unii wybrano niejakiego Vereka Zem-Bera, a wśród Uzurpatorów Tajfo Veresa.

Nick roześmiał się bezradnie.

– No tak, a jakżeby inaczej. To Tajfo Veres mnie wychował, myślałem że to mój ojciec. To wiele tłumaczy, te dziwne kontakty między nimi. Ale statki, które uratowały Sojusz... No i kim jest Destin? Jestem przekonany, że nie pochodzili z mojej galaktyki i korzystali z bardzo nowoczesnej technologii, ich pojazdy potrafiły przemieszczać się z prędkością ultraświatłą.

– Nie wiem, jak to możliwe. Sądziłam, że tylko Wetulusi są na tyle rozwinięci. Czyli ci ludzie mają Metmera?

Na twarzy Nicka pojawiło się poczucie winy.

– Niestety tak.

– Musisz spróbować go odnaleźć, synu. Możliwe, że to ostatni czystej krwi Kallid we wszechświecie, a przynajmniej jedyny, o jakim wiem. Tylko on może nauczyć cię czytać przyszłość w stopniu tak wysokim, byś był w stanie pokonać Wetulusów.

Nick patrzył na nią, milcząc. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Dopiero co wykonał ważny krok, by udowodnić, że jest godzien rządzić Wetulusami, a teraz jego matka oczekiwała od niego, by ich zniszczył. Neida

wstała i uściśnęła go. Następnie wyjęła z kieszeni niewielki wisiorek wyrzeźbiony w białym kamieniu i wręczyła go Nickowi.

– Weź go, oby przyniósł ci szczęście. To jeden z ostatnich kawałków shikalisu na Verseptis.

Nick wziął wisiorek i schował go do kieszeni płaszcza.

– A teraz muszę iść, zanim się zorientują, co zaszło.

Nick odwzajemnił uścisk matki, a następnie odprowadził ją do drzwi. Przez chwilę miał wrażenie, że usłyszał jakiś ruch na korytarzu, jednak gdy wyrzwał na zewnątrz, nikogo nie dostrzegł.

Neida wyszła w pośpiechu, a on rozmyślał godzinami nad wszystkim, co usłyszał. Kiedy już myślał, że wie, kim jest, kolejny raz jego życie wywróciło się do góry nogami. Czy faktycznie mógł być mitycznym Anegrtusem i czy to możliwe, by był w stanie kontrolować te mroczne bestie? Gdy tylko zaczął czuć namiastkę swojego miejsca we wszechświecie i konkretnego celu, do którego miał dążyć, wszystko runęło, a on czuł się tak, jakby los postanowił z niego zadrwić. Nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Wiedział, że musi poskładać tę układankę w spójną całość, jednak nie miał pojęcia, od czego zacząć. Był tylko pewien, że nie uda mu się to bez odkrycia tego, kim jest Destin i jego ludzie. Postanowił, że musi uciec z Verseptis, jednak uznał że poczeka do czasu, aż dostanie swój telinerowy miecz.

XVIII.

Przez kolejne dni Nick starał się zachowywać tak, jakby rozmowa z Neidą nie miała miejsca. Następnego poranka z kamiennym wyrazem twarzy przyjął przeprosiny od Kato:

– Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, synu, że wyraziłem zgodę, by twoja matka poszła cię uściskać. Wiem, że należał ci się zasłużony odpoczynek, jednak nie byłem w stanie jej odmówić w tak wzruszających okolicznościach.

– Faktycznie byłem bardzo zmęczony, ojcze, ale wcale ci się nie dziwię – odparł Nick, kiwając przytakująco głową.

– To dobrze. Choć los zabrał nam tyle czasu, dobry z ciebie syn – zarówno dla ojca, jak i dla matki.

Nick przełknął ślinę i przybrał sztuczny uśmiech, słysząc te słowa.

– Przekazałem już naszym płatnerzom zdobyty przez ciebie teliner. W ciągu kilku dni wykują dla ciebie ostrze i stopią je ze skałą. Spotkaj się też z nimi, żeby wybrać wzór zdobiący miecz. – Kato sięgnął po swoją broń i wskazał na rękojeść, na której znajdowały się złote lwy. – Jako księżę i następcę tronu możesz tak jak ja wykorzystać do zdobienia złotą nić.

Po tych słowach Nick nie musiał się długo zastanawiać nad tym, jaki wzór znajdzie się na jego mieczu. Jego prośba zdumiała jednak płatnerzy na tyle, że przyszli spytać Kato o pozwolenie.

– Dartany?! – zdumiał się Kato, gdy Nick przyszedł do niego w towarzystwie dwóch rzemieślników. – Cóż to za pomysł, synu? – Nick spodziewał się takiej reakcji, jednak był na nią przygotowany.

– Tak, ojczy, dartany. Sieją strach i budzą respekt, a właśnie takim władcą chcę zostać w przyszłości. Niech te mroczne bestie na rękojeści mego miecza budzą lęk wśród mych wrogów i podziw ludu.

Kato uśmiechnął się szeroko, a Nick dostrzegł błysk w jego oku.

– No, no, synu, znowu mi zaimponowałeś – zacmokał z podziwem Kato. – To odważna decyzja, godna Nicka Primeona, przyszłego cesarza pradawnej rasy Wetulusów i pogromcy dartanów.

Nick miał wrażenie, że Kato właśnie po cichu żałuje, że sam nie wpadł na taki pomysł, gdy powstawał jego miecz. Kolejne dni mijały szybko, a Nick spędzał je głównie w pałacowej bibliotece, poszukując choćby najdrobniejszej wzmianki nawiązującej do Kallidów lub poszlaki dotyczącej Destina. Niestety nie znalazł nic, co mogło by mu pomóc. Zastanawiał się, czy Kato w tajemnicy również poszukuje armii, która zaatakowała wojska Unii i Uzurpatorów. W końcu tak liczne siły, posiadające technologię porównywalną z tą należącą do Wetulusów, musiały dać mu do myślenia. Wyczekiwał okazji do ponownej, choćby krótkiej rozmowy z Neidą, jednak takowa nie nadchodziła.

Tydzień po powrocie z Telieshilaru Kato poinformował go, że zwołał wielką uroczystość na placu cesarskim, który znajdował się przed pałacem. Jego telinerowy miecz był gotowy i miał zostać oficjalnie wręczony Nickowi podczas tego zgromadzenia. Następnego dnia wokół pałacu zgromadziły się dziesiątki, a może i setki tysięcy mieszkańców Verseptis. Pośrodku ustawiono wykuty z telineru tron, na którym zasiadł Kato. Dokoła zebrał się cały cesarski dwór, a także oddziały wojsk Wetulusów ubrane w oficjalne mundury. W takiej scenerii wśród fanfar i burzy oklasków na plac wyszedł Nick. Gdy stanął naprzeciw tronu, cesarz powstał i wręczył mu miecz, na którego rękojeści znajdowały się wyszyte dartany. Następnie Kato przemówił do zebranego ludu:

– Oto księżę Nick Primeon, pogromca mrocznych bestii, który okazał się być godnym dzierżenia telinerowego miecza.

W tym momencie rozległy się jeszcze głośniejsze brawa. Jedyne Ravos nie klaskał, spoglądając na Nicka chłodnym wzrokiem. Dopiero gdy ich spojrzenia się spotkały, skłonił delikatnie głowę.

– Nie musicie się już martwić, książę Nick to gwarant potęgi i rozwoju naszej wielkiej, odwiecznej rasy Wetulusów i zapewniam was, że po śmierci zostawię władzę w dobrych rękach.

Następnie odbyło się kilka koncertów i pokazów artystycznych, które miały zwieńczyć tę uroczystość. Nick jednak nie zwracał na nie większej uwagi. Jego dłoń zaciskała się mocno na rękojeści miecza, a serce biło jak dzwon na myśl o tym, co planuje zrobić.

Kiedy wieczorem wszedł do swojego pokoju, wiedział, że nadeszła pora. Większość strażników była tego dnia wyjątkowo mało skupiona na swoich obowiązkach, racząc się trunkami z okazji cesarskiej uroczystości. Na całej Verseptis panowała rozluźniona atmosfera i Nick wiedział, że musi to wykorzystać. Spakował wszystkie najpotrzebniejsze rzeczy i usiadł na łóżku, czekając, aż zrobi się na tyle późno, by sen zmorzył większość świętujących. W końcu uznał, że nie wysiedzi dłużej, wstał i zaczął chodzić po pokoju z kąta w kąt, co jakiś czas wyglądając za okno. Wreszcie, gdy na zewnątrz nie dostrzegał już żadnego ruchu, chwycił za torbę i wyszedł z pokoju. Korytarze były puste.

Ruszył przed siebie, stawiając powoli krok po kroku, starając się nie wydać przy tym żadnego odgłosu. Co jakiś czas mijał posterunki strażnicze, przy których słychać było pochrapywania żołnierzy i dało się wyczuć silną woń alkoholu. Zajęło to trochę czasu, ale udało mu się dotrzeć do hangaru niezauważonym. Wypatrzył statek, którym leciał na Telieshilar. Wiedział już, jak go obsługiwać, więc nie zastanawiał się ani chwili i wszedł na jego pokład. Uruchomił silniki i wyleciał z hangaru. Spojrzał jeszcze raz na pałac. Miał dziwne przeczucie, że jeszcze tu wróci. Bardzo chciał kiedyś zobaczyć matkę. Mimo okoliczności, w jakich tu trafił, nauczył się bardzo wiele. Po chwili niezauważony przez nikogo wyleciał z atmosfery Verseptis, a następnie wyemitował kody do stacji strażniczych, dzięki czemu bez problemu wydostał się poza chroniony obszar. Miał tylko jeden pomysł,

gdzie może znaleźć trop Destina, zresztą nawet gdyby miał go nie znaleźć, to po prostu chciał tam lecieć, musiał to zrobić. Wpisał do komputera pokładowego koordynaty Laterny i ustawił najszybszą trasę ultraświatlnych skoków, po czym ruszył w drogę.

W trakcie lotu długo zastanawiał się, jak Fatila zareaguje na jego widok. Zniknął bez śladu, przez długie tygodnie nie dawał znaku życia. Tęsknił i chciał wrócić, jednak szybko oddał się celom stawianym mu przez Kato. Teraz miał poczucie winy, bo wyobraził sobie, jak czułby się na jej miejscu. Myślał nad tym, co właściwie powinien jej powiedzieć, kiedy pokładowy komputer poinformował go, że został już ostatni skok. Przełknął ślinę i już paręnaście minut później statek zakończył skok i wyleciał obok Laterny. Ten widok poprawił mu humor. Nakierował pojazd w stronę pałacu Sentilów. Po chwili otoczyło go kilka statków Sojuszu, wysyłając mu komunikaty wzywające do poddania się. Nick odpowiedział pozytywnie, a siły Sojuszu poinformowały go, że będą eskortować jego pojazd do stolicy Laterny. Nakazano mu wylądować w pobliżu pałacu.

Kiedy posadził pojazd, przez szybę dostrzegł stojących w napięciu Fatilę, Rangora i Titoka w towarzystwie kilkunastu żołnierzy. Wziął głęboki oddech, otworzył grodzie i wyszedł ze statku. Pierwsze, co zobaczył, to niedowierzanie na twarzach całej trójki. Po chwili Fatila ruszyła biegiem w jego stronę. Nick uśmiechnął się i wolnym krokiem poszedł w jej stronę. Była już tuż przed nim, gdy nagle... Plask! Uderzyła go otwartą dłonią prosto w twarz. Nick stanął jak wryty. Czuł, że piecze go połowa twarzy. Nie wiedział, co ma robić, jednak po chwili Fatila rzuciła mu się na szyję i wykrzyczała:

– Gdzie ty byłeś?! Dlaczego się nie odzywałeś?!

– Wiesz co, to jest dość długa historia, ale cieszę się, że cię widzę – wybąkał z zakłopotaniem Nick.

– Mam czas, dużo czasu. Czekałam na ciebie tyle, że wierz mi, chętnie posłucham.

– Rzecz w tym, że właściwie to wcale nie mamy czasu. W każdej chwili mogą mnie znaleźć, ale postaram się wyjaśnić ci to najlepiej, jak umiem.

Fatila wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– Kto może cię znaleźć?

– Mój ojciec, to znaczy ktoś, kto uważa się za mojego ojca. Kato, władca Wetulusów. – Nick motał się coraz bardziej, wiedząc, jak absurdalnie musi to brzmieć i widząc minę Fatili. Westchnął głęboko, po czym dodał: – Chodźmy do twojego ojca i Titoka, spróbuję wam to po kolei wytłumaczyć.

Księżniczka przystała na propozycję, po czym oboje ruszyli w stronę jej ojca i jego doradcy. Król ucieszył się na jego widok, a Titok uściskał go jak brata.

– Miło cię widzieć, Rangorze, cieszę się, że Laterna przetrwała bitwę – odezwał się Nick, kiedy zdążyli się już przywitać.

– Ja też jestem rad, że cię widzę. Bałem się, że już nie będę miał okazji ci podziękować za twoją bohaterską walkę. Miło mi też widzieć moją córkę, która pierwszy raz od kilku tygodni wyszła z pokoju i się uśmiecha.

Nick spojrział na Fatilę, która zaczerwieniła się i wbiła wzrok w podłogę.

– Wybacz, królu, moje nagłe zniknięcie, ale było ono dla mnie nie mniejszą niespodzianką niż dla was.

– Tak też sądziliśmy. Mimo to wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi i mam nadzieję, że wyjaśnisz nam parę kwestii.

– Postaram się, jednak czas nas goni, a szczegóły zdradzę tylko waszej trójce i nikt więcej nie może się dowiedzieć.

Rangor nie wyglądał na zachwyconego tym postawionym przez Nicka warunkiem. Widząc to, Nick dodał:

– Wybacz mi, królu, jednak to konieczne. To dla waszego bezpieczeństwa.

Rangor niechętnie skinął głową na znak zgody i zaprowadził ich do swojego gabinetu. Tam Nick zaczął mówić im, co zaszło od momentu, kiedy został zabrany przez statek Kato. Opowiadał im o Wetulusach, o ich wsparciu dla podbicia galaktyki przez Uzurpatorów i Unię, a także o tym, że ich galaktyka jest zaledwie

jedną z kilkudziesięciu, w których rozwinęło się życie. Te rewelacje sprawiły, że na twarzach Rangora i Fatili widział coraz większe zdumienie, mieszające się wręcz z niedowierzaniem. Nie dziwiło go to ani trochę, bo wiedział, że sam zareagowałby podobnie. Ich podejście zmieniło się jednak, gdy jako dowód pokazał im swój miecz telinerowy, który wzbudził ich zachwyt.

– To niesamowite, nigdy nie widziałam takiego surowca – odezwała się zdziwiona Fatila, podziwiając połyskujące czarne ostrze.

– Bo nie sposób go pozyskać w tej galaktyce. Jedyne złoża znajdują się na Telieshilarze.

– No a jak planujesz znaleźć tego Destina? – zagadnął Titok.

– Był tu, na Laternie. Chwilę przed tym, zanim zabrał mnie Kato. Myślę, że to jego siły ocaliły Sojusz, dlatego miałem nadzieję, że może został po nim jakiś ślad – odpowiedział z nadzieją w głosie Nick.

– Przykro mi, chłopcze, szukaliśmy jakiegokolwiek śladu czy poszlaki naprowadzającej nas na to, co tu zaszło. Fatila rozesłała szpiegów po całej galaktyce. Niestety boję się, że nie jesteśmy w stanie ci pomóc – powiedział ponurym głosem Rangor, a Nick zwiesił głowę.

– Tego się obawiałem. No cóż, tak czy inaczej będę musiał stąd wkrótce odlecieć. Kato z pewnością przyleci tu, żeby mnie odnaleźć. Wszystko, co wam opowiedziałem, musi zostać między nami. Nie możecie się zdradzić z tym, że tu byłem.

– Co?! – krzyknęła Fatila. – Nie było cię tak długo i chcesz znowu zniknąć?

– Nie mam wyjścia, muszę was chronić i znaleźć Destina.

– Nie! Nie zgadzam się! – naciskała Fatila.

– Córkó, wiesz przecież, że Nick chce, żebyśmy byli bezpieczni, żebyś ty była bezpieczna. Jeżeli to, co mówi, jest prawdą, nie ma innego wyjścia.

– W takim razie lecę z nim – odparła, zaplatając ręce przed sobą.

– Wykluczone, Fatilo, nie ma mowy. Jeśli Kato cię tu nie znajdzie, domyśli się, że to ja cię stąd zabrałem i cała Laterna będzie w niebezpieczeństwie.

Fatila nabrała w powietrza w płuca, jakby szykowała się, żeby kolejny raz wyrazić swój sprzeciw, jednak po chwili wypuściła je, jedynie bezradnie wzdychając.

– Nie wypuszczę cię tak szybko – odpowiedziała po chwili namysłu. – Kiedy ci Wetulusi tu przybędą?

– Nie wcześniej niż jutro. Chwilę zajmie, nim odkryją, że zniknąłem.

– No i dobrze, w takim razie zabieram cię stąd – rzuciła zdawkowo, po czym chwyciła Nicka za rękę i wyprowadziła go z pokoju, nie zwracając uwagi na zdumione miny Rangora i Titoka.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytał zaskoczony Nick.

– Skoro mogę cię już więcej nie zobaczyć, nie mam zamiaru marnować ostatnich chwil. Lecimy na wycieczkę.

Nick nawet nie śmiał protestować, zresztą pomysł Fatili podobał mu się dużo bardziej niż natychmiastowe opuszczenie Laterny. Księżniczka zaprowadziła go do hangaru, gdzie weszli na pokład jednego ze statków.

– Gdzie lecimy?

– Zobaczysz.

Wylecieli z hangaru, a Fatila nakierowała statek poza miasto, gdzie wylądowali przy jednym z pięknych lateriańskich jezior. Tam rozłożyli się wygodnie na plaży i godzinami korzystali z pięknej pogody, co jakiś czas chłodzili się w przyjemnie orzeźwiającej wodzie. Nick opowiadał jej ze szczegółami o tym, co przeżył na planecie Verseptis, a także o swojej wyprawie na Telieshilar, natomiast Fatila przybliżyła mu to, co działo się ich galaktyce po bitwie o Laternę. Gdy zapadł zmrok, przepełnił ich smutek, że muszą już wracać. Stali się sobie bliźsi niż kiedykolwiek, a do pałacu wracali w zupełnej ciszy, czując, że rozumieją się bez słów. Po wylądowaniu, gdy Nick miał już wyjść ze statku i ruszyć do pojazdu, którym przyleciał, odezwała się Fatila:

– Nie leć jeszcze, zostań ze mną do rana – wyszeptała bez przekonania w głosie, bojąc się, że jej odmówi.

Jednak Nick tylko się uśmiechnął, chwycił ją za rękę i poszli do jej komnaty. To była najcudowniejsza i najspokojniejsza noc w jego życiu. Na chwilę zniknęły wszelkie obawy o przyszłość. Było tylko tu i teraz. Właśnie miał jakiś wyjątkowo przyjemny sen, kiedy...

– Nick!

Chyba się przesłyszał, a ten sen jest taki miły...

– Nick, obudź się.

Nie przesłyszał się, teraz czuł wyraźnie, że ktoś szturcha jego łydkę i szepcze, by go zbudzić. Otworzył oczy i ujrzał stojącego obok łóżka Titoka, który przykładając do ust palec, dając mu do zrozumienia, by był cicho, a następnie wskazał na wciąż śpiącą Fatilę, sugerując, by jej nie budzić. Nick wstał powoli z łóżka, po czym wyszedł z pokoju wraz z Titokiem.

– O co chodzi? – wymamrotał zaspanym głosem, kiedy stali już na korytarzu.

– Mogę ci pomóc znaleźć tego Destina.

Na te słowa Nick natychmiast się rozbudził i wbił w niego zaciekawione spojrzenie.

– Ty? Jak?

– Zaraz ci to wyjaśnię, jednak obiecaj mi, że natychmiast odleczysz z Laterny. – Spojrzenie i głos Titoka były inne niż zazwyczaj, zdecydowanie bardziej oschłe i surowe.

– No dobrze, tylko pożegnam się z Fatilą.

– Nie. Wybacz mi, Nick, ale muszę dbać o mojego króla i o następcę tronu. Gdyby Fatila dowiedziała się, że wiesz, gdzie szukać Destina, chciałaby lecieć z tobą. Rano powiem jej, że nie byłeś w stanie się z nią rozstać, dlatego odleciałeś w nocy.

Nick niechętnie zgodził się z jego słowami. Wszedł do pokoju Fatili jedynie po to, by zabrać swoje rzeczy i jeszcze raz na nią spojrzeć. Następnie wrócił do Titoka.

– No dobrze, więc skąd wiesz, gdzie go szukać?

– Kilka statków z armii, która nam pomogła, rozbiło się na powierzchni Laterny w wyniku walk z Unią i Uzurpatorami. Wszystkie po kolei ulegały autodestrukcji, jednak udało mi się zdążyć wejść na jeden z nich przed wybuchem i pobrać koordynaty bazy, z której przybyli. – Wyciągnął z kieszeni kostkę z danymi i wręczył Nickowi. – Mam nadzieję, że to pomoże ci znaleźć tego, kogo szukasz, powodzenia. – Po tych słowach twarz Titoka znowu zrobiła się pogodna.

Nick odwzajemnił uśmiech i uściśnął mu dłoń.

– Dziękuję. Dbaj o bezpieczeństwo Fatili, przyjacielu.

– Obiecuję.

XIX.

Nick wsunął kostkę z danymi do pokładowego komputera wetuluskiego statku, którym przyleciał na Laternę. Wczytywanie trwało dość długo, po czym nastąpiło coś, czego zupełnie się nie spodziewał. Koordynaty prowadziły do miejsca, które nie znajdowało się nawet na mapie Wetulusów. Nie wiedział, jak to rozumieć, ponieważ był przekonany, że poza zbadanymi przez nich obszarami nie znajduje się żadna cywilizacja. Zaprogramował skoki ultraświatłne do miejsca na granicy mapy, za którym dalej ciągnęła się linia trasy wytyczonej przez komputer. Od tamtego miejsca będzie musiał prowadzić pojazd ręcznie.

Opuścił Laternę, chociaż jego myśli wciąż krążyły wokół Fatili i minionej nocy. Nie mógł skupić się na niczym innym, ciągle zastanawiając się, czy będzie bezpieczna i czy Kato na pewno nie zrobi krzywdy jej i Rangorowi. Miał jednak nadzieję, że cesarz Wetulusów nie odkryje żadnych śladów jego pobytu. W międzyczasie analizował koordynaty dostarczone mu przez Titoka. Zaskoczyło go jego zachowanie i mimo jego zapewnień, że nic takiego nie nastąpi, Nick był przekonany, że rano księżniczka będzie wściekła, gdy odkryje, że odleciał bez pożegnania. Miał nadzieję, że nadarzy się jeszcze okazja jej to wynagrodzić.

Po parogodzinnym locie statek zwolnił. Znajdował się na „granicy świata”, poza którą nie wyznaczono bezpiecznych punktów ultraświatlnych skoków. Nie wiedząc, czego się spodziewać, ruszył dalej, kierując statek na punkt wyznaczony poza mapą. Po drodze mijał najróżniejsze planety, jednak żadna z nich nie wyglądała na zamieszkaną przez żywe istoty. Punkt na mapie był coraz bliżej i bliżej, a nic dookoła nie wskazywało na to, że w pobliżu znajduje się baza potężnej kosmicznej armii. Czy to możliwe, że Titok go okłamał? Jaki miałby

w tym cel? Jednak jeszcze zanim Nick zaczął się zastanawiać nad odpowiedziami na te pytania, jego oczom ukazało się skupienie trzech sąsiadujących planet, które wyglądały na połączone czymś, co przypominało olbrzymie kosmiczne mosty. Dookoła planet znajdowały się masywne stacje, niektóre tak duże, że same wyglądały jak niewielkie planety. Nick przyglądał się temu z otwartymi ustami. Wokół tego multiplanetarnego miasta stacjonowały setki bojowych okrętów. Nick przełknął nerwowo ślinę, jednak wiedział, że nie może wrócić. Destin musiał być gdzieś tutaj i to on znał odpowiedzi na dręczące go pytania.

Nick uspokoił oddech i skierował swój statek na największą z planet. Kiedy tylko zbliżył się w jej stronę, natychmiast otoczyło go kilkanaście pojazdów i złapało wiązką, zatrzymując go i uniemożliwiając dalszy lot. Z komputera pokładowego rozległ się głos:

– Masz dziesięć sekund na podanie swoich zamiarów, Wetulusie, następnie zostaniesz unicestwiony.

Serce Nicka zabiło szybciej, jednak mimo stresu nie umknęło jego uwadze to, że tutejsi muszą wiedzieć, kim są Wetulusi.

– Czekać! Nie mam wrogich zamiarów. Nazywam się Nick i szukam Destina – odpowiedział przez komunikator. – Przez dłuższą chwilę nie dostał żadnej odpowiedzi, ale wreszcie głos rozległ się ponownie:

– Czekaj na dalsze polecenia, jeden fałszywy ruch i rozpoczniemy ostrzał.

– Przyjąłem.

Następnie statki zaczęły powoli lecieć w stronę największej z trzech planet, ściągając ze sobą Nicka. Przyjrzał się im uważniej i stwierdził, że wyglądają podobnie do tego, którym latał Destin, więc i on powinien gdzieś tu być. Jednak jaka będzie jego reakcja na widok niezapowiedzianego gościa? Przy ich ostatnim spotkaniu nic nie wskazywało na to, by chciał kontynuować znajomość.

Kiedy Nick snuł swoje rozważania, konwój pilnujący jego statku minął zabezpieczenia wokół multiplanety i zbliżył się powierzchni tej największej. Jej wygląd szybko przyciągnął jego uwagę. Choć skalą i liczbą zabudowań

przypominała Verseptis, to już na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się zdecydowanie bardziej chaotyczne. Budowle miały najróżniejsze kształty, od kulistych przez faliste, a jedna wyglądała jak odwrócony stożek podparty w czterech miejscach masywnymi kolumnami. Wydawało się wręcz niemożliwe, że część z tych budynków w ogóle stoi. Między nimi rozciągała się pajęczyna mniejszych i większych połączeń, które okazały się tunelami, a wewnątrz nich poruszały się dziesiątki tysięcy pojazdów. Z tego pozornego chaosu wyłaniał się obraz metropolii jedynej w swoim rodzaju.

Statki eskortujące Nicka ściągały go w stronę budowli majestatycznych rozmiarów, która wyglądała na złożoną z trzech kul połączonych ze sobą w całość. W środku budynku, w miejscu, gdzie wszystkie trzy kule się stykały, rozsunął się olbrzymi włącz, pod którym znajdowało się lądowisko. Właśnie tam prowadziły go pojazdy trzymające jego statek wiązką. Zaraz po wylądowaniu ponownie usłyszał komunikat z głośników:

– Otwórz grodz i podejdź do niej z podniesionymi rękoma.

Nick się rozejrzył; dookoła statku czekało kilkuset żołnierzy z wycelowanymi w niego karabinami. Uznał, że stawianie oporu nie ma większego sensu, dlatego otworzył włącz i wyszedł przez niego w ich stronę z rękami w górze. W ułamku sekundy otoczyło go kilkunastu zamaskowanych żołnierzy, którzy przewrócili go na ziemię, skuli mu ręce i włożyli na głowę ciemny worek. Poczul, że gdzieś go ciągną.

– Dokąd mnie zabieracie? – spytał Nick, jednak nie otrzymał żadnej odpowiedzi. – Do Destina? – spróbował jeszcze raz, jednak ponownie odpowiedziała mu cisza

Przez parę minut słyszał jedynie kroki butów trzymających go żołnierzy, trzask otwierających się włączów, przez które go prowadzono, i wind, którymi go wieziono. Wreszcie położono go na ziemi i rozkuto mu ręce. Pośpiesznie ściągnął worek z głowy, jednak gdy spojrzął za siebie, dostrzegł jedynie zamykające się drzwi, za którym zniknął oddział, który go tu przyciągnął. Westchnął, a następnie rozejrzył się po pomieszczeniu i wzdrygnął się, gdy zobaczył, że ktoś przed nim

stoi. Zerwał się na równe nogi i przyjrzał mu się, jednak nie był to Destin. Przez chwilę zastanawiał się, kto to. Jego twarz i to spojrzenie wyglądały jakoś znajomo. Był to mężczyzna w średnim wieku, jednak siwe włosy i broda w połączeniu z bruzdami i bliznami dodawały mu lat.

– Nick, czułem, że to ty – odezwał się mężczyzna z uśmiechem na twarzy.

Teraz Nick poznał go po głosie. W czystym ubraniu i dobrej kondycji wyglądał jak zupełnie inny człowiek.

– Metmer? To ty?

Po tych słowach mężczyzna rozpromienił się jeszcze bardziej i skinął przytakująco głową, po czym obaj się uściskali.

– Wybacz, że cię wydałem, nie wiedziałem, kim jesteś – dodał pośpiesznie Nick, jednak Metmer nie wyglądał na złego czy obrażonego, lecz wręcz przeciwnie – wciąż patrzył na Nicka z pogodną miną.

– Wiedziałem, że to ty, kiedy tylko zobaczyłem twoje oczy. Nie masz za co przeproszać, Nick. Nie mogłeś wiedzieć ani mnie pamiętać. Byłeś zbyt młody, gdy nas rozdzielono. Zresztą dobrze się stało, że mnie oddałeś.

Nick otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Dobrze? O czym ty mówisz? Przeze mnie tu trafiłeś.

– Nie martw się, przyznam szczerze, że wszystko jest lepsze od celi na Tribullakorze, a tutaj przynajmniej byłem bezpieczny, bo z dala od Wetulusów. – Jego spokój i pokora przyprawiały Nicka o dreszcze.

– Jeżeli bycie więzionym nazywasz bezpieczeństwem, to można tak powiedzieć – odpowiedział Nick z lekką irytacją w głosie.

– A kto powiedział, że jestem więziony? – odparł z przekorą Metmer, czym wprowadził Nicka w osłupienie.

Następnie podszedł do ściany i usiadł na jednym z foteli, po czym wskazał drugi z nich Nickowi, sugerując mu, by zrobił to samo, jednak on wciąż stał jak wryty.

– A nie jesteś? Te zamaskowane przyjemniaczki to co? Tutejsza gościnność?

– No tak, oddziały specjalne są trochę przewrażliwione na punkcie tajności, ale kiedy twoja cywilizacja od tysięcy lat żyje w ukryciu, to ciężko się też temu dziwić.

Nick otworzył już usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak Metmer ciągnął:

– Co do pytania, czy jestem więziony. Cóż, trudno mi na to jednoznacznie odpowiedzieć. Z jednej strony nie jestem w pełni wolny, bo nie mogę stąd odejść i opuścić planety Hartok, a z drugiej nie nazwałbym tego więzieniem. Mam tu mnóstwo swobód i przywilejów, z których mogę korzystać. Zresztą sam nie czuję potrzeby stąd uciekać, więc właściwie mam tyle wolności, ile mi potrzeba.

Nick zaczął pocierać czoło, starając się jakoś poskładać w całość to, co słyszał. Podszedł do fotela wskazanego mu przez Metmera i usiadł w nim. Miał wrażenie, że jego mózg zaraz eksploduje.

– Po kolei, bo chyba nic nie rozumiem. Po pierwsze – co to za cywilizacja żyjąca od tysięcy lat? Po drugie – gdy cię im przekazałem, nawet nie chcieli mi powiedzieć, kim jesteś, mówili, że bredzę, sądząc, że mnie znasz, a ty twierdzisz, że nie możesz stąd odejść, ale właściwie to nawet tego nie chcesz? – Nick świdrował teraz dociekliwym wzrokiem Metmera, który wciąż zachowywał stoicki spokój.

– Chyba nie jestem odpowiednią osobą do odpowiedzi na wszystkie te pytania, Nick, jednak wierz mi, że nie trafiłem tu bez powodu i nie bez powodu nie mogłeś od razu dowiedzieć się, po co tu przybyłem. Uwierz mi, że funkcjonowanie jako Kallid żyjący na uboczu cywilizacji w obawie przed wiecznie tropiącymi Wetulusami nie należy do przyjemnych, a tu po raz pierwszy czuję się bezpieczny.

– Więc kto może mi odpowiedzieć? – dociekał Nick.

– Już na nas czeka, więc ruszajmy – odpowiedział Metmer, po czym wstał z fotela.

Na początku Nick zdziwił się, jednak po chwili również się podniósł.

– Kto czeka? Destin?

Metmer się uśmiechnął, a następnie ruszył w stronę drzwi. Nick podążył za nim. Zastanawiał się, czy Kallid musi zapukać, by go wypuszczono, czy może przy

wyjściu jest jakiś komunikator, przez który poprosi otworzenie drzwi. Jednak nie stało się nic podobnego. Metmer najzwyczajniej nacisnął guzik i drzwi same się otworzyły. Przed nimi stało dwóch strażników. Jeden z nich ruszył w stronę Nicka z workiem w dłoniach – takim samym, jaki włożono mu na głowę przed przyprowadzeniem tutaj.

– Nie, nie, spokojnie. To nie będzie konieczne – powstrzymał go Metmer, chwytając za przedramię, a żołnierz, choć niechętnie, cofnął się i schował worek.

Następnie poszli wzdłuż korytarza do jednej z wind, jednak dwóch strażników podążało za nimi, nie odstępując ich na krok.

– To jest ta twoja wolność, tak? – spytał z przekąsem Nick, rzucając kątem oka spojrzenie na żołnierzy.

– Tetrowie pojmują wolność w trochę inny sposób. Rozróżniają też wolność od równości i braku ograniczeń – odpowiedział Metmer, wchodząc do windy.

– Kto? – zdziwił się Nick, zatrzymując się w miejscu.

– Wejź do środka.

Nick wszedł do windy zgodnie z nakazem Metmera, a żołnierze weszli wraz z nimi. Wewnątrz zaskoczył go brak możliwości wyboru piętra. Znajdował się tam jedynie panel dotykowy, na którym Metmer wpisał: „Gabinet Wodza”. Okazało się, że tutejsze windy nie jeżdżą jedynie w pionie, a poruszają się we wszystkich płaszczyznach, co powodowało, że należało się w nich czegoś mocno chwycić, żeby utrzymać równowagę. Kiedy tak pędzili, Nick zapytał ponownie:

– Jacy Tetrowie, Metmerze?

Kallid się uśmiechnął.

– Nasi gospodarze, Nicku. Zaraz wszystko zrozumiesz.

Po paru chwilach winda zatrzymała się i weszli do wielkiej okrągłej sali, w której nie znajdowało się nic poza masywnymi drzwiami, których pilnowało kolejnych dwóch strażników. Kiedy podeszli do drzwi, żołnierze na widok Metmera odsunęli się, umożliwiając im wejście do środka. Wrota rozsunęły się i przeszli przez nie, jednak tym razem zarówno strażnicy pilnujący wejścia, jak i ci,

którzy przyszli wraz z nimi, zostali na zewnątrz. Znaleźli się w bogato zdobionym gabinecie, w którym na wprost wejścia znajdowało się duże biurko. Przy nim, tak jak spodziewał się Nick, siedział sam Destin. Na ich widok wstał i podszedł uścisnąć im dłonie.

– Miło was widzieć. Usiądźcie, proszę. – Wskazał im dwa fotele znajdujące się przy jego biurku.

Niewiele rozumiejący Nick poszedł wraz z Metmerem i usiadł, zastanawiając się, o co w tym wszystkim chodzi.

– Napijcie się czegoś? – zapytał Destin.

– A co proponujesz? – spytał szczerze zaciekawiony Metmer.

– Może coś znanego Nickowi – odparł Destin, mrugając w stronę Nicka, po czym podszedł do barku i wyciągnął butelkę Ognistej Whisky. – Prosto z baru Jima, co ty na to?

Nick skinął głową.

– Czemu nie, chyba nic mnie już bardziej nie zdziwi, ale na wszelki wypadek parę łyków może się przydać.

Destin uśmiechnął się, po czym wyjął trzy szklanki, nalał do pełna i podał im. Kiedy każdy wziął już solidny łyk, Destin zwrócił się do Nicka:

– Pewnie się zastanawiasz, o co w tym wszystkim chodzi?

Nick wzruszył ramionami, przechylił ponownie szklankę z whisky, wziął drugi łyk, po czym odparł:

– Nie da się ukryć. To jedno z pytań, które teraz chodzą mi po głowie. – Po czym jednym haustem wypił whisky do końca.

Destin wstał i ponownie mu nalał.

– No cóż, w takim razie, jeśli nie masz nic przeciwko, postaram ci się to wyjaśnić, a ty pytaj, kiedy coś wyda ci się niejasne. Może być?

– Czemu nie? – odpowiedział Nick, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

– No więc po kolei. Z tego, co widziałem, miałeś już okazję poznać Wetulusów i jak sądzę, cesarz zdążył już zindoktrynować cię opowieściami o najstarszej rasie

w kosmosie.

W tym momencie wtrącił się Nick:

– Owszem, zdążył, jednak mojej matce udało się sprostować te kłamstwa. Dlatego tu jestem.

– Ach tak, świetnie. Właśnie na to liczyliśmy. W takim razie pozostało już tylko sprostowanie sprostowania. Jak sądzę, twoja matka liczy na to, że obalisz Wetulusów, a odnalezienie Metmera ma ci w tym pomóc?

Nick zmarszczył brwi.

– Być może. To chyba dobrze – odparł poirytowany.

– Tak, to z pewnością dobrze, z tą drobną różnicą, że nie do końca. Właściwie to liczymy, że zrobisz coś wręcz odwrotnego – odpowiedział spokojnie Destin.

– Kpisz ze mnie, tak? – rzucił bez zastanowienia Nick, co sprawiło, że Destin się uśmiechnął.

– Pozwól, że dokończę, a może wyda ci się to bardziej zrozumiałe.

Nick ponownie wzruszył ramionami, po czym przybrał beznamiętną minę.

– No więc dobrze, znasz losy Kallidów i Wetulusów, którzy ich obalili, przy okazji wymazując z historii. Nie wiesz jednak, kim są Tetrowie.

– Ale chętnie się dowiem.

– Nasza cywilizacja powstała niedługo po Wetulusach, a po latach badania Kosmosu mogę śmiało stwierdzić, że jako trzecia we wszechświecie. Rozwijaliśmy się w spokoju aż do czasu, gdy Wetulusi urosli w siłę i rozpoczęli ekspansję. Wtedy dla naszych przodków stało się jasne, że gdy tylko zniszczą Kallidów, staną się zagrożeniem również dla nas. Właśnie dlatego podjęto decyzję o ukryciu się przed resztą żywych istot. Na naszej ojczystej planecie upozorowano wyginięcie cywilizacji w wyniku zarazy, a następnie rozpoczął się *exodus*, który doprowadził nas aż tu, gdzie ukrywamy się i rozwijamy z dala od innych. Musieliśmy jednak wiedzieć na bieżąco, co dzieje się w pozostałych galaktykach, jak się rozwijają i czy nie zagraża nam wykrycie. W tym celu w całym kosmosie umieszczamy

naszych szpiegów, którzy funkcjonują blisko ośrodków władzy i dostarczają nam informacji.

Nick wychylił kolejną szklanekę whisky. Zwrócił wzrok na Metmera, który wyglądał na spokojnego, a następnie znowu spojrzął na Destina.

– No dobrze, zakładając, że jest tak, jak mówisz, to obalenie Wetulusów leży chyba także w waszym interesie? Będziecie mieli pewność, że już wam nie zagrażą? – spytał skonsternowany.

– Tak, mogłoby się wydawać, że jest tak, jak mówisz.

– Ale? – wtrącił Nick.

– Właśnie, zawsze jest jakieś ale. Ale my, Tetrowie, nauczyliśmy się patrzeć pragmatycznie i z wyprzedzeniem. Kiedy żyje się kilkaset lat, człowiek potrafi nabrać dystansu.

– Kilkaset lat? – zdumiał się Nick.

– Tak, Kallidów natura obdarzyła umiejętnością czytania przyszłości, Wetulusów naturalnym pancerzem i widzeniem w ciemnościach, zaś nasz dar, choć niezbyt spektakularny, jest wyjątkowo praktyczny – Tetrowie potrafią przeżyć nawet tysiąc lat. To dlatego większość z nas nie ma problemu z tym, by zostać szpiegiem. Po kilkudziesięciu latach fingujemy własną śmierć i wracamy tu, na Hartok, by prowadzić spokojne życie.

– A jak długo ty żyjesz? – spytał ze szczerym zainteresowaniem Nick.

– Zbliżają się moje pięćsetne urodziny, a przy okazji trzechsetny jubileusz objęcia władzy.

Nick potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– No, ale wracając do meritum, tak jak mówisz, pozornie zniszczenie Wetulusów mogłoby być dla nas korzystne. Jednak bez ich potężnego wpływu na większość galaktyk zapanuje kompletny chaos. Chaos, który moglibyśmy opanować tylko kolejną tyranią, a nieopanowany mógłby w końcu dosięgnąć i nas. Nie wiadomo też, jak zachowają się buntownicy, jeśli cesarstwo upadnie.

– Jacy buntownicy? – Nick był w coraz większym szoku i bez zahamowań sam dolewał sobie whisky.

– Zapewne Kato ukrywa to przed większością Wetulusów, poza dowódcami wojskowymi. Od kilkudziesięciu lat w najstarszych galaktykach opanowanych przez Primeonów, tam gdzie nie ukrywali swej władzy, a podbijali świat za światem, narasta rebelia. Opanowała już kilkanaście galaktyk, a buntownicy powoli przedostają się też do tych, gdzie ludzie nie wiedzą o istnieniu Wetulusów.

– Tym lepiej.

– Nie, Nick. Rewolucje, prędzej czy później, zawsze pożerają własne dzieci. Kto wie, czy buntownicy nie staną się nowymi ciemiężycielami wszechświata, gdy poczują swą siłę. Nie możemy dopuścić do upadku Wetulusów, a... Jak by to powiedzieć... Musimy ich zreformować.

– Zreformować? – Nick zerknął na Metmera, który jedynie przytaknął skinieniem głowy.

– Zreformować – ciągnął Destin. – Problemem nie jest zasięg ich wpływów, a brak pozostawienia możliwości samostanowienia o sobie innym cywilizacjom. Gdyby ich władza ograniczała się do interwencji, gdy sprawy w którejś z galaktyk przyjmują mocno niepokojący obrót, byłoby dla wszystkich najkorzystniej.

– I co, polecimy i powiemy im, żeby Cesarstwo przestało nadużywać władzy i potęgi? Z pewnością posłuchają starego Kallida, władcy nieznannej cywilizacji i zbiegłego księcia – zadrwił Nick.

– Oczywiście, że nie posłuchają. Nie bez powodu cię tu ściągnąłem.

– Ty mnie ściągnąłeś? – Nick był coraz mocniej poirytowany. – To ja sam tu przyleciałem.

– Oczywiście, Nick, nie byłeś mi tu potrzebny jako niewolnik.

Twarz Nicka przybrała teraz kolor purpury.

– A dlaczego tu przyleciałeś?

– Wiesz, dlaczego – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.

– Po Metmera, prawda? A kto cię najął, byś go uwolnił?

– Więc planowałeś to od początku?

– Nick, śledzimy twoje losy od dawna. Odkąd odkryliśmy, że jesteś Kallidem, którego Kato Primeon weźmie za swojego syna, wiedziałem, że możesz być rozwiązaniem wszystkich problemów.

– To dlaczego nie zabrałeś mnie tu razem z Metmerem?

– Jak już wspomniałem, nie potrzebowałem cię jako niewolnika. Cóż, gdy się poznaliśmy, byłeś najemnikiem, który zrobiłby wszystko, by mieć na whisky. Nie byłeś gotów, a my czekaliśmy i obserwowaliśmy. Gdy Titok poinformował mnie, że wróciłeś, by oddać życie w walce o Laternę, wiedziałem, że nadeszła pora, że jesteś już w stanie poświęcić się dla dobra innych.

W tym momencie szklanka wysunęła się z dłoni Nicka i rozbiła o podłogę. Jego twarz z purpurowej zrobiła się blada, a mina wskazywała na to, że zobaczył ducha.

– Titok? Titok jest jednym z was?

Po tych słowach Nicka Destin uśmiechnął się triumfalnie.

– A od kogo zdobyłeś koordynaty planety Hartok?

Teraz Nick zaśmiał się lekko pod nosem, jakby sam z siebie, po czym westchnął.

– No tak, oczywiście, powinienem się domyślić. Koordynaty zdobyte cudem tuż przed wybuchem statku, niezła historyjka. No dobrze, więc po co właściwie mnie tu ściągnęliście?

– Jeszcze się tego nie domyśliłeś?

– Cóż, mam pewne podejrzenia, ale też nadzieję, że się mylę.

– Więc chyba będę musiał cię rozczarować. Chcemy, byś został przywódcą Wetulusów, żebyś został cesarzem.

Nick potrząsnął głową z niedowierzaniem, chociaż właśnie tego się obawiał.

– Posłuchaj mnie – ciągnął Destin. – Wiem, że tego nie chcesz, ale to jest jedyna szansa, jedyny sposób, by uchronić wszechświat przed totalnym chaosem. Zostaniesz cesarzem, stłumisz rebelię, zdobędziesz w ten sposób szacunek

i zaufanie ludu, a następnie poprowadzimy cię tak, byś ograniczył ingerencję Wetulusów w innych galaktykach do niezbędnego minimum.

– Mam być waszą marionetką? – wtrącił się poirytowany Nick.

– Nie marionetką, a dobrym przywódcą, rozsądnym, nieopanowanym żądzą władzy i stawiającym dobro innych ponad własnym.

– Czyli marionetką z czystym sumieniem? – zapytał zgryźliwie Nick.

– Posłuchaj, jesteś zbyt inteligentny, żebyśmy byli w stanie cię kontrolować. Pamiętaj, że jako cesarz będziesz w każdej chwili mógł zwrócić się przeciwko nam i najechać na Hartok, dlatego wierz mi, że nie chcemy tobą manipulować, bo szybko mogłoby się to na nas zemścić.

– To i tak bez znaczenia. Uciekłem stamtąd, więc jak według was miałbym zostać cesarzem?

– Wrócisz tam.

Po tych słowach Nick parsknął śmiechem, przy okazji wypluwając trochę whisky.

– Ach tak, nie pomyślałem, że to takie proste. Wrócę, powiem, że się namyśliłem, a Kato przyjmie mnie z otwartymi ramionami, nie pytając, czemu uciekłem. Jak mogłem na to nie wpaść? – odparł ironicznie.

– Oczywiście, że to nie jest proste. Kiedy Kato dotarł do ciebie na Laternie przed nami, wszystko się skomplikowało. Sprawilo to, że Metmer będzie musiał się podjąć jeszcze jednego zadania, gdy już nauczy cię panować nad waszymi kallidzkimi zdolnościami.

Nick spojrzal na brata swojego ojca, który patrzył na niego pogodnie.

– O czym ty mówisz, Destinie? Jakiego zadania? – spytał podenerwowany, jednak tym razem do rozmowy włączył się sam Metmer:

– Żeby tam wrócić, będziesz musiał udowodnić swoją wierność i jakoś uzasadnić ucieczkę.

– Niby jak? – niecierpliwił się Nick.

– Dzięki mnie – odpowiedział mu ze stoickim spokojem Kallid.

– Co masz na myśli?

– A co bardziej przekona cesarza do twojej bezgranicznej wierności niż dostarczenie mu jednego z ostatnich żywych Kallidów? – włączył się ponownie Destin, a Nick zerwał się z fotela.

– Nie ma mowy! – Uderzył pięścią w biurko Destina. – Liczyliście, że się na to zgodzę? – Odwrócił się i ruszył do wyjścia z gabinetu.

– Zaczekaj! – zawołał Destin, jednak Nick pozostał niewzruszony.

– Porozmawiam z nim – rzucił krótko Metmer i ruszył za Nickiem.

Wyszli z gabinetu i skierowali się z powrotem do windy. Przez całą drogę nie odezwali się do siebie ani słowem. Dopiero gdy weszli do pokoju Metmera i nie towarzyszyli im już strażnicy, Kallid się odezwał:

– Nick, przemyśl to. Sam zaproponowałem takie rozwiązanie.

Wciąż nabuzowany emocjami Nick rzucił mu wściekłe, pełne niezrozumienia spojrzenie.

– Ty, jeden z ostatnich Kallidów, chcesz poświęcić życie i oddać się w ręce Wetulusów zamiast ich obalić? – rzucił Nick pełnym gorzkości głosem.

– Nick, w Tribullakorze przeszedłem piekło, przez które i tak nie pożyłbym zbyt długo. Miałem się tobą opiekować, lecz zawiodłem, Uzurpatorzy odebrali mi cię w trakcie podbijania planety, na której mieszkaliśmy, a mnie uwięziono, by zatrzeć wszelki ślad po twojej przeszłości. Wierz mi, że jak każda żywa istota nie pragnę śmierci. Jednak mam szansę odkupić swoją porażkę, zrobić coś dla ciebie i wszystkich żywych istot, na nowo nadać mojemu życiu sens. – Metmer patrzył na Nicka z miną pełną poczucia winy.

– Dając się zabić?

– Cóż, to taki paradoks, że często życiu sens nadaje właśnie to, w jaki sposób się ono kończy.

– Ale ja wcale nie sądzę, że zawiodłeś. Nie mogłeś zapobiec temu, że ci mnie odebrano, a teraz cię potrzebuję. Naucz mnie przewidywać przyszłość i pomóż mi pokonać Wetulusów.

– Może i nie mogłem, ale obiecałem twojemu ojcu, że będę cię strzegł, a to przez moją nierozwagę i nieostrożność wychowałeś się jako Uzurpator. Chciałbym ci w tym pomóc, Nick, ale to niemożliwe. Destin ma rację, że obalenie ich przyniesie więcej szkód niż korzyści. Cywilizacja Kallidów skończyła się bezpowrotnie i jest nas zbyt mało, byśmy mogli wrócić do dawnej chwały, już się z tym pogodziłem. Poza tym Tetrowie w zamian za moją pomoc zgodzili się stworzyć azyl dla ostatnich żyjących Kallidów tutaj, na planecie Hartok. Udało nam się ściągnąć już kilkunastu i mogą tu bezpiecznie funkcjonować. Nie zmienia to faktu, że chętnie nauczę cię korzystać z daru, który posiadasz. Jeśli tylko zgodzisz się wypełnić swoje przeznaczenie, będzie ci on wyjątkowo przydatny.

– Przeznaczenie? Sądzisz, że pisane mi jest bycie tyranem? – spytał gorzko Nick głosem pełnym rozczarowania.

– Nie tyranem, a szansą, szansą na normalne życie i rozwój dla świata.

– Mam dość ciągłego bycia przez kogoś sterowanym i wykorzystywanym do jakiegoś celu, Metmerze, nawet jeśli steruje mną przeznaczenie.

Kallid uśmiechnął się i poklepał Nicka po plecach.

– Rozumiem cię. To, o co prosimy, jest wielkim wyzwaniem. Jednak przemysł to dobrze. Tu niedaleko przygotowano dla ciebie pokój. Prześpij się z tym i jutro powiesz nam, jaka jest twoja decyzja.

Nick skinął głową z ponurą miną, po czym ruszył w stronę drzwi. Strażnicy zaprowadzili go do jego sypialni, która znajdowała się na tym samym piętrze. Zaraz po wejściu do środka Nick padł bezsilnie na łóżko i ukrył twarz w dłoniach, jakby się bał, że ktoś wyczyta coś z jej wyrazu, mimo że był w pokoju całkiem sam. Chyba prędeziej spodziewał się zginąć w trakcie poszukiwań Metmera niż tego, co przed chwilą usłyszał. Gdzieś w środku liczył, że spotkanie z bratem swojego ojca pomoże mu to wszystko poukładać, że wskaże odpowiednią drogę, pozwoli odróżnić dobro od zła. Zamiast tego miał wrażenie, jakby wszelka granica między nimi, którą stopniowo zaczynał dostrzegać, właśnie się zatarła i jedno z drugim zlało się w całość.

Mimo coraz większego zmęczenia godzinami analizował plan Destina i Metmera. Wiedział, że to może się udać, jednak nie mógł pogodzić się z ceną, jaką należało zapłacić. Życie Metmera i zatrącenie jakiegokolwiek nadziei na przyszłość związaną z Fatilą, która nigdy nie zrozumiałaby i nie wybaczyłaby mu jego decyzji. Kilka lat temu, żyjąc wśród Uzurpatorów, zgodziłby się bez wahania. Teraz targały nim rozterki i uczucia, o których do niedawna nie miał pojęcia. Każdy miał dla niego jakiś plan – Tajfo, Kato, Destin – jednak nikt nie zwracał uwagi na to, czego chce on sam. Miał dość ciągłego bycia przesuwany jak pionek, a nawet jeśli w tej partii miałby się znaleźć w roli króla, to wiedział, że tak naprawdę to nie on będzie kierował figurami. Spojrzał w prawo i ku swojemu zdumieniu dostrzegł gońca ludzkich rozmiarów. Rozejrzał się nerwowo, tuż przed nim stał rząd pionków, a obok... Jak to możliwe? Obok niego, na polu przeznaczonym dla królowej, stała Fatila i zerkąła na niego z uśmiechem. Po chwili zaczęło się zamieszanie, otaczające go figury zaczęły się nerwowo przemieszczać. Nick szybko spostrzegł przyczynę – przeciwny król zmierzał prosto w jego stronę. Przerązone pionki rozstały się, robiąc mu przejście, jednak wrogi król nie stanął naprzeciw Nicka, lecz szedł prosto w stronę Fatili. Nick chciał zagrozić mu drogę, spróbował zerwać się w jego stronę, jednak nie był w stanie się ruszyć. Szarpał się i szarpał, ale jakaś niewidzialna siła zdawała się trzymać go w miejscu. Wrogi król chwycił Fatilę i zaczął ją ciągnąć z powrotem na swoją stronę szachownicy. Księżniczka próbowała się bronić i wołała o pomoc, jednak Nick nie mógł nawet drgnąć. Chciał się wyrwać, próbował coraz mocniej i mocniej. Widział, że Fatila jest coraz dalej, że zaraz nie będzie w stanie jej uratować. Wreszcie zebrał resztki energii i szarpnął ciałem z całych sił. Poczłł, że może się ruszyć, poderwał się i otworzył oczy. Siedział cały spocony na łóżku w sypialni i ciężko dyszał. Ten sen, tak dziwny i niepokojący, rozmazywał się coraz bardziej. Nick próbował uchwycić jego sens, jednak bez skutku. Fatila... Tak, z pewnością tam była, jednak o co chodziło? O szachy? Cóż za figle potrafi płątać podświadomość, gdy umysł jest poddany olbrzymiemu stresowi.

Sprawdził godzinę – rozmyślając, musiał nie zauważyć, kiedy zasnął i przespał całą noc. Tak czy inaczej był już pewien swojej decyzji i tego, co zamierza zrobić. Przeciągnął się, po czym wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Tak jak się spodziewał, pod drzwiami spotkał dwóch strażników, których poprosił o zaprowadzenie do Destina. Ci nie odezwali się ani słowem, jednak spełnili jego prośbę. W gabinecie przywódcy Tetrów czekał na niego również Metmer, który na jego widok szczerze się uśmiechnął. Zarówno on, jak i Destin wyglądali na bardzo zmęczonych. Widząc ich podkrążone oczy, Nick zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem Kallid nie przyszedł tu zaraz po ich rozmowie i nie spędzili całej nocy na naradzaniu się.

– I jak, możemy na ciebie liczyć? – odezwał się pogodnie Destin, starając się zamaskować zmęczenie.

– Przykro mi, że muszę was rozczarować, ale nie mogę tego zrobić.

Po tych słowach Tetr wyglądał, jakby dostał obuchem w głowę.

– Jesteś tego pewien? – spytał zachowujący spokój Metmer.

– Tak, chcę wrócić do Fatili i spróbować normalnego życia. O ile oczywiście mogę stąd odejść.

– Czemu miałbyś nie móc? Mówiłem ci, że nie potrzebuję cię jako niewolnika – odparł Destin, rozkładając bezradnie ręce. – Pamiętaj jednak, że to nie ma prawa się udać. Kato szybko odnajdzie cię na Laternie. Sprowadzisz jedynie niebezpieczeństwo na ukochaną i całą jej planetę.

– Uciekniemy i ukryjemy się – odpowiedział Nick, nie zwracając uwagi na ostrzeżenia Tetra. Wiedział to, zdawał sobie sprawę z ryzyka, jednak czuł, że musi je podjąć.

– I co? Ile czasu zyskasz? Miesiąc, dwa? Prędzej czy później i tak was dopadną.

– Trudno, zaryzykuję. Jeśli tylko ona tego zechce, warto spróbować. Przynajmniej miesiąc lub dwa spędzę zgodnie z własnym planem.

Destin tylko westchnął z zawodem.

– Widzę, że cię nie przekonamy. Cóż, nie mogliśmy przewidzieć nieprzewidzianego. Miłość, niezwykle uczucie, prowadzi do najniezwyklejszych,

ale i do najbardziej nierozważnych czynów. Jednak czy mogę mieć do ciebie pretensje, skoro sam jesteś efektem takiej miłości? Będę trzymał za ciebie kciuki i mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – powiedział spokojnie Metmer, po czym podszedł, by go uściskać.

Następnie Destin wezwał strażników, ci ponownie włożyli mu worek na głowę i zaprowadzili do statku, którym przyleciał. Statki Tetrów eskortowały go jeszcze przez kilkanaście minut po opuszczeniu planety Hartok, po czym zawróciły do bazy.



Podczas drogi na Laternę Nick długo zastanawiał się nad swoją decyzją i nad tym, czy Fatila w ogóle zechce z nim uciec. Miał nadzieję, że teraz, kiedy przez dłuższy czas Sojuszowi nie grozi atak ze strony GUM-u ani Uzurpatorów, może zgodzi się na ten pomysł. Wiedział, jak bardzo czuje się zobowiązana wobec Rangora jako jego jedyne dziecko, jednak nie było innego sposobu, by mogli być razem. Skoro jest tyle galaktyk, a Tetrom udało się pozostać niewykrytymi przez Wetulusów przez tyle lat, to może i dla nich jest jakaś nadzieja.

Ucieszył się, gdy jego oczom ukazała się powierzchnia Laterny. Pod eskortą dwóch statków wylądował obok pałacu. Kiedy wysiadł, dostrzegł Rangora i Titoka, zmierzających w jego stronę szybkim krokiem. Ruszył ku nim, jednak gdy się zbliżyli, dostrzegł niepokojący wyraz twarzy króla. Kiedy stanęli naprzeciw siebie – łup! Nick złapał się za twarz, bo czuł, że cała prawa strona pulsuje mu po potężnym ciosie Rangora.

– To twoja wina! – ryknął groźnie król, a Titok powstrzymał go przed zadaniem następnego ciosu.

– Moja wina? Co ja zrobiłem? – spytał zaskoczony Nick.

– Zabrali ją! Zabrali ją przez ciebie! – wrzeszczał rozwścieczony Rangor. Jego twarz była czerwona ze złości, a na czole pulsowała mu wielka żyła, która wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć. Nick nigdy nie widział go w takim stanie.

– Fatilę?! Kto zabrał? – Czuł, że serce zaczyna mu mocniej bić i w nim także wzbiera fala złości.

– Jak to kto? Ten twój przeklęty ojciec, czy kim on tam jest! Kato Primeon!

Nick bez słowa odwrócił się i ruszył z powrotem na statek, zaciskając zęby z wściekłości.

– A ty dokąd?!

– Po nią – rzucił zdawkowo, nawet się już nie odwracając.

– Nick, zaczekaj! – zawołał Titok, po czym podbiegł do Nicka i wszedł wraz z nim na pokład statku.

– Czego chcesz? – spytał opryskliwie Nick. Wciąż nie mógł się pogodzić z tym, że Titok jest szpiegiem Tetrów.

– Opanuj emocje. Nie pomożesz jej, lecąc teraz na Verseptis.

Nick spojrział na niego złowieszczo, jednak wewnątrz czuł, że Tetr ma rację.

– Wracaj na Hartok. Tylko tak możesz jej pomóc. Cesarz porwał ją specjalnie, żeby cię zwabić. Jeżeli masz wlatywać w pułapkę, to chociaż bądź dobrze przygotowany.

Nick westchnął, po czym niechętnie skinął przytakująco głową. Titok wyciągnął z kieszeni kostkę danych i wręczył mu ją.

– A to co znowu?

– Koordynaty planety Hartok.

– Przecież już je mam – odparł zdziwiony.

– Tamte na wiele się nie zdadzą, te są aktualne.

Nick zmrużył oczy, zastanawiając się, co Titok ma na myśli.

– To znaczy?

– Myślę, że Destin lepiej ci to wyjaśni, a ja muszę wracać do Rangora. Jak widzisz, nie jest w najlepszym stanie.

– Racja, przekaż mu ode mnie, że obiecuję, że jego córka wróci cała i zdrowa.

– Przekażę, powodzenia.

Titok wyszedł ze statku, a Nick usiadł w kokpicie i wprowadził koordynaty, które dostał. Faktycznie, mimo że były zbliżone do poprzednich, różniły się o kilkanaście lat świetlnych względem poprzednich. Nick nie miał pojęcia, jak to

możliwe. Miał jedynie nadzieję, że Titok nie wprowadza go w błąd. Opuścił atmosferę Laterny i ruszył w drogę powrotną do siedziby Tetrów, a przynajmniej taką miał nadzieję. Czuł, jak z nerwów trzęsą mu się ręce. Rangor ma rację, to jego wina, wyłącznie jego. Nie darowałby sobie, gdyby stała się jej krzywda. Wiedział, że musi ją uratować. Pocieszał go fakt, że pewnie, zgodnie z przewidywaniami Titoka, Fatila jest jedynie przynętą, która ma go ściągnąć na Verseptis, a to powinno zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie za bardzo dowierzał w kwestii nowych koordynatów planety Hartok. Trudno było mu sobie wyobrazić nagłe przesunięcie się trzech planet. Postanowił to sprawdzić, jednak kiedy doleciał na miejsce, które wskazywały poprzednie dane, nie znalazł tam kompletnie nic. Widział wiele dziwnych zjawisk, szczególnie w ostatnim czasie, jednak nie był w stanie pojąć, jak to możliwe. Nie widząc innego wyjścia, ruszył w kierunku, który wyznaczały nowe koordynaty. Po kilkunastu minutach lotu był w jeszcze większym szoku, kiedy jego oczom ukazała się multiplaneta Hartok. Zaklął pod nosem, po czym potrząsnął głową i mrugnął kilkakrotnie, jakby upewniał się, czy wzrok nie płata mu figli, jednak tetrańska stolica nie wyglądała na przywidzenie. Ponownie oddział statków eskortował go do masywnej budowli złożonej z trzech kul. Tym razem Destin i Metmer czekali na niego już przy lądowisku. Gdy do nich podszedł, miał wrażenie, że na twarzy wodza Tetrów współczucie miesza się ze słabo skrywaną satysfakcją.

– Spodziewałem się, że jeszcze się spotkamy, ale nie sądziłem, że tak szybko. Bardzo mi przykro, Titok poinformował nas o tym, co się stało, niedługo po tym, jak odleciałeś. – Pierwszy odezwał się Tetr, starając się, by jego głos brzmiał przyjaźnie.

– Daruj sobie kurtuazję, Destinie, nie musisz udawać, że się nie cieszysz z takiego obrotu spraw. Zanim przejdziemy do sedna, czy ktoś może mi wytłumaczyć, jakim cudem położenie multiplanety się zmieniło? – poprosił chłodno Nick.

– Ano tak. W związku z twoimi planami nie mogliśmy ci tego zdradzić. Ryzyko, że Wetulusi schwytają cię i wyciągną od ciebie informacje, było zbyt

duże. Tak jak ci już mówiłem, Tetrowie dawno temu postanowili żyć w ukryciu przed resztą świata. Na początku schowanie się na obrzeżach znanego świata było dość proste, jednak z biegiem czasu życie rozwijało się coraz bliżej i wykrycie nas stawało się nieuniknione. Wtedy postanowiono opracować technologię, która umożliwi ukrywanie się bez ciągłego przeprowadzania się między planetami. Trwało to setki lat, ale w końcu nasi naukowcy opracowali sposób odpowiedniego zespolenia wielkich silników z jądrem planety, co pozwoliło nam nią poruszać. Z czasem, gdy stopniowo zaczął nam doskwierać problem przeludnienia, postanowiliśmy z pomocą tej technologii stworzyć multiplanetę. Przyłączyliśmy do macierzystej Hartok dwa niezamieszkiwane przez nikogo światy, które udało się połączyć międzyplanetarnymi mostami. W ten sposób możemy się nieustannie przemieszczać, co pozwala nam pozostawać niewykrytymi przez inne żywe istoty.

– A ja naiwnie myślałem, że już nic mnie nie zdziwi. Przyznaję, robi wrażenie. No dobrze, więc co teraz?

– Jak rozumiem, zmieniłeś zdanie co do naszego planu? – spytał Destin.

– Nie mam innego wyjścia – odparł posępnie Nick.

– Cóż za entuzjazm. Tak czy inaczej, miło to słyszeć. W takim razie bierzcie się z Metmerem do pracy. Musimy cię jak najszybciej przygotować. Jak sobie radzisz z walką mieczem?

– Szkolił mnie mistrz Harco Kaval, więc sądzę, że sobie radzę. A właściwie czemu pytasz?

– Nie możemy czekać, aż Kato umrze, bo może potrwać to jeszcze kilkadziesiąt lat, tym bardziej jeśli zależy ci na bezpieczeństwie Fatili – odpowiedział tajemniczo Destin.

– To znaczy? – zainteresował się Nick.

– Czy Kato mówił ci o ich tradycji, zgodnie z którą najbliższa rodzina może wyzwąć cesarza do walki o tron?

Nick wbił w niego wzrok.

– Chcecie, żebym zabił go zaraz po przybyciu? To chyba nie wzbudzi zaufania?

– Nick, im dłużej Kato będzie przy życiu, tym większe ryzyko odkrycia naszego istnienia oraz tego, że nie jesteś jego synem. Oba scenariusze przekreślą szansę powodzenia twojej misji. Już teraz cesarz przeczesuje galaktyki w poszukiwaniu armii, która rozgromiła Uzurpatorów i Unię. Staramy się skierować podejrzenia na buntowników, ale nie wiemy, jak długo uda się utrzymać nas w sekrecie i dlatego ingerencja na Laternie była tak bardzo ryzykowna. Zresztą nie przejmuj się zaufaniem, od samych początków wewnętrzne walki o tron to codzienność Primeonów.

Nick westchnął, po czym rzucił krótko:

– No tak, Kato coś mi wspominał. – Chrząknął i dodał trochę łagodniejszym tonem: – Przy okazji dziękuję za to, że się tam zjawiliście.

– No właśnie, wiesz wszystko od cesarza, więc nawet nie musisz tłumaczyć, skąd znasz tę tradycję. Nie masz też za co dziękować, nie ryzykowaliśmy bez powodu. Kiedy już tam będziesz, oddasz im Metmera, wytłumaczysz swoje zniknięcie i zapewnisz księżniczce bezpieczny powrót na Laternę. Tylko pamiętaj, by rzucić cesarzowi wyzwanie w chwili, gdy będziecie znajdować się w pobliżu przedstawicieli jego dworu. Musisz mieć świadków, że był to rytualny pojedynek, a nie morderstwo.

– A właściwie co to za różnica? – zadrwił Nick.

– Kosmetyczna, Nick, ale od niej zależy, czy zostaniesz cesarzem, czy może jednak zostaniesz skazany i stracony za zdradę.

Nick przełknął ślinę i uśmiechnął się.

– No tak, to faktycznie niewielka różnica.

– Nie strasz go, Destinie, bo zaraz znowu się rozmyśli. – Metmer spróbował rozluźnić atmosferę, po czym dodał: – Bierzmy się do pracy, Nick, chodź za mną.

Po tych słowach Nick ruszył za Kallidem, zastanawiając się, dokąd idą.

– Powodzenia! – rzucił im na odchodne wódz Tetrów, jednak Nick nie zwrócił już na to uwagi.

Zdziwił się, gdy Kallid zaprowadził go do jednego ze statków stojących na lądowisku.

– Dokąd się wybieramy? – spytał skonsternowany Nick.

– Chodź na statek, zaraz wszystko ci wyjaśnię.

Weszli do pojazdu, a następnie Metmer uruchomił statek i wylecieli z budynku, który według Nicka najprawdopodobniej był czymś w rodzaju siedziby głównej dowódców Tetrów. W końcu, po kilku minutach lotu, Tetr odezwał się znowu:

– Wybacz te ciągłe sekrety, ale potrzebujemy ciszy i spokoju, a tutaj, wśród nadpobudliwych wojaków, będzie ci ciężko się skupić. Lecimy do posiadłości Destina i zostaniemy tam przez parę dni.

Nick nie odpowiedział. Wyglądał jedynie przez okno, obserwując fascynujące zabudowania planety Hartok i codzienny rytm życia, o którym nikt inny we wszechświecie nie miał pojęcia. Przyglądał się dziesiątkom milionów istnień, z których większość była kiedyś szpiegami takimi jak Titok. Teraz prowadzili zwyczajne życie, wracali z pracy, odbierali dzieci ze szkoły. Większość, choć zmęczona, zdawała się wiedzieć, dokąd zmierza, mieć przed sobą cel. Trochę im tego zazdrościł, dostrzegając w tym ciągłym pośpiechu jakąś nieocenioną prostotę, której chyba mu brakowało. Do tej pory spotkał się z czymś podobnym jedynie na Laternie, a teraz, w obliczu zbliżającego się wyzwania, tęsknota do spokojnego życia u boku Fatili wracała ze zdwojoną siłą. Wiedział, że szansa na to przeminęła bezpowrotnie. Miał tylko nadzieję, że uda mu się ocalić szansę na szczęśliwe życie dla ukochanej. Pewnie wyjdzie za wybranego dla niej Dardiana i będą razem mieli gromadkę pociech. Może nie od razu, ale prędzej czy później w końcu o nim zapomni, aż stanie się postacią z bajek opowydanych dzieciom do snu, podczas gdy on będzie maczał ręce w niewinnie przelanej krwi jedynie po to, by zapewnić ogółowi ludzkości ułudę stabilizacji i wolności.

Kiedy tak rozmyślał, ich statek minął zabudowania miasta i zbliżył się do wysokiego muru, nad którym rozciągało się energetyczne pole ochronne. Wlecieli prosto w nie, jednak statek nie doznał żadnych uszkodzeń. Najwyraźniej musiał

posiadać jakiś identyfikator lub kod dostępu. Okazało się, że za murem znajdowały się olbrzymie połacie terenu, porośnięte przez najróżniejszego rodzaju roślinność. Rosły tam wielkie, masywne drzewa, pokryte kwiatami w każdym możliwym kształcie i kolorze. Między nimi rozciągało się mnóstwo mniejszych i większych jezior, a na środku każdego znajdował się niewielki kaskadowy wodospad. Wśród tych niezwykłych okazów przyrody latały stada pięknych ptaków, których długie pióra mieniły się i z każdej strony zdawały się mieć inny kolor.

– Co to za miejsce? – zapytał Nick ze szczerym podziwem w głosie.

– To tereny otaczające dom Destina.

– Wszystko należy do niego? – zdziwił się Nick.

– Tak, z tego, co mówił, jego rodowi powodzi się od setek lat. Tytuł wodzowski pozostaje w jego rodzinie od kilku pokoleń, mimo że nie jest dziedziczny.

– Nie jest? To jaki panuje tu ustrój?

– Właściwie to sam ciągle uczę się tutejszych zwyczajów. Jeszcze nigdy nie spotkałem się z taką doktryną. Powiedziałbym, że to coś na styku demokracji i rządów autorytarnych, jednak tu nie robią takich rozróżnień. Zdaje się, że każda jednostka ceni sobie własną wolność, jednocześnie zdając sobie sprawę z niesprawności demokracji. Powierzają więc władzę w ręce jednej osoby, jednocześnie mogąc nadzorować jej poczynania i będąc w stanie ją odwołać, jeśli uznają to za konieczne.

– I co, mogą odwołać wodza, kiedy chcą?

– Na to wygląda. Jeśli zbierze się wystarczająca liczba osób chętnych to zrobić, przeprowadzane jest głosowanie. Może je też zarządzić tutejszy parlament.

– Parlament? Po co parlament, skoro mają wodza? – Nick nie spotkał się jeszcze z tak nietypowym systemem, co budziło w nim zdziwienie i szczere zainteresowanie.

– Nazywają to Radą Ekspercką. Nie ma ona realnej władzy, lecz pełni funkcję doradcą w najróżniejszych kwestiach, jako że trudno, aby jedna osoba znała się na wszystkim. Jeśli ponad połowa członków Rady uzna, że rządy wodza są

niekorzystne i podejmuje on zbyt wiele błędnych decyzji, to mogą zwołać ogólnospołeczne referendum.

– Bez sensu, w takim razie pewnie co chwilę głosują, zamiast cokolwiek zmieniać.

– Też tak myślałem, jednak podobno referenda zdarzają się bardzo rzadko i większość wodzów zajmuje stanowisko aż do śmierci lub zrzeczenia się go.

– Jak to możliwe? – zdziwił się Nick. – Nieomylni wyborcy?

– Nie nieomylni, ale wykształceni. Z opowieści Destina wynika, że kładą tu na to duży nacisk. Każdy mieszkaniec ma prawo wyborcze, jednak głosy nie są równe.

Nick miał coraz większe oczy, słuchając tych rewelacji.

– Jak to nie są równe?

– Wy tłumaczyli mi to w ten sposób, że demokracja to nie tylko prawo i przywilej, ale przede wszystkim obowiązek. Właśnie dlatego nie utożsamiają wolności z równością. Waga głosu wyborczego zależy od frekwencji we wcześniejszych wyborach, a także od świadomości politycznej i wiedzy ogólnej, którą weryfikują wykonywanymi co parę lat testami.

– Niezwykłe. Takie testy są obowiązkowe? No i chyba ciężko zdobyć punkty za uczestnictwo w wyborach, skoro zazwyczaj wódz rządzi przez tyle lat?

– Nie, nie są obowiązkowe, jednak oczywiście brak udziału powoduje uzyskanie najniższego możliwego wyniku. Co do frekwencji, to kadencja Rady trwa osiem lat, dlatego łatwo sprawdzić, kto regularnie interesuje się wyborami. Taki system powoduje, że największy wpływ mają najbardziej świadomi i aktywni wyborcy.

– Niesamowite, nigdy nie słyszałem o czymś takim. – Nick tak wciągnął się w dyskusję, że nawet nie zauważył, że właśnie wylądowali na dachu posiadłości.

– Ja też nie, ale Tetrowie uważają to za coś oczywistego, drwiąc z tego, jak demokracja jest postrzegana w większości galaktyk i nazywając to parodią demokracji. – Metmer puścił ster i spojrzał na Nicka. – No, ale wystarczy tej polityki, jesteśmy na miejscu.

Dopiero teraz, gdy Kallid wyłączył silniki, Nick zorientował się, że wylądowali. Kiedy wyszli ze statku, Nick rozejrzał się badawczo. Choć budynek robił wrażenie, daleko mu było do rozmachu pałaców Kato czy Rangora.

– Ładnie tu, choć po okolicznych terenach spodziewałem się czegoś bardziej imponującego.

Metmer się zaśmiał.

– Nie miałem na myśli nic złego, po prostu te jeziora i to wszystko... Myślałem, że i dom zbudowano z takim przepychem.

– Nie martw się, za pierwszym razem zareagowałem podobnie. To jest tylko dom gościnny. – Po tych słowach Nick lekko się zakrztusił.

– Gościnny?

– Tak, Destin udostępnił go nam na czas treningu. Ponoć jego dom robi ogromne wrażenie, jednak rzadko ma tam wstęp ktoś spoza rodziny. Sam rozumiesz, środki ostrożności.

Nick skinął jedynie głową, rozumiejąc teraz, jak zabawnie musiały zabrzmieć jego słowa. Metmer oprowadził go po domu, po czym zaprowadził na piętro i wskazał mu pokój, w którym miał spać. Był duży i wygodny, jednak bez zbyt wielu uduchnień. Trochę przypominał mu jego mieszkanie z czasów służby w armii Uzurpatorów.

– Zrelaksuj się, odpocznij, postaraj się oczyścić myśli. Widzimy się za dwie godziny w holu – powiedział zwięźle Metmer, po czym wyszedł.

– Spróbuję – rzucił pod nosem Nick, po czym położył się na łóżku i schował twarz w dłoniach. Zrelaksuj się, oczyść myśli, łatwo powiedzieć – pomyślał. Dopiero co walczył o uznanie Kato, a teraz bierze udział w spisku mającym na celu jego obalenie i uśmiercenie. Do tego, jeśli mu się uda, wbrew woli swojej matki zasiądzie na tronie cesarza. Ciężko było w takich warunkach uspokoić się i oczyścić myśli, tym bardziej że nie miał pojęcia, na czym będzie polegać szkolenie. Wziął parę głębszych wdechów, po czym poszedł pod zimny prysznic. Następnie wszedł na dach i podziwiał stamtąd przyrodę. Zapach tutejszego

powietrza był wyjątkowy i wpływał kojąco na nerwy. Gdy minęły wyznaczone dwie godziny, zszedł na dół. Metmer już tam na niego czekał.

– Gotowy? – spytał spokojnym głosem.

– Taką mam nadzieję. Od czego zaczniemy?

– Na początek znajdziemy odpowiednią przestrzeń.

Wyszli na zewnątrz i ruszyli jedną z krętych alejek. Co jakiś czas jeden z barwnych ptaków przelatywał nisko nad ich głowami. Zatrzymali się przy ozdobnej ławie, ustawionej naprzeciw jednego z jezior. Metmer rozsiadł się na niej wygodnie. Zdezorientowany Nick nie wiedział, co powinien teraz zrobić.

– I co dalej?

– Tu jest idealnie, siadaj – odparł z uśmiechem Kallid, a Nick usiadł obok niego. – No więc dobrze, teraz posłuchaj mnie uważnie. Czytanie przyszłości to coś więcej niż niekontrolowane i rzadko się sprawdzające prorocze wizje, o których mogłeś słyszeć nawet w swojej galaktyce. To wyjątkowa umiejętność, nietypowa cecha umysłu wykształcona tylko wśród naszej rasy. Nie ma w niej przypadku, co nie oznacza, że nie zdarzy ci się odczytać przyszłości przez przypadek. Choć może wydawać się to mistyczną i nieścislą nauką, to u szczytu potęgi Kallidów nauczano tego jak matematyki, bo jest tej dziedzinie najbliższe. Nie bez powodu nazywamy to tak naprawdę czytaniem, a nie przewidywaniem.

– Jak można czytać coś, co jeszcze nie nastąpiło, Metmerze? – zdziwił się Nick.

– Dobrze zadane pytanie. Nie „czy można”, tylko „jak można”. Właśnie dlatego porównujemy tę umiejętność do matematyki. To nie łut szczęścia czy ustawienie planet decydują o dobrze odczytanej wizji. Wszystko zależy od umiejętności obserwacji, skupienia i łączenia faktów. Ich wypadkową jest stan umysłu Vid-Erat, w którym procesy zaczynają zachodzić same, a twój mózg wyświetla ci projekcję, która stanowi ich wypadkową.

– Zaczynają zachodzić same? To strasznie mgliste.

– Dopóki nie nauczysz się nad tym panować, może się takie wydawać. Gdy nauczysz się wprowadzać płynnie swój umysł w Vid-Erat, stanie się to dla ciebie

instynktowne jak oddychanie. Gdybyś usłyszał o umiejętności widzenia twoimi wetuluskimi oczami, nim cię jej nauczono, z pewnością też wydałoby ci się to abstrakcją, prawda?

Nick skinął głową, jednak nie zmieniało to faktu, że wciąż nie miał pojęcia, na czym tak właściwie polega to całe czytanie. Metmer mówił dalej:

– No właśnie. Zamknij oczy.

Nick spojrział na niego trochę zaskoczony, jednak po chwili wykonał polecenie.

– Dobrze, a teraz wycisz umysł i skup myśli wyłącznie na jednej znanej ci osobie, niech krążą wokół niej. – Nick nie musiał się zastanawiać, już po chwili jego oczom ukazała się Fatila.

– Podejrzewam, o kim myślisz, Nicku, jednak wyłącz emocje, one zaburzają obraz i uniemożliwią racjonalną ocenę sytuacji.

Nick z całych sił starał się wyobrazić sobie Fatilę, jednocześnie próbując dokonać niemożliwego, by zapomnieć na chwilę o uczuciach, jakimi ją darzył.

– Teraz uwolnij umysł. Pozwól mu działać, przypomnij sobie wszystko, co o niej wiesz. Wszystko o jej przeszłości i teraźniejszości, ale bez emocji. Pamiętaj, Nick, wyłącz emocje.

Zaczął sobie odtwarzać ich rozmowy, a także wszystko, czego dowiedział się o niej od jej ojca i Titoka. Elementy zaczynały się łączyć w jedną całość, jak ciągły strumień, który zlewał się, spajał w jedno i nagle rozlał się przed jego oczami.

– Widzisz coś?

– Widzę – szepnął Nick, nie otwierając oczu. – To ona. – Widział Fatilę, jednak bardzo niewyraźnie, jakby przez mgłę. – Dookoła niej jest wielu strażników.

– Coś jeszcze? – dociekał Metmer.

– Tak, jest tam ktoś jeszcze. Rozmawia z kimś. To... Tak, to ja! – krzyknął z podniecenia Nick.

– Emocje, Nick, wyłącz emocje!

– Wszystko jest takie rozmazane. Nie wiem, o czym rozmawiamy, ale ktoś albo coś jest wokół mnie. To wygląda trochę jak dartany. Nie wiem, to nie ma sensu.

– Spokojnie, skoncentruj się – poprosił Metmer, jednak wizja była coraz słabsza, coraz bardziej rozmazana.

Nick próbował się skupić, ale emocje wzięły górę. Ona tam była i on był. Nie wiedział, kiedy i gdzie, ale miał szansę jeszcze ją zobaczyć, jeszcze z nią porozmawiać. Wszystko zniknęło i otworzył oczy.

– Przepraszam, wszystko się rozmazało – odpowiedział przygaszonym tonem.

– Nic się nie stało, świetnie ci poszło. Nie spodziewałem się, że uda ci się cokolwiek zobaczyć za pierwszym razem. Spokojnie, będzie coraz lepiej, jednak nie przywiązuj do tej wizji zbyt dużej wagi. Mogły na nią wpłynąć silne emocje, które zaburzają obraz sytuacji, pamiętaj o tym. – Nick kiwał przytakująco głową, jednak myśl o tym że będzie mógł jeszcze porozmawiać z Fatilą, napełniała go podnieceniem. – Wystarczy na dziś, teraz zaczynasz rozumieć, o czym mówiłem?

– Zdaje mi się, że tak.

– Świetnie – odparł Metmer, klepiąc go po ramieniu.

– A czy możliwe jest czytanie przyszłości na przykład we śnie?

– Tak, to się czasem zdarza, choć bardzo rzadko. Umysł może wejść w stan Vid-Erat we śnie. Jednak nigdy nie da się odróżnić prawdziwej wizji od snu, tym bardziej że może się ona szybko zniekształcić w wyniku niekontrolowanych emocji, dlatego nie warto się nimi kierować. Pamiętaj też, że nawet dobrze odczytana wizja nie musi się spełnić. Wszystko jest wypadkową bardzo wielu czynników, dlatego często możemy zmienić odczytaną wcześniej przyszłość, choć bywa to zgubne i czasem dochodzi do paradoksów, gdy doprowadzamy do jakiejś wizji, chcąc jej zapobiec.

– To musi być frustrujące.

– Ależ tak, i to bardzo. Wielu Kallidów rezygnowało przez to z czytania przyszłości i przestawało wchodzić w Vid-Erat.

– I co, woleli nie wiedzieć, co ich czeka? – zdziwił się Nick.

– No cóż, wyobraź sobie na przykład, że widzisz przyszłość, w której ktoś bardzo ci bliski umiera.

Nick przełknął nerwowo ślinę.

– Robisz wszystko, by zapobiec tej wizji, myślisz, że działasz zupełnie na odwrót, a na koniec okazuje się, że wszystkie twoje działania spowodowały, że wizja się spełniła. Trauma i myśl, że gdybyś tego nie przewidział, to nigdy by nie nastąpiło, są czymś, czego nie da się łatwo pozbyć.

Nick poczuł nieprzyjemną falę zimna, która przeszła jego ciało. Metmer wstał i spojrzał na niego pogodnie.

– Nie martw się, zrobię wszystko, co mogę, byś potrafił odczytywać przyszłość jak najlepiej, a teraz wracajmy do domu. – Nick spojrzał na niego posępnym wzrokiem.

– Zostanę tu jeszcze trochę – wymamrotał, starając się odwzajemnić uśmiech, jednak nie wyszło mu to najlepiej.

– Rozumiem, w takim razie do jutra.

Nick siedział przez jakiś czas w bezruchu, wpatrując się w taflę jeziora mąconą przez wpływające fale wodospadu. Zastanawiał się, jak on zachowałby się, gdyby zobaczył śmierć Fatili, i czy mógłby sam nieświadomie do niej doprowadzić. Siedział tam jeszcze i rozmyślał przez parę godzin, aż zrobiło się ciemno i uznał, że pora wracać.

XXI.

Przez następne dni Metmer uczył Nicka, jak utrzymywać skupienie i odsuwać od siebie emocje. Stopniowo wizje stawały się coraz silniejsze i wyraźniejsze, szczególnie gdy dotyczyły osób niebudzących w Nicku silnych uczuć. Metmer był pod sporym wrażeniem jego postępów, zwłaszcza że jego matka nie była przecież czystej krwi Kallidką. Przy każdej przerwanej czy nieprecyzyjnej wizji uspokajał go i udzielał cennych rad. Z czasem osiągnięcie Vid-Erat faktycznie stawało się dla Nicka intuicyjne i wymagało od niego coraz mniej wysiłku. W wizjach widział chociażby Titoka wracającego do życia na planecie Hartok, burzliwe dyskusje Vereka Zem-Bera, starającego się za wszelką cenę utrzymać swoje stanowisko po klęsce nad Laterną, a także tętniący życiem bar Jima, który był już odremontowany po strzelaninie z ludźmi Tradita. Widział też, że poczciwy barman wciąż pilnował jego wypłaty za uwolnienie Metmera, a zabrał z niej jedynie obiecaną mu część, która miała pokryć koszt odnowienia lokalu. Jednak najbardziej bolesną wizją okazała się ta, w której zobaczył poród Fatili. Co prawda spodziewał się tego, że z czasem doczeka się ona potomstwa, jednak zobaczenie tego na własne oczy sprawiło, że poczuł się, jakby ktoś wyrywał mu serce. Obraz przyszłości szybko stał się niewyraźny i po chwili wizja się urwała.

Od tego momentu jego wuj uznał, że najlepiej będzie, jeśli Nick zaprzestanie czytania przyszłości Fatili do czasu, aż będzie w stanie w pełni opanować emocje. Uznał to za słuszną radę, ale parę dni później, gdy poczuł się dość pewnie, postanowił sprawdzić coś, co ciągle chodziło mu po głowie, choć zdawał sobie sprawę, że ten widok może być dla niego bardzo bolesny. W trakcie jednej z lekcji postanowił przewidzieć przyszłość Metmera.

– To komu będziesz dziś wróżył, Nick? – zagadnął żartobliwie Kallid, gdy usiedli wygodnie na ławce.

– Pomyślałem, że sprawdzę, co planują przywódcy Uzurpatorów po rozbiciu ich armii przez Tetrów. Dowiem się, czy Sojusz jest bezpieczny – skłamał Nick, czując, że jest coś niestosownego w przewidywaniu przyszłości osoby siedzącej obok. Jednak myśl, że może zobaczyć jego śmierć i spróbować jej zapobiec, nie dawała mu spokoju.

– No dobrze, w takim razie do dzieła – odparł Metmer, a Nick zamknął oczy i zanurzył się w Vid-Erat. Skupił się z całych sił, by zobaczyć właśnie ten moment. Po chwili przed jego oczami wyłonił się obraz i wtedy to ujrzał. Widział siebie – wraz z Metmerem wychodzili po kładce ze statku. Naprzeciw niego stali Kato i jego matka w otoczeniu żołnierzy. Cesarz zmierzył wzrokiem Nicka z przyszłości, który przywitał go i opowiedział mu, jak zdobył wiedzę o rasie Kallidów. O tym, że uciekł, bo był przekonany, że natknął się kiedyś na jednego z żyjących i postanowił go schwycić, by udowodnić swoją wartość.

Jego opowieść sprawiła, że na twarz Kato wstąpił jakiś diaboliczny uśmiech, a oczy zapłonęły z nienawiści. Szybkim krokiem ruszył w stronę Nicka i Metmera, po czym błyskawicznym ruchem dobył miecza i szybkim pchnięciem wbił go prosto w serce Kallida. Rana i ostrze pokryły się strugami gęstej krwi.

– Neeee! – wrzasnął Nick, jednak nie ten z przyszłości, a on sam.

Wizja zaczęła się gwałtownie rozmywać, ale zdążył jeszcze zobaczyć zaciśniętą szczękę i ledwo wstrzymywane łzy na własnej twarzy w przyszłości. Nie zauważył tego jednak Kato, który rozradowany uściskał Nicka, podczas gdy ciało Kallida osunęło się na ziemię. Nick otworzył oczy i po minie wuja zrozumiał, że naprawdę krzyknął.

– Co zobaczyłeś? – spytał ze spokojem w głosie Metmer. Nick jednak nie był w stanie spojrzeć mu w oczy i siedział przez jakiś czas ze wzrokiem wbitym w jezioro. – Czyli to, czego się spodziewałem – dodał wciąż spokojny Metmer, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Nie martw się, sam widziałem to już wiele razy.

Nick spojrział ze zdumieniem na wuja.

– Widziałeś to?

– Oczywiście. – Metmer na chwilę zawiesił głos. – Nigdy nie chciałem wiedzieć, jak umrę, i nie próbowałem tego przewidywać. Wielu Kallidów traciło niegdyś zmysły, starając się oszukać przeznaczenie. Ja wołałem, by pozostało to dla mnie tajemnicą. Jednak gdy okazało się, że i tak już wiem, kiedy i gdzie zginę, nie umiałem się powstrzymać, by tego nie zobaczyć.

– Nie chcę, byś umarł. Mama i ty to jedyna rodzina, jaką mam. Musi być inny sposób – nalegał Nick.

– Nie ma, chłopcze. Wierz mi, że chciałbym, żeby był, ale to jedyna szansa, byś odzyskał zaufanie Kato. Teraz, kiedy cię poznałem, jest to jeszcze trudniejsze, jednak już się z tym pogodziłem i jestem gotów.

Nick spojrział na niego błagalnie.

– Ala ja nie jestem.

– Jesteś, choć jeszcze o tym nie wiesz. – Metmer przytulił go jak ojciec syna. – Poza tym to jedyny sposób, by uwolnić twoją ukochaną.

Nick otworzył usta, jakby chciał mu jakoś odpowiedzieć, jednak po chwili zamknął je i jedynie otarł pospiesznie łzę, która ściekała mu po policzku. Był pewien, że jego wuj dostrzegł to kątem oka, lecz pospiesznie odwrócił wzrok, nie chcąc wprawiać go w zakłopotanie.

Tego samego dnia wieczorem odwiedził ich Destin.

Przywitał ich serdecznie, wchodząc do domu gościnnego, i zwrócił się do Nicka:

– Mam nadzieję, że czujesz się tu komfortowo.

Ten odpowiedział mu jedynie skinieniem głowy. Wciąż czuł się nieswojo po tym, co zobaczył w wizji.

– Przyszedłem sprawdzić, jakie robicie postępy.

– Nie martw się, Destinie, idzie nam lepiej, niż się spodziewałem, Nick robi niesamowite postępy. Nie jestem w stanie w tak krótkim czasie nauczyć go

wszystkiego. Myślę jednak, że w ciągu tygodnia, może dwóch będzie gotów – powiedział Metmer.

– Świetnie! – rozradował się wódz Tetrów. – Zapraszam więc na kolację w moim domu, zasługujecie na nagrodzenie waszej intensywnej pracy.

Nick spojrzał na wuja, który zrozumiał go bez słów.

– Wiesz, Destinie, zleciłem Nickowi jeszcze parę wieczornych ćwiczeń. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, jeśli dołączę do ciebie sam?

– Oczywiście, nie mam zamiaru ingerować w twoje metody treningowe – odparł Destin, po czym razem z Metmerem wyszli.

Nick był za to wyjątkowo wdzięczny. Choć ciekawiła go zarówno rodzina Destina, jak i wygląd jego domu, to z pewnością nie był w nastroju na wystawny posiłek. Oczywiście Metmer nie zlecił mu żadnych dodatkowych ćwiczeń, postanowił więc położyć się wcześniej spać.

Kiedy zasnął, najpierw poczuł błogi spokój, gdy jego oczom ukazały się wnętrza pałacu na Laternie. Zobaczył Fatilę i Rangora stojących w królewskim gabinecie, jednak mieli oni nietęgą minę. Mimo to ucieszył go widok księżniczki z powrotem na swojej ojczystej planecie. Po chwili dotarło do niego, że w pokoju jest ktoś jeszcze. Naprzeciw króla i jego córki stały trzy osoby – dwóch mężczyzn i kobieta. Wszyscy byli w średnim wieku, a ich ubrania mimo bogatych zdobień wyglądały na mocno znoszone i nosiły liczne ślady walk. Nick skupił się z całych sił, by usłyszeć, o czym rozmawiają.

– Wiemy, że go poznaliście, dlatego wasza wiedza i wsparcie będą nieocenione. – Udało mu się usłyszeć część wypowiedzi dojrzałej kobiety o siwych, związanych w kok włosach.

– Nie wiem, jak właściwe moglibyśmy wam pomóc, chociaż z chęcią dołączymy do waszej inicjatywy – odpowiedział Rangor, a Fatila wbiła wzrok w ziemię. Nick nie był pewien, ale zdawało mu się, że po jej policzku cieknie łza.

– Rządy cesarza Nicka Primeona są jeszcze krwawsze niż jego ojca. – Nick poczuł na skórze zimny dreszcz. – Musimy przeciwdziałać, póki jesteśmy w stanie.

Z każdym dniem giną tysiące istnień podejrzanych o związek z naszą rebelią. Nie tylko żołnierzy, ale i zwykłych cywili. Musimy spróbować przeprowadzić zamach na cesarza, tylko to pomoże nam powstrzymać terror i da nam czas na przegrupowanie. – Teraz Nick poczuł, jak jego serce zaczyna bić coraz szybciej.

Fatila podniosła wzrok. Jej oczy były szkliste, ale jednocześnie płonęły ze złości.

– Jeśli jest tak, jak mówicie, dołożymy wszelkich starań, by wam w tym pomóc... – Nick poderwał się z łóżka zlany potem. Serce waliło mu jak młot. Choć ledwo świtało, wstał i pobiegł do pokoju Metmera.

Gdy wszedł do jego sypialni, wuj zbudził się, słysząc otwierające się drzwi.

– Coś się stało? Jest jeszcze bardzo wcześnie – wymamrotał sennym głosem, a Nick poczuł lekką alkoholową woń unoszącą się w pokoju. Najwyraźniej kolacja u Destina musiała być udana.

– Ruszam na Verseptis, natychmiast! – wydyszał Nick.

Te słowa sprawiły, że Metmer zerwał się na równe nogi.

– Co?! O Czym ty mówisz? Dlaczego teraz? – Teraz jego głos był już zupełnie inny.

– Widziałem Fatilę, zgodziła się wziąć udział w zamachu na moje życie. Muszę z nią porozmawiać.

– Widziałeś Fatilę? We śnie? Pamiętasz, co mówiłem o czytaniu we śnie? – Metmer próbował tonować nastrój Nicka.

– Wiem, ale to nie był zwykły sen, byłem w Vid-Erat, jestem pewien. – Nick nie dawał się zbić z tropu.

– Nawet jeśli tak, to wizja mogła być nieprecyzyjna, zakłócona emocjami. Nauczyłeś się już wiele, ale musisz ustabilizować swoje umiejętności.

– To bez znaczenia. Nie mogę ryzykować, muszę spróbować jej to wyjaśnić. Powinienem był tam ruszyć od razu po jej porwaniu. Polecę niezależnie od twojej zgody.

Metmer westchnął bezradnie, po czym położył dłoń na ramieniu Nicka.

– W takim razie lecę z tobą.

– Nie musisz tego robić, powiedz Destinowi, że nie jestem gotów, że to moja decyzja, a plan się nie powiedzie. Ja dam radę, coś wymyślę.

– Nie dasz. Wiem, bo sprawdzałem to wiele razy – odparł Metmer, pukając się palcem w skroń.

Następnie ubrali się i polecili do domu Destina, który mocno zaspany przyjął ich w szlafroku.

– Czemu zawdzięczam tę przyjemność z samego rana, panowie? – Silił się na kurtuazję, walcząc z zamykającymi się powiekami.

– Ruszam na Verseptis, teraz – rzucił krótko Nick.

Destin wbił w niego świdrujące spojrzenie, a jego powieki przestały opadać.

– Dlaczego teraz? – zapytał zdziwiony.

– To nie ma większego znaczenia. Poradzi sobie, działamy zgodnie z planem – wtrącił się stanowczo Metmer, a Destin potrząsnął z zaskoczeniem głową, jakby próbował zebrać myśli.

– No dobrze, dajcie mi chwilę, ubiorę się.

Po kilkunastu minutach lecieli już do siedziby Tetrów. Tam technicy zmienili dane komputera pokładowego ze statku, którym przyleciał Nick, tak by pasowały do wersji, którą miał przedstawić Kato. Następnie wręczyli im kajdanki, którymi Nick miał skuć Metmera przed dotarciem na Verseptis.

– No cóż, pozostaje mi życzyć wam powodzenia – powiedział Destin, wzruszając ramionami, kiedy wszystko było już gotowe do drogi. Następnie uściskał dłoń Nickowi i jego wujowi. – Dziękuję za wasze poświęcenie.

– Oby to wszystko było tego warte – rzucił na pożegnanie Nick, po czym razem z Metmerem weszli na pokład statku.

Po starcie z planety Hartok przez dłuższy czas lecieli w minorowych nastrojach i zupełnym milczeniu. Z każdą minutą stolica Wetulusów była coraz bliżej, a cisza stawała się coraz bardziej nieznośna. W końcu, gdy przebyli już ponad połowę

drogi, Nick nie wytrzymał i postanowił ją przerwać, a nie wiedząc, jak to zrobić, postanowił spytać wprost o coś, co go zastanawiało.

– Metmerze, właściwie jak to się stało, że Uzurpatorzy na nas natrafili? Nie przewidziałeś tego? – zapytał nieśmiało.

– No tak, wiedziałem, że w końcu o to spytasz – odezwał się Metmer. – Gdy udało mi się z tobą uciec, zaplanowałem, że ukryjemy się w innej galaktyce. Przez wiele miesięcy podróżowaliśmy i przeprowadzaliśmy się z planety na planetę. Jednak wreszcie udało mi się znaleźć niewielką wioskę, żyjącą niemal bez pomocy technologii. Po raz pierwszy od rzezi dokonanej przez Wetulusów poczułem się bezpieczny. Ty też byłeś tam szczęśliwy. Mieszkańcy byli życzliwi i szybko przyjęli nas jak swoich. Myślałem, że nic nam tam nie grozi. Chciałem dla nas normalnego życia. Przestałem czytać przyszłość, przestałem korzystać z Vid-Erat. – Z każdym słowem głos Metmera łamał się coraz bardziej. – To było kilka wspaniałych, spokojnych miesięcy i wtedy... – Westchnął, nie będąc w stanie dokończyć zdania.

– Wtedy zjawili się Uzurpatorzy, tak?

Pokiwał głową z posępną miną.

– Następnie zajęli całą planetę, zrównując miasta i wioski z ziemią, prawda?

Kallid spojrzał Nickowi prosto w oczy.

– Wybili większość ludności. – Z jego oczu płynęły łzy. – Kilka miesięcy po tym, jak widziałem śmierć najbliższych i zagładę wioski, w której spędziłem całe życie, przeżyłem *déjà vu*.

Nick położył dłoń na ramieniu wuja.

– Byliśmy jednymi z pojmanych do niewoli, do pracy w domach Uzurpatorów. Jednak jeden z ich generałów upatrzył sobie ciebie.

– Tajfo Veres – mruknął Nick.

– Tak, nie miał dzieci. Uznał, że weźmie ciebie i wychowa jako przybranego syna, a mnie zesłano na całe życie do Tribullakoru, tak byś nigdy się o mnie nie dowiedział.

– A ja jeszcze do niedawna miałem go za swojego ojca.

– Wybacz, że cię zawiodłem Nick. – Kallid opuścił głowę.

– Już mówiłem, że mnie nie zawiodłeś. Zrobiłeś, co mogłeś, by mnie chronić.

Cieszę się, że mogliśmy spędzić razem choć trochę czasu. – Po tych słowach Metmer się uśmiechnął, mimo że jego oczy były wciąż pełne łez.

Następnie godzinami rozprawiali o tym, jak wyglądało ich życie w kallidzkiej wiosce.

– Jesteś tak podobny do ojca. Wertus byłby z ciebie dumny, Nick. Pamiętam, jak poznał Neidę. Taki płomień w oczach widziałem później już tylko raz.

– Kiedy?

– Gdy ty mówiłeś o Fatili.

Rozmawiali i śmiali się, jakby na chwilę zapominając o tym, co ich czeka już wkrótce.

XXII.

Oczom Nicka i Metmera ukazała się powierzchnia planety Verseptis.

– Więc to tu? – spytał wuj, przełykając ślinę.

– Tak – odpowiedział mu ponuro Nick.

Kallid sięgnął po kajdanki.

– Pora je założyć.

Nick niechętnie się z nim zgodził i założył mu je na dłonie.

– Będzie dobrze – rzucił krótko Metmer, starając się powiedzieć to najpogodniej, jak było to możliwe w tej sytuacji.

Po chwili otoczyły ich statki Wetulusów, a z głośnika komunikatora rozległ się oschły głos:

– Podaj cel lotu.

– Nazywam się Nick Primeon, syn cesarza. Wiozę coś dla mego ojca.

– Tak jest, zawiadomię cesarza. Będziemy pana eskortować do pałacu. – Teraz głos żołnierza był już o wiele miłszy.

W otoczeniu statków zbliżyli się do pałacu. Im bliżej celu się znajdowali, tym szybciej biło serce Nicka. Wlecieli do hangaru. Kato i Neida już tam byli, otoczeni przez żołnierzy, którzy celowali karabinami w statek. Nick wylądował naprzeciwko nich. Spojrzeli na siebie z Metmerem i obaj westchnęli.

– Będzie dobrze – powtórzył Metmer, puszczając oko do Nicka.

Ten podniósł się bez słowa, chwycił wuja pod ramię i wyprowadził go jak więźnia. Gdy schodzili po kładce, przeszedł go dreszcz, bo wszystko wyglądało

dokładnie tak jak w wizji. Jego wzrok spotkał się z zimnym spojrzeniem Kato. Cesarz już się zbierał, żeby coś powiedzieć, jednak Nick go uprzedził:

– Witam, cesarzu, wybacz mi moje nagłe zniknięcie, ale chciałem zrobić ci niespodziankę.

– Niespodziankę? – spytał Kato ze zdumioną miną. – Kto to jest? – dodał, wskazując palcem na Metmera.

– To jest właśnie niespodzianka, cesarzu. Kallid.

– Co?! – warknął Kato, zbliżając się do nich.

– Znalazłem wzmiankę o nich w tajnych zbiorach naszej biblioteki i dotarło do mnie, że kiedyś spotkałem jednego z nich. Uznałem, że przywożąc ci go, udowodnię, że nie musisz się martwić o godnego następcę tronu.

Oczy Kato zapłonęły. Ruszył w stronę Metmera. Był tuż przed nim i Nick dostrzegł, jak kładzie rękę na rękojeści miecza. Podjął decyzję instynktownie w ułamku sekundy. Położył dłoń na ręce Kato, która już wyciągała miecz z pochwy. Cesarz spojrzał na niego zdumiony, tak samo jak Metmer.

– Jeszcze nie, ojczy – szepnął Nick. – Powinniśmy go wpierw przesłuchać. Może wie coś o innych Kallidach. Kato wziął głęboki wdech, po czym uśmiechnął się złowieszczo.

– Masz rację, synu. Pewnego dnia będziesz jeszcze większym cesarzem niż ja. Jesteś bardzo mądry, a ja jestem z ciebie dumny. Wybacz, że zdążyłem w ciebie zwątpić i ściągnąłem tu twoją ukochaną.

Nick udał zdziwienie.

– Fatila jest tutaj?

– Tak. Najpierw sądziłem, że uciekłeś do niej, a potem, że zabierając ją tu, zmuszę cię do powrotu. Wybaczysz ojcu? Zaraz każę odwieźć ją na jej planetę.

– Z pewnością działałeś dla dobra mojego i cesarstwa. Nie mam czego ci wybaczać, jednak czy mogę się z nią zobaczyć, nim odleci?

– Oczywiście, chłopcze. Mam jednak nadzieję, że rozumiesz, że nie-Wetuluska nie może zostać żoną przyszłego cesarza? Możesz ją odwiedzać, kiedy chcesz, ale

nie możesz związać się z nią na stałe.

– Tak, ojcze, to dla mnie jasne. Chcę się z nią pożegnać.

– Rozsądna decyzja – odparł Kato. – Zabrać to ścierwo! – krzyknął tak, by usłyszeli go żołnierze, i wskazał palcem na Metmera. – Potem przyprowadzić tu dziewczynę z Laterny – dodał, po czym znowu zwrócił się do Nicka szeptem: – Jeszcze jedno, synu, nie powiedziałem ci o Kallidach od razu, bo to wiedza, której nie posiada większość Wetulusów, i tak musi pozostać. Świadomość tego, że jesteśmy najstarszą rasą we wszechświecie, to jeden z fundamentów naszej tożsamości.

– Rozumiem to, ojcze, im mniej osób wie, tym lepiej.

– Doskonale. Imponuje mi twoja dojrzałość. Gdy już się z nią pożegnasz, dołącz do nas przy kolacji.

– Oczywiście – odpowiedział Nick, a Kato odwrócił się i odszedł.

W tym momencie podeszło dwóch żołnierzy, którzy odprowadzili Metmera. Nick z daleka dostrzegł przerażenie w oczach matki, która po chwili odwróciła się i wyszła z hangaru wraz z cesarzem. Po kilkunastu minutach żołnierze wrócili, prowadząc Fatilę. Gdy zobaczyła Nicka, podbiegła ze łzami w oczach i rzuciła mu się na szyję. Odwzajemnił uścisk, a następnie wyszeptał jej do ucha:

– Będą o mnie mówić straszne rzeczy. Część z nich będzie nawet prawdą. Jednak wiedz, że wewnątrz zawsze będę tym Nickiem, którego pokochałaś, a wszystko, co robię, robię dla ciebie.

– Co? O czym ty mówisz?

– Wybacz mi, zawsze będę cię kochał – powiedział, a następnie gestem ręki przywołał żołnierzy, którzy podeszli i odciągnęli od niego Fatilę.

– Co? Puśćcie mnie, zostawcie! – krzyczała, próbując się oswobodzić. – Nick, co się dzieje?

– Macie ją odwieźć na Laternę. Jeżeli spadnie jej włos z głowy, to obiecuję, że czeka was najboleśniejszy rodzaj śmierci, jaki jesteście sobie w stanie wyobrazić.

Żołnierze ruszyli z wciąż szarpiącą się Fatilą do jednego ze statków, a Nick poszedł do sali jadalnej. Starał się nie oglądać za siebie, jednak gdy usłyszał odpalanie silników, nie wytrzymał i spojrzął, jak statek wylatuje z hangaru. Poczuł falę smutku, ale po chwili wziął głęboki oddech. Musiał skupić się na tym, co go czekało.

Kiedy wszedł do sali, wzbudził niemałe poruszenie wśród zgromadzonych. Większość przerwała posiłek i wstała, by się z nim przywitać. On tymczasem zasiadł na swoim miejscu i starał się unikać wzroku matki. Kątem oka widział na jej twarzy maskowane przerażenie. Ravos też próbował ukrywać swoje emocje, jednak w jego przypadku była to wściekłość, że Nick powrócił. Z pewnością pod jego nieobecność na nowo snuł wizję objęcia władzy. Gdy wszyscy już zjedli, odezwał się Kato:

– Postanowiłem zorganizować oficjalną uroczystość z okazji powrotu mojego syna. Jutro w południe wszyscy widzimy się na placu pałacowym – oznajmił, po czym wyszedł, a Neida podążyła za nim.

Nick poczuł, jak jego serce zaczyna szybciej bić. To ten idealny moment – pomyślał.

W nocy przez długi czas nie mógł zasnąć. Kiedy obudził się rano, miał wrażenie, jakby nie zmrużył oka. Wziął parę głębokich wdechów i podniósł się z łóżka. Przez komunikator poprosił o przyniesienie mocnej kawy. Silna woń kofeiny wypełniająca jego nozdrza orzeźwiła go i zmusiła umysł do pracy. Ubrał się powoli w strój, który niegdyś przygotowali mu tutejsi krawcy. Jak nigdy z namaszczeniem zapinał każdy guzik, nie będąc pewnym, czy nie jest to ostatni strój, jaki włoży. Uroczystość zbliżała się nieubłaganie, choć czas zdawał się tego dnia płynąć nieregularnie, raz przyspieszając, a raz zwalniając. Przypiął mocno pochwę z telinerowym mieczem do pasa, następnie chwycił ozdobioną dantanami rękojeść i wyciągnął ostrze. Przyglądał mu się przez dłuższy czas. Był tak skupiony, że bez problemu osiągnąłby Vid-Erat, jednak nie chciał tego. Nie chciał znać wyniku tej walki. Był pogodzony z losem, niezależnie od tego, co mu zgotował. Schował miecz, jeszcze jeden głęboki wdech i był gotowy.

Na placu zgromadziło się mnóstwo ludzi. Wszyscy Wetulusi chcieli stawić się na wezwanie cesarza. Gdy zjawił się Nick, Kato powstał z tronu.

– Witajcie na dzisiejszej uroczystości. Oto zebraliśmy się tu, by uczcić powrót mojego jedyne go syna z jego arcyważnej wyprawy.

Rozległy się brawa i triumfalne okrzyki. Nick ruszył przed siebie, mając po jedynej stronie zebrany tłum, a po drugiej zgromadzony cesarski dwór. Gdy stanął naprzeciw Kato, brawa ucichły.

– Cesarzu, chciałbym coś ogłosić – powiedział stanowczym tonem Nick.

– Oczywiście, synu – odparł trochę zaskoczony Kato. – Jesteśmy tu z twojego powodu i z chęcią cię wysłuchamy.

Nick przełknął ślinę.

– Cesarzu Kato Primeonie, w obecności twojego dworu i zebranej ludności planety Verseptis wyzywam cię na rytualny pojedynek, którego zwycięzca zasiądzie na tronie.

Kato wyglądał tak, jakby zobaczył ducha. Zastygł w bezruchu, wpatrując się w Nicka. Wśród tłumu dało się słyszeć okrzyki ekscytacji na przemian z jękami przerażenia. Co chwilę ktoś dopytywał stojącą obok osobę, czy dobrze usłyszał słowa cesarskiego syna. Cały dwór wbił wzrok w Nicka. Zapanowała konsternacja i trwająca sekundy, a ciągnąca się wieki cisza. Wreszcie odezwał się jeden z najstarszych doradców Kato:

– Skoro taka jest wola syna cesarza, niech więc się stanie. Dobądźcie swych mieczy i niech zwycięży ten, który jest tego godny. Tron dla zwycięzcy, a krew przegranego użyźni ziemię naszych ojców.

Po tych słowach Kato wybudził się z transu.

– Skoro taka jest twoja wola, synu – rzucił krótko, a w jego oczach zapłonęła chęć mordy.

Dobył swego miecza i skoczył jak drapieżne zwierzę w stronę Nicka, który szybkim ruchem wyciągnął swoje ostrze i zablokował cios cesarza. Jeszcze jeden blok, i kolejny, raz z dołu, raz z boku. W powietrze wzniosły się iskry telineru ze

zderzających się ze sobą mieczy. Walczący zaczęli krążyć wokół siebie, na zmianę atakując jeden drugiego. Pchnięcie Kato, zbite przez Nicka i skontrolowane atakiem na wysokości głowy, przed którym cesarz obronił się unikiem i próbą cięcia w bok, która jednak była nieskuteczna, gdyż Nick podskoczył i ostrze świsnęło mu pod stopami. Lawirowali między sobą w czymś, co z boku wyglądało jak precyzyjnie wyreżyserowany taniec śmierci. Co chwilę wśród zgromadzonych rozlegały się westchnienia podziwu i zdumienia, gdy kolejne wymiany ciosów kończyły się seriami udanych bloków i uników, bez choćby muśnięcia mieczem po ciele przeciwnika. Z minuty na minutę dwóch wojowników zdawało się nie męczyć, a wręcz przeciwnie – ich ciosy i pchnięcia stawały się coraz szybsze i silniejsze. Zdawali się czytać sobie w myślach, tak jakby jeden przewidywał kilkanaście następnych posunięć rywala. W pewnym momencie obaj spróbowali ciosu z góry, a ich miecze zwały się ze sobą, wydobywając kolejną porcję czarnych iskier. Jeden i drugi próbował przesunąć skrzyżowane miecze w stronę przeciwnika, jednak byli równie silni i ostrza nie drgnęły ani o milimetr w żadną ze stron.

– Mogłeś mieć wszystko, synu, a nie dożyjesz jutra. Nie oddam ci szacunku, rzucę twe ciało jako karmę dla dartańców na Telieshilarze – wyszeptał złowieszczo Kato, a po chwili obrócił swój miecz wokół ostrza Nicka w taki sposób, że wytrącił mu rękojęć z dłoni. Następnie frontalnym kopnięciem przewrócił go na plecy.

Nick był bezbronny. Cesarz odwrócił miecz w dłoniach, tak jakby chciał przybić go do ziemi, a następnie skoczył w jego stronę, tak że Nick widział już zbliżający się cios wymierzony prosto w jego serce. W ułamku sekundy przeturlał się w bok, a ostrze miecza ugrzęzło w ziemi. Nick rzucił się w stronę swojej broni. Dobył jej szybkim ruchem i zerwał się na równe nogi. Zobaczył Kato próbującego wyszarpać swój miecz wbity w podłoże. Ruszył w jego stronę.

– Nie! – rozległ się głośny krzyk Kato, który pojął, co zaszło. Patrzył na nadciągającego Nicka, wciąż starając się wyciągnąć swe ostrze. – Nie! – ponownie wydarł się przeraźliwie, tym razem już nie z wściekłości, lecz ze strachu. Był to jednak ostatni dźwięk, jaki z siebie wydobył.

Zapanowała tak przeraźliwa cisza, że świst miecza dałoby się słyszeć nawet w sąsiedniej galaktyce. Ostrze Nicka opadło jak topór, odcinając głowę cesarza na wysokości gardła. Głowa Kato spadła na ziemię i poturlała się do podnóża tronu. Nick przełknął ślinę, po czym otarł miecz o rękaw i schował go do pochwy. Powolnym krokiem podszedł do tronu, obrócił się do zgromadzonych i zasiadł. Po chwili wiekowy doradca Kato, który zarządził pojedynek, przerwał trwające milczenie okrzykiem:

– Niech żyje Wielki Cesarz Nick Primeon! – Następnie schylił głowę i przykląkł na kolano.

Po chwili to samo zrobiła reszta dworu, a zaraz po nich jedna po drugiej w geście poddania i szacunku uklękły wszystkie osoby ze zgromadzonego tłumu. Nick powiódł wzrokiem po padających mu do stóp ludziach, a następnie spojrzał w niebo na swoje cesarstwo. Kątem oka dostrzegł łzy na twarzy swej matki. A więc stało się.

Spis treści:

Karta tytułowa

Rozdział I

Rozdział II

Rozdział III

Rozdział IV

Rozdział V

Rozdział VI

Rozdział VII

Rozdział VIII

Rozdział IX

Rozdział X

Rozdział XI

Rozdział XII

Rozdział XIII

Rozdział XIV

Rozdział XV

Rozdział XVI

Rozdział XVI

Rozdział XVII

Rozdział XVIII

Rozdział XIX

Rozdział XX

Rozdział XXI

Rozdział XXII

Karta redakcyjna

Nick Primeon

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8147-985-1

© Marek Szymański i Wydawnictwo Novae Res 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Wioletta Cyrulik

Korekta: Kinga Dolczewska

Okładka: Grzegorz Araszewski



NOVAE RES

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek